

SPONTANICZNA DECYZJA

BY LUANA

© Copyright by **Luana**

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części niniejszej publikacji jest zabronione bez pisemnej zgody autora.

Ostrzeżenie:

Opowiadanie wyłącznie dla osób pełnoletnich. Zawiera ono szczegółowe opisy seksu męsko męskiego.

Całe życie może się zmienić od jednego pytania, odpowiedzi, wydarzenia lub gdy ktoś postawi ci warunki, jakie musisz spełnić, by coś zyskać.

Pewien mężczyzna najpierw musi znaleźć kogoś kto pomoże mu w grze kłamstw. Planie, który na pozór jest łatwy. Bo co będzie jak miłość wkroczy w życie dwóch osób, pomimo że jej nie oczekiwali i nie będzie już ucieczki.

A może zamiast miłości nadejdzie nienawiść. Jessie i Colin muszą być gotowi na wszystkie warianty.

Rozdział 1

Chciał zapomnieć. Zamknąć ten rozdział swego życia. Uciec gdzieś daleko i nigdy nie wrócić. Jeszcze wczoraj wydawało się to takie proste, a dziś takie nie było. Opuszczenie tego miejsca i domu krajało mu serce na drobne kawałki, lecz pozostanie nie byłoby dobrym posunięciem. Mógłby tego nie przetrwać. Wiedział, że postąpił dobrze, wyjeżdżając. Tam nie miał szans na rozpoczęcie nowego życia. Nowej historii, która rozpoczęła się wraz z wyjściem z domu, zatrzaśnięciem drzwi auta i zapaleniem silnika. Pragnął odciąć się od wspomnień, obrazów, które torturowały go codziennie.

Dzień jakoś potrafił przetrwać. Najgorsze były noce. Samotne i długie w zimnym łóżku bez tego dotyku, szczególnego zapachu, jaki ulotnił się jakiś czas temu, śmiechu i zwykłego ciepła. Bez zielonych, zawsze roześmianych oczu i malinowych ust często układających się w „kocham cię”. To nie było życie. To była wegetacja.

Colin przesunął ręką po twarzy i zaskoczyła go wilgoć na policzkach. Znów poddał się wspomnieniom. Zjechał na pobocze. Położył głowę na kierownicy i próbował się uspokoić. Przysiągł sobie, że to ostatni raz. Nadając nowy kierunek swemu życiu postanowił nie pozwalać sobie więcej na łzy. Przeszłość została zamknięta raz na zawsze. Odetchnął głęboko. Otarł oczy dłońmi i włączył kierunkowskaz. Po chwili czekania dołączył do szeregu aut jadących autostradą.

Sięgnął po kolejne zamówione piwo, chcąc skutecznie zdusić w sobie złość. Ta kobieta nie mogła mu tego zrobić. Kochał ją, lecz to, co mu zrobiła sprawiało, że miał ochotę wykrzyknąć jej w twarz, co myśli o jej... pułapce. Tak to mógł nazywać. Tak się czuł. Jakby został złapany w sidła, a te zatrzasnęły się na nim. Wrobiła go. Zwyczajnie jego babcia wrobiła go i to z pełną premedytacją. Jej ostatnia wola najpierw wydała mu się śmieszna, a potem zamieniła się w szok mówiący, że to nie żart staruszki, gdy zobaczył twarze swojej rodziny. Twarze tych sępów. Zarówno jego rodzice, jak i młodsza siostra oraz starszy brat tylko czekali na śmierć babci, kobiety, która trzymała wszystko twardą ręką, żeby dobrać się do jej pieniędzy. Oni uśmiechali się triumfalnie. Byli pewni, że cały majątek jest już ich. Wiedzieli, że nie spełni tego jedyne go warunku. Dlaczego babcia mu to zrobiła?

– Jessie, uważaj, bo rozgnieciesz butelkę. Co się dzieje?

Szare oczy spojrzały na zaprzyjaźnionego barmana, a potem na butelkę piwa.

– Mam trochę problemów – odpowiedział. Poprawił swoje okulary grzecznego chłopca, jak je nazywał. Ale kto go bliżej znał, wiedział, że greczny to on raczej nie był. Przyjrzał się swojemu odbiciu w olbrzymim lustrze tuż za barem. Na pierwszy rzut oka wydawał się zwyczajnym, przeciętnym, dwudziestoosmioletnim facetem z szarymi, przenikliwymi oczami, włosami wiecznie nieułożonymi o kolorze ciemnego blondu. Dwudniowy zarost na twarzy dodawał męskości wiecznie chłopięcej urodzie. Delikatne zakrojone usta harmonijnie uzupełniały wygląd twarzy. Biała koszula rozpięta na dwa pierwsze guziki odsłaniała długą szyję, na której zawieszony był srebrny łańcuszek. Bez typowych wisiorów, nieśmiertelników i innych zdobień. Krawata pozbył się, jak tylko wyszedł od mecenasa Robersta. Osoby, której ufała babcia i który ma dopilnować wypełnienia warunków.

– Daj jeszcze jedno. – Odstawił pustą butelkę.

– Nie za dużo? Jeszcze południa nie ma. Nie powinienes być czasami z rodziną po odczytaniu testamentu? – Barman wytarł umytą wcześniej szklanekę tak, że się błyszcząca i odstawił ją na półkę

pod barem.

– Założę się, że beze mnie im lepiej. Wracam do siebie. – Wstał i chwycił swoją marynarkę, która leżała na krześle barowym tuż obok niego. – Chociaż z drugiej strony... – Na ustach wykwitł mu zadziorny uśmiech.

– Chyba nie pojedziesz samochodem? – Barman wyszedł zza lady i wyjął mu z kieszeni spodni kluczyki. – Zostają do jutra, a ty idź do taksówki. Znasz drogę na ich postój.

– Tak, tak, opiekunko. – Machnął ręką i ruszył do drzwi. Te otworzyły się z rozmachem i ich krawędź mocno uderzyła Jessie'go w twarz. Sprawca wypadku stanął obok niego z przerażeniem w oczach, widząc krew.

Jessie chwycił się za prawy łuk brwiowy i zawarczał:

– Uważaj, facet, jak chodzisz!

– Przepraszam, naprawdę przepraszam. – Cholera, mógł uważać.

– Co się stało? – Podbiegł do nich barman. O tej porze w pubie nie było wielu klientów, więc miał wolną chwilę.

– Ten tu rozwalił mi twarz – warczał Jessie.

– Nie chciałem, to przypadek. Zapłacę za leczenie.

– Obejdzie się! – Jessie zmierzył wzrokiem mężczyznę. Był wysoki i, cholera, strasznie seksowny. Miał czarne włosy, tegoż samego koloru oczy okolone długimi, gęstymi rzęsami, a nad nimi znajdowały się szerokie brwi. Zarost na twarzy, szerokie usta pasujące do mężczyzny oraz jasne jeansy lekko zsuwające się z wąskich bioder i rozchełstana koszula odsłaniająca do połowy szeroką pierś, na której rosły delikatne włoski, a także silne, owłosione ręce z wystającymi spod skóry żyłami sprawiły, że zaschło mu w gardle i dał się poprowadzić przyjacielowi na zaplecze bez oporu. Nieznajomy poszedł za nimi, drapiąc się po karku.

Barman porozmawiał o czymś z kolegą z pracy i wrócił do Jessie'go z miską wody, papierowymi ręcznikami i lodem. Postawił wszystko na prostokątnym stole.

– Siadaj. – Podsunął krzesło przyjacielowi. – Pokaż tą wielką ranę.

Jessie usiadł i odsunął zakrwawioną dłoń od brwi. Skrzywił się, gdy zabolalo.

– Mam nadzieję, że nie trzeba będzie tego szyc – mruknął. Nienawidził szpitali.

Ethan obejrzał ranę i przemył ją.

– Ssss, ostrożnie.

– Nie jęcz. Nie jestem w tym tak dobry, jak moja żona, ale już niejednego opatrywałem.

– Ale możesz to robić delikatniej. Nie trzeba szyc? – Carson czuł na sobie wzrok drugiego mężczyzny.

– Nie. To tylko powierzchowna rana. Musiało trafić na jakąś żyłkę i dlatego tak krwawiła. Doliczyc do tego alkohol... – Zmył krew, a potem nasączył wacik wodą utlenioną. – Teraz zaboli – ostrzegł z diabolicznym uśmiechem i przyłożył opatrunek na ranę.

– O kurwa. – Co miał na to poradzić, że próg bólu miał bardzo niski? – Znęcasz się nade mną.

– Chciałbyś. Ok. To teraz masz lód. – Barman zawinął w ściereczkę kilka kostek i mu podał. – Nic ci nie będzie. Do wesela się zagoi. – Zaśmiał się. – To ja idę umyć łapki i zmienię kolekę, bo zajmuję mu przerwę.

– Naprawdę jest mi przykro – odezwał się nieznajomy, kiedy zostali sami. – Pozwól, że wynagrodzę ci to jakoś.

Jessie spojrzał na niego. Cała złość mu przeszła, ale jakoś nie miał ochoty spotykać się z tym typkiem o wroście metra dziewięćdziesięciu. Sam nie był niski, ale temu człowiekowi sięgał do ramienia. Wstał, żeby mężczyzna tak bardzo nad nim nie górował.

– Nazywam się Colin White. – Nieznajomy wyciągnął rękę w stronę poszkodowanego.

Jessie podał mu swoją i to lewą, gdyż prawą podtrzymywał lód.

– Jessie Carson. – Uścisnęli sobie, trochę nietypowo, ręce. Z boku mogło to wyglądać, jakby się za nie trzymali.

– To jak mam ci wynagrodzić ten wypadek? Postawić ci piwo, drinka?

– Piwo chętnie, ale nie dziś. Mam inną ważną sprawę. Muszę podenerwować swoją rodzinę. Colin podniósł brwi do góry.

– Nie pytaj. – Carson machnął ręką. Cholera, to był najprzystojniejszy facet, jakiego w życiu widział. A widział niejednego.

– To może dam ci swój telefon, a ty zadzwonisz i umówimy się w tym miejscu na kilka piw. Chyba, że zaproponujesz inne.

– Nie jesteś stąd – stwierdził. Odsunął łód od twarzy, bo zaczął się topić.

– Jestem tu od wczoraj. Pochodzę z Denver.

– To przeleciałeś kawał Ameryki, żeby tu dotrzeć.

– Przejechałem.

– Nieźle. W San Diego przejazdem czy na zawsze?

– Się okaże. – Colina zaskoczył ten wywiad.

– Daj mi ten numer. – Widząc, że White nie jest zbyt rozmowny, Jessie wyjął komórkę.

Colin podał mu swój nowy numer telefonu, starego się pozbył i musiał sam sprawdzić, żeby się nie pomylić przy podawaniu cyferek.

– To zadzwonię na dniach – powiedział Carson i pożegnawszy się z White'm, podszedł do umywalki znajdującej się za cienką kotarą i umył ręce. Był tu częstym gościem. Z Ethanem znali się od dziecka. A właściciela pubu też dobrze znał. Można powiedzieć, że dogłębnie on znał jego. Spojrzał w lustro i się skrzywił. Ethan nie dał mu plastra, musi wpaść do domu po jakiś i się przebrać z zakrwawionej koszuli. Dzięki temu wypadkowi nie myślał o warunku, jaki musi spełnić. Z drugiej strony niech sępy biorą, co chcą. On miał pieniądze. Nie takie, jakimi dysponowała babcia, ale wystarczały mu. Więcej mu nie potrzeba. Pieniądze to kłopoty.

Colin usiadł przy stoliku, wcześniej zamawiając dużą kawę, teraz już u znajomego barmana. Cała przeszła sytuacja wywarła na nim niemałe wrażenie. Od tej pory musi uważać, wchodząc do jakiegoś lokalu. Zapominał, ile miał siły i nieraz otwierał drzwi z rozmachem. Upił łyk czarnego napoju. Smak był znakomity. Będzie chyba częściej odwiedzał to miejsce. Zwłaszcza, że wynajął pokój w hotelu po drugiej stronie ulicy. Oderwał wzrok od dużej filiżanki, aby zarejestrować wychodzącego Carsona zza zaplecza. Mężczyzna coś powiedział do barmana, przerywając jego rozmowę z jakąś niską blondynką i opuścił lokal, na niego nie zwracając uwagi.

Ciekawe, czy zadzwoni.

Wzruszył ramionami. Nie miało to dla niego większego znaczenia, chociaż wolałby spłacić swój dług. W kieszeni spodni poczuł vibracje i sięgnął po telefon. Poza tym Carsonem tylko jedna osoba znała ten numer. Odciął się od wszystkich i wszystkiego.

– Mam nadzieję, że dzwonicz w naprawdę ważnej sprawie – zastrzegł po odebraniu telefonu.

– Ważna, nieważna. Zależy, dla kogo. – Kobięcy głos po drugiej stronie miał w sobie nutkę rozbawienia.

– Nie mam nastrojów do żartów. – Zaczął bębnić palcami po stoliku. To był jego nerwowy tik i nie umiał się go wyzbyć od wielu lat. Nabawił się go jeszcze na studiach, kiedy zniechęcony profesor postanowił się go czepić i męczył go głupimi regułami.

– Kochany, tylko chcę wiedzieć, jak się masz i gdzie jesteś.

– Żebyś zaraz do mnie przyjechała i zaczęła męczyć? Zrezygnowałem z tego. Zaczynam nowe życie. – Wziął w drugą dłoń filiżankę i napił się.

– Ciekawe, jak długo w „tym nowym życiu” dasz radę wytrzymać bez swojej pasji.

– Nie namówisz mnie na nic. Straciłem chęci i wiarę w to, że jeszcze potrafię pisać. I nie namówisz mnie do powrotu.

– Nie namawiam do tego. Po prostu wiem, jak bardzo kochasz pisać. Ostatnia powieść sprzedała się, jak świeże bułeczki. A ty masz już trzydzieści dwa lata, doświadczenie i fach w rękę.

Jesteś świetny w tym, co robisz – słodziła.

– Andreo Williams, kończę tę rozmowę i nic więcej nie mów, inaczej ponownie zmienię numer. Jesteś moją przyjaciółką, lecz nie potrzebuję namawiania do czegoś, czego już nie jestem w stanie robić. Chciałbym, ale nie dam rady. On był moim natchnieniem, muzą. Teraz go nie ma i nie dam rady pisać – powtórzył. – Do usłyszenia kiedyś tam.

– Ale... – Rozłączył się, zanim zdołała coś więcej dodać. Kochał ją, ale nie rozumiała, że zaczęcie nowego życia, tym razem w samotności, jest koniecznością. Dopił kawę, zapłacił i wybrał się na poznanie miasta, które mu się od razu spodobało, gdy tu przyjechał.

Nakleił mały plaster na brew, zmienił koszulę na błękitną koszulkę i, korzystając z taksówki, którą przyjechał z pubu, znalazł się przed domem babci. Mieszkała w nim sama, ale miała do pomocy kilka osób. Jessie nazywał ich służącymi, bo nimi byli, a staruszka pracownikami do pomocy. Nie kłócił się z nią o to. Kobieta w wieku siedemdziesięciu pięciu lat była energiczna i sama dawała sobie radę. Do pewnego dnia, kiedy dostała ataku serca na oczach czterdziestu osób podczas przyjęcia urodzinowego. Dwa dni po przewiezieniu do szpitala zmarła. Przeżył szok. Była jedyną osobą z rodziny, która go w pełni akceptowała. Pozostali patrzyli na niego, jak na dziwolągą, którego musieli znosić. Nie przejmował się tym. W każdym razie starał się nie przejmować. Śmiał im się w twarz i żył otwarcie jako gej. Tym bardziej ich denerwując.

Już w holu usłyszał głosy sępów dochodzących z salonu. Wszedł tam, z przyjemnością przerywając im konwersację zapewne dotyczącą tego, co zrobią z majątkiem i tym domem.

– Hejka, ludziska. Przeszkadzam? - Miał ochotę roześmiać się na głos, widząc bazyliżkowaty wzrok siostry. Grace Carson była dwudziestosześcioletnią kobietą z długimi do łopatek, prostymi włosami, które miały kolor taki sam, jak jego. Patrzyła na niego niebieskimi oczami pełnymi chytrości, chciwości i mrozu. Na pierwszy rzut oka wyglądała na miłą, porządną dziewczynę, ale za dobrze ją znał, żeby mógł tak o niej myśleć. Wolał nazywać ją żmiją. A jad, jaki nieraz sączył się z jej ust, mógłby otruć każdego. Zresztą, bardzo była podobna do matki. Matka w pluciu jadu wygrywała.

– Nie, tym razem dobrze, że jesteś. – Głos zabrał ojciec. Szare oczy, brązowe włosy. Właściwie niewiele już z takich zostało, ponieważ pokryła je siwizna. Staruszek osiwiiał w wieku czterdziestu lat. I obwiniał za to jego. Och, pamiętał ten dzień, kiedy ojciec nakrył go z ogrodnikiem w dwuznacznej sytuacji. Choć on mógłby powiedzieć, w gorącej i dogłębnej sytuacji. Miał wtedy siedemnaście lat. Właśnie ogrodnik pracujący u babci go pieprzył, kiedy ojczulek pofatygował się osobiście do pokoju syna. Jak wszedł, tak i wyszedł. Później była rozmowa, kłótnia, groźby, ale on się nie przejął. Powiedział, że jak ojciec coś mu zrobi lub ogrodnikowi, to wyjawi światu, że pan Carson, ma syna geja. Nie było to na rękę mężczyźnie, ponieważ nazwisko znane od pokoleń i będące wizytówką rodzinnej firmy nie mogło być zmieszane z błotem. Parę lat później prawda i tak wyszła na jaw. Babcia się z tego śmiała, a jej syn omal nie przeniósł się na tamten świat, widząc wiadomości w gazetach. Sensacja trwała może z tydzień, a później wszyscy o tym zapomnieli, uznając to za fanaberię bogatego chłopaczka. Zdziwiające, ile rzeczy przechodzi ludziom na sucho, gdy ma się kasę i każdy myśli, że to jakiś wygłup czy rzecz robiona z nudów.

– Chcemy porozmawiać o spadku po babci. – O tak, to był właśnie Sean Carson. Trzydziestoletni, nudny jak flaki z olejem brat. Kropla w kroplę podobny do ojca. Współczuł jego żonie, zapewne teraz zamkniętej w ich apartamencie i siedzącej cicho, jak mysz pod miotłą. Cóż, kobieta się nie skarżyła. A jakby i tak, to widziały gały, co brały. Choć jej może pasować mąż nie mający własnego zdania i słuchający ojca nawet pod względem liczby dzieci.

– Nie uważasz, że powinniśmy już dziś podpisać stosowne dokumenty i miałbyś całą sprawę z głowy? – Młodsza harpia, tak też nazywał siostrę, ośmieliła się zabrać głos, tym samym przerywając bratu. – Po co mamy czekać miesiąc, jak wiemy, że i tak nie dotrzymasz warunków.

Podszedł do otwartego barku i nalał sobie koniaku. Przyjrzał się alkoholowi i powąchał, zanim upił łyk. Miał wrażenie, że zaraz harpia zacznie warczeć, czekając na jego odpowiedź, a pozostali do niej dołączają. Bardzo nie lubili być ignorowani. A on uwielbiał im to robić. Za wszystko, czym go traktowali przez lata. Sam stwarzał im małe piekielko. Z pewnością tak się czuli, gdy przebywał z nimi w jednym pokoju.

– Odezwiesz się w końcu, czy będziesz się tak dłużej zachowywał? – odezwała się szyja rodzinki, czyli matka.

– Jak macie jakieś sprawy do załatwienia, to nie krepujcie się. – Usiadł w głębokim fotelu, zarzucając nogi na boczne oparcie i rozejrzał po salonie. Wszystko tu było bardzo jasne, białe lub kremowe. Babcia kochała jasne kolory, a także wygodne, stare meble. Dlatego dwie kanapy ustawione wokół szklanego stolika, a po ich bokach fotele stojące po skosie tak, że całość tworzyła coś typu owalnego, nie miały w sobie nowoczesności. Przypominały te robione w dziewiętnastym wieku, królujące na dworach królewskich.

– Ty jesteś naszą sprawą – warknął ojciec.

– Ja? – Wskazał palcem na siebie, udając zdziwionego. – Pochlebiacie mi.

– Trzymajcie mnie, bo złapię tego pedała i mu wydrapię oczy. – Żmija Grace zaczynała działać.

– Pedała, siostrunia? Tak miło mnie nazywając, chcesz dostać ode mnie natychmiastowe zrzeczenie się spadku?

– Tak. Ty i tak go nie będziesz miał, bo ciekawe, jak, a my go dostaniemy, jak nie spełnisz warunku postawionego przez tą wstrętną staruchę. Daj nam to już teraz i będziesz miał spokój. I skąd ten plaster? Kochasz cię pobił?

W pokoju rozległ się dźwięk zbyt mocno stawianej szklanki na stoliku. Późniejsze kroki pełne napięcia zatrzymały się przy blondynce.

– Słuchaj no, harpio. Możesz o mnie mówić, co tylko chcesz, ale nie nazywaj jedynej osoby, jaka w tej rodzinie miała serce, choć była ostra niczym brzytwa, wstrętną staruchą! – syknął Jessie przez zaciśnięte zęby. Odwrócił się na pięcie i wyszedł zdenerwowany z salonu, a później z domu. Znajdzie sposób, żeby nie dać sępom tej satysfakcji i pieniędzy. Był gotów oddać im wszystko, ale z braku szacunku do babci, zwłaszcza, że jego ojciec, a rodzony syn Evelyn Carson nawet jej nie broni, nie dostaną nic. Musi odreagować jakoś nerwy.

Położył się na łóżku z rękoma pod głową. Obok niego leżała gazeta z ogłoszeniami. Wiele z nich było zakreślonych na czerwono lub zielono. Wynajmie jakieś mieszkanie na krótki termin, nigdy nie wiadomo, ile tu zostanie i musi znaleźć pracę. Trochę pieniędzy przelał na nowe konto, ale oszczędności szybko się skończą. Udawał, że więcej kasy nie ma. Miał już kilka ofert na oku. Podzwonił nawet po niektórych i jutro miał mieć rozmowy. Złapie, co się da. Wybrzydzać nie będzie. Sięgnął po pilota i włączył telewizor. Zaczął z nudów przeglądać kanały. Tu wiadomości, tam jakiś film czy powtórka z koncertu, polityka, znów polityka, teleturniej, serial. Cholera, nudził się. Bezczyenne siedzenie mu nie służyło. Owszem, spędzał całe godziny na siedząco, ale wtedy pisał. Dużo pisał. Teraz mógłby zasiąść przed plikiem tekstowym, notatnikiem, czymkolwiek i nic. Skończyło się. Wszystko. Zerwał się z łóżka, nie pozwalając zatonać umysłowi w ciemności, jaka sięgała po niego. Otworzył małą, hotelową lodówkę, wyciągając z niej butelkę wody niegazowanej. Po napiciu się zdjął koszulę i spodnie, zostając w samej bieliźnie. Położył się na podłodze i zaczął robić pompki. Nie był może maniakiem zdrowia i sportu, lecz kilka ćwiczeń dla utrzymania kondycji było dobrych. Gdy po długim czasie każdy mięsień pokrył pot, odezwał się telefon.

– Ta kobieta nie da mi spokoju. – Wstał i podszedł do komody, na którą rzucił komórkę tuż po powrocie do pokoju. Andrea dzwoniła do niego jeszcze dwa razy w czasie jego przechadzki po mieście. Zbył ją za każdym razem, a ona i tak się dobijała. Była jedną z tych osób, których, jak nie wpuści się drzwiami, to wejdą oknem. Zdecydowany odrzucić rozmowę spojrział wcześniej na

ekran smartfona. Numer, z którego dzwoniono, był mu nieznany. Nacisnął zielony przycisk.

– Halo.

– Rozmawiam z Colinem White'm?

– Tak. Kto mówi?

– Jessie Carson.

– Aaaa. Nie poznałem po głosie. – Tak naprawdę zapomniał o nim. Nie wierzył, że mężczyzna zadzwoni.

– Czy spłata długu jest nadal aktualna?

– Oczywiście. – Colin podrapał się po głowie.

– Moglibyśmy się spotkać dzisiaj? Mam kiepski dzień i chyba potrzebuję się uchlać.

– Powiedz, o której i gdzie?

– W tym barze, co mi przywaliłeś. Pasuje?

– Jak najbardziej. Wynająłem pokój w hotelu obok, więc mam blisko. A uderzyłem cię przypadkiem.

– Ok. Za godzinę.

– W porządku.

Rozłączył połączenie. Musiał z kimś pogadać. Z kimś nowym. Nieważne, że to była kolejna osoba na jego liście, do której zadzwonił. Wszyscy byli zajęci i niezainteresowani piciem o ledwie rozpoczętej popołudniowej godzinie. Z tym White'm planował spotkać się za kilka dni. Co mu szkodzi dzisiaj to zrobić? Na przeszkodzie nic nie stoi. Jego rodzina potrafiła zepsuć nerwy. Szczęście, że on był normalny. Na myśl, że mógłby być podobny do brata, przeszły go ciarki. Podobno był podobny do dziadka Carsona. Różnili się tylko tym, że dziadek był niezłym babiarzem, ale jak spotkał babcię, to się ustatkował. A on? Nie, nie był dziwką czy kimś takim. Miał często mężczyzn w swoim łóżku. Bywały noce, że każdej był inny. Młody był. Chciał poszaleć i czerpać przyjemność. Przecież na starość groziło mu siedzenie przed kominkiem, pod kocykiem, a o seksie nawet nie pomyśli. Po co? I tak by nie mógł. Teraz może, więc czemu nie korzystać z daru natury?

Wsiadł do taksówki, na którą musiał czekać długo i podał kierowcy adres docelowy. Sam zaczął rozmyślać, co miał zrobić. Warunki, a jeden z nich był tym głównym, były nie dla niego. W jaki sposób miał go spełnić? Co Evelyn sobie myślała, stawiając przed nim takie wyzwanie? Postradała zmysły? Nie. Do końca była wszystkiego w pełni świadoma. To co nią kierowało? Pewnie nigdy się tego nie dowie.

Taksówka zatrzymała się przed pubem „Crystal”. Zapłacił kierowcy za kurs, dołączając do tego suty napiwek i wysiadł. Duży neon, w świetle dnia wygaszony, wisiał tuż nad, zdawałoby się, niepozornym miejscem. On jednak wiedział, że tu dają dobrze pić i jeść. Co prawda jedzenie było wydawane dopiero wieczorem i najczęściej składały się na to proste dania lub zwykłe sałatki.

W środku już było więcej ludzi niż kilka godzin wcześniej. Wielu było stałymi klientami i niektórych poznawał. Skinął głową swemu przyjacielowi, który za barem czuł się w swoim żywiole. I ku zdziwieniu Ethana wybrał stolik zamiast gniecienia tyłka na stołku przy kontuarze.

– A co się stało, że królewna pogardziła barem? – zapytał z ironią Ethan, który od razu do niego podszedł. Usiadł na kanapie. Stolik znajdował się w rogu sali i otoczony był czerwonymi kanapami z wysokimi oparciami.

– Królewna ma spotkanie. A ty co, przerwa? Czy przyszedłeś osobiście odebrać zamówienie? – Jessie czuł się tu w pełni swobodnie.

– Zaraz kończę robotę, lecz zamówienie przyjmę. Wpierw powiedz, co za spotkanie urządzasz?

– Nic z tych rzeczy, o których myślisz. – Pochylił się w jego stronę. – Nie za często myślisz o randkach z facetami? Na pewno nie jesteś gejem? – Uniósł delikatnie kącik ust.

- Myślę o randkach dla ciebie. Ja jestem pewny swego, tak jak ty tego, że lubisz kutasy.
- I jestem z tego dumny. A teraz dość zabawy i przynieś mój ulubiony trunek. Tym razem dodaj do tego szklanekę.
- Uuu, czyli ważny gość, skoro zamierzasz pić elegancko ze szklaneczki.
- Gdybym miał coś pod ręką, to bym cię tym dzielił. – Zaśmiał się. Uwielbiał Ethana. Jego wzrok powędrował do nowej osoby, jaka weszła do pubu. – A o to i moje spotkanie.
- Ethan odwrócił się.
- To ten facet, od którego zarobiłeś sińca – stwierdził.
- I nie tylko. Jestem poważnie ranny. – Wskazał na plaster.
- Tak, tak. – Wstał, a Jessie pomachał ręką, zwracając na siebie uwagę White'a.

Colin szybko podszedł do stolika i podał mężczyźnie rękę, po czym usiadł na miejscu, które wcześniej zajmował barman.

- Co podać? – zapytał Ethan.
- Piwo? – Colin spojrzał pytająco na Jessie'go.
- Ma się rozumieć. Bursztynowy napój jest najlepszy.
- Poprosimy i chipsy do tego – zwrócił się White do Ethana. – Napój najlepszy, ale łatwiej upić się czymś mocniejszym. Nie, żebym był zwolennikiem tego. Raczej wolę trzeźwy umysł. Piję, właściwie delektuję się, dla przyjemności, a nie, żeby coś zapić.
- Łatwiej, ale wolę dłuższe dążenie do tego etapu. Przynajmniej mnie po tym następnego dnia nie boli łeb. – Zaśmiali się obaj.
- Barman dostarczył ich alkohol i zostawił samych.
- Jeszcze raz przepraszam za ten wypadek. – Colin chwycił butelkę i nalał sobie do szklanki.
- Właśnie płacisz mi odszkodowanie. – Mruknął do niego.
- Ano płacę. – Pociągnął solidnego łyka napoju, który ostudził mu gardło. Tego mu było trzeba.
- A teraz powiedz, co za problem siedzi ci w głowie, skoro postanowiłeś uchlać się w obecności obcego ci faceta. – Odstawił szklanekę na stolik.
- Rodzinny. Nieważne. – Jessie machnął ręką, jakby tym gestem chciał wzmocnić te słowa. – Szkoda tracić czas na mówienie o tym. Po prostu przede mną stanęło poważne zadanie. Jeżeli nie wypełnię pewnego warunku, to coś stracę, a zyska to moja rodzina. Nie chcę im tego dać.
- To chyba dobrze, że nikt obcy się do tego czegoś nie dorwie. Wszystko pozostaje w rodzinie.
- Sięgnął do miski po chipsa. Paprykowy smak rozpląnął się na języku.
- Niedobrze, ponieważ moja rodzina jest popieprzona. – Patrzył prosto w te czarne oczy.
- Ty jakoś wydajesz się normalny.
- Wierz mi, dla nich taki nie jestem. No, ale nie mieliśmy rozmawiać o mnie. Mówiłeś, że mieszkasz w hotelu obok?
- Taa. Do końca tygodnia wynająłem pokój. Mam zamiar znaleźć jakąś kawalerkę i ją wynająć. Do tego potrzebna mi też praca. – Colin dopił swoje piwo do końca.
- Masz spory wlew. – Uśmiechnął się Jessie.
- Mam, jak jestem spragniony. Co do twojej rodziny, to ci powiem, że jak są tacy źli, to zrób to, co masz zrobić, a oni nie dostaną tego, czego nie chcesz im dać.
- Ha, gdyby to było takie łatwe. – Sam zapchał usta chipsami.
- Słuchaj, nie jestem ekspertem i nie wiem, o co chodzi, ale z każdej sytuacji jest jakieś wyjście. A dlaczego dla swojej rodziny nie jesteś „normalny?” – zapytał Colin.
- Powiedzmy, że jak byłem mały, mamusia i tatuś zaplanowali mi całe życie. Miałem się ożenić z bogatą paniusią, mieć gromadkę dzieci, a najlepiej to zostać lekarzem, prawnikiem, a nie, przepraszam w wieku szesnastu lat usłyszałem, że prezydentem. Ale wszystkie ich plany diabli wzięli. – Na jego twarzy wyrosła satysfakcja.
- Czemu? Nie wypalił ślub? – Przywołał kelnera.
- Nawet moja orientacja nie wypaliła. – Zagapił się na White'a, ciekawy jego reakcji. Ten tylko

się uśmiechnął pod nosem i zainteresował idącym ku nich kelnerem.

– Jeszcze raz... albo i po dwa razy to samo. – Zamówił.

– Zaraz przyniosę – odrzekł kelner.

– Nic nie powiesz?

– Jessie, tak? – Carson skinął głową. – A więc Jessie, i nie mów mi, że od „a więc” nie zaczyna się zdania. To głupie wymysły. A więc Jessie, twoja orientacja nie sprawia, że ucieknę z krzykiem. Znam wielu gejów. Gram w tej samej drużynie.

Jessie'mu na tę odpowiedź stanęły przed oczami różne obrazy i nie miały one związku z łóżkiem i spoconymi ciałami. Myśli poszły w innym kierunku. Jakby ktoś mu je podsuwał. Przecież warunek był jasny i nie precyzował płci. W taki sposób... Kochana babcia. Teraz musi znaleźć współnika. Może właśnie siedział przed nim.

– Wyjdź za mnie – wypalił Carson, a szczęka Colina opadła na podłogę.

Rozdział 2

Na pewno się przestyszał. Z trudem zebrał szczękę z podłogi. Spojrzał na swoje piwo, później na Carsona i znów na trunek. Nie wypił go aż tak wiele, żeby mieć omamy słuchowe.

– Robisz sobie jaja?

– Nie. Mówię poważnie. Wyjdź za mnie.

– Odbiło ci. A może jestem w ukrytej kamerze. – Zaczął się rozglądać.

– To poważna sprawa. Nie wygłupiam się. – Jessie pochylił się do niego. – Szukasz pracy, a ja ci ją dam.

– Jak?!

– Jako mój małżonek. Nie zapłacę ci wprost, ale po pewnym czasie przeleję na twój rachunek pewną sumę.

– Ty naprawdę jesteś walnięty. – Colin wstał i rzucił pieniądze na stół. Powinno wystarczyć za te kilka piw.

– Nie jestem. – Już był przy nim. – Mówiłem ci, że mam problem. Jak coś zrobię, to coś dostanę. W sumie nie zależy mi na tym, ale nie dam tego mojej rodzinie – ściszył głos, by nikt ich nie słyszał. – Moja babcia postawiła dwa warunki w testamencie. Dostanę po niej spadek i dom, jeżeli się ożenię i małżeństwo przetrwa pół roku.

– Dobra, ale ty jednego nie bierzesz pod uwagę. Ja jestem facetem. – Wskazał na siebie. – Twoja babcia raczej nie miała tego na myśli. Pewnie w wyobraźni widziała piękną kobietę w białej, długiej sukni z trenem na kilka metrów, a nie mnie.

– Tu się mylisz. Ona wiedziała, że jestem homoseksualistą. Nie zmusiłaby mnie do życia z kobietą. W testamencie nie napisano nic o płci małżonka. – Wyszczерzył się.

– Zapominasz o jednym. Dwaj faceci nie mogą brać ślubu. – Colin nie wierzył, że jeszcze gada z tym wariatem.

– Otóż mogą. Trzy miesiące temu wprowadzono to w Kalifornii. Wszystko jest w pełni legalne. I babcia bardzo się tym interesowała. Nie rozumiem tylko po co to zrobiła. – Zamyślił się na chwilę.

– Nie ważne. I tak mówię nie. – Colin rozłożył ręce na boki. – Nie myśl nad tym i znajdź sobie innego frajera. – Odwrócił się na pięcie.

– Ej, gdzie idziesz?

– Nie będę z tobą gadał. – Wypadł na zewnątrz. Dzień chylił się ku zachodowi. Słońce, które kryło się za horyzontem rzucało pomarańczowe kolory na niebo i budynki.

– Będziesz, bo ja tego chcę!

– Chcesz? – Colin odwrócił się z furią do niego. – Nic mnie to nie obchodzi. Przyjechałem tutaj dla spokoju, a nie, żeby związać się z kimś.

– To tylko papiererek. Parę kłamstewek i tyle.

– Idiota. – Przetarł dłonią twarz. – Nie. – Z głosu było zdecydowanie.

– Zapłacę ci naprawdę dużo.

– Nie chcę twoich pieniędzy. – Chciał tylko spokoju, a tu jakiś dupek wyrwał się z „Wyjdź za mnie”.

– To zrób mi przysługę. – Cholera, musi go jakoś namówić.

– Jeszcze lepiej. Nie! Dlaczego w ogóle ja? – Spojrzał mu w oczy, dodając przy tym: – Nie masz pod ręką naiwnych głupków?

– Ich moja rodzina zna. Wiedzą, że nie związałbym się z tamtymi facetami. Ty jesteś inny.

Przystojny, wysoki, pewny siebie. Nie ugniesz się pod ich morderczym wzrokiem i masz dobre serce. – Uśmiechnął się słodko, a w każdym razie próbował.

White przewrócił oczami.

– Znasz mnie ledwie chwilę. Nie wiesz, jaki jestem. Daj mi spokój. Nie odzywaj się więcej do mnie. Moja odpowiedź się nie zmieni. Nie. Nie. Nie. I nie idź za mną. – Odwrócił się od niego i, mając zielone światło, przeszedł na drugą stronę ulicy.

Znalazł sobie frajera. Usłyszał, że jestem gejem i nagle to.

Myślał, kierując się do hotelu.

Jessie warknął. Na dziś da mu spokój. Facet przemyśli sobie wszystko, a jutro może zmieni zdanie. Jessie nie lubił być zdesperowany, ale tym razem był. Znalazł sposób na przyprawienie rodzinki o palpitację serca i dopnie swego. W jednym był do nich podobny. Dostawał to, co chciał. A chciał ślubu z tym facetem. Oczywiście nie było to nic romantycznego. To zwyczajny interes. Za pół roku się rozwiodą i nigdy nie zobaczą.

Co za głupia propozycja. Colin zatrzasnął drzwi do swego pokoju. Ten dupek sądzi, że się zgodzi na taki teatr? Nie, to nawet nie teatr, tylko prawdziwy związek. Nieoparty na miłości, ale na czymś innym. Przecież wzięliby ślub. Założyli na palce obrączki. W życiu się na to nie zgodzi. I nie chodzi, że musiałby kłamać. To nie ma znaczenia. Tu chodzi o coś innego. Nie zamierzał się wiązać. Nie tak i z miłości też nie. Pragnął zmienić swoje życie, ale nie w ten sposób. Gdyby się w to wpakował, byłby idiotą. A to, co chce zrobić Carson jest zwyczajnie głupie!

Pukanie do drzwi przerwało mu snucie się bez celu po pokoju i wydeptywanie dziury w podłodze ułożonej z paneli.

– Kto tam?

– Obsługa – odezwał się piskliwy głosik.

– Niczego nie zamaw... – Otworzył drzwi. – Co ty tu, do cholery, robisz, Carson?

– Przyszedłem porozmawiać. Mogę wejść? – Uśmiechnął się najpiękniej, jak umiał.

– Nie zapraszałem cię. Miałaś tu nie przychodzić. – Oparł się o framugę, zastawiając wejście do pokoju swoim ciałem. – Zresztą, odpowiedziałem już na twoje pytanie. Nie słyszałaś? Mogę powtórzyć.

– Słyszałem. Posłuchaj mnie. – Położył mu dłonie na piersi i popchnął go do środka. Tym sposobem miał wolne przejście. – To ważne. Pół roku i koniec.

– Nie. – Zamknął drzwi i poszedł w stronę lodówki. Co za palant nie rozumiał słowa „nie”?

– To tylko kawałeczek twego życia. Nie będziemy wchodzić sobie w drogę.

– Nie. – Rozwarł drzwi lodówki.

– Aleś ty monotematyczny.

– Ty nie jesteś lepszy. Wody? – Colin odwrócił się do niego. Jessie siedział na jego łóżku.

– Nie. Jak nie zgodzisz się, to oskarżę cię o napaść. Mam dowód. – Wskazał na plaster.

– I co jeszcze? Jakie dziecinne zagrywki zastosujesz? – Colin podniósł brwi.

– No, dobra, to było głupie. Nie pomożesz człowiekowi w potrzebie? – Zrobił smutną minę.

– Człowiekowi w potrzebie bym pomógł.

– Ale?

– Ale nie w takiej potrzebie. Nie wariatowi. Jak ty to sobie wyobrazasz? Sądzisz, że inni uwierzą we wszystko? – Odkręcił butelkę.

– Przecież weźmiemy prawdziwy ślub. Nikt tego nie podważy. Babcia nie napisała w żadnym punkcie, kim ma być ta druga osoba, jak długo mam znać tego kogoś i tym podobne sprawy. To co, zmieniłeś zdanie?

– Nie.

Jessie westchnął i opadł plecami na łóżko.

– Słuchaj, moja rodzina to chciwe sępy. Zależy im tylko na kasie. Chcą iść do celu po trupach. Dostaną majątek babci, tracą go. Niby ojciec był prawą ręką babci, ale to ona miała kasę pod opieką. On był tylko posłańcem. Wiele rzeczy mi powierzała. Była najlepszym prezesem, jakiego znałem. Miała zmysł do interesów i wiedziała, z kim ma rozmawiać czy podpisać umowę, żeby wszystko działało. A moja rodzinka przerobi pieniądze na nieudane zyski, zakupy i coś tam jeszcze. Jak dostaną dom babci, pójdzie do rozbiórki, a na jego miejscu powstanie pewnie coś innego – mówił, gapiąc się na sufit. – Mama pewnie namówi go na jakieś spa. Wiesz, okolica, w której stoi dom jest bardzo krajobrazowa. Nie chcę, żeby to, co stworzyła babcia i dziadek poszło w pizdu. Babcia wiedziała, jaki jest mój tata. Jego brat był inny, ale zginął w wypadku lotniczym. Miał własną awionetkę, a ta... – Zrobił nieokreślony ruch ręką w powietrzu. – Lepszy brat umarł, gorszy żyje. Pewnie dziwisz się, że jestem nieczułym draniem, mówiąc źle o swojej rodzinie, ale nie znasz ich. – Szare oczy spotkały się z czarnymi, gdy Jessie przekręcił na bok głowę. – Jak ich poznasz, to zrozumiesz. Wczoraj było odczytanie testamentu. – Powrócił do śledzenia plamki na suficie. – Po pierwszych kilku zdaniach chcieli mnie obedrzeć żywcem ze skóry. Ich nieudany syn i brat wszystko zabierze. Ironia losu. Oni tak się starali, udawali opiekuńczych i dobrych, a tu... – Pstryknął w powietrzu palcami. – Gdy mecenas dalej czytał, ja coraz bardziej się śmiałem. Warunki. Jejku, jakie to było śmieszne, ale do czasu. Oni zaczęli się cieszyć, a do mnie dotarła cała prawda. Ona nie żartowała. – Usiadł i spojrzał na stojącego wciąż przy lodówce mężczyznę. – Nie wiem, po co to robiła. Przecież to głupie. Spotkałem się z rodzinką u niej w domu. Nawet chciałem od razu rzec się prawa do spadku. Niech go biorą. Ale potem zmieniłem zdanie. Nie oddam im czegoś, na co nie zasługują. Zwłaszcza po tym, jak harpia, moja siostra, ośmieliła się nazwać babcią. Byli już gotowi na to, że podpiszę dokumenty. Przecież mieli pewność, że się nie ożenię i to wciąż miesiąca. Wiązanie się z kimś jest nie dla mnie, to kwestia na późniejsze lata i też nie podoba mi się ten pomysł, ale jak zrozumiałem, że mogę wziąć ślub z facetem, to tym bardziej zapragnąłem im pokazać, że nie ze mną pewne numery. Nie zniszczą wielu lat pracy i starań. Dlatego pomóż mi. Potraktuj to, jak pracę.

– Ładna przemowa, lecz przyjechałem tu z pewnych osobistych względów. I nie zrobię tego, o co prosisz. Znajdź sobie innego frajera. – Colin był niewzruszony jego opowieścią. Nabierał pewności, że facet zwyczajnie zbzikował.

– Wiesz co, White? – Jessie poderwał się z łóżka. – Pieprz się! – Opuścił pokój, zanim Colin zdążył otworzyć usta.

Colin wrzucił pustą butelkę do kosza na śmieci. Po cholerę wchodził do tego pubu? Nie byłoby tego wszystkiego. Nigdy nie poznałby Carsona i miałyby święty spokój. Na szczęście dzień mija, a jutro będzie nowy. Oby lepszy. Miał nadzieję, że któryś z pracodawców da mu pracę. I postara już nigdy nie spotkać się z Carsonem, co oznacza koniec wizyt w pubie „Crystal”. Chciał żyć normalnie i będzie tak żył. Nawet pracując fizycznie na budowie. Tak sobie postanowił i tak się stanie.

Nie, nie, nie. Wciąż to samo. Co za osioł z tego White'a. On by się zgodził na propozycję. Czy aby na pewno? Raczej nie stanie przed podobnym dylematem, żeby się tego dowiedzieć. W sumie może źle to załatwił. Poszedł na pełen spontan, zamiast poczekać parę dni. Porozmawiać, spotkać kilka razy na piwie i dopiero wtedy zaproponować małżeństwo. Uparty facet z tego White'a. Na szczęście miał już plan B. A jak on nie wypali, to będzie katastrofa.

Czekał w sekretariacie firmy wypożyczającej sprzęt budowlany i nerwowo bębnił palcami o

kolano. Powstrzymywał ziewnięcie. Przez tego Carsona nie mógł długo zasnąć. Głupie myśli włożyły mu do głowy i latały po niej, wysyłając obrazy ich rozmowy. Najgorzej, że po nich przyszły inne, te z przeszłości. Sądził, że w nowym miejscu jakoś to zagłuszy. Może bezskutecznie miał na to nadzieję? Dlatego musi mieć zajęcie, nie tylko patrząc na nie od strony finansowej.

– Pan White?

Odezwał się męski głos z głębi pokoju.

– Tak, to ja. – Natychmiast wstał. Miał na sobie schludne ubranie. Materiałowe spodnie i koszulę na krótki rękaw. Chciał wyglądać poważnie i sprawić dobre wrażenie.

– Zapraszam do gabinetu. – Mężczyzna wskazał Colinowi drzwi. – Porozmawiamy. Proszę usiąść. Jestem dyrektorem firmy. Działamy na rynku od pięciu lat i potrzebujemy solidnych pracowników.

– Jestem solidny i z obiecuję, że potrafię rozmawiać z innymi. Czytałem, że potrzebują państwo kogoś w rodzaju rzecznika, który byłby pośrednikiem pomiędzy wami, a firmami budowlanymi wypożyczającymi państwa sprzęt.

– Tak. Ten ktoś musiałby sam zajmować się także pilnowaniem terminów. Niestety, ale wiele firm nie dotrzymuje ich i przetrzymuje sprzęt za długo, a my mamy zapisanych innych klientów, którzy chcą na przykład koparkę.

– Zapewniam, że potrafię pracować z ludźmi.

– Tak. – Mężczyzna zerknął w papiery i nagle jego mina zrzedła. – Ale... dziś rano mój wspólnik już kogoś przyjął na to miejsce. I nie poinformował mnie o tym. – Popatrzył na niego. – Przykro mi.

– Ale rano nikogo tutaj nie było. Jestem od siódmej.

– Tak? Cóż, pewnie przyjął kogoś z rodziny. Wie pan, jak to jest. – Dyrektor wstał. – Jeszcze raz przykro mi i życzę szczęścia w znalezieniu pracy.

– Zdarza się. – Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie.

Colin miał wielką nadzieję na tę pracę. Wczoraj był prawie pewien, że tu właśnie ma największe szanse. Facet nawet nie przejrzał dokumentów, jakie przyniósł ze sobą. Ścisnął teczkę w dłoni i opuścił budynek firmy. Po drodze do auta zerknął jeszcze na adres kolejnego miejsca, tym razem była to stadnina. Umiał zajmować się końmi, więc miał nadzieję na pracę stajennego. Potem było jeszcze kilka adresów, pod jakie mógł się zgłosić. A druga lista dotyczyła mieszkań. Także pójdzie je dziś pooglądać.

Spojrzał w niebo z nadzieją, że chmury przysłonią słońce, które niemiłosiernie grzało, ale jak na złość na nieboskłonie nie było nawet jednej puchowej pierzynki. Westchnął. Na szczęście jego auto miało klimatyzację, tylko niewiele ona dawała, jak przejeżdżał krótkie odcinki.

Wsiadł do samochodu i już miał zapalić silnik, kiedy jego telefon odezwał się. Założył zestaw głośnomówiący i podłączył do komórki.

– Słucham?

– Pan Colin White? – Cichy, kobiecy głos rozbrzmiał w głośniku.

– Tak. Kto mówi? – Zapalił silnik.

– Był pan umówiony w sprawie mieszkania przy Julian Ave.

– O co chodzi?

– Dzwonię z biura nieruchomości, żeby się pan nie fatygował z przyjazdem. To mieszkanie już nie jest do wynajęcia. Właścicielka zrezygnowała z oferty.

– Tak nagle?

– Niestety. Przykro mi. Do usłyszenia.

Jak jeszcze raz usłyszysz „przykro mi”, zaczniesz wrzeszczeć.

I, niestety, usłyszał to jeszcze w trzech innych firmach, nawet w głupiej pizzerii znaleźli już dostarczyciela. Także kolejne dwa mieszkania okazały się fiaskiem. Jedno już zostało wynajęte, a

drugie też wycofano w oferty. Coś tu było nie tak. Nagle wszyscy zachowywali się tak, jakby chcieli się go pozbyć, a w dodatku niektórzy patrzyli ze strachem. Przecież nie był potworem. Spojrzał po sobie. Nawet wyglądał, jak człowiek.

Znalezienie miejsca na parkingu przed hotelem granoczyło z cudem. To jego ostatnia oferta. Potrzebują kogoś do wożenia gości. Nadawałby się, lubił jeździć i robił już to. W końcu odnalazł wolne miejsce i skierował się do głównego wejścia. Nie miał czasu na rozglądanie się po holu, więc od razu skierował kroki do rejestracji. Za kontuarem stała drobna kobieta z rudymi włosami. Uśmiechnęła się do niego.

– Dzień dobry. Życzy pan sobie pokój?

– Dzwoniłem wczoraj w sprawie pracy. Colin White. Byłem umówiony z panem Branster'em.

– Zaraz go poproszę. – Podniosła słuchawkę telefonu i nacisnęła jakiś przycisk. – Szefie, pan White do pana w sprawie pracy. Dobrze, powiem mu. – Odłożyła słuchawkę. – Pan Branster zaraz będzie. Proszę chwilę poczekać.

Coś go tknęło i zapytał kobietę:

– Czy stanowisko kierowcy jest nadal wolne?

– Tak, ale od przyszłego tygodnia – odpowiedziała i uśmiechnęła się uroczo, bez wstydu lustrując jego ciało. Wiedział, że się podobał zarówno facetom, jak i kobietom.

– Dziękuję.

– Pan White zapewne? – Z bocznych drzwi wyszedł do niego mężczyzna na oko przed czterdziestką z małą bródką i wąsikami. Ciemne włosy miał ułożone na lewą stronę, a na czubku zaczynała widnieć łysina.

– Zgadza się. Dzwoniłem wczoraj.

– Pamiętam, ale od wczoraj sytuacja się zmieniła i, niestety, nie mamy już wolnego stanowiska.

Colin założył ręce na piersi. Coś mu nie pasowało.

– To dziwne, bo słyszałem, że stanowisko hotelowego kierowcy będzie wolne od przyszłego tygodnia.

Mężczyzna spojrział na swoją pracownicę z gromem w oczach, ale zaraz uśmiechnął się, zdaniem Colina, fałszywie.

– Moja pracownica nie zna najnowszych ploteczek. Niestety, nie mamy dla pana pracy. Przykro mi.

– Wie pan co? To „przykro mi” może pan sobie wsadzić głęboko w cztery litery! Po pana minie widzę, że chce pan, żebym jak najszybciej stąd wyszedł. Straszę gości czy jak? Niech pan powie, dlaczego nagle sytuacja się zmieniła? Sam pan przez telefon mówił, że nie ma na razie innych kandydatów, bo ogłoszenie ukazało się dopiero wczoraj.

– Nie przyjmujemy do pracy byłych więźniów – powiedział człowieczek. – Proszę opuścić to miejsce.

– Byłych...? – W Colinie się zagotowało. – Kto nagadał panu takich bzdur? Więzienia na oczy nie widziałem! – podniósł głos. Zaraz kogoś rozszarpie, tylko musi wiedzieć, kogo.

– Nie wiem. Nie wnika. Mieliśmy tylko telefon z informacją o panu i usłyszeliśmy, że pan ukrywa swoją kryminalną przeszłość. Proszę wyjść. – Wskazał na olbrzymie, szklane, rozsuwane drzwi.

Wypadł wzburzony na dwór. On i więzienie? Domyślił się, że w pozostałych miejscach też był taki telefon. Kto był taki głupi, żeby to robić i mu rzucać kłody pod nogi? Andrea? Ale ona nie wiedziała, gdzie będzie się ubiegał o przyjęcie. Zresztą, nie zrobiłaby mu tego. Nikomu o tym nie mówił. Co najwyżej pracownica w hotelu, jak przyszła sprzątać, mogła widzieć w gazecie zakreślone oferty. Ale nie miałyby interesu w tym...

– Kurwa. Zajebię go. – Co sił w nogach pobiegł do auta. Rozszarpie Carsona na strzępy.

Jessie wszedł do swego gabinetu ubrany w nieskazitelny szary garnitur. Szybko pozbył się marynarki i rozpiął górny guzik białej koszuli. Niestety, dziś obowiązywał go taki strój ze względu na zebranie udziałowców i poinformowanie ich o sytuacji. Przez najbliższe miesiące wydawnictwo nie miało prezesa. Władzę przejmował wtedy jego ojciec, ale niech się trochę tym pocieszy. Wyjął z kieszeni telefon, gdyż już po raz kolejny zaczął wibrować i uśmiechnął się do nazwiska widniejącego na wyświetlaczu. Nie odebrał. Napisał tylko smsa z adresem firmy i kiedy ten doszedł, odrzucił komórkę na blat biurka. Będzie miał gościa. Wkurwionego gościa, jak się domyślał. Usiadł za biurkiem i zajął się swoją pracą. Był kierownikiem do spraw kolportażu i ostatnio miał masę pracy.

Los się nim bawił. Odczytując adres firmy, a teraz mając wielki biurowiec przed sobą nie wiedział, czy się śmiać czy płakać. Nie chciał mieć nic wspólnego z żadnym pieprzonym wydawnictwem. Nawet patrzeć na nie. Ale musi przekroczyć próg, żeby dorwać sukinsyna.

Wszedł do wielkiego holu. Naprzeciw drzwi stała recepcja i pokój ochrony, a po prawej były schody i kilka wind. Skierował się do recepcji i rzekł twardym głosem:

– Pan Colin White do pana Jessie'go Carsona.

– Tak. Mówił rano, że pan się może pojawić. Czwarte piętro gabinet po prawej z...

– Znajdę, proszę pani. A, i proszę nie informować pana Carsona, że już jestem.

Ten skurczybyk wiedział już rano, że on tu przyjedzie. Mógł mu oszczędzić czasu i od razu powiedzieć prawdę. Cały napięty nie miał ochoty czekać na windę. Lubił ruch, więc pokonanie schodów na czwarte piętro nie było dla niego wysiłkiem. Szybko też znalazł się na korytarzu, mijając rzesze ludzi. Drzwi do gabinetu też odnalazł i bez pukania włączył się do biura Carsona.

– Ty gadzie przebrzydły! – Trzasnął wrotami i podszedł do biurka, za którym siedział Jessie. Oparł ręce na blacie i pochylił się w stronę mężczyzny. – Skurwysynu, mieszasz w moim życiu! Kto dał ci do tego prawo, gnido?!

– Sam sobie dałem. – Jessie podniósł wzrok znad dokumentu. Nie pokazał po sobie, że zrobił na nim wrażenie wygląd wzburzonego Colina. Facet wyglądał teraz, jak mściciel. Wściekłe oczy wysyłały ku niemu serie sztyletów.

– Byłem w więzieniu, tak?

– Nie tylko. Jedna babka od mieszkania nie miała nic przeciw temu, ale dodałem, że siedziałeś w psychiatryku więziennym za usiłowanie morderstwa na właścicielu wynajmowanego mieszkania i od razu mi podziękowała za ostrzeżenie.

– Oddaj mi gazetę, którą zabrałeś – wyszeptał złowrogo przez zaciśnięte zęby.

– Nie mam jej tutaj. Jest u mnie w mieszkaniu – odpowiedział spokojnie. – Muszę docenić twoją inteligencję.

– Jestem głupi, bo wpuściłem cię do pokoju, ale skąd mogłem wiedzieć, że z łóżka zwiniesz gazetę i wykorzystasz ją przeciw mnie, mendo! – Rozrzucił ręce na boki.

Jessie podszedł do niego.

– Ja chcę tylko, żebyś mi pomógł. Wiem, że to nieczyste zagranie, ale tobie też to wyjdzie na dobre.

– Na dobre?! Czemu się na mnie uparłeś? Dlaczego ja?!

– Powiedziałem ci. Wyglądasz na takiego, co będzie w stanie stawić czoła rodzicom. Jesteś wiarygodny. Nie wyglądasz na jakiegoś knypka, z którymi czasami się umawiałem. Ile masz lat?

– Trzydzieści dwa i po cholerę ci to mówię?! – Przeczesał z frustracji włosy dłońmi.

– Uspokój się.

– Po cholerę?! Wpieprzasz się z butami w moje życie! Nie chcę cię więcej widzieć. Zniknę z tego miasta i koniec. Sądziłeś, że jak zamkniesz przede mną kilka miejsc pracy, to się poddam i przylecę przyjąć twoją ofertę?! Dorosły, a głupi z ciebie facet. – Nie spuszczał go z oczu. Wręcz

przyszpilił wzrokiem.

– Nie poddaję się łatwo, kiedy na coś mi zależy. A teraz bardzo mi zależy. To wydawnictwo przestanie istnieć. Ojciec już dziś na zebraniu mówił o planach, jakie zrujnują tę firmę. Wydajemy książki, czasopisma i wiele innym pozycji. Jesteśmy pierwszymi na rynku w zachodniej części USA.

– Skąd wiesz, że zrujnują?

– Bo ojciec chce podpisać kilka kontraktów, na które nas nie stać. Tylko po to, żeby zniszczyć to miejsce. A dlaczego? Dlatego, bo nienawidzi tu być. Chce mieć coś swojego, a i tak się nie uda, bo nie ma zmysłu do interesu. Babcia była moim...

– Dobra. Nie chcę słuchać kolejnej przemowy. Wiesz, że strasznie dużo mówisz? Choćbyś dał mi złoto świata, nie zmienię zdania.

Jessie zacisnął pięści i miał ochotę walnąć tego uparciucha w szczękę. Chociaż był pod wrażeniem tego, jak mężczyzna broni swego zdania i nie zmienia go za każdym razem zależnie od tego, skąd wiatr zawieje. Otwierał usta, by dalej namawiać go do zmiany decyzji, lecz do gabinetu wszedł jego ojciec, jak zawsze bez pukania.

– Co to było dzisiaj na zebraniu? – zawarczał tatuś. – Jak śmiałeś powiedzieć, że nie zgadzasz się na zmianę strategii firmy i spełnisz warunki?! Jak, pedale?! Jak?!

Colin tylko podniósł brwi, słysząc to, czego tak nienawidził.

– Prosto. Ożenię się. To znaczy, wyjdę za niego. – Młodszy Carson stanął obok Colina, a ten popatrzył na niego z niedowierzaniem. – To Colin. Moja sekretna miłość. Właśnie mi się oświadczył. Czyż to nie wspaniały zbieg okoliczności? – Pierwszy raz serce waliło mu tak szybko. White go teraz zabije.

– Wy jesteście chorzy. Lachociągi! Co ta stara jędza widziała w tobie, cioto? I ty jesteś moim synem?! A ty? – zwrócił się do Colina. – Dobrze daje ci dupy ten pedalek?! Upadłeś nisko. – Teraz wypluwał słowa w stronę syna. – Jesteś najniższą formą życia! – Zawinał dłoń w pięść i wycelował ją prosto w syna. Ta trafiła w szczękę mężczyzny.

Jessie zaskoczony ciosem ojca nie ustał na nogach i upadł na biurko za sobą. Czuł na języku krew.

Colin nie potrafił stać spokojnie, widząc, co ten człowiek robi. Złapał za przedramię starszego mężczyzny i syknął do niego:

– Jeszcze raz pan uderzy mojego narzeczonego, a nie rękę za siebie. Wynoś się, facet, z tego gabinetu! – Odprowadził mężczyznę za drzwi i zamknął je. – To był twój ojciec? Jak śmiał cię uderzyć? – Podeszedł do niego i obejrzał rozciętą wargę.

– Wściekł się. – Pomimo zranienia Jessie uśmiechnął się triumfalnie. – Usłyszał o czymś, czego się nie spodziewał. Taka jest moja rodzina. Popieprzona. Widzisz, co z ludzi wychodzi, jeżeli chodzi o pieniądze w połączeniu z nienawiścią do gejów. Nie patrzą na więzy krwi. Dlatego ich nie szanuję i nie będę tego robił. – Poprawił okulary i oblizał się, a metaliczny smak ponownie zagościł w jego ustach.

– To kiedy chcesz mieć ten ślub? – zapytał zdecydowanie Colin. Będzie tego żałował, ale po spotkaniu tego faceta sam był gotów zaproponować małżeństwo młodemu Carsonowi.

Rozdział 3

Patrzyła na niego zdumiona i nie wiedziała, co powiedzieć. Na usta cisnęło jej się jedno słowo:

– Zwariowałaś.

– Nie musisz mi tego mówić, sam to doskonale wiem – powiedział Colin, wpatrując się w twarz Andrei na ekranie komputera.

– I co teraz? – Poprawiła swoje krótkie, brązowe włosy, patrząc zapewne do lusterka, jakie miała w szafie obok. Często przebywał w tym pokoju, więc doskonale wiedział, co i gdzie się znajduje.

– Jutro idziemy do urzędu.

– Zdużniałeś do reszty, kretynie. W co ty się pakujesz?

– Wkurzyłem się. Ojciec Carsona nie miał prawa go uderzyć. Wiesz, jaki jestem wrażliwy na takie czyny.

– Ale to ich sprawa. – Westchnęła ciężko.

– Przy Ianie tak nie mówiłaś.

– To było co innego. Nie porównuj sytuacji z Ianem do tego, co robisz teraz. Nie ratujesz tego, jak mu tam...

– Carsona – podpowiedział.

– Właśnie. On nie ma dwudziestu dwóch lat. To dorosły facet z własnym mieszkaniem, a nie student bez środków do życia. Lepiej wróciłbyś do nas, to może po łbie nie chodziłyby ci takie pomysły.

– Nie. I dzięki bardzo za wsparcie. – Naburmuszył się, jak mały chłopiec, któremu odmówiono kolejnego cukierka. – To, co robię, to tylko interes.

– Nie, to decyzja podjęta pod wpływem chwili. No, ale dobra. To co się działo po tym, jak zapytałeś tego Carsona, kiedy chce mieć ślub?

– Niewiele. Powiedział tylko, że jak najszybciej. Skontaktował się z adwokatem i mamy się z nim spotkać jutro w tym urzędzie. Pewnie w ciągu tygodnia weźmiemy ślub. Na razie będziemy narzeczonymi. Poznamy się lepiej. Pokażemy się w różnych miejscach razem. – Podrapał się po rękę.

– A co z dotykiem się?

– A co ma być? – Podniósł brwi do góry.

– No, chyba nie sądzisz, że obejdzie się bez bliskości w towarzystwie, w którym macie pokazać się, jak zakochana po uszy para. – W jej głosie można było wyczuć drwinę, ale miała rację.

– Pewnie w trakcie się okaże. Przecież nie będziemy się rzucać na siebie. Jesteśmy kulturalnymi ludźmi. Po co gorszyć towarzystwo? Wystarczy, że odegramy szopkę przed jego rodziną.

– Nadal mi się to nie podoba. Mówisz pół roku?

– Pół. I mam wprowadzić się do niego tuż przed ślubem. Nie patrz tak. Chyba nie sądziłaś, że ktoś uwierzy w nasz związek, kiedy będziemy mieszkać osobno?

– Oczywiście, że nie. Pozostaje mi tylko życzyć wszystkiego najlepszego.

– To chyba mówi się po ślubie, ale co tam, dzięki.

– Powiesz mu, co skłoniło cię do *ucieczki* z Denver?

– Nie. O tym nie musi wiedzieć. To zbyt osobiste, żebym takie rzeczy opowiadał. Nie jego sprawa, z kim byłem ani jak to się skończyło.

– Ale jak minie te pół roku, wracaj do nas. Czytelnicy będą oczekiwać nowej powieści od CJ. MacGregora.

– Andrea, rozmawialiśmy już na ten temat.

– Uparty jesteś.

– Wybacz, ale muszę kończyć.

– Znów uciekasz. To do następnej pogadanki.

– Pa. – Wyłączył okienko Skypea. Zamyślił się. Wczorajsze postanowienie nie widywania Carsona poszło się dziś paść. Jak to wszystko się zmieniło w jednej chwili. Bierze ślub. Jakkolwiek ten ślub będzie grą przed innymi, przecież i tak stanie się prawdą. Wyłączył laptopa i przeniósł się na łóżko. Było już sporo po dwudziestej trzeciej. Musiał zasnąć. Jutro cały dzień ma spędzić z Jessie'm. To będzie męczące.

Rodzinka już wiedziała. Jak miło wrzeszczeli życzenia do słuchawki telefonu. Nawet w środku nocy nie potrafili się przed tym powstrzymać. Brakowało, żeby tu się pojawili, a nie miał ochoty ich widzieć. Wolał świętować swój mały triumf i w duchu podziękować ojcu za wtargnięcie do biura i uderzenie go. Inaczej miałby spore trudności z przekonaniem White'a do tego małżeństwa. Reakcja mężczyzny szczerze go zaskoczyła i pochlebiła mu. Wiedział, że wybrał dobrze. W sumie nie wybierał. Zwyczajnie coś mu podpowiedziało tamto pytanie. Pół roku szybko minie, a potem obaj uzyskają rozwód. Chociaż, jak wspominał Colin, lepiej byłoby przeciągnąć sprawę o miesiąc, żeby nie było żadnych wątpliwości. Wtedy nikt nie będzie mógł powiedzieć, że zabrakło dnia do pełnego wykonania postawionego warunku.

Nalał sobie wódki i wypił jednym haustem. Zdecydowanie za dużo pił w ostatnich dniach od śmierci babci. Nerwy i wszystko, co się z tym łączyło próbował jakoś ukoić alkoholem. Ale to był dopiero początek wszystkiego, więc musi się powstrzymać przynajmniej przed samotnym pić. Nie chciał wpaść w nałóg. Ostatni kieliszek i koniec świętowania początku narzeczeństwa. W sumie źle zrobili, rozstając się z White'm. Powinni byli więcej pogadać. Dowiedzieć się o sobie wielu rzeczy, żeby być bardziej wiarygodnymi. Tym bardziej zmyślić bajeczkę o tym, gdzie się poznali i ile czasu są razem oraz dlaczego ukrywali związek. Jutro będą mieli cały dzień. Pracę przekazał swemu zastępcy, a sam miał wolne.

Zdjął koszulę w drodze do łazienki. Długa kąpiel zrelaksuje go, więc powinien szybko zasnąć. Może powinien poprosić Colina o wprowadzenie się już jutro? To dziwnie wygląda, jak on mieszka w hotelu. Przecież jako kochankowie, którzy nie widzieli się bardzo długo, powinni noc spędzić razem. No, nie w sensie, że w jednym łóżku, chociaż nie wygoniłby z niego takiego faceta, ale w jednym mieszkaniu. Inni nie muszą wiedzieć, że pomiędzy nimi nic nie ma. Oprócz swojej sypialni miał też pokój gościnnie. White mógłby go zająć, a on nie przeszkadzałby mu w prywatności.

Czekając, aż wleje się woda do wanny, rozebrał się do naga i nagle przyszła mu do głowy myśl, że przez te pół roku albo więcej nie będzie mógł mieć kochanka. Nie wyglądałoby to dobrze, gdyby na początku małżeństwa zdradzał męża, a to mogłoby być powodem do podważenia testamentu.

Cóż, pozostała mu własna ręka. Spojrzał na swój, w tej chwili uśpiony, członek.

– Będziemy musieli być cierpliwi. – Zaraz jednak pozbierał się. Nie ma już z kim rozmawiać, tylko z częścią własnego ciała? Wszedł do gorącej wody i westchnął. Tego mu było trzeba po ciężkim dniu.

Spotkanie w urzędzie przeciągnęło się w nieskończoność. Urzędniczka sprawdzała ich dokumenty po dwa albo i trzy razy, jakby byli jakimiś przestępcami. Nie tak to sobie obaj wyobrażali. W końcu udało im się ustalić termin. Dokładnie za tydzień o dziewiątej rano mieli wziąć ślub. Dzięki adwokatowi mogli tak szybki termin zarezerwować, bo ten powołał się na nowe prawa gejów i pokazał nawet odpowiednią ustawę. Bez tego zapewne urzędniczka by ich nadal

trzymała.

– Dziękuję, mecenasie, bez pana mógłby być kłopot. – Jessie uścisnęła rękę mężczyźnie po pięćdziesiątce.

– Mam nadzieję, że nie popełniam błędu, pomagając wam, ale Evelyn tak postanowiła, więc wierzę, że miała w tym swój cel. Nie tylko taki, żeby uchronić wydawnictwo przed bankructwem.

– Co ma pan na myśli? – zapytał po chwili Carson.

– Po prostu ta kobieta zawsze wiedziała, co robi. Do widzenia panom. Zobaczymy się u mnie w biurze dzień przed ślubem. Jeszcze zadzwonię do ciebie, Jessie. – Pożegnał się i poszedł długim korytarzem, jaki prowadził do schodów.

– I co teraz? – zapytał Colin.

– Teraz musimy się trochę poznać i pokazać odpowiednim ludziom... albo nie. Teraz to wprowadzisz się do mnie.

– Co? Dzisiaj?

– Tak. Chodźmy. Po drodze na parking wyjaśnię ci, o co mi chodzi z szybką przeprowadzką, kochanie.

– Kochanie?

– Ćwicz. Pamiętaj, że mamy wyglądać na wiarygodnych. – Ruszył pierwszy, a Colin powłókł się za nim.

Do urzędu przyjechali samochodem Jessie'go. To także były pozory, a przy okazji nie tracili czasu, mogąc się bliżej w tym czasie poznać. Teraz stali w korku, denerwując się wspólnie tą sytuacją.

– Powinniśmy uzgodnić czas, moment poznania się. Miejsce też – dodał Jessie.

– Gdzie byłeś ostatnio, powiedzmy... na wakacjach?

– W Miami. Spędziłem tam tydzień.

– Bywałem w Miami. Znam miasto. Poznaliśmy się tam. Nie polubiliśmy się od razu, ale spotykaliśmy się w hotelu. Bo mieszkałeś w hotelu? – Oderwał wzrok od samochodu przed nimi i spojrzał na Carsona. Jego warga była lekko opuchnięta, ale na brwi już nie widniał plaster. Jessie skinął głową. – Wpadaliśmy ciągle na siebie, w końcu zaczęliśmy rozmawiać. Spędziliśmy ze sobą noc...

– Potem rozstaliśmy się. Wyjechałem następnego dnia. Obaj wróciliśmy do swoich zajęć, ale nie mogliśmy zapomnieć o tej nocy.

– Zadzwoniłem do ciebie i od tamtej pory jesteśmy razem.

– Trochę to naciągane. – Carson odetchnął, kiedy mógł ruszyć w dalszą drogę.

– Ale najprostsze do zapamiętania. Nie chciałeś ujawniać mnie przed rodziną, bo bałeś się, że ucieknę z krzykiem lub coś tego typu. Nie bywałem w San Diego, ale nie mogłem już żyć z dala od ciebie. Przyjechałem i oświadczyłem się tobie, ponieważ kocham cię nad życie i chcę dzielić z tobą przyszłość. – Roześmiał się.

– Masz bujną wyobraźnię. Powinieneś być pisarzem. – Nawet nie wiedział, że trafił w dziesiątkę. Tylko teraz Colin był już byłym pisarzem. – A czym ty się w ogóle zajmowałeś w Denver? – Skręcił w lewo.

– Tym i tamtym. Czym się dało. Zajmowałem się wszystkim po trochu.

– Ale masz jakiś zawód? – Zatrzymał się przed hotelem, w którym mieszkał Colin.

– Mam. Jestem kierowcą.

– Znaczący, że jeździłeś taksówką?

– Tak jakby. – Musiał mu skłamać, inaczej Carson by go dalej wypytywał, a on tego nie chciał. Był kierowcą i tyle. Na ten temat nie było wiele do opowiadania. – Co my tu robimy? – zapytał, gdy zobaczył, gdzie są.

– Przyjechaliśmy po twoje rzeczy. Ruszaj cztery litery. Od dziś mieszkasz u mnie. Już to uzgodniliśmy. Nie bój się, ja nie gryzę.

- Ale może ja gryzę?
- Czasem to przyjemne – wyrwało mu się.
- Czasem. – White ponownie zaśmiał się i wysiadł z samochodu.

W pokoju spakował swoje rzeczy. Nie miał ich dużo. Wszystko zamierzał sobie kupić, kiedy już by się jakoś ustatkował w nowym miejscu. Zapakował laptopa do torby przeznaczonej na taki sprzęt i pobierał różne szpargały, jak długopisy czy notesy. Jessie pomógł mu wszystko zanieść do samochodu. Zanim jednak wybrali się do apartamentu Carsona, wstąpili jeszcze do pubu. Akurat Ethan miał dziś poranną zmianę i stał za barem, polerując blat.

- Hej. Ty zawsze na posterunku.
- Hej, Jessie. – Wtedy jego wzrok padł na Colina. – O, i znów razem.
- Obowiązkowo. Colin od wczoraj jest moim narzeczonym – oświadczył dumnie Carson.
- O kurwa... Jak to narzeczonym? Przecież wy znacie się zaledwie... dwa dni?
- Miłość nie wybiera. – Jessie powiedział to głosem zakochanego amanta filmowego. – Co mam poradzić, że moje serce zostało przekłute strzałą Amora? – Złapał się teatralnie za serce.
- O co tu chodzi? – Ethan oparł łokcie o blat i złączył ze sobą palce w piramidkę.
- Widzisz, kochanie, Ethan to jedyna osoba, która nie uwierzy w bajki. Dlatego trzeba go wtajemniczyć w plan. – Usiadł na stołku i rozejrzał się. W pubie było kilku klientów, ale siedzieli daleko przy stolikach. Obok niego miejsce zajął Colin. – Podaj nam, proszę, wodę i pogadamy.
- Proszę? To naprawdę musi być coś poważnego.
- A żebyś wiedział. I Colin naprawdę jest moim narzeczonym.
- A kto rozwalił ci wargę? – Postawił przed nimi wodę gazowaną. – Cytrynki?
- Nie. Mój ojciec, a ten tu bohater stanął w mojej obronie. Ale opowiem ci wszystko od początku.
- To ja skorzystam z toalety. – Colin już nie miał ochoty od nowa wszystkiego wysłuchiwać.
- Ok. – Jessie odprowadził go wzrokiem. – Zaczęło się...

Colin skorzystał z toalety i umył ręce. Wpatrzył się w swoje odbicie w lustrze. Zrobi coś, o czym marzył przez długi czas, kiedy był z Ianem. Nie dane im było zalegalizować swego związku, a teraz jest już za późno. O kilka miesięcy za późno. Przymknął na chwilę powieki. Koniecznie musi zostawić to za sobą, tym bardziej, że będzie mieszkał z Carsonem. Nie chciałby obudzić go, gdy przez sen zacznie krzyczeć. Nie zdarzało się to często, ale koszmar wytrącał go wtedy z równowagi. Budził się zły potem, cały drżąc. Gdyby go mężczyzna takim zobaczył, zaczęłyby się pytania. A pytania przywołałyby obrazy, zapachy... Dlatego nie chciał zdradzać o sobie ważnych rzeczy.

Zapomnij. Masz zadanie do wykonania. Zwariowałeś, godząc się na nie, to je wykonaj tak, jak powinieneś.

Wrócił do baru, kiedy Jessie kończył opowiadać o całej sytuacji.

- I sądzicie, że wam się uda? – zapytał konspiracyjnym szeptem Ethan.
- Uda. Potrzebujemy też twojej pomocy. Jak ktoś z mojej rodziniki zadzwoni, to powiedz, że znasz Colina, co w sumie jest prawdą. Mów, że jesteśmy razem od kilku miesięcy. Czekał, kiedy ja byłem w Miami... – Podrapał się po brodzie.
- Pięć miesięcy temu. – Poinformował go Ethan. Jego przyjaciel doszczętnie oszalał, a Evelyn Carson tym bardziej. – Podstępny z ciebie facet, Jessie, a wyglądasz na takiego, który co tydzień chodzi do kościoła i jest synkiem mamusi.
- I dzięki temu nie wyglądam na kłamcę. Jestem grzecznym, mocno zakochanym w swoim narzeczonym facetem. Prawda, kochanie? – Zerknął na Colina.
- Prawda, kotku.
- O, widzisz. On też. – Wyszczerył się Carson i duszkiem wypił wodę. – Pamiętaj, Ethan, gdy zadzwonią moi...

– Wiedziałem o tobie i Colinie i jesteście razem na śmierć i życie.

– Ma się rozumieć. Kochanie, chodź, jedziemy do domu – powiedział na głos, żeby inni go usłyszeli. Znali go. Wiedzieli, że był gejem. Uważał, że ukrywanie się jest złe. Nie raz oberwał, szczególnie na studiach, ale i tak obstawał przy swoim. Zdeklarował się jako gej i bronił swego.

Mieszkanie okazało się być przestronnym, dużych rozmiarów miejscem. Wygodnie urządzone i praktyczne. Salon miał jedną ścianę koloru gorzkiej czekolady, przy której rozstawiony został cały zestaw kina domowego z postawionym w samym centrum telewizorem. Sprzęt wielkością dorównywał ekranowi kinowemu i zapewne dostarczał swemu właścicielowi niezwykłych wrażeń. Reszta ścian była śnieżnobiała, promieniowało z nich zimno, co stanowiło niezwykły kontrast z ciemniejszą powierzchnią. Nie wisiał na nich żaden obraz poza kilkoma kinkietami będącymi zapewne w komplecie z takim samym żyrandolem o trzech długich, poziomych listwach z żarówkami zwisającym z sufitu. Na środku pokoju na jasno brązowych panelach wysokiej jakości, co było widać gołym okiem, ustawiony był drewniany, niewielki, kwadratowy stolik z półką pod górnym blatem. Obok niego stała czteroosobowa, szeroka, skórzana kanapa w kolorze czekolady. Wszystko to stało na białym dywanie w... czekoladowe esy floresy. Od tej chwili Colin wiedział, że na pewien czas ma dość czekolady. Musiał jednak przyznać, że wszystko tworzyło ze sobą harmonijny zestaw. I wbrew sobie przyznał, że podobało mu się tutaj. Najbardziej to duże, widokowe okno mające wielkość ściany, dzięki któremu było tu bardzo widno. Po jego bokach, a niech to geś kopnie, wisiały zasłony czekoladowego koloru. Właściciel albo projektant miał ciekawy gust. Przed oknem stał wąski, długi stół na sześć krzeseł.

White podszedł do stolika, dopiero teraz dojrzawszy otwarty na stronie z ogłoszeniami *jego* dziennik. Zaśmiał się w duchu z tego, że przez tą durną stronę znalazł się w tym miejscu.

Jessie cały czas go obserwował i wyraźnie widział, że mężczyźnie podoba się tutaj.

– Po lewej jest kuchnia.

Colin dopiero teraz ujrzał w *czekoladowej* ścianie łukowate przejście. Jakies pół metra od półki z płytami.

– A moja sypialnia?

– Na prawo od wejścia masz schody ukryte za tą dużą, sztuczną rośliną. Prowadzą na drugi poziom. Tam są dwie sypialnie i, niestety, jedna łazienka. Z tym jakoś sobie poradzimy. Twój pokój to drugie drzwi na lewo. Pierwsze to mój gabinet. Czasami wolę pracować w domu, gdy nie potrzebuję współpracowników.

– Zaniosę bagaże do siebie.

– Ja w tym czasie zrobię kawę – rzucił Jessie.

– Jestem bardzo wybredny, co do tego napoju.

– Przekonasz się, że jestem w tym dobry. Gdybyś chciał się odświeżyć, to ręczniki są w łazience w szafce. Pierwsze drzwi na prawo – wzmocnił głos, gdyż mężczyzna wspinał się już po schodach z metalową, srebrzystą barierką przymocowaną do ściany po obu stronach stopni.

Jessie zrzucił z siebie marynarkę i powiesił ją na wieszaku przy drzwiach frontowych. Zrobił White'owi taką kawę, że mężczyzna innej nie wypije. W każdym razie każda będzie dla niego niedobra. Umył ręce i wstawił wodę w elektrycznym czajniku. Wsypał do młynka ziarenek kawy i zmielił je na sypki, aromatyczny proszek. Lubił świeżo zmieloną i zaparzoną kawę. Nienawidził ekspresów, ale, niestety, w biurze i nie tylko często musiał z nich korzystać. Zmierzył morderczym wzrokiem swój sprzęt stojący na szafce. Z szafki nad zlewem wyjął dwa ceramiczne kubki. Zastanawiał się nad filiżankami, ale nie lubił ich i coś czuł, że Colin też woli bardziej męskie rzeczy. On sam uważał te małe naczynia z talerzykami za zbyt kobiece. W zimne popołudnia nie można ogrzać przy nich rąk. Do kubków wsypał po dwie łyżeczki kawy. W tym momencie zagotowała się woda i zalał przezroczystą cieczą czarny proszek.

Ten moment na wejście do kuchni wybrał sobie Colin. Mężczyzna wciągnął do nozdrzy zapach, jaki unosił się w powietrzu. Skojarzył mu się on z dzieciństwem, gdy mama parzyła kawę sobie i jego tacie. Dla nich zawsze to było święto. Nie co dzień mogli sobie pozwolić na ten napój.

Carson przystanął z granatowymi kubkami w dłoniach. Niósł je na stół w salonie. Zawsze lubił tam pić poranną kawę, wieczorną też. Rozanielony - tak mógł nazwać wyraz twarzy Colina. Wyraźnie było widać, że mężczyzna ma przed oczami miłe obrazy.

– Co takiego wspominasz? Jeśli mogę wiedzieć.

– Dzieciństwo. Ten zapach kojarzy mi się z tamtymi czasami.

– Bo robię kawę, jak dawniej. Weź cukier z półki za mną. Po sklepach nie było zmielonych ziaren i każdy musiał to sam robić. A ja w dodatku kupuję jeden rodzaj ziaren. – Minął go, przechodząc do pokoju. – Ten, który jest najlepszy i nie zmienił się od tamtych czasów. – Postawił kubki na stole. – Pewien znajomy plantator dostarcza mi worek co jakiś czas. Płacę za nią krocie, ale za to mam się czym delectować. – Usiadł bokiem do okna. – Dla mojej rodziny mam coś gorszego.

– Czyli ja mogę czuć się zaszczycony, że częstujesz mnie wyjątkowym napojem? – Usiadł po jego lewej stronie tyłem do okna.

– Ty mi pomagasz. Mamy żyć razem przez wiele miesięcy. Muszę się postarać, byś nagle nie zmienił zdania. – Schował uśmiezek za kubkiem kawy, kiedy podniósł go do ust.

– Nie słodysz? – zapytał Colin, sam sypiąc sobie dwie czubate łyżeczki.

– Rzadko. Często piję gorzką. Cholera, daje niezłego kopa. Niestety, nie mam ciasteczek do niej. Chyba, że coś upieczesz. – Psotne iskierki zatańczyły mu w szarych tęczęwkach.

– Nie piekę, nie gotuję, chyba, że mrozonkę w mikrofali. – Powąchał napój i aż przymknął powieki. Zapach był zniewalający.

– W sumie ja też. – Jakoś miło mu się zrobiło, że mógł sprawić przyjemność zwykłą kawą temu mężczyźnie. – Zazwyczaj zamawiam coś w restauracji lub sam się do nich fatyguję.

– Powinniśmy obgadać jeszcze multum spraw, o ile wszyscy mają nam uwierzyć w naszą miłość – zaczął mówić Colin po napiciu się. – Co i gdzie studiowałeś i nie tylko? Bardziej osobiste sprawy też. Na przykład to, kiedy odkryłeś u siebie pociąg do mężczyzn.

– To na przemian zadajemy sobie pytania, ale też odpowiadamy na te, jakie zadaliśmy. Tak będzie szybciej. Rodzice z pewnością przeprowadzą z tobą wywiad. Ze mną też. Mimo tego przede wszystkim powinniśmy wyrobić w sobie coś takiego podobnego do uczuć. Jeżeli będziemy na siebie patrzeć z obojętnością, to każdy to zobaczy. Kochamy się, bardzo. Nie możemy bez siebie żyć. I pragniemy tylko siebie. Nie waż się gapić na tyłki innych facetów. Zdrada nie wchodzi w grę.

– Czyli rączka? – Wykonał odpowiedni gest.

– Rączka. – Ten gest mężczyzny mu się spodobał. Działał na wyobraźnię. – To pytaj.

– Studia?

Dwie godziny później mogli śmiało powiedzieć, że wiedzą o sobie najważniejsze rzeczy. No, Colin nie zdradził wiele o sobie, tylko to, co uznał za słuszne. Nowe życie oznaczało zmianę przeszłości. Nie kłamał. Po prostu zataił pewne fakty ze swojej pracy i związku z Ianem. Rozmawiali, dopóki nie poczuli głodu. Jessie zamówił w pobliskiej restauracji włoskie dania, na co Colin chętnie przystał.

Za oknem się ściemniło. W sumie było już po dziewiątej wieczorem. Colin poszedł wziąć przed kolacją prysznic, mówiąc, że czuje się spocony po całym dniu i ma dość chodzenia w spodniach od garnituru i świątecznej koszuli.

W tym czasie Jessie znużony przełączał kanały telewizora, czekając na kolację. I z radością przyjął dzwonek do drzwi. Jego żołądek już na głos zaczął się upominać posiłku po całym dniu głodówki. Wyłączył telewizor i poszedł otworzyć wrota do swego królestwa. Od razu skarcił się, że nie spojrzął przez wizjer, kto to jest. To nie była dostawa posiłku, tylko złego humoru i wściekliny w postaci harpii.

– Wielki zaszczyt mnie kopnął, że odwiedziła mnie moja młodsza siostra.

– Mam ochotę cię kopnąć, ale w ten twój rozpierdolony tyłek! – Przepchnęła się do salonu, jak taran. – Narzeczony?! Mąż?! Co ty odpierdalasz?!

– Twoje zacne, dobrze wychowane towarzystwo musi być urzeczony twoim rynsztokowym słownictwem.

– Zamknij się. To twoja wina, że muszę kłąć. – Wymierzyła w niego oskarżycielsko palec. – Jak śmiesz nie odbierać telefonów od nas? Uciekać przed nami? Cały dzień cię szukałam! Odpowiedz na pytanie. Żenisz się, pedale?!

– Tak. Za tydzień. – Wiedział, czemu jest taka wściekła. Przejdzie jej koło nosa spory spadek. Nie rozumiał, jak można być tak łasym na pieniądze. To jest chore.

– Jak? Kto? Z kim?! – Cała poczerwieniała ze złości.

– Z kimś, kogo kocham. Popeliłem błąd, ukrywając tę miłość przed wami. To trwa już kilka miesięcy. – Próbował zachować spokój. Nerwy mu w niczym nie pomogą. – Zresztą, po co go wam przedstawiać, jak jesteście nienormalni.

– To ty jesteś nienormalny! Będziesz się w piekle smażył!

– Nie mów takich rzeczy. – Założył ręce na piersi. – Nawet w Boga nie wierzysz.

– I co z tego?! – Aż zapiszczała. – Nie masz prawa się żenić!

– Mam prawo. Tak samo mam prawo do miłości, małżeństwa, bycia z kimś, kochania go, jak wy, heterocy! Nawet harpie mają prawo, o ile znajdą amatora swoich wdzięków. Wściekasz się, bo nie dostaniesz centa z majątku babci.

– Właśnie żenisz się, żeby go mieć!

– Nie. Robię to, bo kocham i w końcu przejrzałem na oczy. Kocham Colina. Ślub wypadł akurat w tym momencie, ponieważ mój narzeczony – podkreślił ostatnie słowo – dopiero przyjechał i wczoraj mi się oświadczył i chcemy być razem, mamy dość czekania. Co prawda, chcieliśmy to zrobić z wielką pompą, lecz musielibyśmy was zaprosić, a tego nie chcę. Dzięki za podpowiedzenie mi, że w ten sposób spełnię warunki. Siostrzyczko, jesteś wspaniała. Mogę cię uściskać? – Wyciągnął w jej stronę ręce.

– Precz ode mnie, pedale! A gdzie jest ten twój narzeczony? Co? Wynająłeś aktora? A może to jeden z twoich gachów?! Powiedz mi coś. Skoro miałeś kogoś, kogo kochasz, to dlaczego sypiałeś z innymi? On wie o nich? Zabawnie będzie, jak mu powiem. Kopnie cię w dupę?

– Kotku, miałeś do mnie dołączyć pod prysznicem.

Jessie drgnął, słysząc Colina. Odwrócił głowę w stronę schodów i zrobiło mu się gorąco. Mężczyzna szedł do nich w samym ręczniku na biodrach. Ciało miał wilgotne, a z włosów kapłała woda i znaczyła ścieżkę po twarzy oraz szyi, kierując się w dół. Jessie dyskretnie przelknął ślinę.

– Widzę, że mamy gościa. Niechący usłyszałem, co pani mówiła. Wiem o małych przygodach Jessie'go. Ale to moja wina, zaniedbałem go. Nie było mnie obok niego. – Stał blisko narzeczonego. – Gdybym zgodził się przyjechać zaraz po jego telefonie, już dawno bylibyśmy razem. – Wyciągnął rękę i pogłaskał go palcem wskazującym po policzku. Jessie'go przeszły dreszcze. – Przepraszam, kotku, że tak się męczyłeś beze mnie. Ale już jesteście razem.

Po kręgosłupie Carsona przeszedł niezwykły prąd.

– I nic nie stanie nam na przeszkodzie. – Colin przesunął palec na szyję i ramię mężczyzny, po czym zostawił go w spokoju i zwrócił się do kobiety. Usłyszał w łazience krzyki i wyszedł zobaczyć, kto to. A kiedy usłyszał, jak obraża rodzonego brata, wręcz z satysfakcją postanowił się zabawić. Nie cierpiał takich ludzi, jak ona. Napisał w swoim życiu wiele scen i wiedział, co mówić, zarówno udając kochającego mężczyznę, jak i uroczego drania.

– Pani to zapewne przyszła szwagierka. – Wyciągnął do niej rękę z szerokim uśmiechem.

– Nie dotykaj mnie, zboczeńcu! – fuknęła na niego i cofnęła się.

– Mnie też miło panią poznać. – Naprawdę dobrze się bawił. – Narzeczony wiele o pani opowiadał. Zapewniam, że wypowiadał się w samych superlatywach. Mam nadzieję, że zjawi się pani na naszym ślubie, chociaż Jessie tego nie chce. – Na szczęście słyszał, jak Carson mówi jej, że

nie chce rodziny na ślubie.

– Prędeż mnie piekło pochłonie!

– Co ty masz z tym piekłem, siostra? – Był pod ogromnym wrażeniem występu Colina. Jego wyglądu też.

– Może zostanie pani na później kolacji? - zaproponował uprzejmie White.

– Z wami jeść nie będę!

– Szkoda, w takim razie zapraszam w odwiedziny o odpowiedniejszej porze. Jessie, koteczku, stygnę. Chodź pod ten prysznic. – Spojrzał długim, powłóczystym wzrokiem na Carsona.

Jessie oblizał usta. Cholera, coś się działo. Ten facet działał na niego? Nie. Niemożliwe. Chociaż to, jak wyglądał... Głupie by było to, jakby nic nie czuł.

– Ekhem. Zaraz przyjdę, dziubasku. Tylko zamknę drzwi za siostrą.

– To czekam. – Posłał mu całusa w powietrzu, jak tkwiący w ludzkich mózgach stereotypowy gej.

Harpia zawarczała i wyszła tak szybko, że gdyby zamiast podłogi był piasek, to powstałaby za nią kurzawa.

– Dziubasku? – Colin podniósł brwi.

– Wiesz, jakoś tak przyszło mi to na myśl. A ty tym ostatnim gestem przesadziłeś.

– Ale zadziałało. Pozbyliśmy się jej. – Poprawił opadający ręcznik. – Idę się ubrać, ponieważ zaraz będziesz miał niezłe przedstawienie.

– Nie pogardziłbym tym. – Puścił mu oczko. Co on do licha robi? Dawno nie miał takiego faceta i wariuje.

– No, myślę. Zawołaj, jak będzie żarcie.

– Aha. – Zlustrował jego tyłek i prawie zaskomlał. Ręcznik zasłaniał krągłe, twarde pośladki. Nawet brzuch tego faceta był taki, jaki zawsze chciał macać i całować. Twardy, pokryty włosami. Och. Musi się wziąć w garść. W umowie nie było seksu. Jęknął. Jak on przetrwa tyle miesięcy z takim facetem u boku? Miał ochotę krzyczeć. Ech, życie sobie z niego drwi.

Rozdział 4

Lunch. Po co on wymyślił ten lunch? Zaraz jednak Jessie sam sobie odpowiedział. Po to, żeby ich zobaczyli razem. Chociaż ten jeden jedyny raz. Mieszkał z Colinem od wczoraj. Jak na te kilka godzin razem, dobrze się dogadywali. Nawet podczas wczorajszej kolacji uzgodnili kilka rzeczy. Natomiast nocy w ogóle nie pamiętał. Ledwie przyłożył głowę do poduszki, zasnął jak kamień. Martwił się wcześniej, że będzie pobudzony widokiem mokrego ciała Colina, ale zmęczenie nie pozwoliło na to. Dopiero budzik wzywający do wstania i zabrania tyłka do pracy go zbudził. Nie widział się rano z Colinem, gdyż nie było go w mieszkaniu, ale na szczęście rzeczy zostawił, co znaczy, że nie zwiął. A dzisiejszy lunch uzgodnili w szczegółach jeszcze wczoraj. Rano też przekazał w informacji, że mają wpuszczać pana White'a zawsze i wszędzie. Podkreślił też, że to jego narzeczony, wiedząc, że siedząca za kontuarem dziewczyna jest największą plotkarą w biurze. Mógł się założyć, że już trzy czwarte wydawnictwa ma nową sensację do obgadania. Poczta pantoflowa jest najlepsza, kiedy się chce wszystkich poinformować o zaistniałych wydarzeniach.

Pukanie do drzwi wyrwało go z rozmyślań.

– Proszę.

– Kotku, jesteś gotowy? – Colin wszedł do gabinetu z szerokim uśmiechem i zamknął drzwi. – Na zabawę?

– Zależy, jaką zabawę masz na myśli. – Wstał zza biurka. Dziś miał na sobie zwykłą koszulkę polo i jeansy. Obok w szafie w razie niespodziewanych spotkań trzymał garnitur lub przynajmniej spodnie od niego i dwie koszule. Przyjrzał się narzeczonemu. Był podobnie ubrany do niego. Wyglądał, jak cholerny, zbyt seksowny drań. – Gdzie masz zarost?

– Ogoliłem się. Ty też.

– Nie zamieszam zarosnąć, jak jeden z naszych księgowych. Taki misiek z niego. Czy ja właśnie obmawiam wygląd pracowników?

– Jednego, ale tak.

– Źle ze mną. To, kochanie, idziemy na lunch. – Wszedł w rolę zakochanego amanta.

Colin otworzył drzwi i przepuścił go przodem. Już się nie mógł doczekać spojrzeń tych ludzi. A w rolę zakochanego mężczyzny wchodził, o dziwo, z łatwością.

Mieli zjeść w małym barku, jaki został utworzony z rok temu. O każdej godzinie jest tam sporo klientów. Zjechali windą na drugie piętro w milczeniu. Od razu po rozsunięciu się drzwi Jessie poprowadził Colina w stronę pomieszczenia. Wyczuli na sobie wzrok innych, co ich nie zdziwiło. Szli bardzo blisko siebie, stykając się ramionami i uśmiechali się do siebie. Szepty powoli docierały do ich uszu.

Colin pochylił się i wyszeptał do ucha narzeczonego:

– Mam pewien pomysł, żeby ich upewnić, co do nas. Cokolwiek zrobię, nie zdziwi się.

– A co zrobisz?

– Zobaczę, co mi przyjdzie do głowy.

– Tylko bez ekstrawagancji – odszepnęła.

– Nie martw się, nie rzucę cię na stół i nie wezmę. – Zmrużył oczy, patrząc na niego rozbawiony i czekając na reakcję Jessie'go.

– No, ok. Trzymam za słowo. – Zaśmiał się, ale gdzieś w ciele poczuł przyjemny ucisk.

Złożyli zamówienie przy barze, po czym usiedli przy wolnym stoliku naprzeciw siebie.

– Czuję, jak ich oczy wwiercają się w moje plecy. – Jessie założył nogę na nogę. – Ciekawość ich zżera. Nasza droga pani z informacji już rozniosła ploteczkę.

– Tą, którą uzgodniliśmy?
– Mhm. – Z początku się denerwował, ale teraz miał dobrą zabawę. – Nasze zamówienie gotowe. Przyniosę.
Colin rozejrzył się. Paru osobom skinął głową, mówiąc tym samym „dzień dobry”.
– Kobiety mi ciebie zazdroszczą. – Carson postawił przed nim talerz spaghetti.
– Skąd wiesz?
– Słyszałem. – Sam sobie wziął sałatkę z mango i kurczaka. – Cytuję: „Ten Carson to trafił na ogiera”, „Och, gdybym ja miała takiego faceta, nie wypuściłabym go z rąk”. Powiedziałem jej, że mieć nie będzie, ponieważ jesteś mój. Zrobiła się cała czerwona.
– Nie masz serca. – Zabrał się za swoje danie.
– To wiedźma z działu edycji. Jak mam z nią rozmawiać, to jestem chory.
– Czyli czujecie do siebie obopólną sympatię?
– Można tak powiedzieć. – I wtedy to poczuł. Gorącą, męską dłoń na swojej. Spojrzał na ich ręce, ta Colina lekko ścisnęła jego. Zaraz przypomniały mu się słowa mężczyzny. Odwrócił dłoń i oddał uścisk, gładząc kciukiem wewnątrz towarzyszkę.
– Kotku, już nie mogę się doczekać naszego wieczoru. Świece, muzyka – dość głośno powiedział Colin.
– Ja też, kochany. Ale najbardziej to naszego ślubu. Tyle czekania i w końcu razem. – Głosy na sali ucichły. To znaczyło, że przedstawienie zainteresowało widzów.
– Szkoda, że nie możemy wyjechać w podróż poślubną. – Spletli palce ze sobą.
– Mam dużo pracy, ale za kilka miesięcy możemy wybrać się, gdzie tylko zechcemy. – Jessie coraz bardziej się wczuwał w tę grę. Bał się, aby nie zacząć myśleć, że to jest prawdziwe.
– Teraz najważniejsze, że jesteśmy razem. – Dłoń Jessie'go była ciepła, inna od Iana, większa, ale nie mniej przyjemna w dotyku. – I, żebyśmy mieli siłę na wieczór, wracajmy do posiłku.
– Mhm. – Po raz kolejny musiał stwierdzić, że White jest dobrym aktorem.

Rozstali się godzinę później, umawiając, że spotkają się w domu.

– Ja to rozumiem... Nie podpiszę umowy, która... Powiedziałem, nie podpiszę umowy, która jest dla nas niekorzystna. – Jessie rozmawiał przez telefon i coraz bardziej się denerwował. – Nie ja negocjowałem te warunki. ... Proszę bardzo, możemy się spotkać i prześledzić wszystkie punkty. Nakład... Nie... – Przerzucił kilka kartek w terminarzu. – Mogę spotkać się z państwem w następnym czwartek... Tak, wiem, że to za tydzień, ale mam już umówione... – Miał dość tego faceta i jemu podobnych. Chcieliby jak najwięcej wydrzeć z wydawnictwa. – Proszę się zdecydować. To do widzenia za tydzień. – Odłożył słuchawkę i zapisał termin spotkania. W tym dniu miał tonę roboty, wtem musiał prześledzić proces dystrybucji najnowszej powieści autorki współpracującej z nimi od wielu lat. Coś mu się w dokumentacji nie zgadzało. Zdjął okulary i nacisnął nasadę nosa. Zaczynała go boleć głowa.
– Szefie. – Do gabinetu zajrzała jego asystentka.
– Co tam, Ivy?
– Był tu dyrektor finansowy. Chce raporty od ciebie. – Dziewczyna weszła do środka. Miała niebieskie oczy, a czarne włosy w czerwonych pasemkami spięła w koka tuż nad karkiem. Jej skromna postać ubrana była w szarą spódnicę przed kolano i białą, zapinaną bluzeczkę. Lubił ją. Pracowała z nim od jakiegoś roku i pomagała we wszystkim.
– Cholera. Zapomniałem o analizie finansowej. Zaraz do niego przedzwonię. Niech poczeka do jutra. Zajmę się tym w domu.
– Będziesz pracował, zamiast zająć się narzeczonym? W ogóle to gratuluję.
– Dziękuję. Słuchaj, potrzebuję świadka na ślubie. Zgodzisz się nim zostać?

– Chętnie. – Gdyby mogła, podskoczyłaby z radości i zaklaskała. Uwielbiała śluby. Nigdy nie była u nikogo świadkiem, drużną czy kimś takim.

– Ale to tylko zwykła uroczystość, a po niej kieliszek szampana i...

– Spoko, szefie. A macie drugiego świadka?

– Będzie nim adwokat mojej babci. A potrzebujemy dwóch i mamy już ten problem z głowy.

– Fajnie.

– Proszę, przygotuj wszystkie papiery, żebym mógł wziąć je do domu. – Spojrzał na zegarek. Dochodziła szesnasta. Tu już nic nie działo. A woli popracować w mieszkaniu.

– I zadzwoń do dyrektora finansowego, bo pewnie już się piekli – przypomniała.

– Właśnie. – Podniósł słuchawkę. Ciężki miał dziś dzień, ale miło wspominał akcent z Colinem. Może częściej powinien zapraszać go na lunch?

Wrócił do domu dwie godziny później w nastroju nie do żartów. Rzucił stos dokumentów na duży stół tuż przed nosem Colina, nie zwracając na narzeczonego większej uwagi.

Mężczyzna, który od dłuższej chwili go obserwował, odłożył gazetę z ogłoszeniami.

– Co to?

– Moja praca domowa – warknął Jessie. Zagotowało się w nim podczas rozmowy z dyrektorem finansowym i od tamtej pory ciągle w nim wrzało. – A ty co robisz? – Zmęczony zdjął okulary i przetarł dłonią twarz.

– Szukam pracy.

– Po co? – Spojrzał na Colina, jakby ten nagle powiedział, że kosmici wylądowali na dachu budynku.

– Chyba nie sądziłeś, że będę siedział w domu i grzecznie czekał na męża, aż przyjdzie z pracy. Jestem facetem i mam zamiar sam na siebie zarobić. Byś zadzwonił do tej stadniny i odwołał kompromitujące mnie informacje.

– Pewnie już kogoś przyjęli. – Musi się napić czegoś zimnego.

– Nie. – Wziął do ręki dziennik i pokazał mu ogłoszenie.

– Nie będę tego czytał. Mój mąż nie będzie wyrzucał gnoju – warknął Jessie, patrząc wprost w te czarne, zniewalające oczy. – Dam ci pracę w wydawnictwie.

– Pieprzę twoje wydawnictwo! – Nagle krzyknął i wstał. Jessie zrobił krok do tyłu. – Co ty sobie wyobrazasz, że będę pracował tam gdzie, ty zechcesz?! Będiesz mną rządził i mówił, gdzie mam podjąć pracę?! Tylko dlatego, że mam być twoim mężem? Mężem, nie niewolnikiem. W takim razie nawet nie myśl, że wytrzymam z tobą pół roku! Jeszcze dziś mogę anulować naszą umowę! Była ustna, więc żadnego odszkodowania płacić nie będę! – Frustracja, jaka w nim rosła w tym dniu, właśnie się przelała. Wystarczyła tylko mała kropelka. Nie opieprzał się, siedząc w domu przed telewizorem, tylko jeździł i szukał jakiegoś zatrudnienia. Ale nie w wydawnictwie. Miał tego po dziurki w nosie. Interesowała go ta praca w stadninie. Była w zasięgu ręki, a Carson nie chciał mu pomóc. Wystarczył jeden telefon, wyjaśnienia i przeprosiny.

– A proszę bardzo, możesz się stąd natychmiast wynieść! – odkrzyknął Jessie. Miał za sobą ciężki, stresujący dzień i jeszcze teraz musiał znosić jego wrzaski. – Najlepiej to wynieść się całkiem z miasta, żebym nie musiał cię nigdzie spotykać! Byłem głupi, proponując ci ten ślub. – Zbliżył się do niego z zaciśniętymi zębami.

– A ja kompletnym idiotą, że się zgodziłem! Powinienem być wiedzieć, że takie samo z ciebie ściervo, jak z twojej siostry i twego ojczulka. Za nic macie zdanie innych. Chcecie tylko postawić na swoim. Każde z was inaczej, ale w sumie na jedno wychodzi. Jesteście siebie warci! – White wysyczał mu w twarz. Stali niebezpiecznie blisko siebie. Czuli, jak gorąco ciała tego drugiego uderza w to stojące naprzeciw. Ich zapach pomieszany z wodą kolońską i potem splatał się ze sobą. Powietrze zaczynało gęstnieć nieprzyjemną atmosferą wrogości i nuty jakiegoś niezrozumiałego dla

nich napięcia. Przez chwilę patrzyli na siebie w poruszeniu, zanim Carson nie zabrał głosu. A to, co powiedział przeszywało na wskroś lodem.

– Porównanie mnie do nich to najgorsza obraza, jaką mogłeś mi zafundować. Nie odzywaj się teraz do mnie. Nie patrz na mnie i nie każ mi tego robić. Wyjdź stąd!

– Proszę bardzo. Znajdź sobie innego frajera, bo ja wypisuję się z tej gry! – Colin ruszył do drzwi.

– A żebyś wiedział, że znajdę i to lepszego od ciebie! – Po tych słowach usłyszał tylko trzaśnięcie drzwi. Spojrzał na mały stosik papierów i po raz kolejny zawarczał. Co za pierdolony dzień!

Co za bubek! I on nazywa się normalnym? Myślał White, pokonując schody w dół budynku. Już samo to, że Carson wpadł na taki durnowaty pomysł z tym więzieniem, żeby tylko dopiąć celu, powinno mu dać do myślenia. Ale nie, on się zgodził na plan z małżeństwem z tym Carsonem, bo... Właśnie, bo co? Bo ojczulek przyłożył synowi? To nie powód, żeby...

– Cholera jasna! – wykrzyknął w chwili, kiedy obok niego przechodziła kobieta w średnim wieku z małym pekińczykiem na rękach. Jej mina jasno świadczyła, że nie spodobało jej się słownictwo nieznanego. – Niech pani wybaczy, ale pokłóciłem się z narzeczonym. – Teraz wyglądała na totalnie oburzoną. Przyspieszyła kroku. Zaśmiał się pod nosem. Co za ludzie. Zawsze będzie im przeszkadzać dwóch facetów razem? – Żyjemy, kurwa, w dwudziestym pierwszym wieku – powiedział sam do siebie, zanim minął portiera i wyszedł na dwór. Ta, Carson mieszkał w strzeżonym apartamentowcu. Jego samochód stał na parkingu przed budynkiem, ale wołał się przejść na nogach i pozwolić im zanieść się, gdziekolwiek go zaprowadzą. Byleby tylko uwolnić nerwy.

Nerwy uwolnił w pobliskim barze i kilka godzin później, gdy księżyc był już wysoko na niebie, wracał do mieszkania Jessie'go. O ile jeszcze tam mieszka. Nie powinni byli się kłócić, do tego jeszcze tak dziecinnie. Przecież mogli porozmawiać, jak dorośli ludzie. Niepotrzebnie się zdenerwował tą propozycją pracy w wydawnictwie. Przecież Carson nie wiedział nic o nim i jego pracy. W każdym razie nie znał prawdy. Nie był tylko pisarzem. Z tego na samym początku by nie wyżył. Może mu kiedyś opowie o sobie. Myśli tak, jakby faktycznie nadal miał zagłębiać się w ten teatrzyk. Zobaczy, co go czeka za drzwiami, które właśnie otwierał. W salonie było ciemno, więc zaświecił światło. Schował klucz do kieszeni i pozbył się butów. W samych skarpetkach przeszedł do kuchni. Nie wypił dużo, tylko kilka piw, ale teraz miał ochotę na zimną, gazowaną wodę. Nacisnął mały pstryczek przymocowany do ściany i kuchnia rozświetliła się bladym światłem. Po chwili sobie pogratulował zapalenia światła, ponieważ na podłodze leżała rozbita szklanka i rozlana woda.

– Nawet nie posprzątał. Tylko gdzie on tu ma jakąś ścierkę i szufelkę? – Zaczął rozglądać się wokół, ale po chwili zdecydował, że mama trzymała takie rzeczy w szafce pod zlewem. I nie pomylił się. Jessie robił to samo. Chwycił za zmiotkę i szufelkę, szybko pozbywając się szkieł. – Cholera, robię za jego służącą czy co? I gdzie on jest? Poszedł spać? W sumie już późno. Gadanie do siebie to objaw schizofrenii czy czego?

Zamilkł w końcu. Zrezygnował z napicia się i poszedł na piętro. Rano musi porozmawiać z Carsonem. Miał go przeprosić? W sumie powiedział mu parę przykrych rzeczy. No, ale mężczyzna chyba nie jest tak wrażliwy, jak... Ian. Przechodząc obok gabinetu Jessie'go, zobaczył zapalone światło. Wszedł do środka. Carson siedział, a właściwie półleżał na biurku. Głowę miał ułożoną na przeglądanych dokumentach, a okulary mu się przekrzywiły. Wyglądał komicznie, a jednocześnie niewinnie. Przez chwilę kusiło go, by go tak zostawić, ale żał mu się zrobiło mężczyzny. Sam by nie chciał zasnąć w takiej pozycji. Zbliżył się do niego, żeby go obudzić. Wtedy jego wzrok padł na

raporty finansowe. Carson musiał je analizować. Wyglądało na to, że nie skończył pracy. Sam wiedział, jak takie sprawy denerwują człowieka. Jessie musiał być nieźle nakręcony, on też i sprzeczka gotowa. Poruszył mocno ramieniem mężczyzny.

– Carson, pobudka.

– Mhmmm – zamruczał Jessie.

– No, ruszaj swój zgrabny tyłek. Rano będziesz wyglądał, jak zombie. Idź do łóżka.

– Już, już. Za pięć minut.

– Nie za pięć, tylko teraz. Też chcę się położyć. I rano, zanim wyjdiesz, musimy pogadać. – Jeszcze raz go szturchnął. – Wstawaj.

– Coś się tak uczeplił? – Carson podniósł się do pozycji siedzącej, budząc wybuch śmiechu u Colina. – Czego rżysz? I podobno miałeś nie wracać.

– Pięknie wyglądasz z nadrukiem odbitym na policzku.

– Że co?! – Zerwał się, przy czym musiał podtrzymać się ramienia narzeczonego, bo zakręciło mu się w głowie. Zamknął na chwilę oczy.

– Co ci jest?

– Nic. Za szybko wstałem. – Puścił go i poszedł do łazienki. W lustrze zobaczył swoją upiorną twarz. – Wyglądam, jakbym tydzień chlał. – Przeczesał palcami włosy.

– Ty tu się nie strój, tylko do łóżka. – Colin stanął w drzwiach.

– To propozycja?

– Jeszcze dam ci lanie.

– A na takie rzeczy to się nie piszę. Ale kajdanki mogą być. I czy właśnie gadamy o seksie?

– Grom, że nadal chcesz mnie widzieć. Słuchaj, przepraszam za popołudnie. – Skoro już rozmawiają, to może dziś to zrobić.

– Nie ma sprawy. Kiedy wyszedłeś, uświadomiłem sobie, że to było dziecinne. Jutro zadzwonię do tej stadniny i wszystko odwołam, a teraz idę spać. – Minął go w drzwiach i udał się do swego pokoju.

Colin tylko westchnął i sam poszedł do siebie.

Carson w ubraniu położył się w poprzek łóżka. Robota dała mu w kość. I jeszcze miał ten telefon. Jego rodzina musiała coś kombinować, zapraszając go z partnerem na kolację jutro. Najgorzej, że się zgodził przyjść, nawet nie wiedząc, czy jeszcze jest zaręczony. Na szczęście jest. Tylko jak przekonać Colina do pójścia z nim? Rano go o to zapyta.

A teraz spać, bo jesteś nieprzytomny.

Powiedział sam do siebie w myślach. Praca go wykańczała. Chciał iść do klubu potańczyć. Tam mógł szaleć całą noc i nadal mieć energię, ale chociaż kochał wydawnictwo babci, wołał od tego, co robi teraz, współpracować z autorami książek. Wbrew pozorom lubił czytać coś, co dawniej nazywano maszynopisami. Jak później wspaniale było poczuć w rękach ciężar gotowej książki, ten specyficzny zapach kartek prosto z drukarni. I nie musiał się użerać z dyrektorem finansowym. To było życie. Teraz też jest. Ma ludzi od wszystkiego, lecz musi być poważnym facetem i nie zaniedbywać obowiązków, kiedy grozi utrata firmy, gdyby jednak małżeństwo nie wypaliło.

Ale wypali. Uda się. Uda.

Z tą myślą pozwolił się zabrać do krainy Morfeusza.

– Powtórz, bo chyba się przesłyszałem. – Colin odstawił swoją, już ulubioną, kawę na stolik w kuchni, przy którym siedzieli.

– Moi rodzice zapraszają nas dzisiaj na kolację.

– I zgodziłeś się – stwierdził.
– Co innego miałem zrobić? – Posmarował tosta dżemem morelowym. – Nie mogłem powiedzieć im, że właśnie się rozstałem z narzeczoną. – Ugryzł kawałek kanapki.
– Co byś zrobił, gdybym faktycznie wrócił wczoraj, spakował się i zniknął? Pomyślałeś o tym?
– Wiedziałem, że tego nie zrobisz. Znam się trochę na ludziach, a tacy, jak ty, dotrzymują słowa. Poza tym jedna głupia sprzeczka nie może niczego zepsuć. – Jessie wzruszył ramionami. – To co, pójdziesz ze mną?
– To o której ta kolacja? – Uśmiechnął się.
– O osiemnastej. Ubierz się raczej elegancko, ale bez przesady.
– Czyli?
– Jeansy odpadają, ale garnitur to już za dużo. – Wstał i zaczął sprzątać po sobie. – Ja lecę do pracy.
– Nie zapomnij o obiecanej telefonii.
– Pamiętam. – Zatrzymał się w drodze z talerzykiem do zlewu. – A nie wolałbyś...
– Nie. – Uciął krótko.
– Tak tylko próbowałem. – Musi jeszcze pamiętać o dokumentach i może uciekać. – Nie zamieniłbyś się ze mną i poszedł pogadać z naprawdę irytującym dupkiem? – zapytał, ubierając buty.
– Dupkiem? – Colin przeszedł do salonu.
– Dyrektor finansowy. To on sprawił, że byłem wczoraj taki podminowany. Gdzie ja dałem kluczyki od auta? – Przeszukał kieszenie.
– Leżą w kuchni. A ten dyrektor to co robi, że tak cię wkurza?
– Wciąż na mnie naciska, na innych też, ale mnie nie lubi, więc dla mnie jest szczególnie opryskliwy. – Poszedł do kuchni. – Mówi, że nie powinienem zajmować się dystrybucją i tym, co robię, bo nie daję sobie rady i on musi za mnie wszystko poprawiać. Poza tym to przydupas ojca. – Wrócił do pokoju.
– To mu powiedz, że to on pracuje u ciebie, a nie ty u niego. Przecież będziesz jego szefem w przyszłości. A najlepiej dodaj, że ja doskonale znam się na finansach. I chętnie zajmę jego stanowisko. To go uciszy i sam zajmie się pracą.
Jessie otworzył usta zaintrygowany tym, co usłyszał. Nie pomyślał o tym.
– Dobry pomysł, kochanie.
– Zawsze mam dobre pomysły, kotku. I nie zapomnij o telefonii do stadniny. A także tych papierzyśkach, co wczoraj przyniosłeś.
– Zapomniałbym o nich. – Pobiegnął na piętro.
– Co robiłeś, jak mnie nie było? Kto ci o wszystkim przypominał? – zapytał tak głośno, żeby mężczyzna go usłyszał.
– Nie zapominałem, bo ktoś mnie nie zagadywał co rano – odpowiedział dopiero, jak wrócił do salonu. – Wrócę około szesnastej. Coś czuję, że rodzinka będzie nas sprawdzać. Musimy być gotowi na wszystko.
– Idź już. I pamiętaj...
– Pamiętam. – To już było irytujące. Ale na wszelki wypadek, jak tylko wyszedł, wyjął telefon i zadzwonił do tej stadniny. Przy okazji dowie się, co to za praca.

Colin pozmywał po śniadaniu, a później włączył komputer. Miał nadzieję, że Andrea będzie obecna na Skype. Zazwyczaj była. Uruchomił program i zadzwonił do niej. Na pewno była już w pracy, bo w Denver jest już po dziewiątej.

– Czego chcesz? – Po chwili pojawiła się na wizji.
– Zamiast pracować, to siedzisz przed komputerem. Oj, nieładnie.

- Zamknij się. Moja praca polega na siedzeniu przed tą kochaniutką maszyną. – Colin mógł przysiąc, że właśnie pogłaskała swój laptop. – Twoja też. Piszesz coś?
- Nie. I nie zaczynaj.
- Ok. To jak tam narzeczony? Przeleciałeś go? Dałeś się przelecieć?
- Coś ty?
- Taki brzydki?
- Przystojny. Z chłopięcą urodą, jak jest ogolony, ale nasza umowa nie polega na tym, byśmy szli ze sobą do łóżka.
- Taa, już widzę dwóch ogierów mieszkających razem i żyjących w celibacie. – Roześmiała się.
- Kurwa, to najlepszy dowcip, jaki słyszałam. Ha ha ha.
- To nie jest śmieszne – wycedził przez zaciśnięte zęby.
- Ależ, kochanieńki, jest.
- Dwóch gejów mieszkający razem, będących małżeństwem nie musi zaraz... Co ja znów takiego powiedziałem? – zapytał, widząc jej jednoznaczny minę.
- Nie słyszysz, co ty mówisz? Geje, razem i małżeństwo. Facet, toż to obowiązek skonsumować związek. Dobra, żartuję, ale gdybym nie musiała robić tej okładki, bym przyleciała do San Diego i chętnie was razem obejrzała. Miałabym uciechę, patrząc na was i wiedząc, że dwaj samotni faceci nie wykorzystują tego tak, jak ja bym wykorzystywała. – Nadal się śmiała. – Słuchaj, a może ty już nie możesz, co?
- Odbiło ci. – Rozłączył się. Mógł. Do tego Carson był przystojnym facetem. Każdy by zawiesił na nim oko. Niech by jeszcze zdjął te okulary, to by się nie odegnał. A może on, Colin, nie odegnałby od niego potencjalnych rywali. I to wszystko nie znaczy, że musi zaraz zaciągać go do łóżka. Owszem, mógłby. Widział wczoraj, jak Jessie na niego patrzył. Do tego jeszcze te krótkie, sugerujące wiele zdania... Po Ianie jakoś nie złożyło się, aby kogoś spotkał. Nie umiał z nikim być tak na jedną noc, tylko dla seksu. I przez ostatnie cztery miesiące jego życie seksualne było ubogie. Co więcej, ono nie istniało. To znaczy, że doskonale sobie radził sam i nadal da radę. Co z tego, że Carson pod tymi wąskimi spodniami ma cholernie seksowny tyłek? To nic nie znaczy. Dopiero po długiej chwili spostrzegł, że Andrea wciąż do niego dzwoni.
- Wiesz, że jesteś upierdliwa? – Mimo tego uwielbiał ją. Poznali się na studiach i od tamtej pory przyjaźnili ze sobą.
- E tam. To co nowego?
- Kolacja z teściami – powiedział z rezygnacją w głosie.

Rozdział 5

Obaj mężczyźni nie spodziewali się, że dzień tak szybko minie. Ubrali się elegancko, acz bez przesady, przecież to tylko kolacja, a nie przyjęcie. Chociaż założyli marynarki, co by jednak nie musieli znosić dodatkowych krzywych spojrzeń również z tego powodu.

Jessie zatrzymał samochód przed domem Evelyn i zrobił to z taką irytacją, że omal nie wpadł na auto brata. Powodem do nerwów nie było to spotkanie, tylko miejsce. Gdy dziś jego siostra potwierdziła porę kolacji, to jeszcze przekazała, gdzie się ona odbędzie. Podobno dom babci był najlepszy do spotkania, tym bardziej, że o niego chodziło w testamencie. Akurat wychodził z pracy, gdy otrzymał telefon i po tych dwóch godzinach nadal był zły, co było szczególnie widoczne, gdy zaciskał mocno palce na kierownicy, aż mu kostki pobieleły.

– Spokojnie. Oni chcą tylko sprawić, byś nie panował nad sobą – ciepły głos Colina rozbrzmiał w pojeździe. Nadal nie mógł pojąć, co nimi kierowało. Przecież Jessie był ich synem, bratem, a oni go tak traktowali. Nie łudził się, że dziś będzie inaczej. Dlatego musiał się postarać o to, żeby jego druga połowa panowała nad sobą, a jednocześnie pokazać im, że bardzo się kochają.

– Próbują to robić, ale nie wiedzą, z kim mają do czynienia. Sądzą, że jestem małym, biednym chłopcem, który się niedługo podda. Zejdzie im z oczu, a najlepiej z tego świata. Czarna owca w rodzinie jednak im na to nie pozwoli. – Zacisnął mocniej palce.

– Miałeś się uspokoić. – Colin położył swoją dłoń na jego. Jessie spojrzał na nie, a potem na mężczyznę.

– I się uspokoję, jak tam pójdziemy. Chętnie pooglądam sobie ich twarze. Kochanie, pora na kolejną scenkę. – Z ociąganiem wysunął rękę spod ciepłych palców. Pierwszy wysiadł z auta, będąc zdecydowany na wszelkie okazywanie uczuć mu przez Colina, a także i on musiał się postarać. *Babciu, w co ty mnie wpakowałaś? Po co ci to było?*

Tego nadal nie rozszyfrował.

Weszli do budynku i hol powitał ich bukietami kwiatów ustawionymi na wysokich stojakach, a także idącą w ich stronę Celeste, wieloletnią pracownicę Evelyn Carson. Kobieta miała na sobie skromną, czarną garsonkę ze spódnicą tuż za kolano. Przyprószone siwizną brązowe włosy upięła w koka kilka centymetrów nad karkiem.

– Paniczu Jessie, miło znów cię widzieć. – Uśmiechnęła się szczerze.

– Ciebie też, Celeste. Poznaj mego narzeczonego, Colina. – Wziął mężczyznę pod lewą rękę, przez co ten musiał ją zgiąć w łokciu. Nie chciał jej okłamywać, ale musiał.

– Dzień dobry panu. Cieszę się, że nasz mały Jessie ma kogoś u swego boku.

– Mnie też miło panią poznać. – Colin nie wiedział, co więcej dodać. Poza tym starał się mieć neutralny wyraz twarzy. Przed przyjazdem tu postanowili z Carsonem nie być zaskoczonymi tym, co robi ten drugi, gdyby przyszło do jakichś czułości.

– Celeste, nie miałaś czasem urlopu? – zapytał Jessie.

– Twoja mama mnie ściągnęła od córki z wyjaśnieniami, że tu jestem bardziej potrzebna.

– Moja mama nie powinna przeszkadzać ci w odpoczynku. Zwłaszcza, że zasługujesz na niego. Zawsze towarzyszyłaś babci, rezygnując z wolnych dni.

– Mnie to nie przeszkadza. Chociaż przyznam, że kiedy pani Evelyn nie ma, ten dom wydaje się jakby pusty. A twoja mama... Powiedzmy, że przejmuje obowiązki pani domu, traktując nas, pracowników, niczym śmiecie – powiedziała po cichu.

– Rządzi się w nie swoim domu. Gdyby jeszcze była dobrą matką. Nie martwcie się, długo tu nie pobędzie. Ja tu jestem panem.

– Dlaczego służących, których miejsce jest w kuchni, nastawiasz przeciw mnie? – U szczytu schodów pojawiła się Margaret Carson.

Celeste natychmiast zniknęła. A Colin stwierdził, że to musi być mama jego narzeczonego. Tylko dlaczego połknęła kij od szczotki?

– Droga mamusiu. Powiedziałbym, że jeszcze nie jesteś właścicielką rezydencji, więc nie masz praw wprowadzać tu swoich rządów, ale jestem dobrym synem i dam ci tylko jedną radę. Pobaw się, zanim będziesz musiała się stąd wynieść – syknął z jadem w głosie. – A to mój przyszły mąż, Colin White.

Trzydziestodwuletni mężczyzna prawie wzdrygnął się pod tym ostrym, wyniosłym spojrzeniem tej kobiety.

– I tak nie uwierzę, że jesteście razem. – Wyprostowana jak struna zeszła ze schodów. – Mój syn nie jest zdolny do związków. Jest zimnym sukinsynem, który pokazał ludziom swoją dewiację, zamiast to ukrywać – powiedziała lodowatym tonem. – A teraz zapraszam do salonu. Kolacja zostanie podana za dziesięć minut. – Wskazała ręką pokój i, nie czekając na nich, poszła w jego kierunku.

– Twoja mama jest gorsza od królowej śniegu. – Colin szepnął do ucha Carsonowi.

– Nie daj jej się zamrozić. Dziś, widzę, jest wyjątkowo mroźno. – W dół kręgosłupa przeszły mu przyjemne dreszcze z powodu gorącego oddechu i ust prawie dotykających płatka ucha.

– Kotku, mam w sobie sporo ognia.

– To dobrze. Nie wiem, jak ja się uchowałem taki, jaki jestem. Pewnie wpływ babci. Gotowy? – wciąż nie puszczał jego przedramienia.

– Zawsze. – Poprowadził go do pomieszczenia, z którego dolatywały przyciszone głosy.

Piątka osób zwróciła na nich uwagę, przez co zrobiła się bardzo przytłaczająca cisza. Nie ma to, jak być śledzonym przez kilka par oczu, które tylko czekają na twoje potknięcie, żeby później wybuchnąć często szyderczym śmiechem. Tylko mężczyźni, którzy weszli, wiedzieli, że nie o takie potknięcie chodzi. Oni szukali najmniejszych oznak kłamstwa.

– Widzę, że rodzinka w komplecie – powiedział Jessie, nadal trzymając narzeczonego pod rękę. – Kochanie, moich rodziców i siostrę już znasz. – Obrzucił ją szyderczym uśmiechem. – Natomiast ten pan, który wypija już kolejną szklankę szkockiej, to mój brat, Sean. Obok niego jego żona, Elizabeth. Kobieta, którą lubię, ale doradzam jej wyjście z cienia, lecz niestety nadal słucha swego męża.

Colin przyjrzał się wysokiej blondynce o krótkich włosach i grzywce lekko opadającej na lewą stronę. Miała na sobie brązową garsonkę, która ją postarzała. Kobieta nie mogła mieć więcej niż trzydzieści lat.

– Jessie, chyba za dużo mówisz – upomniała go matka.

– Mój narzeczony powinien was poznać. Po co ukrywać przed nim prawdę? Co, przy kolacji będziemy się do siebie słodko uśmiechać? Mamo, moje kochanie wie, że drzemy ze sobą koty, więc po co kłamać.

– Właśnie, kłamać. – Z fotela wstał ojciec, który dotychczas grzał wygodne miejsce. – Nigdy nam nie mówiłeś o panu...

– Colin White – podsunął mu Colin.

– O panu White i nagle wyszedłeś z czymś takim...

– W jakże niedogodnym dla was momencie. Cóż, nie będę układał swojej przyszłości przy boku ukochanego – to mówiąc, objął go w pasie i przytulił do jego ramienia na chwilę – chcąc z nim być, patrząc na to, że wam w tym momencie to nie odpowiada. Wasz syn i brat żeni się za kilka dni, bo kocha tego faceta z całego serca. – Spojrzał rozkochanym wzrokiem na Colina. Ten, poczuwając się do obowiązku, pochylił się i cmoknął Jessie'go w policzek.

– Też cię kocham, koteczku. – Przyciągnął go do siebie. Wczuwanie się w rolę szło mu coraz lepiej i, jak widział, Carsonowi też.

– Tak, to... – Margaret Carson zamotała się trochę na te wyznania i z ulgą przyjęła wejście służącej, która ogłosiła, że podano kolację. – W takim razie zapraszam do jadalni.

Stół nakryty białym, haftowanym obrusem, zastawiony został najlepszą porcelaną, wykwintnymi potrawami, a obok talerzy znalazło się kilka rodzajów sztuców, z których każdy przeznaczony był do odpowiedniego dania. Jessie nie rozumiał, dlaczego pokazują taki przepych, dopóki nie dotarło do niego, że Colin jest prostym mężczyzną. Nie pochodzi z bogatej rodziny, która co tydzień wydawała proszone obiady i na pewno chcą go ośmieszyć i zakłopotać. Pokazać, że się nie nadaje do ich rodziny. Nie zna etykiety i nie wie, co do czego służy. Chcą sprawić, by się przestraszył i uciekł. Colin nie miał pojęcia, który to widelec do mięsa, a który do ryby. Coś się w Jessie'm zagotowało, lecz trzymał nerwy na wodzy. On sam uznawał zasadę, że wszystko da się zjeść jednym widelcem lub łyżką i nie trzeba wyciągać aż tylu kompletów do jednej zwykłej kolacji. Pomimo takich zasad babcia wpoila mu maniery i wmówiła, że na takich kolacjach trzeba pokazać klasę. Trochę się bał, jak Colin poradzi sobie z tym, co znajdowało się na stole. Co najwyżej mu podpowie lub sam będzie jadł tym, co on.

Zasiedli do stołu w sztywnej i milczącej atmosferze. Zajął miejsce obok White'a. Wpierw podano przystawki i już tu był problem, bo czym jeść to małe coś, czego nawet nie można było nazwać jedzeniem. Gdyby był sam, wziąłby to coś w palce i całe wsadził do ust. A tu trzeba było mieć odpowiednią łyżeczkę. Zerknął na Colina z postanowieniem, że weźmie to, co on, ale mężczyzna już trzymał odpowiedni przyrząd.

Hm. Zwykły kierowca i wie, czym jeść to coś? Co to w ogóle jest?

Sam zawsze mylił sztuce.

Colin, czując jego wzrok na sobie, uśmiechnął się.

– Kotku, jestem aż tak interesujący, że wolisz patrzeć na mnie niż jeść? – zapytał słodko, kierując swoje oczy tak, aby spotkały się z szarymi.

– Kochanie, wiesz, że trudno mi na ciebie nie patrzeć. – Odwrócił głowę zadowolony, że rodzina patrzyła na nich w szoku na te wyznania i przede wszystkim nie ośmieszyli jego faceta. Zaraz, to nie jest jego facet, ale z drugiej strony są niby razem, mają się pobrać, to tak jakby nim był. Miła świadomość.

Przy stole trwały zdawkowe rozmowy głównie o wydawnictwie i jego przyszłości, co już się Jessie'mu nie podobało. Te wszystkie plany mogą doprowadzić do bankructwa. A w ciągu pół roku, zanim on zostanie właścicielem wszystkiego, może się wiele stać.

– Nie rozumiem, jak możecie zniszczyć coś, co dało wam wszystko – przerwał swemu bratu. – Nie chcecie się tym zajmować, to po cholere o to ze mną walczyć?

– A kto mówi, że chcemy pozbyć się wydawnictwa? Chcemy zainwestować, ponieważ jak tak dalej pójdzie, to i tak je stracimy – odrzekł Sean.

– Jakoś wydaje mi się, że doskonale sobie radzimy. A prowadzenie interesów z dystrybutorami, których wymieniliście na zebraniu i dawanie im wolnej ręki jest złym posunięciem.

– Zarobimy...

– Gówno zarobicie, Sean. Dlaczego ty jesteś taki ślepy? Ojciec chce pozbyć się czegoś, gdzie babcia zawsze go ośmieszała. Gdzie był właściwie jej parobkiem, a nie zastępcą. Ojciec chce tylko pieniędzy, które otrzyma z Aniquy. To nowe wydawnictwo, które rośnie w siłę i chce nas zagarnąć oraz pozbyć się konkurencji. Już odbierają nam autorów. Jak podpiszą dogodną umowę z autorem bestsellerów, inni pójdą za nim. Poza tym dadzą ojczulkowi kilka milionów za złe posunięcia. My zbankrutujemy, a oni... – Jessie pstryknął palcami, a Colin uważnie przysłuchiwał się rozmowie. – A moja siostrzunia będzie się cieszyć, bo dostanie kasę na zakupy i wycieczki. I jeszcze nie pasuje wam mój ślub, bo majątek przechodzi na mnie i jak nie zdążycie w ciągu pół roku pozbyć się firmy, to wszystko jest moje. Szkoda, że babcia nie zabroniła wam naruszać aktywów wydawnictwa do

końca wypełnienia warunków. Gdyby tak, brałbym pod uwagę, że kochana Evelyn postawiła warunki z tego powodu. Ale nie, akurat z firmą możecie robić wszystko przez te sześć miesięcy. Tylko nie z jej pieniędzmi i domem.

– Mógłbyś już przestać. Wy też. – Margaret popatrzyła na męża i synów ostro. – Nie jesteśmy tu, by rozprawiać o interesach. Teściowa była niepełna zmysłów, stawiając warunki, które w jakiś sposób nasz synek chce wypełnić. Ale my z łatwością poznamy oszustwo.

– Moja żona ma rację. Może dowiemy się czegoś o panu, panie White? – zapytał ojciec Jessie'go tuż przed podaniem zupy.

– Proszę pytać. – Colin uśmiechnął się do przyszłego teścia. To teraz musiał się mieć na baczności. Doskonale pamiętał, co mówił Jessie'mu i co razem ustalili.

– Mój narzeczony nie ma nic do ukrycia. – Jessie chwycił jego dłoń i ucałował wewnątrz, z czułością patrząc mężczyźnie w oczy. Tak łatwo mu zaczynało to przychodzić. Te drobne gesty, słowa. Jeszcze trochę i faktycznie sam uwierzy we wszystko.

– Czym się pan zajmuje? I jak pan poznał mego syna?

– Poznaliśmy się w Miami – zaczął Colin, ściskając dłoń swej drugiej połowy.

– Nie lubiłem go – wtrącił narzeczony.

– Wciąż wpadaliśmy na siebie i od słowa do słowa znalazłem się tutaj. Nie wytrzymałem z dala od niego. Znalazłem pracę w stadninie, będę opiekunem koni. – Tak, dostał tę pracę. Dziś tam był i jutro ma podpisać umowę. – A wcześniej pracowałem jako kierowca.

Margaret wzięła głęboki oddech i wyprostowała się. Spojrzała chłodno na zięcia.

– Nie akceptuję dewiacji mojego syna. Sądziłam, że się naprostuje, a on brnie nawet w małżeństwo. Planowałam dla niego ślub z panną dobrze urodzoną, a małżeństwo rokowało na przyszłość.

– Waszą przyszłość – syknął Jessie, puszczając narzeczonego. Znow się zaczyna.

– I co się okazuje? – kontynuowała kobieta. – Mój syn żeni się, ale niestety z mężczyzną i to jeszcze zwykłym kierowcą – powiedziała z oburzeniem.

– Tak, mamo, popełniam mezalians i w dodatku z facetem. Co za tragedia rodzinna. – Zaczynał się denerwować. Ostatnio wciąż tak miał. Nie potrafił zaznać spokoju. – Ja mam kasę, więc będziemy sobie godnie żyć. Nie martwcie się. W dodatku to ze mną się pieprzy, nie z wami, więc niech was jego portfel nie interesuje.

– Jak możesz mówić takie świństwa przy stole?! – wybuchnął ojciec.

– O pieprzeniu? Mówisz tak, jakbyś nigdy tego nie robił. Albo mój brat lub harpia. Przecież to normalne. – O tak, moralność w ich domu zawsze była najważniejsza, a raczej pokazywana innym.

– Seks to naturalna sprawa. Sean, nie mów, że z Elizabeth tylko sypiasz w jednym łóżku, to skąd macie dzieci? Moja kochana siostrunia też nie jest już dziewicą. Po co udawać, że ja i mój ukochany tego nie robimy i...

– Zamknij się! – Margaret nie wytrzymała. – Bóg pokarał mnie chorym synem. Do tego nie potrafiącym zachować się stosownie! Już jako dziecko pyskowałaś i nie słuchałaś się nas. Jak możesz wypowiadać takie świństwa? A jakby tu były dzieci?

– Lubię was denerwować. – Zignorował ostatnie pytanie, bo aż tak zepsuty nie był, żeby wypowiadać takie rzeczy przy bliźniakach brata.

– Pedał i jeszcze...

– Siostrunio, teraz ja mówię. Wy sądzicie, że jesteście tacy wspaniali? Wielcy państwo Carson nie mający na sumieniu różnych złych uczynków. Lubicie poniżać innych. Dziś tylko czekaliście, aż Colin się na czymś potknie. Weźmie nie ten widelec, łyżkę, a tu niespodzianka. Kierowca, a umie posługiwać się tym wszystkim. – Obrysował ręką zastawę. – Jakby uczył się, jak wy to nazywacie...

– Dobrych manier, wychowania, etykiety – zaczęła podsuwać harpia.

– Coś koło tego. Pewnie by wam bardziej pasował niż ja. Nigdy nie byłem i nie będę grzecznym chłopcem. Do tego żyjącym pod dyktando sztywnych rodziców, którzy tylko patrzą, aby

brudne sprawki nie znalazły się w gazetach. Ja jestem sobą. Wy macie jeszcze syna i córkę żyjących na wasze podobieństwo. – Odrzucił serwetkę, dotychczas trzymaną na kolanach, na stół. – Dwójkę dzieci, którzy nie potrafili wyrwać się spod waszego wpływu. Oni są wspaniali, a ja nie. Mówię, co myślę i to prosto w oczy. Tak nauczyła mnie babcia, która kazała mi być sobą. Tak, ta twarda kobieta, która miała więcej klasy niż wy. – Colin patrzył na niego przez cały czas. Tylko czasami rzucał okiem na pozostałych, których miny wskazywały wyłącznie wściekłość. Poza Elizabeth. Siedziała z opuszczoną głową, zarumieniona. – Tak. Boli was prawda? Mnie też bolała wasza reakcja na mnie, wasz wzrok. Synek okazał się ciotą, kimś, kim gardzicie i plany wzięły w łeb. – Wstał. – Dziękuję za kolację, która była po to, żeby wyczytać, czy nasz związek jest prawdziwy. Jest. A wy jesteście podli! Kochanie, idziemy. Nie będę siedział przy jednym stole z kimś, kto nami gardzi. – Nienawidził ich i w głębi serca bardzo go to bolało. Przecież to była jego rodzina, ale jak tu odczuwać miłość do nich po tym, co mu zgotowali w przeszłości? Po tym, co robią teraz? Ile można wytrzymać ciągle wyzywanie?

Colin nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć. Teraz tej sytuacji głównie winien jest Jessie. Przecież to on zaczął wygadywać bzdury o pieprzeniu. Jego rodzice też by się zirytowali na coś takiego. Z drugiej strony ci byli zdenerwowani wyłącznie dlatego, że była tu mowa o gejowskim seksie. On sam zdenerwowałby się, gdyby zaczęli obrażać jego i Jessie'go w sposób wręcz krytyczny, nie pozostawiając wątpliwości, co o nich myślą. Mógłby wtedy nie wytrzymać i prosto w oczy wyrębać im prawdę. Chociaż Jessie doskonale sobie radzi. Podniósł się z krzesła.

– Dziękuję za kolację, teściowo, teściu. – Te dwa ostatnie słowa sprawiły, że Margaret spurpurowiała ze złości. Poczul, jak narzeczony splata z nim palce i ciągnie go do wyjścia. Nie puścił go nawet, jak byli na zewnątrz. Widział, jak bardzo zły jest Carson. Nie znał go długo, ale wnikliwy obserwator potrafił rozpoznać, kiedy mężczyzna nie był raczej w pokojowym nastroju. Wolał się teraz do niego nie odzywać. Nie chciał się kłócić.

– Będzie mi zawsze wypominała, że moja orientacja przeszkodziła jej w planowaniu mego dalszego życia. – Jessie nie planował milczeć. Nieświadomie bardziej zacisnął palce na dłoni Colina. – I wiem, z kim miałem się ożenić. Z córką jednego z polityków. Mówiłem ci, co starzy planowali. Przez to się wściekli. – Dotarli do auta i wtedy go puścił. White wyprostował palce, Carson ma chwyt. – Muszę odreagować. Jedziemy się zabawić.

– Gdzie?

– Zobaczysz. Wsiadaj.

Głośna muzyka dudniła w uszach Colina już od dwóch godzin. Tłumy przewijały przed jego oczami. Mężczyźni w różnym wieku wtuleni w siebie, tańczący, rozmawiający i uwodzący korzystali z pełnej swobody, którą dawało im to miejsce. Były też kobiety, ale one raczej zajmowały się innymi paniami.

White sączył przez słomkę sok pomarańczowy. Wolał nie pić, patrząc na to, jak Jessie chętnie wypija drink po drinku. Ktoś musiał dowieźć ich do domu. Carson nie przejmował się niczym. Pił, tańczył ze wszystkimi przystojniejszymi facetami. Czasami wracał do baru, zamawiał kolejną szklankę alkoholu, porozmawiał z Colinem, próbując wyciągnąć go do tańca, lecz White się opierał. Colin wiedział, że Jessie potrzebował odreagować. Tak, jak teraz na parkiecie w czasie wolnego utworu dał się obmacywać jakiemuś typkowi. I to, gdzie się dał. Na to pozwolić nie mógł. Nie wolno im było pozwolić na takie ekscesy. Jak udawać, to do końca. Który narzeczony pozwoli, żeby inny facet obmacywał jego partnera? Odstawił sok na bar i ruszył w stronę tańczących, przeciskając się pomiędzy ludźmi. Zacisnął zęby, kiedy ktoś klepnął go w pośladek. Zignorował to i poszedł dalej ku przytulającej się parze. Złapał obcego mężczyznę za ramię i warknął:

– Zabieraj łapy z tyłka mojego faceta.

– O, kochanie. – Jessie puścił nieznajomego i wczepił ręce w koszulę narzeczonego. Obcy spojrział na niego z wyrzutem i odsunął się, nie widząc szansy na dobry numer.

– Kotku, jesteś niegrzeczny. – Colin objął go w pasie, lekko kołysząc się z nim w tańcu. Przyniósł usta do jego ucha i mimo tego musiał głośno mówić. – Pamiętaj, że chociaż to gra, ale jesteś zajęty.

Jessie uniósł głowę, był wstawiony, ale nie był tak pijany, żeby nie kontaktować.

– Co z tego, że mam narzeczonego, – przysunął się bliżej, tak, że ich klatki piersiowe się dotknęły – jak nawet nie znam smaku jego ust.

Colin spojrział mu w oczy i uniósł brwi do góry. Carson go ewidentnie podpuszczał. W sumie miał rację. Co by było, jakby ktoś go o to zapytał? Musi wiedzieć, co odpowiedzieć. Prawda? A usta Carsona wydawały się być smakowite. Dopiero teraz to ujrzał. Och, jak dawno nikogo nie całował.

– Sądzisz, że ktoś nas o to zapyta? – Colin obliznął usta. Jego oczy patrzyły to na wargi drugiego mężczyzny, to w szare oczy.

– O smak? Możliwe. – Rozchylił wargi.

– To lepiej powinniśmy mieć co im powiedzieć. – White pochylił się.

– Mhm. – Zrzucił mu ręce na szyję. Ich wargi dzieliły jedynie milimetry. Już chciał poczuć te usta na swoich. Wyglądały na takie miękkie, soczyste. – Pocałujesz mnie czy mam czekać na to do usranej śmierci?

Erotyczna atmosfera, jaką nagle stworzyli, zagęszczała się coraz bardziej, a napięcie kumulowało w łądźwiach z prędkością błyskawicy. Ciała rozgrzewały się przyciśnięte do siebie. Dwaj mężczyźni sprawiali wrażenie, jakby ci wszyscy ludzie wokół przestali istnieć i byli tylko oni sami, kołyszący się powolutku, gotowi do pocałunku. Nie było potrzeby wiele, żeby Colin musnął kącik ust narzeczonego, po chwili policzek pokryty drobnym zarostem. Tak przyjemnie drapał. Carson wyciągnął się bardziej, jakby wyczekiwał namiętnego spotkania warg, a White się bawił, lekko uśmiechając. Trącił nosem nos niższego mężczyzny.

– Nie umiesz całować czy co? – Prowokował go Jessie. Ich usta prawie się o siebie ocierały. *Do cholery, na co on czeka? Nie zrobię tego pierwszy. Niech wybije to sobie z głowy.*

– A ty nie umiesz być cierpliwy? – warknął Colin. Już on mu pokaże, jak się całuje. Przyciągnął go jeszcze bardziej, owijając ręce wokół pleców mężczyzny ciasno i zawładnął jego ustami wręcz brutalnie. Poczł, jak mięśnie Jessie'go się spinają, lecz trwało to tylko kilka sekund. Sekund, w czasie których Colin rozwarł językiem wargi mężczyzny i wsunął go do środka. Jessie smakował wypitym alkoholem, ale nie przeszkadzało mu to. To tylko podkreśliło go bardziej.

Carson zaskoczony tak nagłym i dominującym pocałunkiem na chwilę otworzył szeroko oczy, ale zaraz sam pozwolił sobie na małą walkę z penetrującym usta organem. Zassał się na nim mocno i lizał drugi język od spodu. Mężczyźni współpracowali ze sobą, jakby to, co teraz robili, nie było ich wspólnym pierwszym razem. Dopasowali się do siebie natychmiastowo i nawet ich ciała stworzyły coś w rodzaju idealnego połączenia. Każde wgłębienie zostało uzupełnione przez drugie ciało. Colin całował intensywnie, z pasją, jakiej Jessie od dawna nie zaznał. Przemknęło mu przez myśl, jaki może być w łóżku, skoro w czasie jednego sprowokowanego pocałunku potrafił tyle dać z siebie i sprawił, że miękkł mu w ramionach. Wypchnął jego język ze swoich ust. Chciał zwiedzić te drugie, podgryzające mu teraz wargi i najchętniej to by się zaczął ocierać o Colina. Wzwód w spodniach rósł w szybkim tempie, a i starszemu mężczyźnie niewiele brakowało do przebicia rozporka. Wczepił palce w jego włosy i nacisnął głowę, żeby ta się nie odsunęła, a usta nie zakończyły tego, co się działo. Chciał więcej, o wiele więcej. Tym bardziej, że palce Colina wdarły się pod jego koszulę i głaskały po plecach. Pragnął wzdychać, ale nie dał rady. Wszelkie powietrze ledwie łąpał nosem, a i tak zostawało mu ono odebrane przez narzeczonego, który znów wygrywając kolejną walkę o zdominowanie w tym, co robili, wysysał je z niego.

Trzymał mocno Carsona, tak, jakby był całym światem i mógł nagle zniknąć. Dotyk drugiego ciała, skóry, którą teraz muskał opuszkami palców, zawracał mu w głowie. Ciało bardzo pragnęło

tego drugiego i sądził, że za chwilę oszaleje. Spłonie żywcem i pochłonie za sobą Jessie'go. Krew buzowała mu w żyłach, o ile tam jeszcze była, gdyż to, co działo się w jego kroczu wskazywało, że znalazła sobie tam doskonale miejsce do torturowania go. Zsunął dłonie na pośladki narzeczonego i ścisnął mocno, chcąc wyczuć ich kształt i jędrność. Tylko te cholerne spodnie przeszkadzały w tym, a były zbyt wąskie, żeby mógł włożyć pod nie ręce. Mógłby go tu wziąć, a myśl, jak dawno z nikim nie był, tylko go nakręcała. Przystawał myśleć i skupił się tylko na odczuwaniu. Gdyby myślał, wyrzuty sumienia zalałyby go falą niewyobrażalnego bólu. A tego nie chciał. Teraz Colin pragnął tylko smakować wygłodniałe wargi narzeczonego. Bawić się nimi, szczytać i sprawić, aby były napuchnięte, wręcz sine od jego zabiegów.

Tak, tak, tak! - krzyczał umysł Carsona i jego ciało. Chciał być teraz sam z tym mężczyzną. Dotykać jego ciało. To, które widział tamtego wieczoru, gdy ociekało wodą. Ta wizja sprawiła, że jęknął i mocniej naparł na drugą postać. Potrzebował wyzwolenia z okowów, które go trzymały. Jeden dotyk tam, gdzie najbardziej bolało i... I nagle wszystko ustało. Drugie ciało zostało oderwane od niego przez napierający na nich tłum, który nagle pojawił się wokół, jakby znikąd i ruszał się w szybkim płasie. Zostali rozdzieleni, a mężczyźni i kobiety wokół nie zdawali sobie nawet sprawy, co zrobili. Jak mogli tu się pojawić i przerwać mu takie doznania? Był zły. Ciężko mu było odzyskać równowagę, gdy umysł był jeszcze zamglony przeżyciami i alkoholem. Zaprzagnął wlać w siebie jeszcze więcej trunku lub pójść do toalety, wsunąć rękę w spodnie... Nie, na razie dobrym wyjściem będzie napicie się. Rozejrzał się wokół i dostrzegł Colina stojącego niedaleko baru. Wyglądał jakoś niespokojnie. Cóż, pewnie czuł to samo, co on. Przecież dłuższy czas erekcja narzeczonego wbijała mu się w biodro. Ale może to błąd, co zrobili? Przecież seks niszczył niejedną umowę. Pójdzie się teraz upić, a rano powie, że niczego nie pamięta.

Colin próbował się uspokoić. I dziękował DJ-owi za zmianę muzyki. Gdyby nie to, pewnie nadal ludzie wokół nich byliby spokojni, a on wpijałby się w te aksamitne usta. Musiał się hamować. Tym bardziej, że doskonale zdawał sobie z tego sprawę, jak bardzo chętny był dziś Jessie. Ale tłumaczył to sobie alkoholem, który wypił. A i on sam nie był gotów pójść z kimś do łóżka. Tak mówił jego umysł, a ciało wręcz przeciwnie. Wyraźnie wołało o kontakt z Jessie'm. Nie posłuchał go jednak. Musiał opuścić to duszne miejsce. Świeże powietrze pozwoli mu ochłonąć. Obserwował Carsona, jak unika jego wzroku i podchodzi do baru. O nie. Wracają do domu. Jessie i tak za dużo wypił. I pewnie dlatego tak chętnie się oddawał. Co prawda, tylko usta, ale... Potrząsnął głową. Czas wrócić do normalności. Na szczęście jego penis postanowił odpocząć.

Podszedł do zamawiającego drinka Carsona.

– Wracamy do domu. Jutro masz pracę, ja też – powiedział stanowczym, nie znoszącym sprzeciwu tonem.

– Kochanie, rozluźnij się. Jeszcze tylko jeden.

– I schlejesz mi się. Nie mam zamiaru targać cię do auta.

Jessie ledwie powstrzymał się od powiedzenia, że właśnie o to chodzi. A upicie się do nieprzytomności pozwoli mu zagłuszyć frustrację dotyczącą tego, co chwilę temu robili, a rano powiedzieć, że nic nie pamięta. Chociaż jakby pomyśleć o kacu, który będzie go męczył, to może lepiej nie zachowywać się jak wstydliva gaska, tylko być mężczyzną. A mężczyzna najchętniej to by znów połączył ich wargi oraz języki ze sobą. Fakt, nie powinien już pić, bo nie panował nad swoimi reakcjami. Przecież nie rzucił się na niego, wyczuwając, że Colin nabrał do niego dystansu i zachowywał się, jak wcześniej. Będą udawać, że gorącego, rozpalającego spotkania ich soczystych warg nie było. W sumie jemu to pasuje. Skinął głową i pozwolił zabrać się do domu.

Rozdział 6

Spojrzał na zegarek. Jeszcze tylko piętnaście minut i będzie zamężnym facetem. Przez ostatnie dni próbował o tym nie myśleć. Chodził do pracy, co dawało mu niemałą satysfakcję, a wieczory spędzał razem z Jessie'm na rozmowach czy oglądaniu filmów, o ile mężczyzna nie zamykał się w gabinecie z papierzyskami. Zbliżyli się do siebie bardziej. Nie wspominali jednak o pocałunku. Nie było po co. Ot, zwykła chwila słabości, mała prowokacja i tyle. Tylko od tamtej pory jakoś trudno mu było patrzeć na Carsona w sensie platonicznym, kiedy wizje ich kontaktu odwiedzały go za często. Wolał jednak to niż dobijającą się przeszłość. Bo przeszłość popychała go w ciemną i bezduszną przepaść. Natomiast pocałunek rzucał mu linę na ratunek. Wyciągał go z ciemności i budził uśpione zmysły.

Jessie skończył rozmawiać z adwokatem i spojrzał na zamyślonego narzeczonego. Wkrótce już męża. Co z tego, że udawanego? Ślub będzie prawdziwy. Ostatnio przy tym mężczyźnie nie umiał się skupić. Definitywnie Colin zaczynał działać na niego coraz mocniej. I gdzie postanowienie, że wystarczy mu sama ręka w nagłej potrzebie? Już się przekonał, że nie wystarczała. Pobudzone przez pocałunek ciało chciało ponownie poczuć te męskie, zdecydowane usta. I nie jakieś tam obojętnie czyje. Tylko te, które miał White. Pomimo pragnienia nie chciał mówić o tym, co się wydarzyło. Nie chciał się narzucać. Nie było tego w planie. Ale z drugiej strony był gejem. Prawda? Prawda. Odpowiedział sam sobie. W dodatku mieszkał z facetem, który, nie oszukujmy się, wyglądał jak młody bóg. I jak zdrowy, młody gej miałby przejść obojętnie na widok kogoś takiego? A on musiał to robić. Okazywać seksualną obojętność. Zdawał sobie sprawę, że z jakiegoś powodu Colin nie chce nic więcej. Och, jakże chciał się mylić.

Podszedł do Colina.

– Jesteś strasznie spięty. To tylko ślub, skarbie.

– Właśnie, „ślub” to słowo kluczowe. Jako gej nigdy nie wyobrażałem... Dobrze, wyobrażałem sobie, ale nie miałem nadziei na takie coś. I nagle to się dzieje. – Rozłożył ręce.

– I jeszcze z kimś, kogo nie kochasz.

– To nie to. Po prostu trudno uwierzyć, że możemy to zrobić. Nawet, jeżeli z takiego powodu. Dlatego to jest takie fajne, że dwaj geje mogą w końcu być razem w pełni legalnie. Poza tym nie wiem, co będzie. Jak zachowa się urzędnik. Sam widziałeś minę tej kobiety, co nas wtedy przyjmowała. – Przecież nie powie mu, że myślał nie tylko o tym.

– Taa, jej kombinacje doskonale pamiętam.

– Panowie. – Rozmowę przerwał im adwokat. – Sądzę, że najwyższy czas się przygotować. Zaraz wasza kolej.

Jessie skinął mu głową i obejrzał się przez ramię na swoją asystentkę. Dziewczyna wyglądała na bardzo przejętą wydarzeniem.

– Ivy, chodź do nas. Zaraz wchodzimy.

– Jestem zdenerwowana.

– Ty?

– Ja, szefie. Ja.

– Nie denerwujesz się przy spotkaniach ze starymi przykami, a teraz tak? – Carson miał ochotę się roześmiać.

– Z nimi daję sobie radę, a tu teraz dzieje się coś ważnego. Wiązecie się ze sobą i to jest cudowne. – Miała ochotę rzucić się na swojego szefa i go wyściskać. W stosunku do jego narzeczonego była bardziej nieśmiała.

Narzeczeni popatrzyli na siebie, myśląc podobnie, ale nie o tym, jak bardzo jest cudowne to, co robią. Tylko oby im się udało doprowadzić tę *cudowną*, a zarazem dziwną grę do końca.

Drzwi z pokoju ślubów otworzyły się i wyszła niska, pulchna kobieta tuż przed sześćdziesiątką.

– Panowie Carson i White. Zapraszam do środka. Świadkowie obecni?

– Obecni – odpowiedział mecenas.

Colin złapał Carsona za dłoń i razem weszli do pokoju, w którym mieli wziąć ślub. Pomieszczenie było zastawione rzędami ławek i krzeseł bardziej z przodu. Widocznie były przeznaczone dla gości młodej pary. Tylko, że oni gości nie mieli. Wiedzieli o tym, jednakże coś w ich sercu ukuło na tą myśl. To dzień, który powinien być świętowany z bliskimi. Niestety, jedni byli daleko i nie mieli pojęcia, co się tu dzieje, a drudzy nie chcieli tego ślubu. Dlatego pozostali sami.

Urzędnik stał przy dużym stole i czekał, aż podejdą do niego.

– Witam panów i świadków. Proszę o panów dowody, żeby potwierdzić tożsamość. – Mężczyzna obejrzał ich dokumenty i uśmiechnął się. Widać, że był im życzliwy. To trochę uspokoiło Colina.

– Panowie Carson i White zamierzają zawrzeć związek partnerski. Złożą sobie przysięgę, która zwiąże ich z sobą. Panie Carson, proszę powtarzać za mną. Ja, Jessie Nathaniel Carson...

– ... biorę sobie ciebie, Colinie, za męża i ślubuję ci miłość, wierność oraz uczciwość małżeńską. Przysięgam szanować cię, być z tobą w chorobie i zdrowiu i, że uczynię wszystko, aby nasze małżeństwo było zgodne, szczęśliwe i trwałe. – Przy ostatnim słowie poczuł gulę w gardle. Jak trwałe?

Colin, słysząc wypowiedane słowa poczuł, jakby były prawdziwe. Zmieszał się na te poszczególne wyrazy, które wiązały go z tym mężczyzną. „Miłość”, „wierność”, „trwałe”. Poza jednym z tych słów wszystkie były kłamstwem, przecież za pół roku... I nie robią tego z miłości. Lecz pomimo tego tak wiele uczuć w nim się rozszalało. Wśród nich głupia nadzieja. Tylko na co? Na to, że to stanie się prawdą? Śmieszne.

Colin, to tylko umowa. To nie Ian. - powtarzał sobie. Co z tego, że zawsze chciał usłyszeć te słowa? Nie kocha Carsona. Tylko udaje. Potem ich drogi się rozejdą. Pomimo tego postanowił nie zepsuć tego dnia. Na te sześć miesięcy wiele z tego stanie się prawdą. Będzie go szanował, będzie wierny i jak będzie potrzeba, to pomoże Jessie'emu. Zaczął powtarzać słowa przysięgi, patrząc prosto w oczy narzeczonemu. W oczy, które otwarte szeroko zdawały się pokazywać, że w ich właścicielu była ta sama burza, co w nim kilka sekund temu.

Jessie także nie był spokojny. To, co robił nie powinno mieć miejsca. Uświadomił to sobie po złożeniu przysięgi. Wiązał ze sobą, swoją rodziną i wszystkimi problemami, jakie zwały mu się na głowę, niewinnego faceta. Ale Colin zgodził się na to. I mówi mu teraz te słowa, które on wypowiadał. Nigdy nie chciał się z nikim wiązać. Po co komu druga osoba na głowie? Martwienie się o nią, o potrzeby. Słuchanie gderania, wyrzutów, że jest w domu nie o tej godzinie, co trzeba. I po co komu jedna osoba, jak może się znudzić wciąż ten sam tyłek? Lepiej przecież co noc mieć innego kochanka. Bez obietnic na przyszłość, których nie mógłby spełnić. A teraz z tą jedną osobą, której nie kocha, nic poza tym planem ich nie łączy, będzie dzielił przez pewien czas życie. Los bywa przewrotny.

– Nałóżcie sobie obrączki. – Urzędnik podał im dwa złote krążki.

Colin chwycił dłoń Jessie'go i wsunął mu oznakę ich związku na serdeczny palec lewej ręki. Po chwili Jessie zrobił to samo i przypieczerował ich przymierze.

– Ogłaszam, że związek został zawarty i mogą panowie się pocałować. – W tle rozbrzmiała muzyka.

O tym nie pomyśleli. Spojrzeli na siebie i żaden nie umiał wykonać pierwszego ruchu. W końcu Colin wiedząc, jak dziwnie wygląda takie niezdecydowanie, chwycił męża za ramiona i przyciągnął do siebie. Pocałował go krótko, acz nie na „odwal się”. Włożył w to wszystko, na co było go w tej chwili stać. Jessie, gdy minęło zaskoczenie, oddał pocałunek, powstrzymując mruczenie, mając ochotę wsunąć swój język do tego gorącego i mokrego wnętrza, ale wziął się w garść. Do tego nie umiał się odsunąć. Uch. Ten facet miał niesamowite usta. Zacisnął pięści na połach marynarki

Colina i chciał już tak trwać.

White poczuł ruch w spodniach. Musiał przerwać ten pocałunek, przy którym Jessie chętnie współpracował. Z ociąganiem się odsunął, na koniec jeszcze muskając dolną wargę męża, jakby jeszcze to było za mało, co go zaskoczyło. Przecież obiecał sobie - żadnych erotycznych aspektów. I co? Durne ciało nawet z tego chciało skorzystać. Nie patrzył mężowi w oczy, tylko zaraz przeszedł złożyć podpis w dokumentach. Tak trudno było pozostawać obojętnym. A Carson miał niezłe ciało. Co prawda nie widział go bez koszulki, ale czuł pod palcami. I widać, że Jessie nie sprzeciwia się jego pocałunkom. Bierze w nich udział z radością. Tylko Colin nie chce nikogo traktować, jak ciała do wyładowania. Patrząc na White'a, trudno podejrzewać, że ten wysoki, postawny mężczyzna przede wszystkim kieruje się sercem.

Po uroczystości zostali poczęstowani lampką szampana i tortem, jaki kupiła Ivy. Mówiła, że ślub bez tradycyjnego ciasta się nie liczy, tak jak małżeństwo bez seksu. Zaślubieni mężczyźni odchrząknęli, co kobieta odebrała, jako zażenowanie. Sama była czerwona jak buraczek.

– Ale tort trzeba zjeść, karmiąc partnera i posłodzić pocałunkiem, inaczej gorycz u was zagości.

Jessie'mu było żal, że ona tak się cieszy ze wszystkiego, lecz nie mógł jej powiedzieć prawdy.

– Kochanie, słyszałeś? – Nie odmówi sobie pocałunku. Co się z nim, u licha, dzieje? Usta Colina były niczym narkotyk. Stali obok siebie, więc wargi mężczyzny miał na linii oczu.

– Skarbie. – White wziął od kobiety talerzyk z ciastem i wideleczyk. Nabrał trochę biszkoptu z masą i cząstkę brzoskwini. Podsunął ciasto Jessie'mu, a ten wziął kawałek do ust. – Teraz twoja kolej.

– Najpierw pocałunek, a potem ciacho.

– Nie, najpierw ciacho, a później *może* dostaniesz pocałunek – rzekł Colin.

– Tylko pocałunek?

– A co jeszcze byś chciał, kotku?

Adwokat patrzył na nich i nie dowierzał. Byli wspaniałymi aktorami. Robili przedstawienie przed jedną kobietą, on przecież wiedział o wszystkim. A może to nie był teatrzyk?

– Mądry mężczyzna powinien wiedzieć, czego potrzebuje drugi. – Jessie przygryzł dolną wargę. Cholera, zrobił to pierwszy raz.

– Pod warunkiem, że drugi nakarmi pierwszego. – Uśmiechnął się chytrze Colin i podał mu kawałek tortu.

– Zepsułeś atmosferę. – Wsunął mu do ust widelec ze słodkością.

– Może i dobrze, bo nie jesteśmy sami. – Słodki smak rozpułynał mu się na języku.

– Ja już sobie idę. – Ivy odstawiła kieliszek szampana. – Panie mecenasie, a pan?

– W sumie mam dużo pracy. Podwieźć panią?

– Z chęcią skorzystam – odpowiedziała i oboje wyszli.

Colinowi i jego mężowi opadły szczęki.

– Co to było? – zapytał Carson.

– Oni chyba sądzili, że zaczynamy noc poślubną.

– Aha. – Nie miałyby nic przeciw. W sumie nawet powinni to zrobić. O czym on myśli? Seks komplikuje wszystko. – Pójdziemy do Crystal?

– Musimy oblać nasz ślub. – Colin unióśł dłoń. Na jednym z palców lśniła obrączka.

– Ciasto zabieramy. – Carson chwycił za pudło, w którym stał tort. Nagle zatrzymał się w drodze do drzwi. White omal na niego nie wpadł. – Co byś zrobił, gdybyśmy byli sami i w domu?

– O co pytasz? – otworzył przed nim drzwi.

– O to, co było kilka minut temu.

– A, o to. Rzuciłbym cię na stół i wziął tak, że nie mógłbyś przez tydzień chodzić. – White puścił mu oczko i roześmiał się z miny mężczyzny. – Nie patrz tak, bo ci oczy z orbit wyleżą. – Skoro mąż nie chciał iść, to wyszedł pierwszy, nadal się śmiejąc. To małżeństwo może być ciekawe.

Jessie nadal stał w tym samym miejscu i próbował wyrzucić z głowy wizję, jaka nawiedziła go

po tych słowach. I jeszcze musiał w myślach rozkazać swemu penisowi, który żywo zaczął się tym interesować, spokojnie leżeć. To będzie długie sześć miesięcy męki. I to straszliwej męki, jeżeli Colin będzie mówił mu takie rzeczy.

Ethan obejrzał obrączki. Nie był zwolennikiem tego, co zrobili. Dlatego nie chciał być świadkiem na tym wymuszonym ślubie. Nie potrafił go inaczej nazywać.

– Nadal tego nie rozumiem – mruknął.

– Nie rozumiesz, bo nie chcesz. To proste, hetero żenią się z powodu wpadki, a my z powodu warunków – wyjaśnił Jessie, rozsiadając się jak król na kanapie.

– Ktoś musi być rozsądny. – Barman korzystał z przerwy i pił kawę.

Colin również częstował się napojem bogów i przysłuchiwał mężczyznom. No, on rozsądny nie był, ponieważ jedna chwila i dał się zaobrączkować. Mógł się wycofać, ale wdepnął w to, a teraz jest za późno. Jedna decyzja podjęta na szybko zmieniła jego życie. Tak, jak zrobiła to jedna chwila w przeszłości. Może to jest szansa na zapomnienie?

– Dałbym całe królestwo, którego nie mam, za twoje myśli, kochanie. – White ocknął się, gdy mąż zaczął mu machać ręką przed oczami.

– Obawiam się, że moje myśli kosztowałyby więcej niż jedno królestwo. – Zajrzał mu głęboko w oczy. Przyjemnie było mu czuć ciepło ciała Carsona. Siedzieli blisko siebie, by oczywiście stwarzać pozory, ocierając o siebie uda oraz ramiona. Colin nawet posunął się do tego, że przerzucił rękę przez oparcie tuż za Jessie'm i wyglądało to tak, jakby go przytulał. Zwłaszcza, kiedy jakby bez udziału świadomości czasami zaczynał bawić się włosami męża.

– Chciałbyś, bym stał się biedakiem bez centa przy duszy?

– Wy naprawdę wyglądacie, jak zakochana para – przerwał im Ethan.

– I tak ma być. Przyniósłbyś nam jeszcze po piwie.

– Jessie, przyjacielu, czy to taka mała sugestia, bym sobie poszedł? – Barman nachylił się nad stołem.

– Nie, to prośba o picie. Musimy przecież świętować. – Niby obiecał sobie, że nie będzie pił, ale przecież jest okazja.

– Przynieś lepiej wody z cytryną. – Zmienił zamówienie Colin. Zauważył, że Carson za często ucieka w alkohol.

– Woda dwa razy. – Ethan poszedł po ich zamówienie.

– Znów to robisz – zdenerwował się Jessie.

– Co?

– Zamieniasz piwo w wodę.

– A co ja, kotku, jakiś prorok jestem? – Spojrzał w sufit i westchnął.

– O cholera. – Jessie chwycił go za koszulę. – Pocałuj mnie.

– Hm? Po co?

– Mój brat tu jest. Zrób coś. – Szare oczy wwierały się w męża.

– Zawsze ja, a ty? Podobno jesteś niegrzecznym chłopcem – szeptał. Położył mu rękę na szyi i pogłaskał. Przysunął do niego twarz i w patrzył w oczy z pożądaniem.

– Mógłbym ci pokazać, jak bardzo jestem niegrzecznym chłopcem, ale sądzę, że znajdziemy na to lepsze miejsce – zaczął flirtować. Kątem oka obserwował Seana, który teraz rozmawiał z Ethane'm.

– To propozycja? – Nie mógł się oprzeć, żeby o to nie zapytać.

– Odpowiem, jak mnie pocałujesz.

Colin zdjął mężowi okulary i przechylił jego głowę. Już miał sięgnąć tych kuszących warg, gdy im przerwano w tym nieoczekiwanym momencie.

– Muszę z tobą porozmawiać, Jessie.

Młodszy Carson westchnął ciężko. Akurat teraz musiał podejść. Nie mógł tego zrobić za pięć minut lub jutro? Popatrzył na brata trudnym do odgadnięcia wzrokiem.

– To coś ważnego? Świątuję z mężem nasz ślub. – Wtulił się w Colina, a ten złożył pocałunek na jego głowie. Serce mu przyspieszyło. Nigdy nie zaznał takiej czułości. Zazwyczaj to, co łączyło go z facetami, to było zwykłe rżnięcie... W sumie do kogo ma pretensje. Sam tego chciał. Zawsze szukał przygody, nie uczucia.

– Pięć minut. Na osobności – prawie zawarczał Sean, rzucając lodowaty wzrok szwagrowi.

– My nie...

– Koteczku, pogadaj z bratem, a ja idę skorzystać z toalety. – Cmoknął go szybko w usta i wstał.

– No, siadaj i gadaj. – Musi udusić Ethana za to, że nie przyniósł nic do picia. Nawet tej przeklętej wody.

– Słuchaj. Obaj wiemy, – Sean usiadł, rozpinając guzik marynarki od Armaniego – że to, co zrobiła babcia, było głupie. Nie można różnych decyzji podejmować, kierując się jej... fanaberią. Oduściłbyś. Chcesz, proszę, żyj se w tym homo świecie, a nam zostaw resztę.

– Resztę, czyli wydawnictwo, dom, pieniądze. – Zaczynała go boleć głowa.

– Po co masz sobie zawracać głowę tym wszystkim? Dobrze wiemy, że nie pokierujesz firmą, jak należy. Wolisz się bawić, a tu trzeba wziąć się do roboty, żeby wszystko działało.

– Dam sobie radę. Niech cię i rodzinę głowa o to nie boli. – Uśmiechnął się do wracającego męża. – Skarbie, sądziłem, że mi cię porwali.

– Nie martw się, jeszcze jestem. – Kłapnęła obok młodszego Carsona. – I będę przy tobie. – Musnął go w skroń.

Colin nie zdawał sobie sprawy, jak te gesty zaczynają działać na Jessie'go. I to nie w sensie erotycznym. Samo „będę przy tobie” sprawiało, że miał ochotę się głupio uśmiechać. Wpadał w jakiś taki radosny nastrój.

– Widzisz, braciszku, jestem zajęty. Ale powiem ci, jaka jest moja odpowiedź. Nie. Nie mam pojęcia, po co babcia postawiła takie warunki, ale wierzyła we mnie. Dlatego mimo że mam mało doświadczenia, postaram się zająć wszystkim tak, jak ona by chciała. Przekaż rodzinie, żeby nie robili sobie nadziei na kasę po babci. A teraz, jak nie zamierzasz składać nam życzeń, to wybac, ale jesteśmy bardzo zajęci. – Wtulił nos w szyję męża, czekając, aż zostaną sami.

– To chore pokazywać to, co robicie publicznie. – Sean obrzucił ich trudnym do odgadnięcia wzrokiem i szybko zniknął.

– Czy twoja rodzina też cię tak traktuje? – zapytał Jessie, siadając prosto.

– Nie. Moja mnie akceptuje. – Nie chciał o tym mówić, ale przecież to tylko mowa o rodzicach.

- Rodzice mieli mały problem, zanim wyszli z szoku, ale teraz jest dobrze.

– Dlaczego tak mało o sobie mówisz?

– Nie ma o czym. – Colin wzruszył ramionami. – Rodzina, jak rodzina.

– Moja to... nie są rodziną. – Znow ten nieprzyjemny uścisk w piersi. – Ich obchodzi tylko kasa, reputacja, wygląd, sława. Ja odchodzę od tego, co oni uznają za normalność. A teraz jeszcze zabieram im... Skończmy z tym. – Wstał. – Wracamy do domu. Mam trochę pracy, a do biura nie zamierzam iść. A ty?

– Pracuję przez najbliższe dwa tygodnie co drugi dzień. Zapomniałeś? – Dołączył do niego.

– A fakt. – Pstryknął palcami. – To może zmarnujemy dzień na kino, wódę i seks?

Colin swoim zwyczajem uniósł brwi. Nie powiedział ani słowa, tylko patrzył.

– Nie patrz tak, jakbym był gówniarzem, a ty moim nauczycielem i tylko czekał na mądrzejszą decyzję. – Jessie ruszył do wyjścia. Pomachał jeszcze Ethanowi.

– Nie patrzę, ale skoro masz dużo pracy... Pamiętaj, co powiedziałeś bratu.

– To nie musimy nigdzie iść. Wystarczy seks na rozluźnienie. Po tym się lepiej pracuje.

– Obawiam się, że gdybym z tobą skończył, nie dałbyś rady pracować. – Colin wyjął kluczyki z kieszeni.

– Obiecanki cacanki, a głupiemu stoi. – Wsiadł do samochodu jako pasażer. Zamknął oczy, próbując odgonić ból głowy.

– Jakoś tego nie widzę – mruknął rozbawiony White.

Jessie podniósł powieki i popatrzył na niego. Colin gapił się na jego rozporek. Uderzył męża w pierś pięścią.

– Au. Czemu mnie bijesz? – Colin rozmasował bolące miejsce.

– Nie gap się, jak jakiś zboczuch.

– Tylko sprawdzam. – Roześmiał się. Dzień zaczął od pełni napięcia i stresu, a teraz miał ochotę tylko się śmiać, będąc w pełni rozluźnionym. Polubił te ich erotyczne przekomarzania.

– Jestem żonatym facetem, proszę pana, więc proszę trzymać swoje oczka na wodzy.

– Kotku, zapominasz, że jesteś *moim* mężem – Przekręcił kluczyk w stacyjce.

– Mam się bać? – Też udzielił mu się dobry humor partnera.

– Bój się, bój – powiedział to głosem, jak z horroru.

– Nie będziemy się nudzić, co? – zapytał zadowolony z tego, że nie są już tak bardzo dla siebie obcy. Te kilka dni razem bardzo w tym pomogło.

– Oj, nie. – Zapalił silnik.

Kilka godzin później Jessie w salonie uzupełniał dokumenty, które miał jutro skserować i kopie odesłać do kilku księgarni. Po tabletce głowa przestała mu pulsować tęnym bólem i przejrzał na oczy.

Colin w tym samym czasie znajdował się niedaleko i czytał książkę. Jedną z tych, jakie wydało wydawnictwo Dreams. Właśnie to, którego właścicielem miał zostać jego mąż. Porwał książkę z gabinetu Carsona i, przeszukując regały, natrafił też na pozycje, które sam pisał. Musi go kiedyś zapytać, czy mężczyzna czytał te książki czy je po prostu ma, aby mieć. Miał właśnie pójść po coś do jedzenia, gdy rozbrzmiał dzwonek do drzwi.

– Czyżby ktoś z mojej rodzinke. Nie mam ochoty nikogo widzieć. – Carson poprawił okulary.

– Otworzę. – Odłożył książkę na kanapę i podszedł do drzwi. Otworzył wrota i zamknął je z powrotem.

– Kto to?

– Eee... Nikt. – Zanim coś więcej powiedział, znów odezwał się dzwonek.

– Jak to nikt? Ktoś tam jest. – Jessie sam musiał pofatygować się, aby zobaczyć, kto się tak dobija.

– Nie otwieraj. Udajemy, że nas nie ma. – Zasłonił sobą drzwi.

– Nie bądź śmieszny. Odsuń się.

– A co mi zrobisz, jak tego nie zrobię?

– Nie chcesz wiedzieć. I to nie będzie nic przyjemnego. – Od czasu powrotu do mieszkania jeszcze kilka razy zabawiali się takimi gierkami słownymi, ale żaden nie zrobił kroku po coś więcej. Chyba bali się zepsuć ten dzień i ich tak dobre relacje, gdyby jednak ten drugi odrzucił propozycję. Mogło tak się stać. To, że obaj zaczynali czuć, jak na siebie działają, nie oznaczało zgody na seks. Czasami lepiej skończyć na słowach i pozwolić sytuacji samej się rozegrać.

– Za drzwiami też jest coś nieprzyjemnego.

– Sam sprawdzę. – Złapał go za rękę i odciągnął od wejścia. Otworzył je.

Colin stanął kilka kroków dalej i zaczął bębnić palcami o udo.

– Słucham panią? – Jessie przyglądał się obcej mu kobiecie.

– Pan Carson, jak mniemam?

– Owszem. Pani mnie szuka?

– Pana męża. Jestem jego przyjaciółką. Andrea Williams. – Wyciągnęła rękę w geście przywitania.

Rozdział 7

Jessie oddał uścisk i obejrzał się za siebie, odsuwając trochę od drzwi.

– Znasz tę panią?

– Pierwszy raz ją na oczy widzę. Co ty tu robisz?! – Zgromił przyjaciółkę. – Jak mnie tu znalazłaś?

– Internet, kochany. Internet. Mogę wejść czy tak mnie tu zostawicie?

– Nie wpuszczaj jej, bo nie da nam żyć. – Kiedy Jessie na niego nie patrzył, przesunął dłonią po szyi w geście, że ona może już pożegnać się z życiem.

– Oj tam, oj tam, nie dam żyć. Po prostu przyjechałam z życzeniami. – Weszła do wnętrza mieszkania. – Witaj, gadzino. – Ucałowała policzek Colina.

– Cześć, smoczyco.

– To co? Ja może zrobię po kawie? – zaproponował Carson.

– O, chętnie się napiję. W samolocie podawali lurę.

Colin odprowadził męża wzrokiem do kuchni. Gdy zostali sami, nachylił się do kobiety.

– Co tu robisz? I jak już jesteś, to nie waż się mówić mi, kim jestem ani o Ianie.

– Dlaczego wciąż z tym walczysz? Przecież możesz mu powiedzieć.

– Po co? – szeptał. – Będzie pytał. A ja nie chcę pytać. Chcę zapomnieć.

– I sądzisz, że to jest wyjście? Rozmawialiśmy o tym. Bólu nie ukoiysz milczeniem. – Podeszła do okna i wyjrzała przez nie. Widok na mały rynek otoczony z jednej strony parkiem, a z drugiej starymi kamienicami był piękny.

– Staram się żyć. I nie przeszkadzaj mi w tym. – Potarł palcami oczy. Fajny dzień kończy mu się w gorszym nastroju.

– Spokojnie. Tylko chciałam zobaczyć, czy to prawda i widzę, że tak. – Rozejrzała się po mieszkaniu. Nie chciała, żeby jej jedyny przyjaciel uciekał przed czymś, co go nadal boli. W ten sposób nigdy się nie pogodzi z tym, co się stało. Wiele razy mu mówiła, że ucieczka nie jest dobrym wyjściem, lecz jej słowa odbijały się od niego jak od niewidzialnej tarczy. – Miałam przyjść jutro, żeby wam nie przeszkodzić w nocy poślubnej, ale wyjdę w porę. Nie martw się – wypaliła.

Naprawdę miał ochotę zrobić jej coś złego. Była nie do wytrzymania, ale kochał ją jak siostrę. To dzięki niej przetrwał.

– Sama wiesz, że takiej nocy nie będzie.

Popatrzyła na niego, jak na idiotę, który powiedział, że czarny to biały.

– Kochany, nie mam nastu lat, by nie wiedzieć, że dwaj cholernie seksowni geje wytrzymają bez seksu ze sobą, trzepiąc se po kątach tyle miesięcy.

– Twoja wulgarność...

– Nigdy cię to nie raziło. Chodzi o to, że powiedziałam prawdę. – Dała mu prztyczka w nos.

– Co mnie podkuśiło, żeby odezwać się do dziewczyny siedzącej na wykładzie obok mnie?

– Nie wiem, ale gdyby tak nie było, nie poznałbyś mnie.

– I byłoby piękne. – Kątem oka zobaczył, że Jessie wchodzi do salonu z kawą. – O, teraz przygotuj się na prawdziwą rewelację – zwrócił się do przyjaciółki.

– Ona czy ja? – zapytał Jessie, stawiając filiżanki na stole.

– Ona. Jessie robi najwspanialszą kawkę na świecie.

– Mówisz tak, jakbyś już się zakochał. – Andrea usiadła przy stole.

– W tym napoju na pewno.

– Świetnie. To od żołądka do serca niedaleko. – Powąchała czarny napój. – Co za zapach. Co tak patrzycie? Powiedziałam coś? A może rogi mi urosły? – Sięgnęła do swoich włosów.

– Nie ma kto ci rogów przyprawić, więc tego się nie obawiaj – wycedził White. Po jakie лихо wypaliła z tym żołądkiem i sercem? Najpierw nie pasował jej ten plan. Potem chce rzucić ich do łóżka razem, a teraz to.

– Całe szczęście, że nie mam. Jessie, słyszałam, że masz wydawnictwo?

– Moja babcia miała, a ja mam je przejąć – odpowiedział. Podobała mu się tak kobieta i jej bezpośredniość.

– Świetnie się składa.

Colin omal nie wypluł na stół kawy. *Co ona znów plecie? Po cholere to mówi?*

– Tak? Dlaczego? – Carson nie bardzo rozumiał, o co chodzi.

Andrea dopiero wtedy zorientowała się, że coś palnęła.

– Bo mam znajomego, który kocha pisać, ale ostatnio trafił na barierę i nie potrafi jej przebić. Jak pisarz się zablokuje, to niewiele rzeczy może to zmienić. Ty pewnie współpracujesz z autorami. Wiesz może, jak pomóc takiej osobie? – Rzuciła okiem na Colina uśmiechającego się tak, jakby zjadł cytrynę, a potem ponownie spojrzała w oczy drugiego mężczyzny.

– Trudno powiedzieć. Dla każdego autora takie zawieszenie jest trudne, ale nie ma recepty na pozbycie się tego i ponowne pisanie. Czasami to może być moment – pstryknął palcami – i pisze się dalej. Wielu autorów już nie wraca do pisania, co jest smutne. Sam mam kilka książek takich osób.

– A masz ulubionego autora? – Zamieszała kawę łyżeczką.

– Mam. Jedyny w swoim rodzaju. Pisze kryminały z wątkami romansowymi, ale nie tylko, bo romanse też. I co najlepsze, to głównymi postaciami są pary męsko męskie.

– Tak? A jak się nazywa autor?

Colin przeczuwał tylko jedną odpowiedź. Widział swoje książki w jednym z regałów. Nie pytał o nie ich właściciela.

– CJ MacGregor. Fantastyczny autor.

– Prawda? Jest genialny. Jego ostatnia powieść przebiła wszystko. – Rozkręcała się. – On ma wspaniałe pomysły...

– Lepiej będzie, jak sobie pójdziesz – wypalił znienacka White.

– Wyganiaasz ją? Jeszcze wcześniej.

– Nie, tylko uznałem, że trzeba się przebrać i wyjść do jakiegoś lokalu. Pokazać się ludziom. – Tak naprawdę wolałby zamknąć się w swojej sypialni. – Obowiązki wzywają, kotku.

Jessie otworzył i zamknął usta. Po raz pierwszy w życiu nie wiedział, co powiedzieć. I tak naprawdę to nie miał ochoty wychodzić. Z drugiej strony powinni pokazać się jako para małżeńska.

– Masz rację. Wezmę tylko prysznic i możemy się zbierać. – Poprawił okulary. – Miło było cię poznać, Andreo. Wpadnij jeszcze do nas.

– Chętnie. Colin na pewno się ucieszy.

– Tak, bardzo – rzekł. – Przesadzasz – warknął, kiedy został sam z kobietą.

– Z czym?

– Z gadaniem o autorach i tak dalej.

– Bo nie podoba mi się to, że ukrywasz, kim jesteś. Po cholere to robisz? I tak ci to nic nie da. Nie oddzielisz się od tamtego życia. Ale podobno jesteś dorosły, więc się nie wtrącam. Na razie. – Zastrzegła. – Wiesz, że twój pomysł z tym ślubem...

– Nie był mój.

– Nieważne, czyj. – Machnęła ręką. – Ważne, że mi się cholernie nie podobał. Potem sprawdzam w internecie, kim jest ten facet i eureka. Los chce, byś nadal robił to, co kochasz. Kto wie, może ten związek wyjdzie ci na dobre. – Wstała i wzięła swoją torebkę.

– To nie jest związek. To umowa.

– Bła, bła, bła. – Zatkła sobie uszy. – Mówiłeś mi to z tysiąc razy. Tysiąc pierwszego nie zamierzam słuchać. Umowa, plan, gra i wszystko to nie zawiera w sobie seksu z gorącym facetem. Pójdę już. – Zmierzyła go wzrokiem od stóp do głowy. – Jak wychodzisz, to zmień te przechodzone spodnie na coś lepszego. – Stała na palcach i pocałowała go w policzek.

– Trzymaj się, mała – powiedział, odprowadzając ją do drzwi i zamykając je na klucz, kiedy kobieta opuściła mieszkanie. Odwrócił się i zamarł. Na schodach stał Carson w czerwonej, połyskującej i opinającej ciało koszuli. Biodra i nogi okrywały mu czarne, wąskie spodnie. W ręku trzymał rozwiązany krawat. Krocze Colina nie pozostało obojętne na ten widok. Odetchnął. Musiał się uspokoić.

– Pomożesz mi z tym? To jedyny który pasuje do koszuli, a jest rozwiązany. – Jessie wyciągnął przed siebie rękę z materiałem.

– Z innymi nie masz problemu? – Wspiął się na schody.

– Ethan mi je powiązał. Wiem, facet powinien to umieć, lecz w tym względzie jestem łamagą. A ty sam wiązałeś swój na nasz ślub, to wiem, że umiesz.

Colin wziął od niego krawat i zarzucił materiał na szyję męża, przez co musieli stać bardzo blisko siebie. Czuł jego zapach. Mocny, męski z nutą orzeźwienia. To za bardzo na niego działało. Do tego ciepło drugiego ciała budziło w nim ochotę na coś więcej niż to, co do tej pory między nimi było. A co było? Nic. Zwyczajny pocałunek i dotykanie się dla publiki.

Jessie zacisnął dłoń na poręczy tak mocno, że kostki mu zbiełały. Colin co jakiś czas parzył go swoimi palcami przez materiał koszuli. Serce mu przyspieszyło. Stał tak blisko. Za blisko, żeby on mógł nie odczuwać tego, co w tej chwili. W ustach poczuł suchość. Chętnie by je nawilżył językiem Colina. Pamiętał tamten napięty pocałunek. *Po cholere o tym myślę?* Wpatrzył się w twarz Colina. Jej rysy były napięte, w ogóle ruchy dłoni męża jakby zwolniły i... drżały? Przesunął palcami po barierce, co zwróciło uwagę White'a. Dłoń Jessie'go sunęła w górę i w dół, by z powrotem pokonać tę drogę.

– To, co robisz tej barierce rozprasza mnie. – Ton głosu Colina był na tyle słaby i cichy, że Jessie ledwie go usłyszał.

– Cóż, moje dłonie nie zawsze mnie słuchają. – Jego oddech przyspieszył, gdy czarne oczy Colina zajrzały w głąb jego. – Potrafią wiele różnych rzeczy.

– Na przykład? – Cholera, nigdy nie zawiąże mu tego krawata. Miał ochotę go przyciągnąć do siebie i wbić swój język w te gorące usta, a może i gdzieś indziej też. Na tą myśl jego penis drgnął napędzany biegnącą do niego krwią.

– One wolałyby pokazać. – Rozchylił usta i oparł się o ścianę. Nie związany krawat wysunął się z ręki White'a i wisiał swobodnie na piersi Carsona, sprawiając, że mężczyzna wyglądał, jak bardzo niegrzeczny chłopiec. Zwłaszcza z tymi swoimi oczami, które wypełniły się rządzą i wypukłością w spodniach, jaka ukazała się po wysunięciu bioder do przodu wręcz zachęcająco, co zauważył Colin, zatapiając wzrok w tamtym miejscu.

– Wyjście... gdziekolwiek chciałeś iść, może poczekać. – Obliznął się. W jednej chwili złapał Jessie'go władczo za kark i torturował mu usta swoimi. Pożerał je, będąc wygłodniały i spragniony smaku warg i języka męża.

Jessie westchnął w jego usta, bo tylko na tyle mógł sobie pozwolić, gdy biodra partnera otarły się o jego pobudzone krocze, wywołując moc iskier tak dużą, że roznieciły pożar. Zacisnął palce na jego biodrach i docisnął je do siebie. Z ulgą stwierdził, że reakcja Colina jest prawidłowa. Nie tylko on był tu twardy i z każdą chwilą twardniał bardziej.

Colin zapoznał się ponownie z wnętrzem ust męża, wprawiając ich języki w szaleńczy taniec. Taniec, który nawet trwał poza ich ustami. Kolejny raz smakowali się wzajemnie, podniecając z każdym najmniejszym ruchem. Temperatura rosła i mimo gorąca włoski na jego rękach stanęły, jakby przyciągał je magnes od Carsona. Skóra pokryła się gęsią skórką, a po plecach krążyły przyjemne ciarki. Napięcie rosło, kumulując się w najbardziej strategicznym miejscu. Pomimo tego miał siłę, żeby oderwać się od spragnionych ust męża.

– Tego nie było w umowie – wydyszał Colin w jego szyję, obdarzając ją drobnymi pocałunkami.

– Nie podpisaliśmy żadnej umowy, a ja nie mówiłem, że my nie możemy... o cholera – jęknął, kiedy gorący i mokry język poliznął go po uchu. – Mówiłem, że z innnnmm innymi nie... ale

myyy... zrób jeszcze raz to samo.

– Masz bardzo wrażliwe ucho. – Ponowne liźnięcie i przygryzienie płatka małżowiny.

– Mam. – To silne, napierające na niego ciało doprowadzało go do pasji. Nie potrafił dłużej czekać. Wsunął niecierpliwe dłonie pod koszulkę mężczyzny i zbadał skórę. Każde przesunięcie palców pozostawiało po sobie ogień.

– Chodź na górę – powiedział Colin i spojrzał w oczy męża. Wyczytał w nich to, co sam czuł. Nie ma co się oszukiwać, bardzo go pragnął i to nie tylko od tych paru minut. Wpił się w jego usta i zaczął rozpinać mu spodnie. Musiał się do niego dobrać teraz, natychmiast, nawet tutaj.

– Na górę – szepnął Jessie w przerwie na krótki oddech, zanim ponownie został mu odebrany, a ciekawski język postanowił zapoznać się po raz kolejny z jego migdałkami.

Obijali się o ściany, sunąc powoli na piętro, nie mogąc oderwać od siebie ust, rąk. Rósł w nich żar tak wielki, że sądzili, iż ich spali, zanim dotrą do sypialni. Colin rozerwał koszulę Jessie'go, a guziki rozprysły się na wszystkie strony. Jego koszulka już dawno znalazła spokojne miejsce na którymś ze stopni.

– Lubilem ją.

– Kupisz sobie drugą. – Pchnął go na ścianę i docisnął do niej. Nie potrafił się odsunąć nawet na milimetr. Kierowało nim pożądanie. A jak jeszcze widział go z rozpiętymi spodniami i porozrywanej koszuli, miał ochotę go odwrócić do siebie tyłem i wbić się w niego głęboko.

– Chcę cię pieprzyć, długo i mocno – wysapał Colin.

– To nie gadaj, tylko to rób. Rób wszystko, na co masz ochotę. – Potrzebował go w sobie, jak wody na pustyni. Kochał seks. Kochał się oddawać takim doświadczonym facetom. Wiedzieli, co robić, by go sobie podporządkować. Sięgnął ręką do pierwszej klamki, na jaką natrafił i otworzył drzwi. Pociągnął za sobą mężczyznę, który zsuwał mu spodnie w dół. Zauważył tylko, że są w jego gabinecie, zanim ponownie świat przed jego oczami zawirował. Colin wsunął mu rękę w bieliznę i chwycił w pewnym siebie chwycie jego spragnionego członka. Miał ochotę wyć z rozkoszy. Sam po chwili zacisnął dłoń na kroczu męża i zaczął nią pocierać o wypukłość w spodniach.

Colin zacisnął zęby i ponownie spojrzał na pogrążoną w przyjemności twarz Carsona. To się naprawdę dzieje. Jeszcze trochę i będzie go miał. Wolną ręką zdjął mu przekrzywione na nosie okulary i odłożył na którąś z półek regału. Drugą pracował na jego uwolnionym ze slipów penisie, masując kciukiem mokrą główkę.

– Jeszcze trochę, a się spuszczę. – Zadrzał Jessie. Odsunął jego rękę od siebie i upadł na kolana. Wtulił twarz w krocze męża.

– Cholera, wyglądasz seksownie taki rozchelstany z kutasem na wierzchu i klęczący przede mną. – Nogi się pod nim ugięły. Ten facet był powalający i zmysłowy. I on chciał wytrzymać bez tego pół roku? To by była strata. Na szczęście do jego głowy nie wpadały myśli o przeszłości. Skutecznie zminimalizowałyby podniecenie, a tego nie chciał. Nie, kiedy miał go takiego przed sobą.

Jessie rozpiął mu spodnie i zsunął do kolan. Polizał członek przez bieliznę, która była już wilgotna od wydzielającego się preejakulatu. Obciągnął materiał w dół. Penis mężczyzny uderzył go w twarz. Był duży, większy i grubszy od jego. Wspaniały. Ten facet był dla niego idealny.

– Widzę, że lubisz duże.

– Nie to, żebym mniejszymi pogardził, – połasił się do tego członka policzkiem – ale uwielbiam olbrzymy.

– To jak tak bardzo je uwielbiasz, to weź go w te swoje usta. Widzę, jak bardzo tego chcesz, a on chce ciebie. – Wypchnął biodra do przodu i trącił penisem nos męża. Cały czas patrzył na niego spod przymrużonych powiek podczas, gdy ręce głaskały Jessie'go po ramionach i karku.

Carson zawarczał i lekko dotknął dziurkę na czubku członka językiem. Zakreślił kółeczko wokół niej. Penis stał na baczność uniesiony ku górze i nie musiał nawet go trzymać dłońią. Sam sięgnął do swojego i przesunął po nim ręką. To spodobało się Colinowi, który zasyczał.

– Wyglądasz rozpustnie.

– Zobaczysz, jak będę wyglądał później. – Tym razem złapał ten wspaniały członek i przycisnął go do brzucha mężczyzny. Pochylił się i wciągnął zapach mężczyzny i podniecenia swego męża. Przesunął językiem w okolicy jąder, by zaraz je pocałować i wziąć do ust. Były pokryte drobnymi włoskami. Lubił to. Poczuł, jak palce Colina wczepiają się w jego włosy, drapiąc go po głowie. Wydał jakiś nieartykułowany dźwięk aprobaty, mając zajęte usta dwoma kuleczkami. Nudząc się nimi wypuścił je, zajmując się teraz penisem. Pieścił go, całował lizał i ssał na wiele różnych sposobów, a mężczyzna stał na chwiejnych nogach, zaciskał palce w jego włosach i poruszał biodrami, oczekując tak wiele od tych wprawnych ust i ręki, jaka dołączyła do słodkiej tortury. Nagle została przerwana, a pocałunki obsypały brzuch Colina. Ręce Jessie'go pomogły mu pozbyć się reszty ubrań i skarpet. Wtedy Carson, całując go i podążając w górę sam wstał i rozebrał się do końca, omal nie wywalając się na podłogę.

Colin przytrzymał męża i gdy tylko Jessie był całkiem nagi, porwał go w swoje ramiona i ponownie sięgnął po jego usta. Spodobało mu się całowanie tego mężczyzny. Ich wargi pasowały do siebie idealnie. Przesunął dłonią po jego plecach i zatrzymał się na jednym z pośladków. Zaczął go masować, co jakiś czas kierując któryś z palców pomiędzy półkule. Jessie, stojąc na palcach, przywarł całym ciałem do niego tak bardzo, że nawet woda nie miałaby prawa wcisnąć się pomiędzy nich. Ich twarde członki ocierały się o siebie poruszane minimalnymi ruchami bioder. Coraz większy pożar rozniecał każdy najdrobniejszy gest, a ugasić go mógł tylko jeden sposób. Sposób, do którego zamierzał podążyć. Ale Colin nie spieszył się. Odczuwał wielką przyjemność z trawiącego ciała pożądania.

Carson pogłębił pocałunek, a trawiąca go gorączka tylko sprawiła, że sięgnął pomiędzy nich i złapał w dłoń oba penisy. Zacisnął rękę i pomasował. Nie tak, żeby przyszło spełnienie, ale żeby poczuć ekstazę i pomęczyć ich obu. Doprowadzić na skraj przepaści, gdzie znajdował się orgazm i nie pozwolić w nią wskoczyć. Chciał tam się znaleźć, ale tylko mając w sobie penisa męża.

Colin popchnął go na biurko i gdy Jessie oparł się o nie, zrzucił wszystko, co na nim było. Jutro będą się głowić, jak to poukładać. Posadził męża na blacie i zabrał się za całowanie mu szyi oraz ramion. Pobawił się sutkami, zamieniając je w bardziej twarde, różowe kamyczki. Wsunął ręce pod kolana partnera i unióśł mu nogi. Siłą rzeczy Jessie musiał położyć się plecami wzdłuż blatu, a jego biodra trzymały się tuż przy krawędzi biurka. Colin pochylił się nad jego spragnionym penisem i polizał od trzonu ku żółdzi. Zatrzymał język na wędzidelku i lizał je płaską powierzchnią.

– Wiedziałem, że twój język jest genialny – krzyknął Jessie, łapiąc szybko powietrze. Czuł, jak w jego ciało wbijają się miliony igiełek dających mu rozkosz.

Colin uklęknął, przesuwał biodra męża bliżej siebie. Rozwarł jego uniesione nogi wysoko. Złapał zębami jeden z pośladków i ugryzł go na tyle, by pozostawić ślad. Jessie wierzgnął, ale nie oponował na to. Zwłaszcza, kiedy miejsce zostało polizane. Słodki język błędził drażniąco po wewnętrznej stronie ud, krocza i półkulach męża. Gorącym oddechem owiał skórę od jąder w dół. Colin robił wszystko nieznacznie powoli pomimo że jego penis przypominał o sobie coraz boleśniej, a Jessie niecierpliwił się, unosząc głowę, by spojrzeć na niego i biodra, aby dostać to, na co czekał. Nawet ręce zacisnął na brzegach blatu. Colin dał mu jedno muśnięcie ust wzdłuż rowka, co spotkało się z protestem kochanka, który czekał na więcej.

– Zrób to. Błagam. – Zadygotał, gdyż ten subtelny dotyk rozbudził w nim żar.

Colin przyjrzał się jego dziurce. Przyciągała go. Nie mógł się doczekać, aż się w nią wsunie. Ale najpierw czuł potrzebę obejrzenia i skosztowania swego męża. Pochylił się i zaczął pieścić okolice odbytu czubkiem języka. Jęk męża rozszedł się po całym pokoju i tylko upewniło to Colina w tym, że dobrze robi.

To było za mało dla Jessie'go. Chciał być spenetrowany, wylizany tym narządem i mokry po jego zabiegach. Pragnął zatopić się w uniesieniu i rozpadać na kawałki jęcząc z przyjemności.

– Więcej... potrzebuję. Jestem czysty, proszę. – Ale nie potrafił dokładniej wypowiedzieć czego potrzebuje.

Mimo tego Colin zdawał się doskonale znać jego reakcje. Jakby czytał w myślach swego

kochanka. W końcu, ku wielkiej uldze Carsona, język męża zatopił się w jego dziurce, nawilżając ją od środka śliną. Dawał wszystko to, czego oczekiwało spragnione ciało.

Zaraz zwariuje. Najchętniej to by obrócił się na brzuch, sam zaczął się pieprzyć tym językiem i ocierać o jego usta, które dotykały skórki odbytu i parzyły ją boleśnie. Colin doprowadzał go do szału i trwało to całą wieczność. Jego otworek zaciskał się i otwierał, będąc w pełni rozluźnionym i spragnionym czegoś większego. Chciał to przekazać mężowi, ale sapiąc i jęcząc nie miał jak tego zrobić. Mógł tylko kwilić cały rozdygotany i czekać, aż kochanek sam zadecyduje o wszystkim.

Colin wysunął język z niego, popieścił go jeszcze tuż za jądrami i spojrzał drapieżnymi oczami na męża. Uniósł się i ponownie pochylił nad jego penisem. Zlizął nektar, jaki się wydzielił i zassał na narządzie.

– O cholera, Colin. – złapał oddech, ale nie na długo, gdyż zaraz Colin wspiął się na niego, pochylił i ponownie zawładnął ustami męża.

– Żel. Natychmiast – wysapał Colin po przerwaniu pocałunku. Widział, jak Jessie sięga do szuflady biurka, cały czas patrząc na kochanka i wkrótce podał mu do połowy wykorzystany nawilżacz. – Nie pytam, co on tu robi. – Oczy płonęły mu z pożądania.

– Trzeba sobie radzić. O tak! – Do jego penisa w trybie natychmiastowym powróciły te wspaniałe wargi, a do jego wnętrza torowały sobie drogę dwa śliskie palce i pieściły go wprawnie, bawiąc się jego jedwabistą skórą. – Chcę cię w sobie – poprosił Carson po jakimś czasie.

Wsunął w niego trzeci palec i musnął najwrażliwsze miejsce we wnętrzu partnera. Ten krzyknął i spróbował naprzec na niego.

– Colin, weź mnie. – Popatrzył na niego z głodem i prośbą.

– Wyglądasz pikantnie, tak mnie prosząc. Mam ochotę cię zjeść.

– Najpierw mnie wypieprz – warknął Jessie.

Colin skorygował pozycję, zabierając palce z niego i zostawiając go pustym i chętnym. Nalał na dłoń lubrykant i nawilżył swój członek. Przystawił główkę do wnętrza i pomasaował je, patrząc na to, jak czubek ociera się o miejsce, w które się wsunie. Wkrótce naparł na niego. Nogi Jessie'go wisiały na jego ramionach z rozsuniętymi udami, dzięki temu unosiły jego tyłek i Colin swobodnie mógł się w niego wsunąć. Gorące, jedwabiste wnętrze przyjęło go chętnie. Jessie wiedział, jak się rozluźnić, by go pochłonąć w siebie za jednym razem do końca. Kiedy jądra White'a i pośladki męża uderzyły o siebie, zatrzymał się. Pocałował go w kolano, jedną ręką owijając wokół uda.

– Rusz się.

Colin zaśmiał się tylko, ale nie poruszył. Czekał, aż mąż zacznie go błagać.

– Nie śmiej się, bo ja tu szału dostanę. – Sam się poruszył. Tak cudownie był wypełniony, a mięśnie przylegały do tego członka ciasno. – Chcę czuć, jak twój kutas porusza się we mnie. Jak mnie rozpiera, rozciąga. – Wyciągnął rękę, złapał za udo Colina i bardziej przyciągnął do siebie. Pragnął, aby męczyzna przeniknął go całego.

– Trudno nie ulec takiej prośbie. – Pchnął raz, drugi, trzeci, samemu nie potrafiąc być cicho. Po pewnym czasie już nie hamował się i zaczął mocno pieprzyć. Tak, jak tego chciał kochanek. Doskonała samokontrola nie pozwoliła mu dojść za szybko i mógł obdarowywać kochankę głęboką penetracją przed długi czas, ale byli za bardzo napaleni, by wytrzymać zbyt długo. Robił kółka biodrami, uderzał pod różnymi kątami, trafiając w prostatę kochanka i posyłając go w świat doznań. Pochylił się nad nim na tyle, na ile mógł, nie wychodząc z niego i prawie go zginając w pół.

– Strzep sobie. Chcę widzieć, jak sobie robisz dobrze.

– To ty robisz mi dobrze. – Odrzucił głowę do tyłu. To, co robił z nim penis Colina i sam męczyzna, nawet jak patrzył na niego, było wspaniałe, niewiarygodne. Sięgnął do swej męskości i owinął wokół niej place. Zaczął szybko, w rytm pchnięć męża, poruszać dłońią. – Dochodzę. – Zadrżał. Nogi mu zadygotały, a mięśnie wokół penisa Colina zacisnęły mocno. Ze szczeliny na główce zaczęła wytryskać sperma, znacząc pierś Jessie'go, a ich właściciel rozpadł się w silnym orgazmie, pozwalając sobie krzyczeć, zdzierając gardło. Nie było to ważne. Teraz liczyło się spełnienie, jakiego doznawał.

Colin teraz mógł sobie pozwolić na pójście za mężem. Nie musiał nawet długo wbijać się w niego, gdy ciałem wstrząsnął dreszcz tak silny, że miał wrażenie, jakby jego jądra wybuchły.

– O tak – sapnął i zamknął oczy, poddając się uczuciu. Szczytował mocno i długo, przypominając sobie, jakie jest to uczucie, gdy jest się w kimś. Silne skurcze z każdą chwilą słabły, ale ciało nie przestawało drgać. Wciąż poruszał biodrami, obdarowując kochankę ostatnią kropelką nasienia. Otworzył oczy i napotkał wpatzonego w siebie męża. Zmęczonego i rozkosznie lepiącego się od spermy męża. Próbował unormować oddech. – Zapomnieliśmy o gumce. – Pocałował go czule.

– Żaden z nas by nie zapomniał, jakby nie był pewny, że jest zdrowy – sapnął, kiedy Colin wysunął się z niego, a za penisem wypłynęła stróżka nasienia. Zapomniał, jakie to uczucie. Z pomocą męża podniósł się na chwiejnych nogach. Obdarowali się soczystym pocałunkiem.

– Dobrze się czujesz? – White przytrzymał go w pasie.

– Nogi mi ścierpły. A czuję się tak, jakby ktoś właśnie doskonale wypieprzył mój tyłek.

– Pokażę ci, jak doskonale mogą to robić, ale najpierw przysznic.

– Chętnie.

Poszli razem do łazienki, gdzie Colin odkręcił kurki pod przysznicem i wciągnął pod strumień wody męża.

– Oszczędność wody w tych czasach jest bardzo ważna. – Zaśmiał się Jessie. Już doszedł do siebie.

– Pewnie. – Pocałował go krótko i zaczął myć. A jakiś czas temu upierał się przy Andrei, że nie będzie miał seksu z Carsonem i co? Teraz planował kolejny.

– Nie całuj tak, bo zaraz będzie kolejna rundka.

– Twój tyłek to wytrzyma?

– Wytrzyma wszystko. A twój? – Sięgnął za niego i złapał oba pośladki dłońmi.

– Mój też, ale żeby to dostać, musisz powalczyć. Nie oddaję się dobrowolnie. Robię to bardzo, bardzo rzadko.

– Dziś jestem uległy, ale następnym razem... – Carson zawiesił znacząco głos.

– To będzie następny? – Wsunął ostrożnie palce do jego odbytu, na co Jessie nie zaprotestował. Ian nie lubił tego, zawsze go bolało i wstydził się. Wymył męża dokładnie ze swego nasienia, podczas gdy Jessie obsypywał jego ramię całusami.

Kilka godzin później leżeli w łóżku Carsona ponownie spoceni i oklejeni własnymi sokami.

– Och – westchnął Colin, leżąc na plecach. – Maraton, jak się patrzy. Kilka godzin po ślubie, a my się pieprzymy jak króliki.

– Prawidłowo. Tak powinno być. Ślub i noc poślubna – powiedział już senny Jessie. W życiu żaden facet go tak nie wymęczył i nie zaspokoił w pełni, jak ten leżący obok. Ułożył się na boku twarzą do męża.

– Masz rację. Czyli nasz związek jest już ważny – zaśmiał się Colin.

– Mhm... - zamruczał Carson, przytulił się do jego ramienia i prawie natychmiast zasnął.

Jakiś czas później przez sen dochodziły do niego stłumione dźwięki. Coś pomruczało do siebie, chcąc dalej spać, ale nagły krzyk wyrwał Carsona ze świata Morfeusza. Zerwał się i nacisnął pstryczek w lampce stojącej obok. Blask rozświetlił pokój. Jego oczom ukazał się rzucający się po łóżku Colin. Był cały spocony, zaciskał zęby i oczy, jakby dręczyły go koszmary. Przypomniał sobie, że kilka dni temu, idąc w nocy do łazienki usłyszał jakieś krzyki z drugiej sypialni. Nie był to jedyny raz. Nawet przez myśl mu przeszło, że Colin ogląda jakiś film lub robi sobie dobrze, ale to musiało być to. Koszmar. Jak często White je miewał? Poruszył go za ramię.

– Colin. – Nie było żadnej reakcji. – Colin. – Mocniejsze szarpnięcie. – White, do cholery, obudź się!

Przerażony Colin otworzył oczy. Sapał głośno, jakby przebiegł kawał dystansu, nie mając

kondycji.

– Jessie? Co ja tu... – Przypomniał sobie, że wylądowali w tym łóżku, bo znów byli nienasyчени.

– Co ci się śniło? – Zaniepokojony wzrok wwiercał się w męża.

– Nieważne. – Przetarł dłońmi twarz i włosy.

– Nieważne? Męczą cię jakieś mary senne i to nie pierwszy raz. O co chodzi?

– Pójdę już. – Podniósł się, ale z powrotem opadł na pościel. Silna ręka trzymała go za ramię.

– Nie wypuszczę cię stąd, dopóki nie dowiem się, co cię męczy.

– Po cholere ci ta wiedza?

– Lizaleś mój tyłek, rznaleś mnie i robięś mi najwspanialszego loda na świecie i martwię się.

Chcę wiedzieć, co ci się śni. Nie jestem facetem, który przechodzi obojętnie wobec czegoś takiego. Tak trudno ci to powiedzieć?

Nie myślał, że tak go było słychać. Podciągnął się i oparł o wezglowie łóżka. Zamyślił się na chwilę. Wbił w męża uważne spojrzenie.

– Śni mi się Ian.

– Ian?

– Mój były partner. Byłem z nim trzy lata.

– To gdzie teraz jest Ian? Zostawił cię? – Poprawił się na łóżku, siadając po turecku pod kołdrą.

– Nie żyje.

– Twój partner umarł? – Zimny, nieprzyjemny dreszcz przebiegł przez całe ciało Carsona.

Rozdział 8

– Tak – odpowiedział Colin. – Cztery miesiące temu. Miał dwadzieścia pięć lat.

– Przykro mi. – Spojrzał na swoje ręce, a potem ponownie w czarne tunele. – Ale taki młody... Jak?

– I tu jest problem. – Nabrał powietrza w płuca. – Ian miał problemy z ojcem. Poważne. Ojciec nienawidził go za to, że miał syna pedała. Bił go, poniżał, nawet, jak ten był na studiach. Spotkałem Iana przez głupi przypadek. Siedział na ławce w parku. Z nosa lała mu się krew. Zagadałem do niego i zawiozłem do szpitala. Nie chciał. Okazało się, że nienawidzi szpitali, lekarzy. – Powrócił myślami do tamtych chwil. Oczy odbijały światło lampy. – Ale uparłem się i nie odpuściłem, więc wydarłem też od niego, kto go pobił. To było dla mnie nie do pomyślenia. Mnie rodzice akceptowali, a jego pobił ojciec. – Jessie uważnie słuchał opowieści. – Okazało się, że Ian ma własne mieszkanie, ale spotkał się z ojcem, żeby porozmawiać. Niestety, skończyło się to dla Iana źle. Zaczęliśmy się spotykać, jak kumple. Pomagałem mu. Nawet w chwilach, kiedy odwiedzał swoją mamę, a ojciec go... - urwał na chwilę, by zaraz ponownie zacząć opowiadać. – Po jakimś czasie poprosiłem go, byśmy zostali parą. Pokochaliśmy się. Przyszedł dzień, gdy zamieszkaliśmy razem w moim domu. Trzy cudowne lata byliśmy szczęśliwi. Ojciec Iana zerwał kontakt z synem. Dla chłopaka było to dobre, ale cierpiał, bardzo chciał zmienić ojca i pogodzić się z nim. Po roku niewidzenia się z tym draniem poszedł do jego biura. – Przełknął ślinę. – Gdy wrócił, miał rozciętą głowę. Bydlak znów go pobił. Ian powiedział mi, że ojciec go pchnął i upadł, uderzając głową w kant biurka. Wydarłem się na niego, że po cholerę tam szedł i czemu nie chce iść do szpitala. Wytłumaczył, że dobrze się czuje. Uwierzyłem mu. Jakiś czas później zaczął miewać bóle głowy. Niby nic wielkiego. Lekki ból, który przechodził po tabletkach. Ale zdarzały się za często. Ian tłumaczył to migreną odziedziczoną po matce. – Colin ponownie przerwał na moment. Dalej trudno mu było opowiadać.

– To nie były zwykłe bóle głowy? – zapytał Jessie po cichu.

– Był moim partnerem, przyjacielem, kochankiem. Byłby mężem, o ile byśmy mogli się pobrać. Z nim szedłem spać, budziłem się, żyłem, kochałem. I pewnego dnia był, a kolejnego już go nie było. – W jego oczach pojawiły się łzy, które odegnał, przemykając na moment powieki. Zaciśnął dłonie na pościeli. Carson milczał, czekając cierpliwie na ciąg dalszy. Po długiej chwili Colin otworzył oczy. Patrząc gdzieś w przestrzeń, zaczął ponownie mówić: – W jednej chwili rozmawiałem z nim, a w drugiej przewrócił się i umarł mi na rękach. Nawet na mnie nie spojrzał. Nie byłem w stanie się pożegnać. Nawet po śmierci Iana jego ojciec nie dopuścił mnie do niego. Nie miałem prawa decydować, gdzie go pochowają! Nie miałem prawa go zobaczyć. Byłem przecież nikim – mówił to z wielkim żalem z głosem. – Gdybyśmy mogli tylko zalegalizować nasz związek... A tak, to bydlak nie chciał syna, natomiast po jego śmierci już miał prawa do jego ciała. Bo co ludzie powiedzą. Sukinsyn! – Uderzył pięścią w łóżko.

Jessie przysunął się do niego i złapał za tę rękę. Przyłożył ją sobie do ust i ucałował.

– Lekarze – kontynuował White, jakoś dotyk męża dodał mu otuchy – orzekli, że Ian miał tętniaka, który pękł. Miał go tak umiejscowionego, że nie było szans, by przeżył. I wiesz, kiedy powstał? Wtedy, kiedy uderzył głową o to cholerne biurko. To jego ojciec jest winien! Ale nic nikt mu nie zrobił i nie zrobi. Mam tylko nadzieję, że facet żyje w poczuciu winy. Powiedziałem mu po pogrzebie, że to on zabił syna. I ja też jestem winien.

– Dlaczego? – Nadal nie puszczał jego ręki.

– Mogłem zaciągnąć siłą Iana na badania. Wykryliby to gówna i mu pomogli.

– Nie masz pewności, co by było. A Ian na pewno o to cię nie obwinia.

– Robi to w tych koszmarach. – Ich oczy ponownie się spotkały.
– To co ci się śni? – Pogłaskała go po ramieniu wolną ręką.
– Dzień jego pogrzebu. Zostaję sam na cmentarzu. Podchodzę do jeszcze nie zaszytego grobu. I nagle trumna się otwiera. A on tam leży i śmieje się. Nagle to ja tam jestem, a on stoi nade mną i krzyczy, że mu nie pomogłem. Jak bardzo mnie nienawidzi...
– To nie on. To ty się obwiniasz. Twoja podświadomość to robi. Nie jesteś winny. Kochał cię i nigdy by cię za to nie obwinił.
– Był taki młody. Wyjechałem z Denver, bo nie mogłem znieść pustki po nim. Dom był taki... – ponownie urwał. – Chciałem się zabić.
– Słucham?
– Zabić. Miesiąc temu byłem o krok od tego. Chciałem do niego dołączyć. – Przesesał dłonią włosy w stresie. Drugą by chętnie bębnił palcami po czymkolwiek, gdyby nie była uwięziona w ręce męża. – Ale zadzwoniła Andrea, coś wyczuła. W mig była u mnie i zabrała mi broń. Po tym wydarzeniu jakoś doszedłem do siebie, ale zostanie tam ponownie mnie wciągało w ciemność. Jeszcze raz mogłem zechcieć odejść.
– I uciekłeś. – Stwierdził Carson.
– I spotkałem ciebie. A teraz jestem tutaj jako twój tymczasowy mąż.
– Jesteś. I dobrze coś więcej o tobie wiedzieć. Dlaczego mi wcześniej nie powiedziałeś o Ianie?
– Chciałem zapomnieć. I gdyby nie ta mara senna, nie wiedziałbyś. Noc chyba nastroiła mnie do zwierzeń.
Patrzyli na siebie w ciszy, którą po minucie przerwał Colin.
– Wróć do swego łóżka. – Znów zaczął się podnosić.
– Gdzie? Śpisz tutaj. Jak dla mnie możesz się tu nawet przenieść. Wiesz, tak na wszelki wypadek, jakby ktoś nas sprawdzał – dodał szybko ostatnie zdanie.
– Na wszelki wypadek? – Lepiej się poczuł, wyrzucając z siebie wszystko. Nie planował mu tego mówić, ale miał nadzieję, że dobrze zrobił. Położył się. – To zgaś światło. A która to właściwie godzina?
– Chyba po drugiej. – Jessie wyłączył lampkę.
– Późno. Dobranoc. – Odwrócił się plecami do męża. – I błagam, nie mówmy o tym, co ci opowiedziałem. Obiecuj.
– Obiecuję. Dobranoc.
Jessie nie przypuszczał, że ten człowiek przeżył taką tragedię. Teraz inaczej na niego patrzył. Jak bardzo musiał kochać tego Iana, że tak cierpiał? I czyżby zgodził się na ten ślub dlatego, że widział, jak ojciec jego potraktował? Chciał mu pomóc? Nieważne. Ważne, że Colin podzielił się z nim częścią swego życia, bo coś czuł, że mężczyzna wiele przed nim ukrywa. Pytać nie będzie. Nie ma takiej potrzeby, przecież za sześć miesięcy rozwód. Nic ich nie będzie łączyć. Poza fantastycznym seksem. Z tą myślą zasnął.

Rozczesał grzywę karej klaczy, kończąc jej pielęgnację. Lubił ją i ona jego też. Pracował tu krótko, ale już zdołał sobie zdobyć przychylność zwierząt i niektórych pracowników. Nie wszystkich, byli tacy, co patrzyli na niego z odrazą. Nie będzie ukrywał, że jest gejem, a także od miesiąca zamężnym. Miesiąc. *Dosyć fajne tygodnie*. Pomyślał. Szczególnie wczoraj, kiedy wprosilili się na przyjęcie do rodziców Jessie'go. Wzbudzili niemałą sensację. Szczególnie, gdy na ich oczach pocałowali się i to nie po przyjacielsku. Musiał przyznać, że pomimo gry, to we względzie seksualnym dobrali się znakomicie. Od ich pierwszej nocy nie omieszkali korzystać z „mażeńskich przywilejów”. Przecież to o wiele lepsze niż własna ręka. No, chyba, że sprawne paluszki Carsona.

– Colin, mam dziś dla ciebie zadanie. – Męski głos wyrwał go ze świata myśli.
– Tak, szefie? – Był to jego bezpośredni przełożony. Wielbiciel koni i swojej żony.

– Edith złamała nogę i nie może poprowadzić wycieczki do lasu. Wiem, że po godzinach jeździsz na tamte tereny, znasz je, więc proponuję ci pojeżdżenie z kilkoma klientami. Dopilnujesz ich.

Stadnina mieściła się za miastem i nieopodal znajdował się prywatny las należący do właściciela tej posiadłości. Codziennie organizowano kilka wycieczek. Początkującym jeźdźcom zawsze towarzyszyli opiekunowie.

– Z przyjemnością. O ile będę mógł pojechać na Ali. – Poklepał klacz po karku.

– Przyda jej się ruch. Zapłacę ci dodatkowo za te obowiązki.

– Świetnie. Dziękuję. Proszę pozdrowić żonę.

– Pozdrowię, Colin. – Mężczyzna odszedł w swoją stronę.

Był to człowiek przed sześćdziesiątką, który miał bardzo spokojny charakter. To on go przyjmował do pracy. A jego żona była jedną z tych kobiet, która wszystkich wokół by karmiła. Kobieta słynęła ze swej gościnności i nawet zapraszała go na przerwy obiadowe. Dwa razy się zgodził, ale wyszedł z jej domu tak nażarty, że nie mógł pracować. Teraz serdecznie jej dziękuje za zaproszenie i tłumaczy, że ma dużo pracy. Para miała dorosłą córkę Ann, która pracowała jako trenerka, ale z charakteru nie przypominała rodziców. Łagodność u niej ktoś ukradł, nie wspominając, że według niej homoseksualiści są chorymi ludźmi. Colin nie rozumiał, jak przy takich rodzicach mogła uchować się pełna nietolerancji osoba. Z drugiej strony Jessie też był inny niż jego cała rodzina. Może dzięki temu, że był gejem, ale nie sądził. Mógł być gejem i mieć podły charakter. Jedyne co, to ktoś mógłby go osądzać względem tego, jaki miał stosunek do rodziców. Z tymże oni też nie byli dla niego kochającymi opiekunami. Tylko nie znając ich można by mówić, że Jessie Carson zachowuje się wobec nich okrutnie. On już ich poznał. Szczególnie wczoraj. Margaret na oczach wszystkich pokazała, jak bardzo zależy jej na synu.

Przerwali swój pocałunek, który w pewnym sensie był po to, żeby pograć na nerwach tych bufonów, ale też i dlatego, bo sami go chcieli. To, że ich małżeństwo to gra nie oznacza tego, iż powinni jak najmniej chcieć się zbliżyć do siebie. Podeszła do nich teściowa Colina i spoliczkowała syna przy swoich gościach. Jej złość nie miała granic, gdy zabrała głos:

– Jak możesz pokazywać swój chory związek przy moich gościach. Szanowanych obywatelach tego miasta! Nie jesteś moim synem. Jesteś chorym człowiekiem i ja nie będę zgadzała się na takie popisy. Wynoś się z mojego domu! – pluła jadem.

– Mamuś, to nie są popisy. Dobrze wiesz, że Colin jest moim mężem i mam takie samo prawo wkładać mu język do ust, jak tamta żmija swojemu kochasiowi. – Wskazał na swoją siostrę i jej nową zdobycz. – Dlaczego jej nic nie powiesz? Skoro tak szanujesz moralność, to jej powinnaś zwrócić uwagę. Nie mnie. Ja całowałem się z mężem, natomiast harpia z kimś, kto nawet nie jest jej narzeczonym. – Jessie mówił spokojnie, ale Colin wyczuwał, że bardzo ubodły go słowa matki. Wbrew temu, co czasami pokazywał, miał uczucia. Widział je szczególnie tej nocy, gdy wyznał mu prawdę o Ianie.

– Ona ma zdrowy związek. Ty chory. Wynoś się.

– Po prostu nie możesz pogodzić się z tym, że spełniłem pierwszy z warunków i to niechcący – wycedził słowa przez zęby.

Tak, kłamstwa im obu przechodziły już przez usta z łatwością.

Wyszli wtedy i wrócili do mieszkania. Niestety, Jessie zamknął się w swoim gabinecie i powiedział, że będzie pracował. Tymczasem on udał się do ich sypialni, którą, na wszelki wypadek, postanowili dzielić razem. Ale wprowadził się do niej dopiero tydzień temu. Wcześniej jakoś wolał mieć trochę prywatności z powodu koszmarów, nie chciał budzić Carsona co noc. Chociaż tak to sobie tłumaczył. Przecież i tak spędzali noce razem w jednej lub drugiej sypialni. Ale takie mieszkanie razem budowało więź. A on nie wiedział, czy tego chce. To było tylko udawane małżeństwo. Po co komplikować sobie sprawy? Żyli ze sobą. Kochali się. Spali, ale nie łączyło ich

nic więcej poza planem. Grą, jak w teatrze. Udawaniem uczuć publicznie. To było proste. I nie chciał, żeby w to wplątało się coś więcej. W swoim życiu kochał tylko jedną osobę, nie liczył rodziców. Iana. I chociaż w związku z Jessie'm miłość nie wchodzi w grę, to przywiązanie na pewno. A tego też nie chciał. Po co mu to? Owszem, po rozwodzie mogli zostać przyjaciółmi, ale nie wierzył w przyjaźń, kiedy uprawiało się seks z tą osobą. Jessie jednak nalegał na wspólną sypialnię i miał rację, bo od tygodnia koszmary Colina zniknęły. A może organizm był tak wyczerpany po tym, jak Jessie go pieprzył lub on jego, że już nawet śnić nie mógł? Drugi powód to taki, że pewnego niedzielnego dnia wpadła Grace. Droga szwagierka nie omieszkała zajrzeć na górę pod pretekstem skorzystania z łazienki. Akurat był w sypialni i przebierał się po ostrych ćwiczeniach, jakie sobie zaserwował. Zajrzała tam i bardzo ją zdziwiło, że jednak mieszkają razem. Coraz więcej dowodów zdobywała na to, że ich związek jest prawdziwy. Colin wiedział, że z harpią mogą być problemy i muszą uważać.

– To co, Ali? Pora przestać rozmyślać i wracać do pracy. Gotowa na przejażdżkę?
Klacz zarżała z zadowoleniem.

Trzasnął drzwiami tak mocno, że te omal nie pożegnały się z futryną. Huk rozległ się po całym korytarzu. Przechodzące osoby obejrzały się na niego. Nie obchodziło go to. Miał ochotę roznieść to piętro, a nawet więcej. Cały budynek wraz z podziemnym parkingiem i fundamentami. Lepiej, żeby nikt teraz się do niego nie zbliżał. Starał się trzymać nerwy na wodzy, ale po tym, jak kolejny raz ojciec zachował się niczym zwyczajny dupek, a nie kochający rodzic, nie potrafił pohamować rozsadzającej go furii. Śmiał mu wypominać jego wczorajsze zachowanie, nazywać chorym, jak matka. Co on zrobił złego? Pocałował męża? Racja, jak śmiał to zrobić na oczach tych dystygowanych ludzi, którym się podlizują? Pokazać, że pragnie mężczyzny. To był tylko cholerny pocałunek. Przecież nie pieprzyli się na oczach wszystkich. Takich skłonności nie miał i na szczęście Colin też.

Przeszedł przez całą długość korytarza i już miał wejść do swego gabinetu, kiedy zatrzymał go widok mężczyzny zmierzającego do biura jego ojca.

Co on tu robi?

Po zakończeniu dnia pracy Colin wziął szybki prysznic i ubrał się w swoje ubrania. Do pracy przy koniach zakładał sprane jeansy i koszulę w kratę z długim rękawem, a pod nią zwykły T-shirt oraz odpowiednie buty. Pomimo ciężkiego dnia czuł się wypoczęty i zrelaksowany, jak nigdy. Trzygodzinna wycieczka po lesie z grupą osób w różnym wieku pozwoliła mu zaspokoić chęć przebywania na powietrzu i pojeżdżenia konno.

Prysznice znajdowały się w głównym budynku i były od siebie oddzielone kabinami. W ten sposób zapewniano prywatność, co Colin przyjął z ulgą. Inni pewnie też. Sam się nie wstydził tego, kim był, ale wolał nie narażać kolegów na niezręczność. Zwłaszcza niektórych.

Stanął przed lustrem i poprawił włosy dłońmi. Ich długość była wystarczająca, żeby nie potrzebował grzebienia do rozczesania klaczków. Usłyszał skrzypnięcie drzwi i powolne kroki. Postać stanęła za nim. Colin, patrząc w zwierciadło, zobaczył córkę swego szefa. Miała rude, ale farbowane, długie do ramion włosy. Bryczesy i koszulę zamieniła na czerwone szorty i białą koszulkę na ramiączkach, która pokazywała jej obfity biust.

– Ann? To męskie prysznice.

Kobieta nie odezwała się. Podeszła do niego. Chwyciła go za biceps i odwróciła do siebie przodem.

– Co ty robisz? – zapytał zaskoczony mężczyzna.

Stała na palcach i wpiła mu się w usta zaborczo. Zrzuciła mu ręce na szyję. Colin z początku nie wiedział, co się dzieje. Co ona robi? Na szczęście, kiedy chciała mu siłą wepchnąć język do ust, opamiętał się. Złapał ją za ramiona i ze złością odciągnął od siebie.

– Co ty, do cholery, robisz?!

– Nawróć cię. Zobaczysz, co to ciało kobiety. Jest ponętniejsze od męskiego – mówiła.

– Doskonale znam kobiece wdzięki i nie podobają mi się. Mój mąż ma o wiele ponętniejsze ciało i coś do zaferowania. Ty nie masz nic, co mi się podoba. Szczególnie biorąc pod uwagę twój charakter – powiedział na pozór spokojnym głosem, ale tylko ci, co go znali, mogli wiedzieć, że tylko krok dzieli go od wybuchu.

– Ma to, co powinien dać kobiecie! – Wyrwała mu się.

– Takiej, jak ty? Niewarto.

Ann zawarczała i wymierzyła siarczasty policzek stojącemu przed nią mężczyźnie. Jeszcze nikt nigdy jej tak nie obraził.

– Pożałujesz. Już możesz pożegnać się z pracą, lachociągu! – zagroziła i wyszła.

Potał policzek. Nie powinien był z nią zaczynać. Tylko nie mógł sobie pozwolić na molestowanie go. Miał nadzieję, że jej ojciec nie robi wszystkiego, co mu córka każe. Inaczej faktycznie od jutra może szukać sobie nowego zajęcia. I Andrea powiedziała, że je miał. Nie rozumiała, że jego pisarska blokada nie pozwala mu napisać słowa. Gdyby chociaż miał pomysł. Pustka w głowie w tym względzie nadal nie malała. Trudno, przyjdzie mu żyć bez swej pasji. Pasji, do której utracił serce.

Dzwonek komórki wyrwał go z zamyślenia. Ostatnio za często myśli. Nacisnął przycisk z zieloną słuchawką i przyłożył telefon do ucha.

– Halo. – Z trudem się uspokajał.

– To ja. – Po drugiej stronie odezwał się Jessie.

– I?

– Mógłbyś przyjechać po mnie do Crystal?

– Znów piłeś? – Niepokoilo go to. Jessie ostatnio codziennie sięgał po alkohol.

– Potrzebowałem pomysłu.

– I do tego trzeba było alkoholu? – syknął.

– To przyjedziesz? – Mężczyzna zapytał ponownie.

– Będę za pół godziny. – Rozłączył się i wsunął telefon do tylnej kieszeni czarnych jeansów.

Powinien mieć to gdzieś. Wypełnić warunki i tyle. Nie interesować się Jessie'm tak bardzo. Ale nie mógł tego zrobić. Nie potrafił mieszkać z kimś i traktować tę drugą osobę obojętnie. W dodatku to był jego mąż. Coś to znaczyło.

Westchnął. Miał za dobre serce w pewnych sprawach.

Pokręcił ze zrezygnowaniem głową i udał się do swego samochodu z nadzieją, że jak tu jutro przyjedzie, nadal będzie miał pracę.

Chyba zdenerwował swego męża. Bardziej by to zrobił, gdyby po kilku piwach sam usiadł za kierownicą i prowadził. Siedział przy stoliku sam i nie mógł wyzbyć się wrażenia, że właściciel konkurencyjnego wydawnictwa wraz z jego ojcem coś kombinują. Kiedy wszedł do gabinetu bez pukania, gdzie było spotkanie, zastał obu panów śmiejących się i to tak, jakby się znali bardzo dobrze. Ojciec wytłumaczył mu, że to spotkanie prywatne, lecz Jessie mu nie wierzył. Ojciec już nie chciał robić interesów, które miały pogrzyźć firmę. Planował coś konkretnego. Musiał się dowiedzieć, co.

Podniósł butelkę z blatu i przystawił szyjkę do ust, gdy przy jego stoliku pojawił się dobrze, wręcz dogłębnie znany mu mężczyzna.

– Wiedziałem, że to ty, Jessie.

– Mark. Widzę, że nic się nie zmieniłeś. – Mark był człowiekiem, z którym studiował i miał dość burzliwy romans. Miał nadzieję, że już go nie zobaczy. – Nie widzieliśmy się cztery lata i nagle wpadasz na mnie. – Wypił resztkę piwa. Patrzył na blondyna przez ten czas.

– Chętnie bym, dosłownie, wpadł na ciebie. – Usiadł obok Carsona.

– Miałeś szansę. Zaprzepaściłeś ją. – Odsunął się. – Teraz jestem zamężnym facetem. – Podniósł lewą dłoń.

Na jednym z palców zaślniła złota obręcz, która już zdążyła się stać jakby kawałkiem jego ciała. Zawsze o niej pamiętał. Jak się kąpał, zostawiał ją na półce nad umywalką, ale później zakładał ją z powrotem.

– Czytałem w którymś z magazynów plotkarskich o tym wydarzeniu. – Mark pochylił się w stronę Carsona. Pwne oczy były, jak zawsze, przenikliwe i ciekawskie. – Widziałem jego zdjęcie. Dorwałes ogiera. Jak on się kocha?

Jessie zaśmiał się. Odstawił butelkę i spojrzał prosto w oczy byłego kochanka.

– Przechodzi przeze mnie jak sztorm na oceanie. I trwa, trwa, trwa. – Puścił mu oczko.

Mark obliznął usta. Wyprostował się, z pełną swobodą opierając o oparcie kanapy.

– Nieźle – odparł.

– Lepiej powiedz, co ciebie sprowadza do San Diego? Nagle tak wyгнаło cię na drugi koniec Stanów. Zapomniales, jak działają telefony, a teraz pojawiasz się znikąd.

– Sprawy rodzinne. – Machnął z lekceważeniem ręką. – Nic ciekawego. Ty jesteś ciekawszym okazem do rozwinięcia tematu, więc wolę mówić o tobie.

– Już nie. Ciekawszy temat jest tam.

Mark nie zrozumiał, o co mu chodzi. Podążył za wzrokiem Jessie'go.

– Ogier w zasięgu wzroku.

– Nie nazywaj go tak – upomniał go Jessie. Uśmiechnął się do męża. – Zajęło ci to mniej niż pół godziny – zagadał do White'a.

– Nie było korków, kotku. – Uwagę Colina zwrócił drugi mężczyzna. Przyjrzał mu się uważniej. Wydał mu się śliski. I dość arogancki. Nieznajomy patrzył bez mrugnienia okiem wprost w jego czarne źrenice. Dużo ludzi odwracało oczy, kiedy Colin sięgał wzrokiem w ich zwierciadła duszy. A ten człowiek nawet na chwilę nie drgnął. Nie spodobał mu się. Nie ufał ludziom nie patrzącym w oczy i takim, którzy patrzyli tak, jak ten mężczyzna. Zmarszczył brwi.

– Colin, poznaj Marka Andersa. Studiowaliśmy razem – powiedział Jessie.

– Nie tylko. Byliśmy razem – wtrącił Mark.

– Przez miesiąc. – Carson uznał za stosowne się wytłumaczyć. – Dawno się nie widzieliśmy.

– Czyli spotkaliście się po...

– Latach – dodał Mark. – Właśnie wspominaliśmy stare czasy i dowiedziałem się, że Jess nie jest już wolny.

– Nie jest, ale nie zakazuję mu mieć znajomości. Nawet takich z przeszłością. – Usiadł naprzeciwko Marka. Miał zamiar zabrać męża do domu, lecz coś mu mówiło, aby zainteresował się tym człowiekiem.

– Twoja druga połowa jest wyrozumiała – rzucił Mark do Carsona.

– Ufam mu. – Colin spojrzał czule na Jessie'go.

– To co? Po piweczku czy może coś mocniejszego? – Potarł ręce Anders. – Trzeba uczcić starą i nową znajomość.

Zanim Jessie zdołał odpowiedzieć, White odezwał się pierwszy:

– Jestem samochodem, ale jak Jessie chce...

– Tym razem piję tylko wodę. – Wystarczająco dziś wypił alkoholu.

Mark tylko wzruszył ramionami i zamówił dla nich wody, a dla siebie Martini. Jessie pamiętał wyrafinowany gust byłego kochanka. Nie wiedział, czy cieszy się, że go ponownie spotkał. W czasie, gdy byli razem, był jedynym facetem, z jakim chciał mieć coś więcej niż tylko przygodny seks. Potem nagły wyjazd Marka zniszczył te plany. A teraz Anders wrócił. Nie planował z nim

niczego więcej poza wspólną pogawędką, a pewne wspomnienia nie były miłe.

Dwie godziny później rozgadany i wstawiony Mark zaczął wspominać stare, dobre, studenckie czasy. I też wypytywać się o ich związek. Colin przyglądał mu się. Siedział teraz obok męża i głaskał go po kolanie.

Natomiast Jessie był zadowolony, że mąż okazuje mu czułość przy Marku. Niech Anders wie, że ich małżeństwo nie jest fikcją. Najgorsze, że sam często o tym zapominał i brał je na poważnie. Przecież nie chciał się wiązać. Związki i miłość to problemy, a on miał ich za dużo. I wszystko przez testament babci.

– Prawda, Jessie?

– Co? Nie słuchałem cię, Mark. – Podrapał się po policzku.

– Mówiłem, że wtedy na imprezie u Sarah było tyle ludzi, że gdyby nie policja, to rozniezionoby jej dom.

– Nie pamiętam. Tyle razem balowaliśmy, że mi się to wszystko mieszało.

– A ja pamiętam. Wrócić do tych czasów to byłoby coś. – Mark rozmarzył się. – Wtedy byliśmy razem. – Spojrzał sugestywnie w oczy Carsona.

– Byliśmy i wszystko spierdoliłeś. Dlatego zamknij się w końcu lub zmień temat. – Zdenerwował się Jessie.

Colin, zdając sobie sprawę z tego, że jego partner nie ma ochoty na dłuższe przebywanie z tym człowiekiem, postanowił, że wrócą do domu. Oznajmił to Markowi. Jessie przystał na to z ochotą, a Mark uznał, że Carson jest pantoflarzem.

– Gdybym chciał zostać, to bym został. – Jessie pochylił się do Marka i wyszeptał: – Pytałeś, jak kocha się Colin i powiedziałem ci. Ale nigdy nie powiedziałem, jak ty się kochasz.

– Jak? Jak burza? Wiesz, uwielbiam te twoje porównania. – Mark czekał na odpowiedź.

– Ty? Ty to nawet wiaterkiem nie jesteś. – Miał ochotę się roześmiać, widząc minę byłego kochanka. Wyprostował się. – Skarbie, wracamy do domu. Mamy coś lepszego do roboty. – Zwrócił się do Colina. Splótł z nim palce, a w zamian dostał potężnego buziaka w policzek.

– Trzymacie się za rączki jak panienki – prychnął Anders.

– Nie, jak mężczyźni, którzy nie boją się pokazać tego, co do siebie czują – odparł Colin.

Pociągnął Carsona w stronę wyjścia.

– Nie ufam mu – oznajmił White, jak tylko znaleźli się na dworze. Szli w stronę jego auta. – Jest jakiś taki...

– Wygląda, jakby coś knuł?

– Mhm.

– Chce mnie odzyskać? Tak dużo o tym mówił.

– Nie. Mam wrażenie, że nas sprawdza. – Colin wyjął kluczyki z kieszeni. – Ale to tylko głupie wrażenie.

Jessie zapałzył się na niego przez chwilę.

– Sprawdza? Dlaczego tak sądzisz?

– Zadawał za dużo pytań. – Otworzył drzwi samochodu.

– A może zwyczajnie był nas ciekawy?

– Może, ale ja i tak czuję, że to nie o to mu chodziło.

Wsiedli do pojazdu i po chwili ruszyli w drogę do domu.

Rozdział 9

Weszli do mieszkania. Jessie od razu skierował się do barku.

Po raz kolejny nie spodobało się to jego mężowi. Niejednokrotnie był świadkiem takich rzeczy i wiedział, co potem następuje.

– Alkohol nie rozwiąże problemów – zasugerował Colin.

– Przynajmniej je przyćmi. A dziś doszedł kolejny. Nie, doszły dwa. Właściciel Aniquy był u nas. Bardzo mile sobie gawędził z moim tatusiem. – Zdjął szklany korek z karafki i podniósł ją. Nie zdążył sobie nalać trunku, gdyż silny uścisk na nadgarstku powstrzymał go przed tym.

– Za dużo pijesz. Od dwóch tygodni wciąż widzę cię z drinkiem.

– Powiedziałem, że to daje mi choć chwilę spokoju. Poza tym to, co dzieje się wokół nie jest proste, a ja muszę to znosić sam! – krzyknął.

– Nie jesteś sam. Ja tu jestem. Siedzę w tym tak samo, jak ty – mówił White poważnie. – I nie dźwigaj ciężaru, który możesz podzielić na dwóch. Wiem, że dużo rzeczy zaczyna cię przytłaczać. W tym nasze małżeństwo. Kłamiemy naokoło i chociaż to jest teraz łatwe, co mi się nie podoba, to ma na nas wpływ. – Wyjął mu z dłoni karafkę i odstawił na stolik. Przyciągnął go do siebie i mocno uściskał. Chciał mu pokazać, że jest z nim.

Jessie wtulił się w niego z głębokim westchnieniem oznaczającym ulgę. Ciężar dzielony na dwóch? Miła perspektywa.

– Mam dwadzieścia osiem lat i możliwość osiwienia przed trzydziestką. Babcia nie wiedziała, co zrobiła. – Oparł czoło o ramię męża. Lubił to, że Colin był od niego wyższy.

– Wiedziała. Tylko tobie mogła ufać.

– Tak? To dlaczego nie zostawiła nawet małego paragrafu w związku, że do czasu umocnienia całego testamentu bez mojej zgody nie wolno nic robić z firmą? Tak, jak zrobiła to z resztą majątku i domem?

– Moim zdaniem coś przegapiła.

– I to zaważy na utracie tego, co stworzyła. Aniquy nas kupi i to będzie koniec Dreams. I nawet nasza gra nie będzie miała sensu.

– Ej. – Wsunął mu palec pod brodę i uniósł ku sobie twarz Jessiego. – Czarne scenariusze piszesz? Po cholerę to robisz? Nie masz pewności do tego, po co był ten facet. Umów się z nim na spotkanie. Pogadaj. A teraz rozluźnij się. – Przesunął palcem po dolnej wardze. Lekko zahaczył o nią.

– Znasz jakiś sposób na rozluźnienie?

– Wiele. Kilka takich, które odbiorą ci zmysły. – Wpił się w jego miękkie wargi. I pozwolił sobie zasmakować tych ust. Wsysał się w niego jak pijawka i nie miał zamiaru dać mu odetchnąć.

Łóżko skrzypiało, kiedy dwa ciała poruszały się w ekstazie. Oddechy i jęki odbijały się od ścian, a zapach seksu rozniósł się po sypialni. Mężczyźni zroszeni potem oddawali się swemu instynktowi, wzajemnie doprowadzając się do obłąkania.

Colin, pokrywając całe ciało kłęzącego do niego tyłem kochanka, wbijał się w niego ostro z pasją i ogniem tak wielkim, że mógłby spalić całe miasto. Całował męża po karku i przygryzał skórę, pozostawiając ślady świadczące o ich uniesieniu.

Jessie odwrócił głowę po pocałunek, który trwał jak jedno mrugnięcie oka. Nie potrafił skupić się na niczym innym niż czystym odczuwaniu przyjemności. Tej, jaką dawał mu penis partnera w nim. To było lepsze niż niejeden drink. Mógł się uzależnić od tych pchnięć. A Colin dziś przechodził samego siebie. Sprawił, że stał się jednym, wielkim, rozdygotanym pożądaniem. Nie

myślał, tylko czuł. Gorący oddech parzył mu skórę na plecach. Oblizwał się. To, co się działo było dobre. Cholernie dobre. Nigdy nikt mu tak nie dogodził, jak jego mąż.

White nieznosnie powoli polizął go od szyi ku płatкови ucha i zatańczył językiem na jego brzegu. Mógłby go całować już zawsze. I być w nim wiecznie. Podparty na jednej ręce, drugą złapał Jessie'go za włosy i przyciągnął jego głowę bardziej do siebie. W ten sposób mógł wbić zęby w jego szyję i possać intensywnie skórę. Nauczył się, że Carson lubi, jak się go gryzie, podszczypuje, drażni się z nim.

Zęby we wrażliwym miejscu posłały impuls wzdłuż jego ciała do napiętych jąder i całej długości przekrwionego członka. Nie musiał długo czekać na orgazm. Bez jednego muśnięcia penis sam zaczął oddawać białą substancję pchającą się na wolność. Dochodząc, Jessie dygotał w owiniętych teraz wokół jego pasa ramionach.

Teraz Colin już nie miał litości dla niego. Szybkie ruchy bioder doprowadziły go na szczyt i skoczył tuż za kochankiem.

Opadli razem na pościel, głośno dysząc.

– Ciężki jesteś, ale lubię to. Nie wychodź jeszcze ze mnie.

– Nie mam zamiaru. Leżenie na tobie stanie się moim hobby – wysapał Colin.

– Faktycznie to przyjemny sposób na rozluźnienie. Trzeba to często powtarzać.

– A później nie będziesz mógł siedzieć. – White zaśmiał się.

– To przyjemne, kiedy siedzisz na nudnym zebraniu, a otworek pulsuje nocnym, a najlepiej porannym seksem. – Poczul, że penis Colina sam się z niego wysuwa, mięknać zupełnie. – Co za strata – powiedział z dezaprobatą.

– Aż tak kochasz mego kutasa? – White odsunął się na bok. Zaczął drapać go po plecach. Polubił sprawianie mu przyjemności. Nie tylko tej wyłącznie seksualnej.

– Czczę go. – Uśmiechnął się. Był cudownie zmęczony. Nadal się nie ruszał, tylko kątem oka zerkając na męża.

– To musisz składać mu ofiary.

– Wystarczająco składałem ofiarę z moich kolan.

– Przyssałeś się do niego dziś mocno i bałem się, że wyciągniesz ze mnie mózg.

– Ty nie lepszy. Pomyśleć, że chcieliśmy przez tyle miesięcy używać tylko ręki. – Jessie przypomniał sobie rozmowę sprzed miesiąca.

– Taa. – Colin położył się na plecach.

– Śpiący?

– A co, masz ochotę na kolejną rundkę?

– Nie, ale nie mam ochoty spać. Idę pod prysznic. – Skrzywił się przy wstawaniu. – Naprawdę dałeś mi w kość. – Postawił stopy na dywanie. Wziął z nocnej szafki okulary. – Będzie ci przeszkadzać, jak przyniosę tu książkę i poczytam?

– Nie. Sam lubię czytać, a wolę spać przy włączonym świetle niż żebyś pił.

Carson obejrzał się na męża.

– Martwisz się o mnie – stwierdził.

– Żyję z tobą. Nie jesteś mi obojętny.

To wyznanie zaskoczyło Jessie'go, lecz nie dał tego po sobie poznać. Uśmiechnął się i wstał. Nie kłopotząc się z ubieraniem, opuścił pokój.

Colin zamknął oczy. Pomimo wczesnej pory miał ochotę spać. I bardzo starał się nie myśleć, czy ma jeszcze pracę.

Jessie wrócił do sypialni po kilkunastu minutach z książką w ręku. Jego mąż leżał pod przykryciem, wyglądał, jakby już spał.

– Śpisz?

– Zasypiam. – Otworzył jedno oko. – Co będziesz czytał?

Jessie uniósł książkę.

– To, co lubię. CJ MacGregora i jego powieść „Straceńcy”.

Po kręgosłupie White'a przeszedł zimny dreszcz. Co będzie, jak jego mąż dowie się, że to on jest tym autorem, tylko pisze pod pseudonimem? Powinien mu powiedzieć. Prawda o Ianie go nie zabiła, a to będzie łatwiejsze.

– Słuchaj... - urwał.

– Hm? – Wsunął się pod kołdrę.

– ...Trzeba jutro zanieść pościel do pralni. Zajmę się tym.

– Ok. – Jessie otworzył książkę. Znał ją na pamięć, ale fascynacja nie pozwoliła mu do powieści nie wracać.

Tchórz z ciebie – strofował się w myślach Colin. Dlaczego? Nie potrafił odpowiedzieć sobie na to pytanie. Chciał już nie wracać do tego, co robił. Przeszłość zostawił za sobą. Po co znów pakować się w pisanie? Nie potrzebował tego. Nie chciał tego robić po śmierci Iana. Nie chce... Nie, po co się oszukiwał? Teraz chciał pisać, zaczynało go to męczyć, ale blokada nie pozwalała mu tego robić. Potrzebował impulsu i to silnego, żeby go obudził. Ten jednak miał go głęboko gdzieś.

Odwrócił głowę w stronę męża. Jessie wyglądał, jakby przeniósł się do tego świata. Kąciki ust Colina wygięły się w górę.

Pisał tę książkę przez kilka miesięcy. Miała ponad pięćset stron i była ostatnią, jaką stworzył. Opowieść o męskiej miłości w trudnych czasach. Czasach, gdzie tępiono takie uczucia, karano i zabijano. Jedyna powieść, która nie była kryminałem, choć miała takie wątki, ale skupiła się wyłącznie na uczuciach i walce o to, by być razem.

– Mam nadzieję, że autor coś jeszcze napisze – wyszeptał Jessie.

To przypomniało Colinowi, że wielu czytelników na niego czeka. Na kolejną książkę. Nigdy nie pożegnał się z nimi. Nie powiedział, że to koniec. Czy to oznaczało, że podświadomie miał nadzieję na powrót? Nawet, jak sądził, że ją stracił? To nie dawało mu spać. Udawał, że to robi, a w głowie kotłowało się i zderzało ze sobą miliony różnych myśli. Ma dwa wyjścia – zacznie pisać lub przekaże czytelnikom, by już nie czekali. Ale jak zerkał na męża, który jakby z zakochaniem czytał kolejne stronicie, jakoś nie potrafił pożegnać się z pisaniem. Jessie czekał na kolejne teksty.

Gdy zegar wskazywał drugą trzydzieści, a mąż już spał, White wstał i zszedł do salonu. Po drodze z gabinetu zabrał kilka kartek i długopis. Usiadł przy stole i, trzymając przed sobą puste strony, napisał jedno zwykłe imię: Aranel. Imię z innego świata. I w głowie zobaczył piękne, zielone krainy jak z bajek. To będzie coś innego, ale nikt nie mówił, że będzie się trzymał tylko realnego świata.

Zapach smażonego bekonu rozwiewał się po całej kuchni i wychodził poza nią. Smakowite śniadanie Jessie poczuł, ledwie zeszedł na dół. Nawet skwierczenie bekonu na patelni zwabiło go od razu do pomieszczenia, gdzie Colin przygotowywał śniadanie.

Carson rozejrział się. Na stole czekały już dwa zielono-niebieskie talerze i takie same kubki, w których była już nalana kawa. Obok w koszyczku był też pokrojony chleb.

– Hej, kotek. Miałem zamiar iść cię budzić. – Colin powitał męża pocałunkiem w policzek. Jakoś ten gest przyjął się u nich niespodziewanie szybko, nawet, jak byli sami.

– Hejka. A ty co, po upojnej nocy dostałeś kopa? – Włosy mu sterczały na wszystkie strony i wyglądał, jakby jeszcze się nie do końca obudził.

– Można tak powiedzieć. – Zdjął patelnię z ognia i od razu nałożył im na talerze mięsa. Miał tyle energii w sobie, że musiał ją jakoś spożytkować. Spał tylko godzinę, ale warto było poświęcić czas czemuś innemu.

– I od kiedy umiesz gotować?

– Akurat to umiem zrobić. Jeszcze tylko sadzone i jemy. Kupiłem dziś świeże jajka. – Colin wyjął z pojemnika cztery jajka. Umył je i rozbił na tej samej patelni, co smażył bekon.

– Ty mi tu nie pokazuj, że umiesz śniadania robić, bo będziesz mi je teraz musiał codziennie podawać. – Wziął z szafki cukier i osłodził im obu kawę. Doskonale wiedział, ile łyżeczek daje Colin. Mąż rzadko pił gorzką. Czasami aż go zadziwiło, jak szybko poznał przyzwyczajenia partnera.

White podał mu jeszcze łyżeczki z szuflady. Doskonale się uzupełniali, jakby czytali w myślach. Trochę to ich zdaniem było dziwne, znali się przecież miesiąc i tydzień, ale i uroczę. O ile „uroczę” może pasować do dwóch samców. Andrea mówiła, że zachowują się tak, jakby w innym życiu byli partnerami i teraz się odnaleźli. Colin z trudem przyznawał, że nawet z Ianem tak bardzo do siebie nie pasowali. Bolało go to.

– O której ty wstałaś, że już zdążyłaś zrobić zakupy? – zapytał Jessie.

– Wcześniej. – Podał również jajka i mógł przysiąc do stołu.

– Wszystko pachnie smakowicie.

– To teraz próbuj, może się nie otrujesz. – Colin pociągnął z kubka łyk czarnego napoju. Niebo w gębie, aż przymknął oczy.

– Umówię się dziś z właścicielem Aniquy. Zobaczę, co ma mi do powiedzenia. – Urwał kawałek chleba i wsunął go sobie do ust. Zaraz za nim miejsce znalazło się dla bekonu i jajka. – Mmmnn. Smaczne. – Popatrzył roziskrzonym wzrokiem na męża. Lubił dobre jedzenie, a to było wyśmienite.

– Dziękuję. – Cieszył się, że sprawił dla kubów smakowych Jessie'go ucztę. Dopiero wtedy wziął się za jedzenie.

Rzadko mogli spędzać poranki razem. Zazwyczaj Carson był już w pracy, a on się do swojej szykował. Dziś, widać, Jessie'mu się nie spieszyło, a on sam miał na dziesiątą.

– Pojutrze jest w firmie przyjęcie – oznajmił Carson. – Liczę, że będziesz mi towarzyszył.

– Przyjęcie?

– Tak, coroczna impreza charytatywna dla snobów. Najpierw muszą wydać miliony, żeby zarobić setki tysięcy dolarów dla biednych dzieci – powiedział to z goryczą w głosie.

– Od razu mogliby wpłacić to, co wydadzą na przyjęcie – stwierdził White.

– Dokładnie. Ale moja matula musi pokazać, jaka jest czuła na los potrzebujących. Wszystko się zmieni, gdy zostanę prezesem. – Nie chciał tego w tak młodym wieku, ale nie odda miejsca ojcu. – Skończę jeść i się zbieram.

– A ja dziś zobaczę, czy mam jeszcze robotę w stadninie.

– Czemu? – Zatrzymał dłoń z widelcem, zanim dotarł nim do ust.

– Uśmiejesz się. – Colin oparł łokcie na stole i zaczął opowiadać, jak to córka szefa chciała go „nawrócić”.

Jessie, zbiegając po schodach, nadal się śmiał. Znał takie głupie kobiety. Jego niejedna chciała naprostować na właściwą ścieżkę. Minał „ulubioną” sąsiadkę z nieodłącznym pieskiem. Powiedział jej „dzień dobry”, czego nigdy nie robił. Przebywanie z Colinem wprawiło go w doskonały nastrój i dało kopa na cały dzień. Życie z tym facetem zaczynało mu się podobać.

Zanim dotarł na parking, zatrzymał się i skrzywił. Jak miał dotrzeć do wydawnictwa? Przecież jego samochód został przed pubem. Wyjął z marynarki telefon i miał dzwonić do męża, kiedy ten wyrósł przed nim jak spod ziemi. Pomachał mu kluczykami przed nosem.

– Podwiozę cię pod Crystal.

– Czytasz w moich myślach, Colinie.

– Zaczynam cię poznawać. – Ruszył przodem z zadowoloną miną.

Piętnaście minut później obu trafiał szlag. Stali w długim korku, który nie miał końca. Colin z nerwów bębnił palcami o kierownicę, co zaś doprowadzało jego kochankę do szewskiej pasji.

Carson włączyłby radio i zagłuszył ten jednostajny dźwięk, ale musiało się zepsuć. Do tego słońce zaczęło przygrzewać, podnosząc temperaturę we wnętrzu pojazdu.

– Czy my zawsze musimy trafiać na coś takiego? I możesz przestać?!

– Co przestać? – Spojrzał na Jessie'go ponuro.

– Palce. Mam dość tego stukania. Teraz cały dzień będę to słyszał.

– Sorry, nie robię tego specjalnie. Odruch bezwarunkowy. – Zaciśnął palce na kolanach. Musiał coś zrobić, inaczej spóźni się do pracy. Westchnął. Spojrzał przez wsteczne lustro. – Bardzo ci zależy, żeby teraz mieć swoje auto?

– Nie. A co?

– Jakoś wycofamy po chodniku i zawrócimy. Pojedziemy do stajni. Stamtąd weźmiesz mój samochód i pojedziesz do wydawnictwa. Później przyjedziesz po mnie lub wrócę autobusem. Pasuje? – Nie czekając na jego odpowiedź, zaczął się rozglądać. Za nimi nie było wiele aut. Może ktoś ich przepuści?

– Pasuje. – Podparł głowę na łokciu, który oparł na drzwiach. Szyba była odsunięta całkowicie. Cholera, fajny ranek i cudowny humor zepsuł mu ten pieprzony korek. Obserwował, jak mąż manewruje autem i niemal na chłama wciska się pomiędzy inne. Te musiały wycofać lub same wjechać na chodnik. Usłyszał kilka przekleństw. Ale zaraz ci, co najbardziej psioczyli sami zaczęli się pchać do wyjazdu.

– Wjedziemy w boczną uliczkę i zawrócimy przed jakimś blokiem – poinformował Colin, intensywnie manewrując kierownicą.

Jessie musiał przyznać, że mąż był wyśmienitym kierowcą.

– Dobry kochanek, kierowca... Co jeszcze? – Carson udał zamyślnego.

– Haha. Przyjaciół, wspólnik, współlokator – wyliczał Colin.

– Ano tak. Jesteś w czymś nie tak dobry?

– W gotowaniu. – Wyminął wolno sunący pojazd.

– Nie powiedziałbym. Śniadanie było boskie.

– Pochlebca. – Rzucił mu roziskrzony wzrok, ale zaraz powrócił do obserwowania drogi.

– Komplementy przede wszystkim. – Kochał ten wzrok. Robił się twardy na samą myśl o nim.

Resztę drogi przemilczeli. Ich myśli kierowały się do siebie nawzajem. Obu łączył wspólny cel i najwspanialszy pod słońcem seks. Nie potrafili przyznać przed sobą, że przywiązali się do siebie.

Pogrążony w myślach Jessie obudził się z nich, kiedy partner już zaparkował przed ogromnym, ogrodzonym placem. Na mosiężnej bramie wisiała tablica informacyjna, a za nią w oddali widoczny był budynek stajni. Wszędzie wokół było zielono, aż sam miał ochotę tu zostać.

Colin widział fascynację w oczach kochanka. Sam też uległ urokowi tego miejsca.

– Jak nadal tu pracuję, to może wybierzemy się w przyszłości na mały wypad konno? – zaproponował.

– Co? Aaa... – Jakby teraz oprzytomniał. – Tylko, że nie umiem jeździć konno – przyznał się.

– Sądziłem, że tacy bogaci ludzie obowiązkowo uczą się tego sportu. Wiesz, wyścigi, polo i te rzeczy. – White zrobił niezidentyfikowany ruch ręką.

– „Te rzeczy” kojarzą mi się z seksem. A seks z tobą, więc nie mów tak, bo resztę dnia będę twardy jak skała. Przyjadę tu i każę się wypieprzyć nawet w toalecie.

Colin otworzył usta i zamknął.

– Wyglądasz, jak ryba łapiąca powietrze. – Carson położył swój wskazujący palec na ustach męża.

Colin ucałował palec oraz wysunął końcówkę języka i polizał go.

– Nie rób tak – wyszczał Jessie. Poprawił się na siedzeniu, aby nie czuć takiego dyskomfortu, jaki dawał jego penis. – Lepiej już idź.

– A co? Stał ci? – Nie musiał pytać. Doskonale to widział. Bezczelnie gapił się na jego krocze. – Nie wstydz się, działamy na siebie.

– Nie wstydzę, tylko się spieszę. – Faceci mieli problem. Ich podniecenie było widoczne na

miłą.

– Praca czeka, wiem. – Pochylił się bliżej niego i złapał go za kark. – Gdyby nie to, wysssałbym cię do ostatniej kropelki.

Oddech Carsona przyspieszył.

– Ale musisz zadowolnić się tym. – Przyciągnął Jessie'go do siebie i pocałował. Od razu rozdzielił wargi męża językiem i wsunął się do środka.

Carson z chęcią przyjął taki rodzaj penetracji jego ust. Oddawał pocałunek z największą rozkoszą. Wczepił palce we włosy kochanka i zacisnął na nich dłonie. Potrzebował go. Nie chciał, żeby skończyli tylko na tym jednym tańcu dwóch organów i warg. Chciał więcej. I z trudem musiał zrozumieć, że nic z tego w tym momencie nie będzie. Zabije Colina za to, co mu zrobił. Przecież wiedział, że jego podniecenie tak szybko nie opada i będzie się męczył.

– Zamorduję cię – wysapał, kiedy się rozdzielili.

– Wiem. – Zlizął łączącą ich stróżkę śliny.

– Dlaczego to zrobiłeś, Colinie? – Potarł nosem o jego nos. Przyłożył policzek do policzka. Zarost podrapał go, a ciało przeszedł prąd.

– Powiedziałem ci „do widzenia” – droczył się z nim.

Jessie zawarczał. Złapał jego rękę i przyłożył do swego krocza. Palce w jednej sekundzie zacisnęły się i potarły twardego członka. Jęknął.

– Czujesz? – zapytał drżącym głosem młodszy mężczyzna.

– Mhm.

– To twoja wina. Zrób coś z tym. – We wzroku Carsona było wyłącznie pragnienie i błaganie.

Jak mógłby temu nie ulec? Tym iskrzącym oczom, biodrom Jessie'go poruszającym się powoli, chcącym, by twarde penis się ocierał o dłoń. Dygoczącemu ciału i ustom łapiącym powietrze. Sam był twarde jak skała. Odsunął się, co spotkało się z protestem.

– Spokojnie, kotku. – Zapalił silnik. Spóźni się, ale nie zostawi napalonego kochanka w potrzebie.

Odjechał sprzed stadniny. Musiał znaleźć jakieś miejsce. Porozglądał się i odnalazł kępę wysokich krzaków. Wjechał w pełną drogę i zatrzymał za zieloną gęstwiną. Zgasił silnik.

– Na tył – rozkazał.

Jessie'mu nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Przeniósł się na tylne siedzenie. Colin dołączył do niego i uklęknął pomiędzy nogami męża. Tył jego samochodu miał więcej miejsca. Natychmiast sięgnął do spodni męża i rozpiął je. Sięgnął pod bieliznę, wyjął purpurowy członek i przyssał się do niego. Bez żadnych zabaw, całowania, lizania, nie było na to czasu. Zwyczajnie wsunął go sobie głęboko, aż do gardła.

– Och! – krzyknął Carson, czując to. Był w niebie. Niebie palącej potrzeby. Rozkoszy tak wielkiej, że zaczęło mu się kręcić w głowie. – O, Colin! Ja zaraz... Nie wytrzymam. – Zacisnął palce na jego włosach. Ten mężczyzna doprowadzał go do szaleństwa już po raz kolejny. Zwariuje przy nim, ale będzie wiedział, że było warto.

Colin ssal penisa męża z zapalem i wprawą, poruszając szybko głową. Sam sięgnął po swojego i zaczął sobie bezzwłocznie trzepać.

Widząc, co robi kochanek Jessie nie wytrzymał. Gorąco ust, pracowity język i widok Colina na kolanach doprowadził go do wybuchu fajerwerków w głowie. Doszedł głęboko w gardle swego mężczyzny, dając mu swe nasienie.

Połykał ochoczo. Uwielbiał smak swego partnera. Kiedy spazmy, jakie przeżywał mąż ustały, wypuścił go i wylizal do czysta. Dopiero wtedy pozwolił sobie na swój orgazm. Nadszedł szybko po ostatnim ruchu ręki. Sperma trysnęła białą plamą na podłogę pomiędzy nogami Jessie'go. Przytulił twarz do jego krocza i wdychał zapach mężczyzny, powoli dochodząc do siebie.

– Jesteśmy napaleni jak nastolatki – Jessie zdołał jakoś wydusić z siebie te słowa. Głos wciąż miał zachrypnięty.

– Podoba mi się to.

– Mnie też. – Czuł się bardzo zaspokojony.
– Trzeba będzie posprzątać podłogę.
– Nie spieszy się. – Drapał Colina po głowie z zamkniętymi oczami. Nagle zaczął dzwonić jego telefon. Dobrze, że przełożył go do kieszeni spodni. Marynarka została na przednim siedzeniu.
– Odbierz. – Colin podniósł się i usiadł na piętach. Zaczął doprowadzać się do porządku. Wyjął chusteczki z kieszeni. Zerkał od czasu do czasu na nadal rozchełstanego męża i miękkiego członka, który leżał swobodnie na wolności.
– Halo – odezwał się Jessie, ale nie spuszczał męża z oczu. – Tak, ojczu? ... Nie. Jestem zajęty. Będę później. ... Co robisz? – Colinowi nie spodobała się ta mina. – Jak chcesz wiedzieć, to ci powiem. Właśnie mój mąż robi mi dobrze i nie mam czasu. – Odsunął od siebie komórkę. – Rozłączył się.
– Nie musiałeś mu tego mówić. – Usiadł obok.
– Nie, ale miałem dobrą zabawę. – Carson schował członka i zapiął spodnie. Spojrzał na męża.
– Teraz jestem naładowany na cały dzień. Nawet świat może się zawalić. – Pocałował go krótko.
– Wracamy na parking stadniny. Ja wysiadam, a ty jedziesz.
– A nie poczekać na ciebie? Wiesz, jakbyś nie miał tej pracy. – Opuścił auto. Poprawił jeszcze koszulę.
– Poradzę sobie. A ty powinieneś zająć się swoim zajęciem. Twój ojciec nie dzwoni bez potrzeby do ciebie. Siadaj za kierownicą.
– Pewnie znów będzie mnie namawiał na zawarcie niekorzystnych umów – powiedział beztrząsk.
– Tylko nie pij.
Jessie przewrócił oczami, ale poważny wzrok męża sprawił, że przytaknął i obiecał nie zapijać problemów alkoholem. Co najwyżej wstrętną biurową kawą.

Podjechali pod miejsce pracy Colina i pożegnali się cmoknięciem w usta. Ciągłe nie dotarło do nich, że bez świadków zachowują się jak zakochani.

Rozdział 10

Wiedział, po prostu wiedział o tym. Jego ojciec sprzedaje wydawnictwo. Dopina swego celu inaczej niż sądził z początku. Po co niszczyć coś nieudanymi kontraktami, jak można to sprzedać. A Aniquy z chęcią kupi konkurencyjne wydawnictwo. I będą jedyni tak potężni, przy okazji zmiatając malutkie firmy z powierzchni ziemi. Nie wygrają z tymi internetowymi, ale też nie pozwolą sobie na zapomnienie o sobie w wirtualnym świecie. Zwłaszcza, że to niewyczerpalny rynek.

– Jesteś sukinysem! – wykrzyczał w twarz ojcu.

– Dreams nie prosperuje najlepiej. Trzeba firmę sprzedać – odezwał się Sean.

– Już? Teraz?! Nie zgadzam się! Babcia z pewnością nie pozwoliłaby na to. Gdyby tak było, napisałaby o tym w testamencie. – Jessie krążył po gabinecie ojca jak szalenięc.

– Uspokój się i myśl rozsądnie.

Spokojny głos ojca jeszcze bardziej Jessie'go denerwował. W wyobraźni młody mężczyzna widział jego intrygancki uśmiešek, jaki krył za tą fasadą powagi i obojętności.

– Rozsądnie, ojcze? – O tak. Ten postawny mężczyzna za biurkiem siedzący w dużym, czarnym fotelu ze skóry nigdy nie był dla niego tatą. Zawsze to był ojciec. – Nie sądzę. Może i dla ciebie jestem w gorącej wodzie kąpany, ale znam sytuację naszego wydawnictwa i zdobycie kilku sławnych autorów uratuje nas. O kredytach nie ma mowy.

– Siadaj wreszcie, bo mi się w głowie kręci od tego twojego chodzenia! – zażądał Sean.

– A mnie się niedobrze robi, jak na ciebie patrzę, braciszku. Wyglądasz, jakby ci ktoś kij od szczotki w dupę wsadził.

– Zachowuj się! Jesteś wulgarny! – krzyknął ojciec. – Niby masz się za dorosłego, a zachowujesz się, jakbyś miał wiele lat mniej. Dziecku chcą odebrać zabawkę i jęczysz jak pięciolatek. Zawsze lubiłeś mieć to, co chciałeś. Przyjmijmy, że Dreams jest twoje i co dalej? Nawet nie umiesz zarządzać.

– Skończyłem kierunek zarządzania i marketingu! – Gdyby nie cudowne chwile z Colinem, nie wytrzymałby nerwowo. Znów ojciec chce go poniżyć, mówiąc, że nic nie umie. – Nie mam praktyki takiej, jakiej byś oczekiwał, ale znam się na tym, co robię.

– Znasz się? To Sean się zna. Do tej pory twoim zajęciem było latanie po klubach i liczne romanse, jakie przynosiły nam wstyd – mówił pan Carson. – Nie wiesz nic! Jesteś głupi!

– Chciałbyś! Babcia mnie wszystkiego nauczyła. To ja tu na studiach spędzałem z nią czas i uczyłem się. Znam tu wszystko i każdego z autorów książek. Czy ty miałeś kiedyś osobisty kontakt z Sue Galagher? Martinem Brenanem? Elisą Harrison? Po twojej minie widzę, że nawet nie wiesz, kim są. Pan Brenann wydaje u nas swoją gazetę. Czytasz „Publishing Times”. Pani Harrison pisze powieści obyczajowe, sagi, romanse, które sprzedają się w milionach egzemplarzy. Nie odchodzi od nas. Żadne w wyżej wymienionych nazwisk nie zamierza nas opuścić. Inni nie są tak lojalni, ale oni są. A ty nic nie wiesz o tych osobach. Znam ich osobiście. Sam podpisywałem nowe kontrakty. Wy – przesunął wzrokiem po obu członkach rodziny – zamiast twarzy widzicie tylko pieniądze. Ja widzę ludzi. Ludzi, którzy są z nami od początku. I chcą wydawać swoje prace pod naszym szyldem. I zrobię wszystko, by z nami zostali.

– Aniqua nas zniszczy. Jej właściciel jest potężnym przedsiębiorcą – wtrącił Sean.

– I boi się nas. Dlatego chce nas wykupić, a wy chcecie mu sprzedać dzieło babci i dziadka! – Uderzył pięścią o pięść.

– Nie mamy pieniędzy! Na nowe kontrakty się nie zgodziłeś. To zgódź się na to. Lub znajdź sposób na zdobycie dużej sumy. Jak nie chcesz Aniquy, to znajdź innego kupca. Sprzedam wydawnictwo temu, kto da więcej – rzekł twardo ojciec. – Wiesz dobrze, że nawet z nowym

autorem nie damy rady się utrzymać na rynku dłużej niż rok. Może dwa lata, jak ruszymy majątek Emily, który ty masz mieć.

– Dobrze wiesz, że nikt nie może ruszyć domu i pieniędzy przez te pół roku. I ciebie nie obchodzi, kto dostanie Dreams w łapę. Pozbędziesz się swego upokorzenia. Jesteś jedyną osobą, której twoja własna matka nie dopuściła na fotel prezesa. Teraz się cieszysz władzą. Proszę. Rób to. Pamiętaj, że czasami spada się z piedestału bardzo boleśnie. I skoro nie ma pieniędzy, to po cholere mama urzęduje to przyjęcie?!

– To jej pieniądze. I ma prawo do tego.

– Prawo – prychnął.

– Masz tydzień na znalezienie wyjścia z widma bankructwa. Wynos się!

Jessie opuścił gabinet, cały dygocząc. Zanim coś zrobi, musi sam przejrzeć wszystkie raporty i zrozumieć, dlaczego dobre wydawnictwo ma kłopoty. Wiedział, że dystrybutorzy ostatnio nie wypłacali się zgodnie z planem. Ludzie nie kupowali tak książek, jak dawniej, ale i tak zyski były. To gdzie, do cholery, się podziewały? Chociaż głupi nie był. Ojciec zrobiłby wiele, żeby zniszczyć to miejsce i to dlatego, bo urażono jego dumę i syn „pedał” ma kiedyś to przejąć.

Jak ja ich nienawidzę. Co ja robię w tej rodzinie? – myślał, idąc korytarzem. Wiele by dał, żeby mieć inną rodzinę. Zobaczyć, jak się żyje w normalnym świecie. Rodzina. Miał rodzinę. Swoją małą rodzinę. Miał Colina. Jeszcze przez kilka miesięcy go miał. Uśmiechnął się. Wyjął komórkę i zadzwonił do męża.

– Co tam, kotku? – Ciepły i męski głos Colina wysłał iskry po całym ciele. Wszystkie włoski stanęły mu dęba. Na szczęście te na głowie leżały spokojnie, inaczej zwróciłby na siebie uwagę wszystkich, których mijał.

– Chciałem zapytać, jak twoja praca.

– Mam ją. Szef nie przejął się oskarżeniami córki. Zna ją. Ann patrzy na mnie wilkiem. Nawet, jakbym był hetero, nigdy bym jej nie chciał. A ty masz jakiś dziwny głos.

– Kłótnia z ojcem. – Wszedł do swego biura i padł ciężko na kanapę.

– Jest tak źle?

– Wciąż kombinuje. Nie myliłem się, chce sprzedać Dreams. Usiłuje mi wmówić, że mamy problemy. Nie jest idealnie. Autorzy nas opuszczają. Jeszcze przed naszym ślubem zauważyłem w raportach finansowych jakieś zaniedbania. Ale nadal trwamy i damy sobie radę.

– Chcesz utrzymać to miejsce?

– Tu się wychowałem. To również moje życie. – Zdjął okulary. Piękne, szare oczy pokryła woda. Dobrze, że nikt go nie widzi. On, twardy facet, miał ochotę się rozryczeć. Zamrugał szybko powiekami. – Nie pozwolę im sobie tego zabrać. Wydawało mi się, że to miejsce jest dla mnie obojętne, ale nie jest. Wbrew temu, co sądzi ojczulek, Dreams nie jest moją zabawką. Wybacz, że cię odciągam od pracy. – Przetarł oczy dłonią i założył okulary.

– Powiedziałem ci przecież, żebyś nie dźwigał ciężaru sam. Jestem z tobą – powiedział Colin. W tle Jessie usłyszał rżenie koni.

– A wybaczysz mi, jak przyniosę dziś do domu tonę papierzysek? Muszę popracować. I chyba zaraz poproszę Ivy o przygotowanie dokumentów. Wrócę do domu. Tam będę miał spokój. Potrzebuję wszystko przejrzeć. Cyferka za cyferką. Wszystko. Nawet, jakby to miało mi zająć całą noc.

– Możesz z firmy wynieść ważne dokumenty? Raczej nie mówisz o zwykłych aktach.

– Oryginały zostawię, ale kopie biorę ze sobą. Do zobaczenia wieczorem. Jak skończysz pracę, to zadzwoń podjadę po ciebie.

– Pracuj. Wróć komunikacją publiczną. Trzymaj się.

– Trzymam.

Jeszcze długo później Colin myślał o tej rozmowie. Jessie udawał twardego, ale w głębi serca był miękki. Łatwo było go zranić. Tym bardziej, że rodzina go odrzuciła. Nie wyobrażał sobie, żeby jego rodzice go nie akceptowali. Zrobili to szybko. Gdy im powiedział, że jest gejem, przeżyli szok, ale później dodali, że jest ich synem i dla nich najważniejsze jest to, żeby był szczęśliwy. I lubili Iana. Traktowali go jak rodzzonego syna. A mama karmiła chudzielca obfitymi, niedzielnymi obiadekami. Uśmiechnął się na to wspomnienie. Bolało, ale już nie tak bardzo. Jessie był jego terapią. Stawał się kimś bliskim dla Colina, który zaczął się obawiać, że pokocha tego mężczyznę.

Wyprowadził ze stajni czarnego ogiera o pięknej, błyszczącej sierści. Poprowadził go przez plac w stronę padoku. Dziesięcioletni koń przechodził rekonwalescencję po zapaleniu ścięgien kończyn przednich. Nie wolno mu było wyruszać na wycieczki, ale już mógł wychodzić na trawiasty teren i nawet pobiegać. Wcześniej Colin owinał nogi zwierzęcia bandażem, pod którym rozsmarował maść rozgrzewającą. Otworzył bramę parkanu i wpuścił ogiera na nieduży teren.

– Trzymaj się, mały. Przyjdę niedługo do ciebie.

Koń zarżał i spacerkiem poszedł się paść.

White kochał zwierzęta. A te były posągowo piękne o wspaniałych mięśniach, postawie. Musiał kiedyś zabrać tu Jessie'go. I znów bez jego woli myśli wróciły do męża, a w oczach pojawiły się iskry, które zniknęły kilka miesięcy temu.

– Nie zapraszałem cię tutaj.

– Jessie, jak miło witasz swego byłego. – Mark wcisnął się do mieszkania. – Jej, imponujące mieszkanie. Nie za dużo tej czekolady? – zapytał, mając na myśli wystrój.

– W sam raz. – Nie miał nastroju na gości. Dopiero przyjechał i chciał pracować, a nie użerać się z Andersem. – Słuchaj, mam mnóstwo papierkowej roboty. Mogę wydać ci się niegościnnie, lecz to nieodpowiednia pora... – Założył ręce na piersi.

– Tylko chciałem zobaczyć, jakie gniazdko sobie uwiliście. – Mark, chodząc po pomieszczeniu, oglądał każdy kąt. Zatrzymał się przy półce z płytami. – Niezła muzyczna i filmowa kolekcja.

– Dziękuję, a teraz idź już. Spotkamy się kiedy indziej.

– Naprawdę nie jesteś gościnnie. Mogę przynajmniej skorzystać z toalety?

– Na górze. – Wskazał ręką, nie odchodząc od drzwi. – Pospiesz się.

Zostając sam, rozluźnił się nieco. Ten człowiek, chociaż nadal zniewalająco przystojny, nie wzbudzał w nim ciepłych uczuć. Czasami czuje się sympatię do osób, z którymi się było, ale Mark za bardzo go zranił, żeby mógł o nim pozytywnie myśleć. Pojawił się, jakby wyszedł z podziemi i wchodzi w jego życie z bucioremami. Niech sobie nie myśli, że zostaną przyjaciółmi. Nie wierzył w taką przyjaźń.

– I wciąż czekasz, żeby mnie wygonić. – Mark stanął przed Carsonem.

– Nie będę udawał, że mam ochotę na twoje towarzystwo. Teraz jesteśmy sami, nie pomiędzy ludźmi, więc nie mam zamiaru się słodko do ciebie uśmiechać.

– Nadal przeżywasz nasze rozstanie. Masz mi to za złe po tylu latach?

– Miałem, ale teraz nie mam. Poza tym naprawdę mam dużo pracy.

– A ja miałem nadzieję na powspominanie dawnych, wspólnych czasów... – zawiesił głos znacząco – i nocy.

– Nie mam zamiaru... – urwał, gdyż usta Marka pochłonęły jego w żarłocznym pocałunku. Tak szybko, że nawet tego nie zauważył do chwili, kiedy język Andersa siłą usiłował wedrzeć się pomiędzy jego wargi. Ramiona zawinęły się wokół niego i przyciągnęły do szerokiej piersi. Pomimo tego, że dawniej kochał bliskość Marka, teraz wzbudziła ona w nim wstręt. Zaczął mu się wyrwać, ale ten skurczybyk nabrał siły przez lata. Jessie pozwolił na spenetrowanie swoich ust gorącym organem i gdy Mark zamruczał z przyjemności, Carson zacisnął zęby na jego języku. Mężczyzna w mgnieniu oka odsunął się, łapiąc się za usta.

– Po cholelę to zrobiłeś?! – zaseplecił Anders.

– Boli? Bardzo mi przykro – powiedział Jessie z udawanym w głosie żalem. – Nie pozwoliłem na to! Nie będę wracał do przeszłości, więc jeżeli pojawiłeś się z tego powodu, to się wynoś! Jestem zameźnym facetem i nie zamierzam tego zmieniać!

– Haha, ty zameźnym? Co to w ogóle za słowo?! To jest zwyczajnie śmieszne.

– Śmieszny był nasz związek. A najbardziej twoje zniknięcie!

– Ale teraz jestem i możemy to naprawić. – Ponownie podszedł do niego. – Ten Colin, założę się, że nic dla ciebie nie znaczy. Taki twój kaprys.

Jessie zawarczał i zacisnął pięść. W chwili, kiedy Mark ponownie chciał go pocałować, zamachnął się i zwyczajnie mu przyłożył w szczękę z taką siłą, że Anders upadł na panele.

– Nie ma ze mną powrotu do tego, co było. Powiedziałem, że mam męża, a nawet bez tego nie wróciłbym do ciebie. Wypierdalaj! – Otworzył drzwi. Cały dygotał ze złości i miał się skupić na pracy po czymś takim?

Mężczyzna podniósł się, trzymając się za szczękę. Rozmasował ją i spojrzał na Carsona wzrokiem nie do rozszyfrowania.

– W takim razie wszystkiego dobrego na nowej drodze życia. Kto by pomyślał, że ktoś, kto skacze z kwiatka na kwiatek będzie tak stanowczy i nie pozwoli sobie na małą zdradę.

– Wypieprzaj! Nie mam zamiaru z tobą więcej rozmawiać. Nadal nie wiem, po cholere wróciłeś... – przerwał, gdy Mark zaczął się śmiać. – Co znowu?

– Nie wiesz, czemu wyjechałem i teraz wróciłem? Zamknij drzwi, to ci wszystko powiem. Możesz dać mi lodu?

Jessie zmarszczył brwi, jakoś nie miał ochoty go słuchać, lecz ciekawość zwyciężyła. Zaintrygowany wskazał ręką kuchnię, do której się udali. Po wyjęciu z zamrażalnika kilku kostek lodu zawinął je w ściereczkę i podał byłemu kochankowi. Ten zajął miejsce, na którym zazwyczaj siadał Colin i zaczął opowiadać.

Wysiadł na przystanku jak najbliżej pubu „Crystal”. Zamierzał wziąć auto Jessie'go z parkingu. Nie zamierzał cisnąć się jutro w autobusie. Jeszcze w czasie upału okazywało się, że niektórzy ludzie nie wiedzą, co to woda i mydło i jak używa się dezodorantu. Ścisk w pojeździe w godzinach popołudniowych był ogromny, gdyż każdy wracał z pracy. Do tego autobus jechał powoli przez zatłoczone ulice. Już wolał znosić korki i taki tłok w swoim aucie. Na szczęście miał przy sobie kluczyki do samochodu Carsona. Wyjął mu je z kieszeni, kiedy ten był w stanie upojenia ich poranną przygodą.

Wcześniej, zanim zabrał pojazd, jednak wstąpił do pubu. Robili tu pyszne tortille i zamierzał kupić trochę. Jessie ostatnio zapominał o jedzeniu.

– Hej – Przywitał się z Ethan'em.

– O, hej. Często do nas zagładasz. A gdzie twoja druga połówka? – Właśnie polerował bar, podczas gdy drugi barman robił drinki siedzącym na stołkach kobietom, wesoło się śmiały. Obie zwróciły uwagę na White'a, lustrując go bezwstydnym wzrokiem.

– Chyba w domu, pracuje. Rozmawiałem z nim kilka godzin temu.

– Fajny z niego facet. Co podać?

– Nie musisz go reklamować. Wiem, że fajny. Jak sądzisz, kuchnia ma te wasze popisowe tortille?

– Jak powiem, że to dla Carsona, to będą. – Puścił mu oczko.

– A co? Szefowa kuchni ma słabość do mego męża?

– Tak jak właściciel tego pubu. – Widząc pytający wzrok Colina, dodał: – On i Jessie mieli krótki romans. Dawno temu, ale pozostali w dobrych stosunkach. Jessie trochę szalał. Za dużo gadam.

– Nie ma sprawy. Każdy ma swoją przeszłość. Wiem, że Carson nie jest święty. Ja też. To jak, zapytasz o jedzenie?

– Pewnie. Poczekaj tu. Kevin, zaraz wracam – Ethan zwrócił się do kolegi.

– Spoko, stary – odpowiedział tamten.

White spojrzął na dwie siedzące niedaleko kobiety. Nadal patrzyły na niego i coś do siebie szeptały. Nie ukrywał, że sprawiało mu satysfakcję to, iż się podobał. Ale od razu wolał wybić im z głowy jakikolwiek podryw. Pokazał obrączkę na palcu i uśmiechnął się. Kobiety westchnęły ciężko i tylko doleciało do niego: „Jak nie geje, to żonaci.” Kusiło go, aby powiedzieć im, że on należy do obu kategorii. Chociaż on był raczej zamężnym, bo miał męża, nie żonę. Przed tym krokiem uchronił go Ethan, który postawił zapakowane jedzenie na blacie.

– Są ciepłe, więc tylko jeść. Z pozdrowieniami od szefowej.

– Super. Dzięki. Kucharzę macie doskonałą. Ile płacę?

Po odpowiedzi zapłacił odpowiednią sumkę i opuścił „Crystal.”

W mieszkaniu zastał ciszę, więc uznał, że mąż pracuje w swoim gabinecie. Zdjął buty i poszedł do kuchni rozpakować jedzenie. Wyjął wszystko na talerze i zrobił po kubku herbaty. Wszystko zaniósł na stół do salonu. Już zamierzał zawołać Jessie'go, gdy jego oczy natrafiły na mały stolik przy sofie. Cały był zapelniony jakimś teczkami. Wziął jedną do ręki i otworzył. Definitywnie były to papiery z wydawnictwa.

Co one tu robią? Wyglądają na nieruszone. Sądziłem, że będą w gabinecie wraz z Jessie'm.

Odłożył dokumenty i spojrzął w stronę schodów. Ruszył na piętro. Stawiał stopę co drugi stopień, by jak najszybciej móc zajrzeć do gabinetu. Gdy to już zrobił, nie zastał w nim mężczyzny. Drzwi do pokoju, który wcześniej on zajmował, były otwarte na oścież, więc tam nie wchodził, bo z daleka widział, że jest pusty. Skierował się do ich wspólnej sypialni. Otworzył wrota i jego wzrok padł na łóżko. Uniósł brwi do góry.

– Śpisz o tej porze? Przyniosłem żarcie.

Jessie leżał na plecach z jedną ręką wzdłuż ciała, a drugim przedramieniem zakrywał sobie twarz.

– Ej, słyszysz mnie?

– Głuchy by cię usłyszał – odpowiedział młodszy.

– Co jest? – Usiadł na łóżku. – Miałeś pracować. Czemu milczysz? – Pogłaskał go po łydce. Coś było nie tak. – Co się stało? Znow ojciec?

– Poniekąd.

– To znaczy? – White wszedł na łóżko i odsunął ramię męża z twarzy. Wciągnął powietrze na widok czerwonych oczu Carsona. – Płakałeś?

– A co, kurwa, nie można?! – Poderwał się, ale zaraz został zatrzymany w łóżku i z powrotem plecy dotknęły narzuty.

– Można. – Ucałował go w policzek. Wiedział przecież, że w środku tego faceta kryje się wrażliwa dusza. – Mów.

– Nie wiem, czy chcesz tego słuchać.

Colin złapał go za szczękę i zwrócił jego twarz ku swojej. Mogli teraz patrzeć sobie w oczy.

– Był tu Mark. Pocałował mnie.

Krew wzburzyła się w żyłach Colina. Mark, ten bydlak, śmiał pocałować jego męża?

– Najpierw ugryzłem go w jęzor, a potem przywaliłem w szczękę. Będzie miał siniaka wielkości Alaski. – Nie zauważył, że na twarzy Colina pojawiło się zadowolenie, gdyż ponownie patrzył w sufit. – Chciałem go wyrzucić, ale powiedział mi coś, co mnie zaintrygowało. – Podłożył rękę pod głowę, by ta była wyżej.

– Co takiego? – White podciągnął mu koszulkę do góry i pocałował w brzuch. Położył na nim głowę, patrząc na męża. Ten zaczął bawić się jego włosami.

– Miałaś rację, że Mark coś knuje. Tylko obaj byśmy się nie dowiedzieli, o co chodzi. Moja kochana siostra sprowadziła go tutaj, żeby odciągnął mnie od ciebie. Żmija chciała, żeby mnie uwiódł i dowiedział się prawdy o naszym związku. Sądziła, że wypowiadam się kochankowi ze wszystkiego. Ale to jeszcze nie koniec – zastrzegł, gdy Colin chciał coś powiedzieć. – We wszystko wtajemniczyła rodziców. Zapłacili Andersowi niezłą sumkę. Miał udowodnić, że ty i ja pobraliśmy się z wiadomego powodu. Teraz będą bardzo zaskoczeni, kiedy powie im, jak odrzuciłem jego umizgi. Nawet cholernik poszedł dziś na piętro, niby do łazienki. Pamiętasz, harpia też tak zrobiła, aby sprawdzić, czy śpimy razem i jak mieszkamy. Pewnie nawet do szaf zaglądał. – W pokoju były dwie. Nie mieli problemu z ułożeniem się ze swymi ubraniami.

Colin sądził, że to już koniec, ale partner po chwili przerwy podjął opowieść.

– I już wiem, dlaczego mnie zostawił, wtedy na studiach.

– Dlaczego? – Uwielbiał drapanie po głowie.

– Ojciec mu zapłacił za zostawienie mnie. Rozumiesz? Anders wolał pieniądze ode mnie. – O tak, to bolało. Coś go rozrywało w środku. – Miałem nadzieję ułożyć sobie z nim życie. A tu bydlak przyjął kasę i wyjechał. Co za drań! – Głos mu się załamał. – I jak tu komuś, kurwa, ufać?!

Starszy mężczyzna podsunął się w górę i przytulił męża. Ten ułożył twarz w zgięciu szyi mężczyzny. Nogi splekli ze sobą. Colin wiedział, że dzieje się między nimi coś więcej niż to, co do tej pory było. W grę zaczynają wchodzić uczucia. Do tego, widząc męża takim, nie potrafił mu się oprzeć.

– Nie pozwól, by to cię bolało. Dobrze, że to wtedy zrobił. Przynajmniej teraz wiesz, jaki popełniłbyś błąd, będąc z nim.

– Pewnie masz rację. Pokochałbym go, a on by mi wyciął taki numer. Ale to mnie przytłacza. Co za rodzice nie chcą szczęścia dziecka, tylko płacą jego facetowi, żeby go zostawił?

– Ci, co nie kochają – odpowiedział Colin.

– Dlaczego? Dlaczego Grace i Seana kochają, a mnie nie? – Spojrzał zranionym wzrokiem w czarne oczy partnera.

– Ich też nie kochają. Po prostu twoja siostra i brat robią to, co oni chcą i ich akceptują. Gdyby któreś się sprzeciwiło, założę się, że nie byłoby tak fajnie. Ty w dodatku jesteś kimś, kogo oni nie tolerują. – Musnęła delikatnie usta Jessie'go. – Nie gniewaj się za to, co powiem, ale oni nie powinni mieć dzieci.

– Wiem. Pocałuj mnie.

Colina nie trzeba było długo namawiać na to, by złączył ich usta. Mokre wargi wessały się w siebie, złąknione dotyku. Rozwarł mu wargi językiem, a Jessie na to pozwolił. Mimo swej gwałtowności pocałunek nie był jednym z tych, co wzbudzają pożądanie, prowadzą do zespolenia ze sobą ciał. Ten należał do tych najbardziej intymnych. Tych, które może dzielić tylko dwoje nieobojętnych sobie ludzi. On obiecywał, dawał i brał czułość.

– Nawet nie wiesz, jak potrafisz poprawić człowiekowi humor – powiedział Jessie, kiedy oderwali się od siebie.

– Poprawię ci jeszcze bardziej. Na dole czeka tortilla z Crystal. Ta, którą uwielbiasz. Tylko już wystygła.

– Nie szkodzi. – Przytknął nos do szyi męża i wciągnął jego zapach.

– Naprawdę odrzuciłeś umizgi Marka?

– Przecież jestem z tobą. Nieważne, w jaki sposób. I nie dlatego, że postanowiliśmy nie spotykać się z innymi, żeby się nie zdradzić. Nie udawajmy, że nie jesteśmy blisko ze sobą. Jesteśmy, a ja nienawidzę zdrady. Bycie z kimś oznacza wierność. I będę ci wierny, dopóki się nie rozwiedziemy – wyznał Carson.

– I mam takie samo zdanie. – Jakoś dziwnie ucieszony, przecież rozvodu może nie być, wstał pierwszy i pociągnął go za sobą męża. – A teraz żarełko. Twój żołądek się o to upominał.

– Kiedy?

– Słyszałem, kiedy miałem głowę na twoim brzuchu. – Objął go od tyłu i pocałował w kark.

Chciał mu dać dużo czułości. Nie dlatego, że wyczuwał, jak bardzo Jessie tego potrzebuje. Robił to, ponieważ sam z siebie tego pragnął. Chciał być blisko niego.

– Przytulasku, idziemy zjeść, a ja muszę popracować. – Z ociąganiem się odsunął od partnera. Był mu wdzięczny za obecność. O wiele bardziej przeżyłby wyznanie Marka bez obecności męża. Nawet, jak nie było go obok. Dzięki Colinowi wstawał szybko na nogi. Mężczyzna wzbudzał w nim silne emocje i wydzierał na wierzch tę delikatną stronę. I nie mógł powiedzieć, że to mu się nie podobało.

Rozdział 11

Kolejne niecałe dwa dni Carson spędził zatopiony w dokumentach. Przeczytał i posprawdzał tyle papierzysk, że czuł, jakby głowa chciała mu eksplodować. Znalazł moment, w którym wydawnictwo zaczęło mieć problemy, ale nie było to nic wielkiego. Wystarczyła tylko lepsza polityka firmy, trochę reklam i wyszliby na prostą. Widocznie babcia również się myliła i powzięła złe decyzje. Przez to pieniądze uciekały z Dreams za szybko. Za dużo wydawali. Za mało zysków. To zawsze oznacza problemy. Co najlepsze, to widział parę decyzji, jakie podjął ojciec w ostatnich kilku miesiącach i były dość niepokojące.

Już wtedy zaczynałeś robić na boku różne sprawy, a pieniądze brałeś dla siebie? Nie rozumiem, jak można tak bardzo chcieć zniszczyć to, co należy do rodziny.

Sięgnął po kubek, ale naczynie było już puste. Musiał wypić wcześniej kawę i nawet tego nie zauważył.

– Jessie, zostaw to i ubieraj się. – W drzwiach stanął Colin.

– Po co? – Zmarszczył brwi, widząc męża w nowym, czarnym garniturze. Pod marynarką znajdowała się biała koszula i kamizelka oraz krawat. Tak eleganckiego nie widział go od bardzo dawna. I musiał przyznać, że mąż tak ubrany lub rozchełstany był bardzo przystojny. I tak strasznie go pociągał. – Dlaczego się tak odstrzebiłeś?

– Przyjęcie twojej matki. Zapomniałeś? Racja, od przedwczoraj świata nie widzisz poza pracą.

– Sądziłem, że nie musimy na nie iść. – Skrzywił się jak mały chłopiec, którego zmuszają do jedzenia szpinaku.

– Musimy. To przyjęcie charytatywne. Nie patrzonoby na ciebie przychylnie, gdybyś nie był obecny. Chcesz zdobyć poparcie? To zbieraj się.

– Tak jest, kapitanie. – Z ociąganiem podniósł się z wygodnego fotela. Mijając w drzwiach męża, pocałował go w policzek. – Dzięki, bez ciebie ostatnio bym zginął w tym wszystkim.

– Masz za dużo na głowie. Ruszaj tyłek. – Dał mu klapsa w pośladek. – I weź prysznic.

– Aha, wiem, że śmierdzę.

Odprowadził go wzrokiem do łazienki. Zakochiwał się w nim lub już to się stało, nie miał co do tego wątpliwości.

To było najbardziej drętwe przyjęcie, na jakim byli. Przemówienia nie miały końca, a prym wiodła oczywiście Margaret Carson. Podobni jej przedstawiciele, tak zwanych wyższych sfer, podlizywali się jej. Jessie zastanawiał się, jak długo będą to robić, kiedy się dowiedzą, że przynosząca zyski firma może upadnie, a państwo Carson mogą stać się o kilka milionów biedniejsi. Wszak oszczędności nie nawiele się zdadzą, jak będą wydawane przez jego matkę i siostrę w takim tempie, a nie z korzyścią zainwestowane.

– Na ten cyrk poszło kupę kasy. Ci ludzie nigdy nie zastanowią się, że lepiej je wpłacić na konto fundacji – powiedział do męża Carson.

– Inaczej nie daliby. Wiesz, muszą najpierw się nażreć, napić, żeby rzucić jakiś ochłap. Kotek, przecież wiesz, że w takich imprezach chodzi głównie o to, by pokazać, kto jest kim lub pochwalić się, kto ile dał. Ważne, żeby skorzystały na tym dzieci.

– Taa. Mam nadzieję, że nie będziesz miał mi za złe, że poczęstuję się szampanem. – Wziął z tacy przechodzącego kelnera dwa kieliszki. Jeden podał kochankowi.

– Jak nie zapijasz problemów, nie mam nic przeciw.

– Postanowiłem się dobrze bawić. Przywitajmy się z moim bratem i jego żoną. – Splótł z nim palce i poprowadził do miejsca, gdzie Sean zażarcie dyskutował z kimś im nieznanym. Było to po drugiej stronie sali konferencyjnej, przygotowanej tak, aby bez problemu móc tutaj urządzać firmowe spotkania oraz przyjęcia. Kątem oka tylko zobaczył rodziców, którzy udawali, że ich nie widzą. Da im tę satysfakcję i nie zbliży się do nich.

– Elizabeth, miło cię znów widzieć. – Jessie pocałował bratową w policzek.

– Ciebie... was też – odparła.

Sean przerwał rozmowę i zwrócił się do brata:

– A kogóż to moje oczy widzą. Sądziłem, że unikniesz, bracie, tego, czego tak nie lubisz.

– Czasami trzeba się poświęcić dla idei. Przedstawisz nas?

– Oczywiście. Pan Charles Bishop, jeden z głównych darczyńców.

– Witam serdecznie. – Uśmiechnął się do nieznanego Jessie.

– Również witam najmłodszego członka rodziny Carson i, jak się nie mylę, jego drugą połówkę.

Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie. Bishop był mężczyzną niewiele starszym od ich ojca, ale o wiele bardziej przychylnym im obu, co od razu dało się wyczytać.

– Widzę, że nie przeszkadza panu, że dwóch mężczyzn żyje razem – zauważył White.

– A nawet kibicuję temu. Byłem jednym z przedstawicieli, którzy wnieśli projekt zmiany dawnej ustawy. Widzicie, panowie, mój syn także jest homoseksualistą, więc kierowałem się głównie jego szczęściem przy projekcie.

– Czy to znaczy, że jest pan senatorem? – zapytał najmłodszy z mężczyzn.

– Nie, ale mam pieniądze, a one, nie ukrywajmy, rządzą tym światem. Może pójdziemy coś zjeść i porozmawiamy?

– Chętnie, panie Bishop – odpowiedział Jessie. – Sean, wybaczone, że zabieramy ci rozmówcę, ale możesz do nas dołączyć.

– Z żoną pójdziemy przywitać się z innymi gośćmi – odpowiedział Sean.

Nigdy się nie zmienisz, braciszku, pomyślał Jessie. Objął męża w pasie i udali się do stołu szwedzkiego na posiłek.

Po przyjęciu i powrocie do domu w dobrych humorach mężczyźni długo rozmawiali o spotkaniu z panem Bishopem. Dzięki niemu wieczór nie okazał się stracony. Mężczyzna opowiedział im wiele zabawnych anegdot, a także kilka historyjek o swoim synu, który był teraz w podróży poślubnej w Europie. Był to bardzo gadatliwy i ciekawy człowiek. Dobrze się czuł w różnym towarzystwie osób w każdym wieku. A i był bardzo hojny. Z tego, czym się podzielił, dom dziecka będzie mógł zakupić nowe meble, podręczniki i ubrania, a także zapewnić nowo wychodzącym wychowankom dobry życiowy start.

– Chciałoby się, żeby takich ludzi było więcej. – Przeciągnął się Carson. – Jestem padnięty.

– Nic dziwnego, przecież mało spałeś w ostatnich godzinach. Lepiej się kładź. Ja porozmawiam z Andream. Dobijała się do mnie ostatnio.

– A nie utulisz mnie do snu? – Przysunął się do Colina.

– Utulić mogę, ale nic więcej. Zaśniesz w trakcie.

– Mhm. Już zasypiam. Po cholere gadaliśmy o Bishopie, zamiast zająć się czymś przyjemniejszym – zamruczał Jessie.

– To rozbieraj się i do wyrka. – Marynarek pozbył się już wcześniej, więc teraz pomógł mu zdjąć koszulę i spodnie. – Pomóż mi trochę, nie zasypiaj.

– Nie śpię. – Usiadł na łóżku i zajął się skarpetkami.

– Tak tylko mówisz, a kilka minut wcześniej chciałeś przyjemności. Kładź się. – Colin zdjął narzutę i odsunął kołdrę.

– Dzięki. – Czuł się tak, jakby odpływał. Dopóki byli w firmie, wśród ludzi, nie odczuwał zmęczenia. Teraz dopadło go ono podwójnie.

– Dobranoc. – Okrył go i patrzył, jak mężczyzna zasypia. Zdjął mu jeszcze okulary. Nie powstrzymał się przed złożeniem pocałunku na miękkich wargach.

Zostawił go samego w sypialni, a sam udał do gabinetu z laptopem. Musiał przekazać przyjaciółce dobre wieści. Wiedział, że będzie czekała na kontakt. Jeszcze, na chwilę tylko, wrócił do sypialni po mały stosik kartek. Trzymał je w jednej z szuflad pod swoją bielizną. Jessie tam nie zaglądał. Źle się czuł, ukrywając to przed nim, ale pragnął mu podarować gotowy pierwszy egzemplarz z dedykacją.

W gabinecie włączył laptopa i uruchomił skype'a. Andrea musiała czatować przy swoim, gdyż w trymiga odebrała.

– Mówiłeś, że masz niespodziankę, więc gadaj.

– Nie mam wyjścia. Molestujesz mnie o to.

– Nie trzeba było nic o tym wspominać. Nie mam anielskiej cierpliwości.

– Tylko diabelską.

Zmroziła go wzrokiem.

– Moja blokada minęła – rzekł i czekał na reakcję. Jej mina jasno świadczyła, że święta przyszły wcześniej. Wiedział, że ją tym ucieszy.

– Jak to minęła? Na pewno? Napisałeś coś? Co to jest? Ile masz tego? Dasz mi? – wypluwała z siebie potok pytań.

– Mam tylko rękopis i to dopiero zarys historii, ale zabiorę się za przepisywanie tego i uzupełnię w szczegóły. To nic wielkiego. Załedwie dwieście stron z tego będzie.

– Nieważne. Ważne, że zacząłeś. – Była podekscytowana tak bardzo, że nie umiała usiedzieć na miejscu. – Jutro kupię bilet i przylatuję. Muszę to przeczytać.

– Uspokój się, bo zaraz zaczniesz mi tu podskakiwać i z radości klaskać. Nie chcesz poczekać na przepisany tekst?

– Po cholere. Chcę wiedzieć, co to jest i zacząć myśleć nad okładką.

– To prosta historia o miłości, taka bajka w innym świecie, która pokonuje wszystkie przeszkody. Ma podnosić na duchu. Dawać nadzieję. Pokazać, że wszystko jest możliwe, o ile się tego chce. Taki mój mały powrót. – Podrapał się po karku.

– Założę się, że twój wen jest gdzieś blisko.

– Wen śpi, ale nic o tym nie wie.

– Znów kłamstwa? Czemu?

– Teraz zrobię mu niespodziankę. I chcę tą książką coś mu powiedzieć. Nie miałem takiego zamiaru, ale zmienię w niej kilka rzeczy. Może zrozumie.

– Czekaj. – Uniosła rękę do góry, chcąc mu przekazać, by się nie odzywał, inaczej tego pożałuje. – Kochasz go? Zgadłam?

– Nie, nie kocham go, ale zakochałem się – odpowiedział. Założył nogę na nogę.

– To nie to samo?

– Zakochanie się to zauroczenie, które zaślepia, a kochanie to jest coś o wiele głębszego. I ta książka nie ma być wyznaniem miłości, tylko czegoś innego. Nie patrz jak zbity pies. Nie powiem ci nic więcej.

– I tak się dowiem. – Zaczęła coś klikać myszką, a jej wzrok sunął szybko po ekranie.

– Co robisz? – zapytał Colin.

– Muszę zabukować sobie bilet na jutro. Tylko loty popołudniowe się liczą. Rano mam spotkanie. Oby były wolne miejsca. Odbierzesz mnie z lotniska?

– Mam po południu pracę.

– Cholera. – Nadal czegoś szukała. – Sama sobie poradzę. Przenocujecie mnie czy mam szukać hotelu?

– Porozmawiam z Jessie'm, ale jeśli się wygadasz...

– Ta, wiem, sprawisz, że osiwieję po trzydziestce. Nie chciałabym, bo czuję się, jakbym miała osiemnastkę. Dobra, spadaj, bo ja tu teraz będę mieć burzę mózgu.

– Co będziesz mieć?

– Muszę pomyśleć nad wszystkim.

– Nie spiesz się, to na razie rękopis.

– Do końca tygodnia będziesz miał wszystko gotowe. Znam cię. Tylko jak wytłumaczysz mężowi siedzenie po nocach?

– Tak go wymęcę, że nie będzie nic wiedział. – Nie czekając na jej reakcję, wyłączył komunikator. Jeszcze zaczęłaby pytać, jak to zrobi. Była do tego zdolna.

Uruchomił dokument tekstowy i na środku strony napisał tytuł tekstu, po czym odsunął jeszcze akta Jessie'go na bok i położył przy sobie stosik zapisanych kartek. Przepisywanie zajmie mu trochę czasu, a musi się jeszcze przespać. Zaczął stukać w klawisze, a palce śmigały mu po nich niczym u zawodowej sekretarki. Wszedł w swoją historię, zapominając o świecy, w którym on żył. Teraz był Terrikiem, Yavilem, Agathe. Wszystkimi postaciami, jakie powołał do życia.

Okolo czwartej nad ranem oczy zaczęły go piec. Potarł je dłońmi, ale było jeszcze gorzej. Jego winą było to, że nie dał im chwili odpoczynku, ale musiał pracować. Zapisał dokument, zrobił kopię na pendrive i wyłączył laptopa. Wstał. Z trudem zebrał wszystko ze sobą. Nie zauważył, że podczas tych czynności jedna ze stron A-4 upadła pod biurko, jakby czyjaś niewidzialna dłoń wysunęła ją spod innych kartek i położyła w dane miejsce. Zgasił światło, opuszczając gabinet.

W sypialni ułożył wszystko na miejsce, a po pozbyciu się ubrań w samej bieliźnie wsunął się pod nagrzaną kołdrę. Jessie jakby nieświadomie go wyczuł i przysunął się, przytulając do drugiego ciała. Serce Colina zabiło mocniej, a ciało ogarnęło niesamowite ciepło. Tak dużo się zmieniło pomiędzy nimi, w nim i miał zamiar się tym cieszyć. Nie chciał myśleć, co będzie za te pięć miesięcy. Może Jessie nie zechce rozwodu. Liczył na to. Z każdym dniem upewniał się w przekonaniu, że chciałby z nim zostać. Bał się, że będzie czuł jakieś wyrzuty sumienia z powodu Iana. Ale nic takiego nie było. I wiedział, że Ian chciałby, żeby on nie był sam. Nawet koszmary całkiem zniknęły, pozostawiając po sobie już nikłe echo bolesnych obrazów.

Kilka godzin później noc ustąpiła miejsca pochmurnemu dniu. Przez to Jessie'emu, było bardzo ciężko wstać. Leżąc w łóżku, gapił się beczelnie na śpiącego męża. Miał wielką ochotę go obudzić i spędzić poranek na kochaniu się z nim, ale myśl o przejrzeniu kolejnych dokumentów skutecznie go powstrzymała przed tym krokiem. Całe szczęście już kończył i dziś będzie gotów na poważną rozmowę z ojcem, a noc spędzi w ramionach Colina.

Szum za oknem odwrócił jego uwagę od kontemplowania ust męża.

Jeszcze tego brakowało. Leje jak z cebra.

Odrzucił róg przykrycia i wstał. Od dawna nie czuł się tak wyspany. Potrzebował jeszcze czegoś do schrupania i picia i będzie cudnie. Wsunął stopy w kapcie i przemierzył pokój w poszukiwaniu domowych ubrań. Zabrał wszystko ze sobą do łazienki. Skorzystał z toalety, a później wszedł pod prysznic. Gorąca woda zaczynała obmywać jego ciało silnymi strumieniami. Wziął żel do ręki i nalał na dłoń. Rozprowadził pachnący płyn po swoim ciele. Zaczął myć swój tors i podskoczył, kiedy obca... nie, znajoma dłoń dołączyła do wędrówki, a za nim stanęło mocne, męskie ciało.

– Sądziłem, że śpisz.

– Nie, kiedy słyszę, jak mój mąż bierze prysznic. Postanowiłem się dołączyć. – Colin przesunął dłonią po brzuchu partnera.

– Chcesz mnie umyć? – Oparł tył głowy o jego ramię. Nie uzyskał odpowiedzi. Same dłonie pokazały, co drugi mężczyzna chce robić. I jednoznacznie dawały sygnały, że nie ma ucieczki. Och,

Jessie lubił być osaczony przez takiego faceta i jak jeszcze wiedział, czego facet chce, to od samego myślenia mu stawał.

Ciekawskie palce Colina zawędrowały między nogi męża, pieszcząc krocze posuwistymi ruchami. Mył go, jednocześnie pobudzając. Chociaż tego ostatniego to Jessie nie potrzebował. Jego męskość stała już dumnie i oczekiwała zainteresowania.

– Niegrzeczny chłopak – powiedział do ucha męża i mimo szumu wody był doskonale słyszany.

– Dlaczego?

– O czym myślałeś, że mógłbyś nim dziurę w drzwiach wybić? – Ścisnął członek, doprowadzając Carsona do drżenia.

– O tym, jak mnie bierzesz i pieprzysz. – Odwrócił głowę i wpatrzył się w te czarne oczy spragnionym wzrokiem.

– Wiesz, że życzenia mogą się spełnić? – Pomasował mu pośladek jedną dłonią, po chwili wsuwając palce pomiędzy dwie połówki, myjąc najczulsze miejsce, a drugą zabłądził ku sutkom. Trącił je kciukiem. Raz jeden, raz drugi, by znów powrócić do pierwszego.

– Uwierzę, jak to dostanę.

Colin sięgnął po lubrykant. Zawsze mieli go w pobliżu. Za bardzo się pożądali, aby wziąć pod uwagę to, że nie będą się kochać. Całując męża po szyi i podszczypując zębami skórę, odkręcił nakrętkę tubki żelu i wycisnął trochę na dłoń. Rozprowadził go na swym członku.

Jessie oparł się rękoma o ściankę prysznicza i obejrzał za siebie.

– Pieprz mnie. – Nawet nie wiedział, jak bardzo tego potrzebował, dopóki to nie miało się stać. Colin przylgnął do niego całym ciałem. Rozchylił mu jeden pośladek i potarł główką wejście. Nie wsuwał się w niego od razu. Podrażniał odbyt, masując go w ten sposób. Oddech Carsona stał się szybszy i cięższy. Rozluźniał się i wypinał w stronę pożądanego członka.

Colin umieścił swój penis pomiędzy dwoma mięsistymi połówkami i ocierał się o ciało męża, całując go i pieszcząc. Jessie reagował na każde, nawet najłżejsze, dotknięcie. W końcu ponownie chwycił swój stalowy pręt i począł się w niego powoli wsuwać. Nie spieszył się. Mieli czas.

Penis rozciągał go mocno centymetr po centymetrze, a to, że wcześniej nie został na niego przygotowany sprawiało, że wszystko silniej odbierał każdym swoim zmysłem. Gdy byli już połączeni ze sobą, a on nabił się na Colina ostatecznie, mógł poddać się temu, co dostarczał mu mąż. Oparł się o niego, zarzucając mu rękę na kark i pozwalając na powolne pchnięcia. Lubiał mocny i szybki seks, ale i tym wolniejszym nie gardził. Kochał to wspólne kołysanie się, rytm doprowadzający do błogostanu, oddawanie się drugiej osobie w całości, niezależnie od tego, kto był penetrowany. Do tego pocałunki Colina, badające, niecierpliwe dłonie doprowadzały go do utraty zmysłów. Jak on mógł żyć bez tego faceta? Złapał White'a za biodra i jeszcze bardziej do siebie przyciągnął. Krzyknął, kiedy Colin zbyt mocno otarł się o jego prostatę.

Poczuł, jak Colin ujmuje w dłoń jego członek i zaczął poruszać dłonią w takt pchnięć. Jak jeszcze do tej pory udało mu się odsuwać od siebie orgazm, tak teraz zbliżał się on z szybkością błyskawicy. Przebiegł przez całe ciało, zatoczył okręgi w brzuchu, posmyrał pachwiny, pobawił się jądrami i znalazł ujście na zewnątrz witany głośnym krzykiem Jessie'go, pod którym omdlały nogi.

Colin przytrzymał kochanka mocniej, wyciskając z niego wszelką przyjemność. Kochał patrzeć na męża w ekstazie. Czuć blisko siebie to rozgrzane i mokre ciało. I nie potrafił wytrzymać dłużej. Puścił członek męża i wysunął się z niego na tyle, by mógł sam siebie doprowadzić do końca i patrzeć, jak biała substancja oznacza pośladki Jessie'go, ginie pomiędzy nimi zmywana wodą. Wszedł w niego szybko i ponownie poruszał się, kończąc swój orgazm w nim, po czym wysunął się z wnętrza ciała swego mężczyzny i odetchnął głęboko.

Jessie odwrócił się przodem do niego. Pocałował partnera czule i przytulił. Colin objął go mocno. Nie musieli nic mówić, nawet nie potrafili tego zrobić. Wystarczyła im tylko ta intymna chwila. Same gesty wyrażały wszystko. Jeden z mężczyzn zdawał sobie sprawę ze swych coraz mocniejszych uczuć, podczas gdy drugi jeszcze pozostawał na nie ślepy, odpychając myśl o tym, dlaczego serce bije tak szybko na sam widok Colina.

Po śniadaniu, o które Jessie ładnie poprosił męża czułymi pocałunkami, obaj zajęli się swoimi sprawami. Colin poszedł przygotować sypialnię dla Andrei, a Carson udał się do swego gabinetu. Na widok biurka uśmiechnął się. Colin zrobił dla siebie trochę miejsca, przekładając jego papiery. Musi kupić drugi taki mebel i ustawić obok. Nawet nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo przyszłościowo myśli.

Zerknął za okno. Cały czas lało. Postawił kubek z kawą na blacie i już miał usiąść, kiedy coś zwróciło jego uwagę. Schylił się pod biurko i wziął z podłogi biały arkusz papieru. Dopiero gdy się podniósł stwierdził, że jest zapisany pismem męża. Nie miał zamiaru czytać czyjejś korespondencji, szanował prywatność drugiej osoby, ale jakoś nie potrafił tego odłożyć. Zwłaszcza, gdy ujrzał pierwsze zdanie. Zaczął czytać:

„O tak, chciał go i pragnął. Mężczyzna był bardzo seksowny, a jeszcze to, jak drzał w jego ramionach stawało się zapalnikiem do tego, żeby go posłuchać i wziąć we władanie. Sięgnął w dół i uniósł jego koszulę, co przypomniało mu, jak ostatnim razem wszedł w niego, kiedy Terrik oplatał go nogami, nagi od dołu z osłoniętą górą. Zdejmując niepotrzebny materiał, zahaczał opuszkami palców o rozgrzaną skórę. Sam poczuł chłód na sobie, kiedy spodnie opadły w dół, uwalniając jego dużego członka. Zaraz po tym, jak tylko rozebrał go do końca, wpił się na krótką chwilę w jego wargi, by potem brutalnie odwrócić go tyłem do siebie. Terrik zareagował na to głębokim westchnieniem, układając ręce na ścianie i wypinając tyłek w stronę kochanka.

- Naprawdę jesteś chętny – ścisnął napięte pośladki. Natychmiast uklęknął za nim i ugryzł jeden.

- Ach.

Rozsunął je sobie i bez zbędnych subtelności poliznął ich wewnątrz od kręgosłupa ku jądro.

- Kocham, jak mi to robisz, Yav. Jeszcze.”

Przerwał. Znał ten styl pisania takich scen. Znał go zbyt dobrze, żeby się mylić. Ale o co tu chodziło? Dlaczego Colin napisał coś, co pisał CJ MacGregor? Zaraz. Znał książki tego autora na pamięć i z takimi postaciami się nie spotkał. W takim razie czemu jego mąż napisał coś takiego, kopiując styl jego ukochanego pisarza?! Ale czy dałoby się tak bardzo słowo w słowo coś skopiować? Każdy przecież pisze inaczej i choćby ktoś spróbował napisać coś za kogoś, to dobry czytelnik w mig by to rozpoznał. To dlaczego...

Serce mu przyspieszyło. Colin i CJ pochodzą z Denver. Nikt nic nie wie o MacGregorze. Wszyscy mówią, że to czyjś pseudonim, nieprawdziwe dane.

Nie, niemożliwe. Nie ukryłby tego przed nim. Po co? Jaki miałby mieć w tym cel?

Przeszedł pomieszczenie szybkim tempem z głową pełną pytań. Odnalazł Colina w gościnnej sypialni ścielącego łóżko.

– Co się stało? Wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha.

– Co to jest? – Wyciągnął przed siebie kartkę.

– Co? Ten świstek papieru? – White podeszedł do niego i wziął kartkę, a serce podeszło mu do gardła.

– Co tak patrzysz? Masz coś do ukrycia? Co to jest, pytam?! – wykrzyknął Jessie.

– To... – Cholera, to nie tak miało wyglądać. Musiał to zgubić w nocy.

– No co? Czy to ty jesteś CJ MacGregorem?!

– Tak. – Zwykła, prosta odpowiedź. Nie kłamstwo, tylko w końcu prawda.

– Boże. – Jessie chwycił się za włosy i zaczął chodzić po pokoju gościnnym. – Ja śpiewałem peany na temat tego autora, opowiadałem ci o nim, o tekstach, a ty co?! – Popatrzył na niego wzburzony. – Pewnie się śmiałeś za moimi plecami, jaki głupi jestem, będąc beznadziejnie zakochanym w tym facecie, nawet go nie znając!

– Nie...

– Zamknij się! Nie mogłeś po prostu powiedzieć, że to ty nim jesteś?!

– Nie chciałem wracać do tego życia, nie mogąc pisać. MacGregor miał zniknąć – odpowiedział spokojnie.

– I co ci to dało?! I tak wiem! Po cholere udawałeś?! – Nie wiedział, co zrobić z trzęsącymi się dłońmi. – Mogłeś powiedzieć! Mnie! Twojemu mężowi! Nie grać przede mną! Wiesz, ile dla mnie znaczą te powieści, a teraz się okazuje, że ich autor co noc pieprzy się ze mną i nawet słówka nie wspomni o sobie! – Był tak bardzo wściekły, nie umiał panować nad sobą. Czuł się taki zraniony, niedoceniony, niewarty zaufania, oszukany. Jak mógł mu nie powiedzieć? Przecież nikomu by nic nie zdradził. Nie wygadałby się, że CJ żyje z nim, kim jest i że podjęli wspólną grę. – Co jeszcze przede mną ukrywasz, co?! Co jeszcze, ty podły draniu?!

– Jessie...

– Nie Jessuj mi tu! Boli mnie jak cholera, że akurat na ten temat milczałeś! Kiedy zamierzałeś mi powiedzieć?! Po rozwodzie?!

– Może nigdy?! – Słyszac słowo „rozwód” coś się w nim wzburzyło. – Po cholere ci to wiedzieć?! Co cię to obchodzi?! I tak to wszystko to gra, która skończy się rozwodem! – A on mu tą książką chciał przekazać, że nawet takie przymusowe związki, jak ich, mogą skończyć się wielkim uczuciem. Jak mógł sądzić, że Carson zmieni swe uczucia? Przecież wiedział, że ten facet nie trzyma się związków i nadal chce rozwodu. – Potem mógłbyś się chępić, że wciągnąłeś w to naiwnego, załamanego pisarzynie! Dziękuję za to!

– Wiesz, że nie zrobiłbym tego! Nie jestem taki!

– Lub pękać z dumy, że miałeś CJ'a MacGregora, bo gównie cię obchodzi Colin White! - Nie słuchał, co mówi partner.

– A ty gównie wiesz! – Carson zawiął palce do środka, formując pięść i z całej siły uderzył nią w szczękę męża.

Colin zachwiał się, ale ustał. Dotknął bolącej twarzy. Jessie miał potężny cios. Bolało. Zasłużył na to. Mógł mu wyznać o sobie prawdę. Niejedną prawdę. Nie wiedział, że partner tak mocno zareaguje na to wszystko.

– Gównie wiesz! Nie znasz mnie! Nie chcę na ciebie patrzeć! – Odwrócił się na pięcie i ruszył ku drzwiom.

Colin nie mógł pozwolić mu odejść. Skoczył ku niemu i zamknął w swoich ramionach, przytulając się do jego pleców. Mężczyzna zaczął się rzucać.

– Puść mnie, bo rozwalę ci tę buziuchnę! – krzyczał Jessie. – Powiedziałem, że nie chcę na ciebie patrzeć! Nie chcę być blisko ciebie!

– Nigdzie nie pójdziesz! – Mocował się z nim.

– Muszę sobie wszystko przemyśleć. Puść mnie, do cholery! – Wyrwał rękę i uderzył łokciem w brzuch męża. Colin skulił się i Jessie wykorzystał moment. Wydostał się ze stalowego chwytu i zwyczajnie uciekł.

White wyprostował się i pobiegł za mężem. Będąc jeszcze na piętrze, usłyszał trzaśnięcie drzwiami. Zbiegł na dół, po czym dopadł wyjścia. Słyszał z dołu odgłos kroków, jakie szybko pokonywały schody.

– Kurwa, kurwa, kurwa! – Colin wziął klucze od mieszkania z zadowoleniem stwierdzając, że Jessie zostawił w spokoju dwa zestawy kluczyków od ich samochodów. Ubrał buty, wyjął z szafy ortalionową kurtkę i wybiegł za mężem, przeklinając swoją głupotę.

Rozdział 12

Nie wiedział, ile czasu upłynęło od chwili wyjścia z domu do powrotu. Nie znalazł Jessie'go. Mężczyzna znikł jak kamfora. Telefonu nie odbierał. Przysiękł sobie, że jak wróci, to otwarcie porozmawiają i wszystko mu o sobie powie.

Teraz musiał załatwić sobie jeden dzień wolnego w pracy. Głupio się czuł, że po tak krótkim okresie o to prosi, ale nie mógł pojechać do stadniny i nie czekać na męża. Zdjął mokrą kurtkę i zawiesił na wieszaku, nie przejmując się kapiącą z niej wodą. Wyjął telefon z kieszeni spodni i zadzwonił ponownie do Jessie'go. Odczekał chwilę, wsłuchując się w głuchy sygnał.

– Odbierz. Kurde, Jessie. – Miał ochotę wałnąć telefonem o ścianę, kiedy przerwał połączenie. Partner miał wyłączoną pocztę głosową., a teraz by się przydała. Wtedy mógłby nagrać mu jakąś wiadomość. Niby nie powinien się martwić. Carson był dorosłym człowiekiem, ale Colin nie znosił, kiedy ktoś wzburzony opuszczał dom w takim stanie.

Wykonał, chyba już z dziesiąty raz, telefon do Ethana, ale i on go nie widział. Obiecał oddzwonić, jak Jessie się z nim skontaktuje lub odpowie na jego telefony.

Colin dryndnął jeszcze do stadniny i nie miał problemu z uzyskaniem wolnego dnia. Później zmienił jeszcze mokre spodnie na jakieś stare, powycierane jeansy z dziurami na kolanach. Złapał kluczyki od auta. Pojeździ po ulicach, może gdzieś go wypatrzy.

Park w czasie deszczowej pogody wyglądał ponuro. Wszędzie wokół spadająca z nieba woda sprawiała wrażenie, że cała okolica płacze. Grube krople spadały z liści drzew, tańcząc w locie i upadając na trawę, deski od pustych ławek lub na Jessie'go Carsona.

Mężczyzna stał oparty o jedno z drzew. Nie potrafił przeboleć tego, że Colin okazał się CJ MacGregor'em. Spotkanie tego pisarza było jego marzeniem. Nie zawodowym, ale prywatnym. I teraz to się spełniło, ale w taki sposób. Colin mógł mu powiedzieć. Po prostu mógł. Tamtej nocy, gdy przyniósł do łóżka książkę, White miał możliwość przyznać się, że to on napisał powieść. Kolejna osoba go zdradziła, a to bolało. Był przecież dla niego ważniejszy nawet od rodzeństwa. A teraz kopnął go w dupę. Czemu tak mocno boli go serce? Już wołałby, aby Colin powiedział, że ma żonę, dzieci.

Kolejny telefon. Nawet się nie ruszył, aby chociaż odrzucić rozmowę. Wołał stać, moknąć i marznąć, wsłuchując się w melodię dzwonek „We are the champions” Freddiego. Coraz bardziej denerwującą melodię.

Kolejna minięta ulica i nikogo choćby trochę przypominającego Carsona. Czasami parkował w wolnych miejscach i chodził po chodniku, kierując oczy w różne miejsca. Jessie nie mógł odbiec daleko. Była możliwość, że wsiadł do taksówki lub autobusu. Całe szczęście, przestało padać, więc jak mąż ukrył się gdzieś przed ulewą, to teraz może wyjdzie na zewnątrz.

Po wyjściu z kolejnego baru postanowił, że to koniec poszukiwań. Niech Jessie sam sobie radzi. On nie jest jego niańką. Wsiadł do auta i miał odpalić silnik, kiedy zadzwonił Ethan.

– Wiesz coś? – zapytał po odebraniu połączenia.

– Odebrał w końcu mój telefon. Park przy sto-siódemce. To jest naprzeciw starej szkoły, do której chodziliśmy – poinformował Ethan.

– Nie bardzo się orientuję. Jak daleko od naszego mieszkania?

Mężczyzna przekazał mu wszystkie wytyczne i dodał, że Jessie czeka na niego i może się wściec, że zamiast przyjaciela przyjedzie Colin.

– Spoko. Nic się nie martw, biorę go na siebie.

– Nie wnिकam, jak to załatwicie między sobą i o co poszło. Sam wiem, że małżeństwo to nie droga usłana różami. To nara.

– Trzymaj się.

Mając w pamięci opisane kierunki i numery ulic, z daleka już ujrzał niewielki park. Fakt, Jessie musiał czymś tu dotrzeć. Prawdopodobnie autobusem, bo obok był przystanek. To by wyjaśniało, dlaczego tak szybko zniknął. Zaparkował na niewielkim placu przed dawną szkołą. Miał nadzieję, że drogowka nie czepi się go, że tu stoi. Inne auta także zajmowały miejsca. Przeszedł przez ulicę i ponownie zaczął się rozglądać. Wielkie drzewa, którymi były usiane aleje, nie dawały wspaniałego widoku. Ruszył deptakiem, wdychając cudowny zapach roślin tuż po deszczu. Aż się uśmiechnął, kiedy w wyobraźni ujrzał ogród rodziców. Tam tak samo pachniało. Dochodziły jeszcze kwiaty, jakie mama siała lub sadziła, aby cieszyły oczy. Całe dni spędzała nad ich pielęgnacją. To uświadomiło mu, że musi się skontaktować z rodzicami. Andrea przekazywała im wieści od niego, ale to nie było to samo, co usłyszeć głos swego dziecka. A i on stęsknił się za nimi.

Nagle przystanął. Po lewej stronie jednej z alei ujrzał go. Wyglądał jak zmokła kura.

Tylko brakuje mi twego zapalenia płuc, Jessie.

Jakieś szczęście i troska otuliły go, gdy patrzył na niego. Zdecydował się podejść.

– Jessie.

Przeszedł go zimny dreszcz po plecach, kiedy Carson spojrział na niego. W oczach miał wielki zawód i złość. Do tego cały dygotał. Zdjął kurtkę i podał mu ją, ale kochanek nie przyjął ubrania.

– Jak dziecko. Jeszcze gorszy jesteś – mówił Colin, a jego mąż nic się nie odzywał. – Jak mogłeś tak uciec? Nienawidzę, jak tak ludzie znikają po kłótniach. – Stał naprzeciw niego. – Nie patrz tak. Postanowiłeś milczeć. Może być, ale pod twoją starą szkołą stoi mój samochód i masz do niego wsiąść. Jak tego nie zrobisz, to przrzucę cię przez ramię i narobię ci wstydu przy ludziach. A już wyszli na ulicę – rzekł twardo.

Jessie zmrużył oczy i ruszył na przód. Colin nie będzie mu mówił, że zachowuje się jak dziecko. Jak tak robi, to ma do tego prawo! Jest na niego zły i nie ma ochoty się odzywać. I nie chce jego pieprzonej kurtki!

– Wiem, że musisz przełknąć sytuację... – White urwał, bo partner posłał mu spojrzenie typu: „Już nie żyjesz”. Colin przewrócił oczami i dał mężowi chwilę milczenia, obserwując całą jego postać.

W mieszkaniu trzasnęły drzwi. White nie wytrzymał. Chwytał męża za ramię i odwrócił do siebie przodem.

– Mały, kapryśny, obrażony bachor! Ty nie rozumiesz, że ktoś się o ciebie martwi?!

– Kto?! Widzę tylko kłamcę! – Odsunął się na odległość kilku kroków.

– Nie powinno ci to przeszkadzać, cały czas kłamiemy! Martwiłem się, bo nie wiedziałem, gdzie zniknąłeś!

– To co innego! Ja nie ukrywam o sobie niczego. Ty tak! I jestem dorosły. – Miał ochotę tupnąć nogą o podłogę, ale się powstrzymał. Naprawdę mogło to wyglądać, jak bunt naburmuszonego dzieciaka.

– I tak się wściekasz, obrażasz, bo ci nie powiedziałem, że jestem twoim ukochanym pisarzem. Powiedziałbym ci w odpowiednim czasie. A teraz idziemy na górę. Należę ci wody do wanny i się wykąpiesz. Zdejmuj to przemoczone ubranie. – Wskazał palcem na koszulkę i spodnie, które lepiły

się do ciała męża. W innym wypadku wyglądałoby to seksownie, ale teraz, kiedy odkrył, że dwudziestoosmioletni facet potrafi zachowywać się jak gówniarz, jakoś nie miał ochoty na nic erotycznego.

– Dziecko samo sobie poradzi! Nie zwracaj mi głowy!

Colin już miał coś odpowiedzieć, lecz dzwonek do drzwi mu to uniemożliwił. Jessie uciekł na piętro, a on pospieszył zobaczyć, kogo licho przyniosło.

Nacisnął klamkę i uchylił drzwi.

– Cześć. – Na ustach Andrei widniał szeroki uśmiech, a w oczach miała głód. Wiedział, czego, ale nie był w nastroju na opowiadanie jej o książce. – Miałam samolot wcześniej.

Wpuścił ją do wnętrza mieszkania i przeczesał włosy, burząc je jeszcze bardziej.

– Colin, co się dzieje? Znam cię. – Zamknęła drzwi i odłożyła parasolkę na stojak do tego przeznaczony. Kupili go niedawno z Jessie'm. Cholera, zaczynał inwestować w ten związek. Torbę podręczną postawiła obok. – Zrób mi tej kawy, co wy robicie i gadaj. Gdzie twój małżonek? – Jej oczy latały po całym pomieszczeniu.

– Kąpie się. – Taką miał w każdym razie nadzieję.

Siedząc po szyję w gorącej wodzie i próbując się ogrzać, w międzyczasie starał się stłumić swe nerwy. Zdawał sobie sprawę ze swego zachowania, lecz nie potrafił nic na to poradzić. Coś w środku bolało właśnie dlatego, że Colin ukrywał przed nim szczególnie tę prawdę. To go dręczyło bardziej niż traktowanie przez rodzinę. I domyślał się dlaczego, ale robił wszystko, by tego faktu nie dopuścić do siebie. Wszystko to, co się dzieje pomiędzy nim, a Colinem to tylko małżeński kontrakt urozmaicony seksem, nic więcej. Nie chciał więcej. Colin i tak później wyjedzie. Nie będzie go przywiązywał do siebie. Zwłaszcza teraz, kiedy nie mógł mu do końca ufać. Niby czuł, że mężczyzna ma jeszcze jakieś tajemnice, ale nigdy o nie nie pytał. Mógł w tym względzie mieć pretensje do siebie. Lecz Colin wiedział, kim jest dla niego autor powieści „Straceńcy”, „Poszukując X”, „Kolor lata” i wielu innych pisanych od dziesięciu lat tekstów. Wiedział i milczał. I nic, żadna inna prawda o Colinie nie będzie tak ważna i bolesna, jak to. Kurwa, sam siebie irytował przez te myśli. Uda mu się zapanować nad nimi i nie czuć tego żalu. Przestanie zachodzić w głowę, co i jak.

Żeby to było takie łatwe.

Wychodząc z wanny, zanotował sobie w głowie, że Ethan ma u niego dużego minusa. To on miał po niego przyjechać, a nie White. Miał stuprocentową pewność, że przyjaciel przekazał jego mężowi adres parku.

Andrea palnęła Colina w tył głowy. Wysłuchiwała wszystkiego i miała ochotę go porządnie natłuc.

– Wiedziała, że ten twój durny pomysł nie wracania do przeszłości w jakimś momencie się zemści.

– Wiem, ale wiesz, jak mi było trudno. – Postawił na stole pełną szklanekę kawy. – Później jakoś nie mogły mi przejść przez usta słowa, że to ja pisałem. Nie wiem, czemu. Może się bałem, że tak MacGregora idealizuje i jak dowie się, iż to ja, to się rozczaruje.

– Głupek – stwierdziła. – Potem nagle, całe szczęście, odzyskałeś wenę. I pomyślałeś sobie, że wydasz książkę i dasz mu prezent, tym samym przyznając się, kim jesteś – zakpiła sobie z niego. – To głupi plan. – Wskazała na niego łyżeczką.

– Nie czekałbym tyle czasu. Miałem dać mu gotowego pdfa.

– Nie tłumacz się mnie, tylko jemu. Podasz mi śmietankę? Będę tu jakieś dwa dni i liczę na widok dobrze dogadujących się facetów, a nie zachowujących się, jak dwa obrażone babsztyle.

– I ty, będąc kobietą, tak mówisz? – Oparł się tyłkiem o blat szafki i włożył ręce w kieszenie.
– Jakbyś mnie nie znał. – Oblizła łyżeczkę. – Nie gap się na mnie jak ciele na malowane wrota. Poszedłbyś do niego i pogadał. – Patrzyła na niego wręcz rozkazująco.
– Może... Już nie muszę iść na górę. – Swoje oczy skierował ku wejściu do pomieszczenia. Pojawiło się w nich coś ciepłego.
Jessie wszedł, udając, że nie widzi męża. Przywitał się z kobietą.
– Cześć.
– Cześć. Zostawię was samych, powinniście...
– Siedź spokojnie. Nie mam o czym z nim rozmawiać – wtrącił Jessie i zakaszłał. W gardle zaczęło go łaskotać. Odchrząknął. Otworzył drzwi lodówki i wyjął zimny sok pomarańczowy.
– Nie lepiej napić się czegoś ciepłego? – spytał Colin. Nie spuszczał męża z oczu. Carson nie wyglądał dobrze. Miał rumiane policzki. Na pewno nie były dowodem wstydu. Jessie nigdy się nie wstydził. – Zmierz sobie temperaturę. I nie udawaj, że mnie nie słyszysz. – White zdenerwował się.
– Obrażony gówniarz. Przepraszam, że zatrzymałem dla siebie to i owo. – Wyszedł z kuchni podminowany.

Jessie musiał w duchu mu przyznać rację, co do stanu zdrowia. Nie czuł się najlepiej. Odstawił z powrotem sok na półkę. Nagle poczuł dłoń na czole.

– Co ty robisz? – Ze zgrozą ujrzał stojącą obok Andreę.
– Mam siedmioletniego syna. Zawsze tak sprawdzam, czy ma gorączkę.
– Masz syna? – Odsunął się.
– Nie mówiłam ostatnio? – Zaprzeczył, więc kontynuowała: – Mam, ma na imię Kevin. Jest teraz u babci na wakacjach. Dlatego mogłam przylecieć. Ale wróćmy do ciebie. Masz temperaturę. Nic dziwnego, każdego by coś złapało, gdyby stał tyle czasu w zimnie i ulewie. Pomimo lata dzisiaj wygląda na późną jesień i to taką, jak w Europie. Idź do łóżka. Wygrzej się dzisiaj. Zrobię coś ciepłego do picia i podam ci jakieś leki.

Zaczęła krzątać się po kuchni. Kiedy włączyła w czajniku wodę i szukała kubków lub czegoś, w czym mogła zrobić herbatę, zauważyła, że mężczyzna patrzy na nią jak na ufoludka.

– No co? Jestem matką i czasami włącza mi się ten tryb. I słuchaj się tej matki, dopóki jest grzeczna.

– Wybacz, że zapytam, ale gdzie jest ojciec twego syna?
– Pytaj, najwyżej nie odpowiem. – Wrzuciła do kubka torebkę cytrynowej herbaty. – Ojciec Kevina, gdy dowiedział się, że jestem w ciąży zwiął, gdzie pieprz rośnie.

Carson ponownie zakaszłał.

– Faceci to świnię – powiedział.
– Zgadzam się. Ale Colin jest naprawdę spoko. – Nie zareagował. – Oki. To macie jakieś leki na obniżenie gorączki? A mięso? – Wlała wodę do kubka. Po kuchni rozszedł się cytrynowy zapach.

– Po co ci mięso? – Miał nadzieję, że nie będzie praktykować na nim jakichś praktyk typu: okłady z mięsiwa leczą choroby.

– Rosół na przeziębienia jest dobry. – Wręczyła mu garnuszek z płynem, który zrobiła. – To co? Macie czy nie?

Dwie godziny później Andrea gotowała rosół, w tym samym czasie czytając tekst Colina.

Atmosfera pomiędzy mężczyznami nie zmieniła się. *Uparci troglodyci*, psioczyła na nich. Na szczęście zagoniła Carsona do łóżka, a Colin siedział przed telewizorem i udawał, że interesuje go jakiś serial. Ale wiedziała też, że nad czymś myśli. I to tak bardzo, że słyszała obracające się w jego głowie trybiki. Dała im na razie spokój.

Zamieszała rosół i skosztowała. Jak zawsze wyszedł jej wyśmienity. Spędzała w kuchni mało

czasu lub gotowała w przerwach robienia okładek, ale akurat tę potrawę nauczyła się przyrządzać jeszcze w dzieciństwie. Rosół w domu rodziców był podstawą niedzielnego obiadu.

Mięso, które musiała kupić, było już miękkie, więc wyjęła je do dużej miski. Zrobi z niego potrawkę na jutro.

– Ile byś brała za godzinę gotowania nam jako kucharka? – zapytał Colin. Rzucił okiem na ugotowany makaron.

– Milion dolców i jestem wasza. – Odstawiła mięso na bok. – Czym wy zapychacie swoje żołądki? Nic tu nie macie.

– Zamawiamy lub kupujemy. Słuchaj, muszę wykonać trochę telefonów. Masz numer do Philipa? Nie mam go w notesie, kartka zginęła.

– Po co ci Philip? Ostatnio nie chciałeś mieć z nim nic wspólnego.

– Pokłóciliśmy się, nie chciał, żebym wyjeżdżał. Masz czy nie?

– Mam. W mojej torebce. Czekał, gdzie ja ją dałam? – Zaczekała. – A, jest na krześle w salonie. Znajdziesz tam telefon i numer do Philipa.

– Dobra, dzięki.

– Słuchaj. – Podrapała się po nosie. – Przeczytałam prawie cały tekst... – Ale nie skończyła mówić, bo mężczyzny już nie było. Zmarszczyła brwi. W końcu wzruszyła ramionami i powróciła do czytania. Musi skończyć, zanim poda obiad Jessie'emu.

Nienawidził leżeć w łóżku beczynn timer. Miał robotę. A to babsko go tu wysłało. Co najgorsze, to jej posłuchał. Źle z nim. Cóż, polubił ją już przy pierwszym spotkaniu.

Usłyszał na korytarzu kroki, ale na całe szczęście nie był to mąż. Nie potrafił na niego normalnie spojrzeć. Miał ochotę zapytać go, dlaczego pisał pod pseudonimem. Zadać wiele innych pytań, jak fan idolowi. Złość mu przechodziła, mimo to został zawód.

Rzucił okiem na otwierające się drzwi.

Andrea, pomagając sobie łokciem, wniosła tacę z parującą potrawą. Pod pachą ręki, jakiej nie używała do otwarcia wrót, trzymała jakieś kartki.

– Gorący rosół ci pomoże. Trzymaj. – Postawiła tacę na jego kolanach. – A to coś jest po to, żeby przeczytać. Jak przestaniesz się obrażać, może po to sięgniesz. – Zostawiła papiery na nocnym stoliku.

Jessie ze zgrozą dojrzał pismo męża.

– Jedz, ja idę zrobić dziś żarcie na jutro. I chcę, byś wiedział, że to jest napisane dla ciebie. Colin coś chciał ci przez to coś przekazać. Domyślam się, co... O nie, nie. – Pogroziła palcem. – Sam się dowiesz. Wiesz, Colin ucieka od przeszłości. Albo uciekał. Spotkał ciebie i stanął na nogi. Weź to pod uwagę. – Mrugnęła do niego i wyszła.

Gdy został sam, wziął do ręki łyżkę i nabrał pachnącego rosółu, chociaż nie był głodny. Nie mógł jednak nic zjeść, bo cały czas ciągnęło go do spoczywającego obok tekstu. Przyciągał go bardziej niż magnes. W końcu uległ. Odstawił naczynie z tacą na miejsce, gdzie zawsze spał Colin i sięgnął po te głupie papierzyska.

Andrea przygotowała też jedzenie dla nich dwojga, ale niecierpliwiła się czekaniem na przyjaciela. Mówiła mu, jak spotkała go chwilę temu w kuchni, że zaraz poda obiad. A teraz miał to głęboko gdzieś. Wstała z krzesła i poszła po niego na piętro, był w gabinecie, a drzwi były uchylone. Zanim weszła, usłyszała strzępki rozmowy telefonicznej. Zajrzała przez szparę. Colin chodził w kółko po pomieszczeniu.

– To jest ważne i ma to być zrobione na teraz – mówił White. – Nie obchodzi mnie, że tak

szybko nic nie da się zrobić. ... Philip, znasz się na tym, inaczej bym do ciebie nie dzwonił. Nie jest to działanie nieprzemyślane. Wiem, co robię. Załatw to i przylatuj. Wynagrodzę ci to.

Kobieta po zakończeniu rozmowy weszła do środka.

– Co ty kombinujesz? – Położyła ręce na biodrach.

– Zobaczysz. To co z tym obiadem?

– Nie powiesz mi?

– Wolę nie zapeszać. Będzie dobrze. – Dał jej prztyczka w nos.

– Aj. – Pomasowała się po bolącym narządzie. – I tak to z ciebie wyciągnę. Chcesz przyspieszyć wydanie, ale nie, Philip się tym nie zajmuje. On...

– Andi, proszę cię, nie myśl. – Mężczyzna złożył ręce jak do modlitwy.

– Ufam ci. Muszę ci coś powiedzieć.

Czuł, że jeszcze tego dnia będą czekać go różne wrażenia. Podniósł brwi, nic nie mówiąc.

– Dałam Jessie'mu twój tekst.

– Co? Dlaczego? – Ze zdenerwowania zaczął szybciej oddychać.

– Ty mi też zaufaj. Wieczorem powinien go skończyć, wtedy idź do niego. Porozmawiaj. Wyjaśnij sytuację.

– I znów się pożremy. Dziękuję bardzo. Pasuję. – Podniósł ręce do góry.

– Uparty idiota – warknęła i wyszła.

Colin zaczął się miotać. Pójdzie do niego i znów się posprzecząją. Nie mógł powiedzieć, że nie ciekawiła go reakcja męża na to, co przeczyta. Dosłownie zżerała go ciekawość. No, ale Jessie wyraźnie nie chciał go widzieć. A jeszcze to, co teraz robił ostatecznie może pograżyć go w oczach męża. Zdawał sobie z tego sprawę, ale Jessie nie zgodzi się na takie wyjście z sytuacji.

– Szlag by to trafił. – Miał ochotę coś rozwalić. W tym momencie zadzwoniła komórka. Odebrał ją. – I jak? – zapytał osoby po drugiej stronie łącza. – ... To dzwoń jeszcze dziś i przylatuj. Rano chcę cię tu widzieć.

Nadszedł wieczór. Jessie przeczytał właśnie ostatnie słowo. Tekst mu się podobał. Trochę w innym stylu, ale jak zrozumiał, o co w tym chodziło, to nie wiedział, jak ma się do tego odnieść. Co to znaczyło? Nie był dziś w stanie myśleć. Gorączka dawała mu się we znaki.

Potarł dłonią czoło. Czy Colin wiedział, że on to czyta? Odłożył na bok tekst. Obawiał się, żeby nie uszkodzić kartek i wolał nie trzymać ich w łóżku. Chciało mu się spać. Andrea z półgodziny temu przyniosła mu kanapki. Ta kobieta była pełna energii. Położył się, bo dotychczas siedział oparty o wezglowie łóżka. Znów przez głowę zaczęły mu przelatywać różne myśli. Dlaczego jego zawsze spotykają dziwne rzeczy? No dobra, nie mógł nazwać dziwną rzeczą tego całego związku, ale od początku było wiadome, jaki będzie koniec, a teraz, jak sugerował się tym, co przeczytał oraz tym, co powiedziała Andrea, miał sądzić, że Colin chciał to zakończyć inaczej. To znaczy, ich małżeństwo miało trwać? Żołądek wyrzucił mu się do góry nogami. Przecież plan był inny. Ale plany mogą ulec zmianie. I Colin naprawdę sugerował to, o czym on teraz myślał? Pytanie, czego on chciał. Nie zastanawiał się nad tym. Przy Colinie czuł się taki doceniony, pożądany.

Uniósł głowę, kiedy drzwi się otworzyły. White wszedł do sypialni i spojrzał na męża.

– Nie przeszkadzaj sobie. Przyszedłem tylko po swoją poduszkę i koc. Prześpię się na dole.

– E... – Może to i lepiej, jak na jakiś czas odseparują się od siebie. Będzie miał czas zastanowić się nad tym wszystkim. – Dobrze.

– I nie martw się. Przy twojej rodzinie będziemy udawać, tak jak mieliśmy to robić. *Tylko zbliżyliśmy się nieoczekiwanie do siebie tak naprawdę.* – Wziął poduszkę i koc z szafki.

Jessie podniósł się na łokciu i podał mężowi jego opowiadanie.

– Możesz już wziąć. Fajny tekst. Inny, ale nadal dobry. – Nie był gotów na rozmowę z nim.

Colin na moment przymknął powieki, by się uspokoić. Jessie nic z tego nie wyczytał między wierszami. Trudno. Sam sobie ubzdurał, że może z tego związku by coś było. Pomylił się. Dotrzyma słowa. Zostanie z nim do końca planu. A może, jakby spróbował z nim porozmawiać?

– Tak bardzo cię uraziło to, że nie powiedziałem ci o tak ważnej rzeczy dla ciebie. Dlaczego? – Podszedł i zabrał mu z ręki papiery.

– Twoim zdaniem miałem się cieszyć? Nagle ukochany pisarz okazuje się być moim mężem. Wiedziałaś o tym, mówiłem ci, jakie to było dla mnie ważne, żeby spotkać się z tym facetem. A ty nie szepnęłaś nawet słówka. Byłoby inaczej, gdybyś... – Ponownie zaczął kaszleć. Nabral powietrza, gdy się uspokoił i dokończył: – Trzeba było powiedzieć.

– A co za różnica teraz czy wtedy? I tak byś zareagował dość mocno. Ja chyba się bałem tej konfrontacji. Po prostu może bałem się, że nagle ja, Colin okażę się konkurencją dla samego siebie, bo może CJ jest lepszy. Wyglądało na to, że jakbyś miał wybierać, to wolałbyś jego – mówił z bólem serca. Patrzył gdzieś w okno i ciemność za nim. – Mówiąc o nim wypowiadałaś się, jak zakochany sztubak. Poza tym ciężko mi najpierw było. Wiesz o tym. Chciałem udawać, że MacGregor to nie ja, mieć inne życie. A potem nagle zacząłem pisać. Ty to zmieniłaś. Ta twoja miłość do moich książek. Przysięgam, że niedługo chciałem ci powiedzieć wszystko. Dowiedziałaś się nie tak, jak tego chciałem. Przepraszam za to. Przepraszam za to, co będzie. – Wyszedł, zanim Jessie zdążył usta otworzyć.

– Co będzie? – Chciał wstać i za nim pobiec, ale zakręciło mu się w głowie i został w łóżku. Porozmawia z nim jutro.

Colin położył się w salonie na kanapie i okrył kocem. Tej nocy prawdopodobnie nie zaśnie. Przyzwyczaił się do zasypiania u boku Carsona. Zapach i ciepło mężczyzny były kojące. Do tego miał głowę pełną myśli, mógłby to nawet nazwać potężnym huraganem. Jedne przebijały się na wierzch. Jessie nic nie zrozumiał po przeczytaniu „Połączonych”. Nic. I to bolało.

Rozdział 13

Cieszył się, że w końcu mógł iść do pracy. Przebywanie z marudzącym lub milczącym Jessie'm było ponad jego siły. Zwłaszcza, że pytał go: „Co będzie?”. Za dużo wczoraj powiedział. Jeszcze nie był na sto procent pewny tego, czy będzie mógł zrobić to, co planował. Dlatego czekał na telefon i co chwilę zerkał na zegarek na ręce.

– Panie Carson, mógłby pan zajrzeć do Cleopatry. Jest niespokojna. – Podeszedł do niego jeden ze stażystów. Od wczoraj kilku odbywało tutaj staż.

– Cleo niedługo miała rodzić. Może już czas.

Chłopak około dwudziestki skinął głową. Miał krótko ostrzyżone rude włosy, na czubku postawione na jeża. Colin miał ochotę nazywać go chudzielcem. Chłopak był wysoki i mógł się założyć, że pod tą flanelową koszulą miał tylko skórę i kości.

Weszli do boks, gdzie klacz leżała i rżała. Jej duży brzuch od razu rzucał się w oczy. Colin uklęknął i pogłaskał Cleo.

– Na to wygląda. To jej pierwszy źrebak. Biegnij po weterynarza. Ja umyję ręce.

– Ok. Już się robi.

– Już, maleńka, wszystko będzie dobrze. – W jego kieszeni komórka zawibrowała. Wyjął ją i odczytał smsa.

Jestem w drodze. Łąduje za trzy godziny. Wszystko załatwione.

– Doskonale. Teraz zajmiemy się tobą, a potem spotkam się z przyjacielem – szepnął do Cleopatry.

Niedługo później do boks wpadł weterynarz, chłopak i właściciel stadniny. Poród przebiegał sprawnie i po dwóch godzinach maleństwo było oblizywane przez zadowoloną matkę.

– No, panowie, spisaliście się. Zwłaszcza pan, panie White i ty, chłopcze. – Szef pochwalił ich obu i dołączył do tego szeroki uśmiech.

– Szczególna pochwała należy się Davidowi. To on zwrócił uwagę na zachowanie klaczy. – Colin umył ręce mydłem, gdy podeszedł do umywalki znajdującej się pod jedną ze ścian. Patrzenie na coś tak pięknego, czego był świadkiem drugi raz w życiu, dodało mu ducha i siły. Mógł powiedzieć, że dostał kopa na to, aby działać. A Jessie się poobraża, ale potem jak go nie zabije, to może będzie coś z tego.

– Panie White, jakbym nie powiedział, że może być pan taki szczęśliwy z nowego ogiera w stadninie, powiedziałbym, że o czymś innym pan myśli.

– Myślę, szefie. O mężu myślę.

– Młodzi zakochani. – Poklepał go po ramieniu. – Przyrowadź go kiedyś tutaj. Zobaczę, co tam u matki maluszka. I pogadam z weterynarzem. – Mężczyzna zawrócił do boks.

– Czyli to prawda? – odezwał się David.

– A co, masz z tym problem? – Nie chciał go atakować, ale i tak za ostro wypowiedział to pytanie.

– Nie, nie. Tylko krążą plotki i my z grupą nie wiedzieliśmy, czy to prawda – odpowiedział stażysta.

– Prawda.

– Spoko. – Chłopak uśmiechnął się. – Też mam chłopaka, ale nie potrafię zdobyć się na ujawnienie. Przez to się kłócimy.

Colin wyczuł, że młody chce pogadać. Miał chwilę, więc zaprosił go na kawę z automatu. Usiedli na murku, za którym rozciągał się las.

– Nie boisz się, że zepsujesz sobie opinię, rozmawiając ze mną? – zagadał White. Napił się czarnego napoju z plastiku. Kawa nie była zła, ale po tej od Carsona żadna nie była znakomita.

– Zawsze mogę powiedzieć, że rozmawialiśmy o koniach.

– Ano tak. Powiedz mi, jak twoi rodzice podchodzą do homoseksualizmu? Bo, jak rozumiem, oni nie wiedzą o tobie.

– Nie. Nikt nie wie, poza moim przyjacielem.

– Nie wiem, jakiej rady ci udzielić. Ze mną to było tak, że wiedziałem, kim jestem, odkąd wszedłem w wiek nastoletni. Nie ukrywałem się z tym. Uważam, że trzeba być sobą. Nie udawać niczego. I najważniejsze, to wiedzieć, czego się chce.

– Ja chcę być ze swoim chłopakiem. Wyjść za niego. Być z nim.

– To pomyśl o tym. O tym, czego ty i on chcecie. Nie, co pomyślą ludzie. Wy jesteście najważniejsi. – Zgniół pusty kubek. – Ale licz się z tym, że coming out może przysporzyć masę problemów.

– Wiem, ale duszę się w ukryciu. A niech pan powie...

– Mów mi Colin.

– Colin, powiedz mi, czy twój mąż jest dla ciebie najważniejszy? – David popatrzył mu prosto w oczy.

– Jest i nawet nie wiem, od kiedy. Tak z dnia na dzień coś zaskoczyło. Trudno mi to określić. – Nie wiedział, od kiedy zaczął widzieć w Jessie'm kogoś więcej niż tylko współnika. I kiedy ten cały plan zamienił się w związek. Jego zdaniem związek, ale jak patrzył mężowi w oczy widział, że nie jest mu obojętny.

Porozmawiał z chłopakiem jeszcze kilka minut zanim nie upomniała się o nich praca. Liczył, że młody da sobie radę. A strach szybko minie. Wysłał też smsa do znajomego, żeby tu przyjechał. Musieli wszystko ustalić.

Kichnął w chusteczkę. Dziś czuł się zdecydowanie lepiej. Wstał także z łóżka. Nie miał jednak ochoty na pójście do pracy. Asystentka dostarczyła mu pracę do domu. Teraz rozmawiała sobie z Andream w kuchni. Jego babskie sekrety nie interesowały. Postanowił czas poświęcić pracy i tak mu on leciał. Czasami tylko odrywał się od tego, a na czole pojawiała zmarszczka. Wczorajsza niby rozmowa z mężem niewiele mu dała. Nadal był na niego zły. I nie ruszyło go to, że mężczyzna spał na kanapie. No, może trochę. W nocy zszedł po coś do picia. Colin spał okryty kocem taki skrzywiony. I mimo że kanapa jest duża, to wzrost przeszkadzał mu się wyprostować. Rano nie zauważył, żeby coś mu dolegało, więc jakieś tam strzępki wyrzutów sumienia uleciały. I dziś też nie zamierza pozwolić mu ze sobą spać. Jak kara, to kara. Okłamał... Ukrył prawdę, także niech to odczuje na własnej skórze. Ale brakowało mu bliskości. Nie seksu, ale zwykłego przytulenia się. Czyżby ukarał samego siebie?

– Jessie, skończ to i chodź coś zjeść. – Andrea zajrzała do salonu.

– Nie mogę. Muszę. – Wskazał na dokumenty.

– Ivy zje z nami. Swoją drogą, fajna dziewczyna.

– Bardzo mi pomaga. Nie jestem głodny.

– Uparty osioł – stwierdziła i wróciła do nowej koleżanki. Tak sądził Jessie. Po chwili pojawiły się obie z talerzami w ręku. Coś ładnie pachniało. – To potrawka z kurczaka. Siadaj i jedz – rozkazała.

– Dobrze, mammo Andreo.

Ivy zachichotała pod nosem.

– Szefie, fajny z ciebie facet.

– Widzisz, Andreo, kochają mnie. – Carson dumnie wypiął pierś.

Andrea już miała na końcu języka, że nie tylko obecni go kochają, ale powstrzymała się. Za to

Colin by ją skazał na sto dni chłosty.

Jessie usiadł przy stole i zjadł ze smakiem. Nawet nie wiedział, kiedy wdał się w rozmowę z kobietami. Czas mijał w ten sposób jeszcze szybciej. W końcu do domu wrócił jego mąż. I nadal trwała pomiędzy nimi ta głupia cisza. Pod sam wieczór usiedli całą trójką przed filmem, jaki wybrała Williams.

Carson udawał, że nie słyszy śmiechu męża przy kolejnej scenie komedii. Jemu się to nie podobało, ale oglądał. I wzdychał. Nudził się. Potwornie się nudził.

Colin widział to dyskretne ziewanie męża. Miał ochotę go wziąć na górę i położyć do łóżka, a potem dać mu rozrywkę. Nie spróbował jednak tego. Jessie nadal był w bojowym nastroju i wołał nie dolewać oliwy do ognia. Da mu jeszcze dzień na przełknięcie wszystkiego, a potem pokaże mu, że nie miał złych intencji w ukrywaniu prawdy. Po prostu się pomylił. Sądził, że tak będzie dobrze. Jest tylko człowiekiem i mylić się może.

Znów zaczął bębnić palcami po udzie, więc zacisnął je w pięść. Zainteresował się filmem i mógł rozluźnić mięśnie. Śmiał się, kiedy trzeba było. W końcu pojawiły się napisy końcowe.

– Chłopaki, ekstra film. – Andrea przeciągnęła się. – Już późno, idę spać. – Miała nadzieję, że tych dwóch pacanów porozmawia ze sobą. – Dobranoc, karaluchy pod poduchy.

– Andreo, nie jesteśmy dziećmi – wymruczał White.

– Phi. Teraz mam przed oczami dzieci. Was. – Kręcąc biodrami, pokierowała swoje nogi w stronę schodów.

Mężczyźni zostali sami. Chłód pomiędzy nimi przeszkadzał obu, ale żaden nie potrafił zrobić pierwszego kroku. Colin, mając tego dość, spojrzał na męża i zmarszczył brwi.

– Długo będziesz traktował mnie jak powietrze? – Usiadł po turecku przodem do Carsona. – Mam wrażenie, że zawadzam ci tutaj. – Położył łokcie na kolanach i pochylił się w jego stronę. Dzielili ich tylko z pół metra, ale duchowo i uczuciowo przybywało centymetrów z każdym oddechem i chłodem. – Przepraszam cię. Wiem, co zrobiłem. Ile dla ciebie ta wiedza znaczyła, ale czy nie mogłoby ci to obrażenie się przejść?

Jessie westchnął.

– To nie jest takie proste. Nie wiem, ile masz jeszcze tajemnic. Czuję, że są. Widać nie chcesz mi ich powiedzieć. Nie zmuszam cię do tego. Ale uszanuj to, że na razie wolę być sam. – Wstał. – Też idę spać. Muszę jeszcze zjeść leki.

– Niedługo dowiesz się o mnie wszystkiego – szepnął na tyle głośno Colin, żeby Jessie go usłyszał. Jego mąż przystanął. Pisarz miał wielką nadzieję, że wróci i usiądzie tu przy nim.

– Nie wiem, czy tego chcę. Czy mi na tym zależy.

– Mnie zależy. Nie tylko w sensie...

– Wybacz, ale jestem zmęczony. Rano muszę być w pracy. Ojciec ma ważną wiadomość i nie przekazał mi jej przez telefon.

– Czyli kolejna noc na kanapie – mruknął do siebie White i wyprostował nogi. Bał się jutrzejszego dnia jak diabli.

Wyszedł do wydawnictwa, zostawiając śpiącą jeszcze kobietę. Nie to, żeby zaglądał do jej sypialni. Po prostu nikt nie marudził mu nad głową, że to i tamto. Zapomniał się z nią pożegnać. O dziewiątej wylatywała do Denver. Śniadania też nie zjadł, bo śpiący Colin nie zrobił. A on i tak by pewnie nie dostał. Postara się dziś z nim porozmawiać. Dość boczenia się. Poza tym dzisiaj miał ochotę na seks. Nie był to dobry motyw na pogodzenie się, ale pierwszy krok ku temu.

– O, dobrze, że jesteś. – Drogę zastąpił mu brat.

– Też się cieszę, że cię widzę. – Odchrząknął chrypkę.
– Przeziębilesz się?
– Trochę. Dziękuję, że pytasz. Co to za ważna sprawa, że miałem tu być o świcie? – Wyminął Seana. Chciał być już w swoim gabinecie.
– Sprawa, która od wczoraj sprawia, że nie spaliśmy z ojcem całą noc. – Sean poszedł za bratem.
– Tak? A co? Mama znów urzęduje jakieś przyjęcie za setki tysięcy dolców? – Wszedł do biura i położył teczkę z laptopem i dokumentami na biurku. Potarł skronie, chcąc wygonić mętlik z głowy.
– Mów, o co chodzi.
– Ojciec ci powie. Ale mamy nowego kupca Dreams.
Nie wierzył, że to słyszy. Nowy kupiec? Dlaczego w ogóle jest jakiś kupiec? Miał mieć czas.
– Ten ktoś daje naprawdę dużą sumę. Nie ma co się oglądać.
– Kto chce nas kupić? – Zaczął intensywnie myśleć. Przeglądał te papiery tyle czasu i po tyle razy, że mieszało mu się już wszystko. Faktycznie wydawnictwo ma problemy. Nie wyjdą z tego. Może chociaż część udziałów sprzedadzą. Ale nie całą firmę.
– Nie pamiętam nazwy. W każdym razie spotkanie z przedstawicielem szefostwa jest o jedenastej. Prezes tego wydawnictwa pojawi się półgodziny później. Jessie, ojciec ma rację. Inaczej cała rodzina będzie żyć w biedzie.
– To by wam dobrze zrobiło! – wykrzyknął. – A teraz wynocha. Pojawię się punktualnie o jedenastej w konferencyjnej wysłuchać tego kogoś.
Brat zostawił go samego, a on nie wiedział, co ze sobą zrobić. Czyżby to były ostatnie chwile tutaj? Może nowy właściciel nie zamknie tego i nie zwolni pracowników. Ojciec i Sean się tym nie przejmują. Jemu zależało na losie tych ludzi. A co z kontraktami z autorami? Tak nagle wszystko się zmieni? I on tu ma niewiele do gadania. Przez jeden głupi dokument, o którym zapomniała babcia. Usiadł na kanapie i ukrył twarz w dłoniach. To koniec. Po prostu koniec. Ostatnie dni były ciężkie i nic nie zapowiadało zmiany. Czy będzie jeszcze gorzej?

O wyznaczonej godzinie zjawił się w sali konferencyjnej. Przedstawiciela owej firmy jeszcze nie było.

– Widzicie, wycofali się i możemy dalej...
– Siadaj – warknął ojciec. – Wiemy z Seanem, że zabrałeś z firmy bardzo ważne dokumenty.
– Ich kopie. – Nie zamierzał usiąść. – Zastanawia mnie, gdzie podziały się niektóre sumy.
– Poszły na pokrycie kosztów w drukarni. Wszystko przez jedną zepsutą maszynę. Cała seria książek poszła do pieca, bo tusz się rozlał. Nie zainteresowałeś się tym?

I tak mu nie wierzył. Ojciec sprzeniewierzył pieniądze na własne cele. Tylko jakie? Ktoś głupi by tego nie zobaczył, ale on to wyczytał między słupkami liczb. Ciekawe tylko, ile ojczulek płaci szefowi z działu finansów za fałszowanie danych.

Pukanie do drzwi przerwało tok myślenia najmłodszego Carsona. Sean otworzył drzwi. Do środka wszedł wysoki mężczyzna wraz z dwoma innymi. Ten pierwszy miał na sobie nienagannie skrojony garnitur i blond włosy sięgające szyi. Patrzył na obecnych zielonymi oczami.

Jessie zaczął się zastanawiać, gdzie rodzą się tacy przystojniacy. Spojrzał na jego rękę. Żonaty. Ale w sumie i tak nie miał ochoty na nikogo innego prócz męża, co go trochę denerwowało. Zaczynał się nie tylko przywiązywać, ale i coś czuć do Colina. Coś więcej niż tylko pożądanie.

– Philip Jordan. – Mężczyzna wyciągnął rękę do Jessie'go, gdyż stał najbliżej niego. – Jestem adwokatem i zastępcą prezesa Sunrise Publisher.

Jessie zmarszczył brwi. Znał tę nazwę. Tylko skąd ją znał?

– Witamy serdecznie. – Cały w skowronkach pan Carson podszedł do adwokata i uściśnął mu rękę. – Niech panowie siadają. Omówimy warunki. Spiszemy umowy...

– Nie trzeba. W umowie jest tylko jeden warunek, ale on wyjdzie na jaw dopiero po sfinalizowaniu transakcji.

– Nie zgadzam się – wypowiedział Jessie. – Nie chcę sprzedawać Dreams i nie podpiszę niczego o tak sobie. – Pstryknął palcami.

– Proszę się nie bać. Umowa nie zawiera żadnych kruczków. Jest spisana na państwa korzyść. Udostępnimy ją waszym prawnikom. – Jordan skinął na jednego z towarzyszących mu mężczyzn. Ten podszedł do podłużnego stołu, wokół którego stało dwanaście krzeseł i położył teczkę na stole. Otworzył ją i wyjął plik dokumentów. Podał prawnikowi pracującemu dla Dreams, który do tej pory przysłuchiwał się wszystkiemu. – Nie chcemy państwa oszukać – kontynuował Philip. – Wszystko jest tak, jak mówiłem wczoraj przez telefon. Rozmawiali też panowie ze mną osobiście. Poza tym zaraz pojawi się prezes Sunrise i wszystko panom wyjaśni.

– Prezes? Nie zgadzam się na to! Ze mną nikt nie rozmawiał i w dodatku jaki kupujący tworzy umowy na użytek sprzedającego?!

– Nie chciałeś Aniquy, to zgódź się na to. – Ojciec był nieustępliwy. – Pracownicy nie stracą miejsc pracy. Wydawnictwo będzie działać, ale nie będzie nasze. W innym wypadku Dreams upadnie, jak wiele innych takich miejsc. Nikt wtedy nie zachowa pracy. Ludzi czeka bezrobocie.

Kurwa. Nie tak miało być. Wszystko dzieje się tak nagle. I jeszcze ojciec bierze go pod włos.

– Dopóki pan prezes – wypowiedział to Jessie dość szyderczym tonem – nie przyrzeknie, że to miejsce zostanie takie, jakie jest.

– Mogę ci dużo przyrzec, Jessie.

– O, to prezes Sunrise P... – poinformował Jordan, ale zaraz urwał dalszą część zdania.

Ten głos. Wmurowało go w podłogę. Nie, to pomyłka. Zdecydowanie pomyłka. Przełknął ślinę przez zaciśnięte gardło. Ciarki zaczęły mu przebiegać po plecach. Przesłyszał się. Już ma halucynacje. Spojrzał na ojca i brata. Ci stali niczym zakłęci w posągi. Musiał się upewnić. Odwrócił się. Nie wierzył własnym oczom. On tu na pewno robi co innego. Przyszedł po prostu do niego. Ale adwokat powiedział, że prezes... a tu nie było nikogo poza nimi. I nim.

– Ty – szepnął.

Tego się nie spodziewał. Nie. Nie. Nie. Miał ochotę wrzeszczeć na niego. Ten człowiek stał teraz w czarnym garniturze, krawacie i wszystkim innym, nawet buty mu się szklily. Jak mógł... No jak mógł mu to zrobić?!

– Pozwólcie, panowie, że dokonam właściwej prezentacji. – Philip ponownie zabrał głos. – Prezes Sunrise Publisher, pan Colin White.

Poczuł, jakby coś ścisnęło jego serce. Wiedział, skąd zna nazwę firmy. Tam wydawał CJ MacGregor! A Colin i on to ta sama osoba. Ale to znaczy... A mówił, że rodzice nie mieli pieniędzy nawet na kawę? A on ma kasę. Ile jeszcze kłamstw się w nim kryje?!

Colin widział, że z mężem dzieje się coś niedobrego. Właściwie niewiele brakuje do wybuchu. Zbliżył się do niego. Objął mocno i przyłożył usta do jego ucha. Wyglądało, jakby go całował, a on wypowiedział słowa:

– Porozmawiamy w domu. Teraz siedź cicho.

Jessie odsunął się i popatrzył na niego morderczym wzrokiem. Cicho? Już on da mu cicho. Otwierał usta, by coś powiedzieć, ale zostały one natychmiast zamknięte przez gorące wargi Colina. Mężczyzna pocałował go szybko, a zarazem czule.

Pocałunek Judasza, Pomyślał Jessie.

Colin przerwał pocałunek i spojrzał w oczy małżonka, uspokajając go. Miał nadzieję, że wszystko się uda.

– Pan, panie White, jest... – Teść Colina odzyskał w końcu mowę. – Syn mi nic nie powiedział.

– To była niespodzianka dla niego. Nie wiedział o pewnych rzeczach. Mój kotek za bardzo się martwi. Nie chciałem mu robić nadziei.

Miał mu nie robić nadziei?! Co on pieprzy? Mimo wznoszącej furii nie da satysfakcji ojcu i zachowa się w miarę dobrze.

– Przejdziemy do sfinalizowania umowy? – zapytał White. Splótł palce z palcami Jessie'go. Dobrym znakiem było to, że mężczyzna się nie wyrwał. Co czekało go w domu?

– Wszystko w porządku – zapewnił prawnik Dreams. – Prosta umowa. Bardziej na korzyść Dreams niż Sunrise, co mnie zaskakuje, ale biorąc pod uwagę, kim jest kupujący, to wszystko wyjaśnia.

– To podpisujemy – zgodził się pan Carson.

Błyśk w oczach ojca zaniepokoił Jessie'go. Tatuś wyczuł pieniądze. Ma bogatego zięcia. Ale ten zięć nie zostanie zięciem na długo! Widział, jak podpisuje dokumenty. Nawet on musiał to zrobić. I zrobił. Dla dobra pracowników.

Wpadł przez drzwi mieszkania jak burza. Ledwie powstrzymał się w aucie od niewykrzyczenia wszystkiego. Colin uparł się, że pojedą jego samochodem, ponieważ w takim stanie nie może prowadzić. A on nie miał ochoty przebywać przy nim! Nie tego się spodziewał. W oczach rozgorzała wściekłość, gdy spojrzał na męża.

– Tylko się nie denerwuj – zaczął Colin.

– Nie denerwuj?! Kim ty, do cholery, jesteś?!

– Twoim mężem – odpowiedział spokojnie na krzyki. Sąsiedzi też pewnie je słyszeli.

– Kłamcą jesteś! Kim jesteś?! Pierdolonym złodziejem! Wiedziałeś, ile Dreams znaczy dla mnie i co zrobiłeś?! Zabrałeś mi ją! Ty podstępny szczurze! Spotkanie z właścicielem Sunrise. Spotkanie z ich najlepszym pisarzem, mogli dodać. Ja nawet nie wiem, jak mam cię teraz traktować! Jako CJ MacGregora czy wydawcę?! – Krążył po salonie i cały dygotał. Na przemian blade i czerwone policzki wskazywały panującą nad Jessie'm furję.

– Jessie, to ja, Colin. Nieważne, co robię. Jestem po prostu Colin. Twój mąż.

– Nie mów do mnie jak do dziecka! Po cholerę to zrobiłeś? Nic mi nie powiedziałeś. I co z tymi bajkami, jak to rodzice walczyli o wszystko?! Stać cię na kupno Dreams, więc na głupią kawę dla staruszków też!

– Wkurwiasz mnie, Jessie. Nie wypowiadaj się tak o moich rodzicach! – Zamachał przed twarzą męża palcem. – Nie mieliśmy pieniędzy. Zacząłem pisać w wieku piętnastu lat. Potem na tym zarabiał. Robiłem inne rzeczy, w tym jeździłem taksówką, musiałem z czegoś żyć. Na studiach też założyłem małą firmę – syczał, zaciskając zęby. – Znalazłem kogoś, kto mi pomógł. Philip miał pieniądze i wsparł moje dążenie do rozbudowy wydawnictwa. Udało się. Pisałem i zarabiałem. Zdobywałem innych pisarzy i teraz stać mnie na kupno pięciu takich wydawnictw, jak twoje!

– Już nie moje! Okradłeś mnie!

– Posłuchaj, co chcę ci powiedzieć!

– Nie chcę! Nawet mi tego nie powiedziałeś! To nie chcę cię słuchać! Chrzanię wszystkie warunki, jakie postawiła babcia! Rozwodzimy się! Nie chcę na ciebie patrzeć!

Colin cofnął się. Wiedział, że tak będzie. Musi dać mężowi czas, by ten ochłonął. Odwrócił się na pięcie i poszedł do ich sypialni. To najlepsze wyjście. Inaczej mogliby się pożreć naprawdę ostro i nie byłoby co naprawiać. Jessie złapie oddech i będzie dobrze. Tylko musi mu dać sobie wyjaśnić to wszystko. Carson musi go wysłuchać. Ale jak uspokoić bestię w nim? A może po prostu mu to dać. Bez większych wyjaśnień. Wyjął ze środkowej kieszeni marynarki złożony dokument. Rozwinął go i spojrzał na niego.

Nareszcie zniknął mu z oczu ten zdrajca. Złodziej. Kłamca. Czuł się taki bezsilny. Zły, smutny. Oszukał go i teraz zrobił to z premedytacją! Jak mógł? Najgorzej, że bolało dlatego, ponieważ czuł

się oszukany przez kogoś, komu zaufał. Nawet po tym incydencie z odkryciem tożsamości pisarza ufał mu w jakimś stopniu. Teraz to całkiem zniknęło. I w sercu pozostała dziura.

Nadal miotał się po pokoju, jakby coś go nakręcało. Wziął kilka głębokich oddechów. Wyjedzie. Zostawi to wszystko i wyjedzie do Europy. Sprzeda mieszkanie i opuści ten kraj.

Wtedy do niego dotarło, że planuje ucieczkę tak samo, jak robił to Colin po śmierci Iana. Zapomnienie oznaczało nie wracanie do bolesnych czasów. Nie mówienie o tym, nie myślenie. Stworzenie nowego siebie. Wizerunku. Byle nie cierpieć. Pieprzyć to!

Colin przypadkiem pojawił się na jego drodze. A teraz, już nie przypadkiem, zabrał mu wydawnictwo!

Usłyszał stukanie podeszw butów o stopnie, a za chwilę o podłogę. Zatrzymał się i spiorunował męża wzrokiem. Nie miał ochoty się do niego odzywać.

– Chciałem ci pomóc. Nigdy nie zgodziłbyś się, abym kupił Dreams. Oszukałem cię, ale zrobiłem to, bo wiedziałem, ile wydawnictwo dla ciebie znaczy. – Colin miał swoją szansę na powiedzenie paru zdań. – Wpadłem na pomysł... nagle. I podziałąłem. Nie jestem złodziejem. – Chwytał go za rękę i wcisnął jeden ważny dokument. Puścił go. – Firma była, jest i będzie tylko twoja.

– Hm? – Przesłyszał się?

– Zrobiłem to, bo cię kocham – powiedział smutnym głosem Colin. Pochylił się i pocałował męża w policzek. Nawet już na niego nie spojrzał. Wyszedł spokojnym krokiem z mieszkania.

Jessie stał pośrodku pokoju, będąc w szoku. Z trudem rzucił okiem na dokument. Jasno mówił, kto jest właścicielem wydawnictwa. Potrzebny był tylko jego podpis. To uderzyło w niego jak grom wraz z wyznaniem miłości. Colin go kocha?

Opadł na kolana przygnieciony nagłym ciężarem.

Kocha go. Colin to wyznał i wyszedł. Wróci?

Po raz pierwszy w życiu nie wiedział, co robić. Nagle to mieszkanie wydało mu się niezmiernym pustkowiem. I dlatego, że osoba, która wypełniała go przez prawie dwa miesiące, zostawiła go samego. Miał ochotę płakać. Co on najlepszego zrobił? Poniosło go, a teraz został sam. I nigdy mu tak samotność nie dokuczyła, jak teraz.

Szare tęczęwki ponownie skierowały się na tekst wydrukowany na białej kartce. Jego mąż dawał mu w prezencie ślubnym Dreams. I nawet Jessie nie zorientował się, kiedy faktycznie kurtyna łez przysłoniła oczy i te wypłynęły, jedna po drugiej, w niemym płaczu.

Rozdział 14

Zatrzymał się w połowie schodów. Nie potrafił wyjść. Ucieczka nic nie da. Najwyżej się pokłóca, ale nie zostawi go. Zrobi to wtedy, kiedy Jessie sam mu to powie. W sumie powiedział, ale w złości mówi się wiele rzeczy.

Zawrócił. Pokonywał po dwa stopnie, żeby tylko znaleźć się najszybciej, jak mógł w mieszkaniu. Czym bardziej zbliżał się do drzwi, tym mocniej, nie wiedząc, co go spotka, odczuwał stres. Nacisnął klamkę ostrożnie, jakby wchodził do zaminowanego mieszkania i zajrzał do środka. Na pierwszy rzut oka było puste, ale otworzył drzwi szerzej i ujrzał niecodzienny widok. Jessie siedział na podłodze oparty o kanapę. Jedną nogę miał wyprostowaną, a drugą zgiętą. Na kolanie tej drugiej oparł czoło. Wyglądał jak mały, bezbronny chłopiec.

Po cichu Colin zamknął wejście i zdjął buty.

– Jessie? – Zbliżył się do niego.

Mężczyzna drgnął.

– Naprawdę nie chciałem ci zabrać wydawnictwa. Jak mówiłem, nie zgodziłbyś się na to, co bym zrobił. Wybacz, że nie powiedziałem ci dokładnie, kim jestem. – Uklęknął obok męża. – Najpierw dla mnie to było bez znaczenia. Byłem Colinem. Colinem z nowym życiem. Potem miałeś i pewnie masz do mnie żal za ukrywanie prawdy, ale jak wiesz, to było dla mnie trudne. Chciałem ci powiedzieć, że sam jestem właścicielem wydawnictwa. Ale nie było czasu. Nie rozmawiałeś ze mną, a wcześniej sam wiesz. – Wyciągnął rękę, chcąc go dotknąć, ale się powstrzymał. Usiadł obok. Tak, aby go nie dotykać i nie denerwować, ale był blisko. – Cały ten mój pomysł z kupnem Dreams był tak nagły, że sam się dziwię temu, iż prawnicy i wszyscy inni się na to zgodzili w tak krótkim czasie. Cóż, Philip jest doskonały w swoim zawodzie. Resztę znasz. Kupiłem Dreams dla ciebie, bo widziałem, jak pracujesz, jak walczysz o utrzymanie tego miejsca, w którym poniekąd dorosłeś. Jakie to jest dla ciebie ważne. – Ostrożnie położył mu dłoń na ramieniu. – Zrobiłem to, bo cię kocham – powtórzył swoje wcześniejsze słowa. – Możesz mnie teraz wywalić na zbity pysk, ale nie zmienię swoich uczuć. – Pomasował go w to miejsce, gdzie trzymał dłoń. – Jessie, powiedz coś. – Był dorosłym facetem, a teraz czuł się jak jakiś młodzik, który wyznał pierwszy raz miłość i teraz czekał na to, czy ta druga osoba obróci nadzieję w proch, czy też da temu szansę. – Jessie, kochanie. O jejku, mam nadzieję, że mogę tak jeszcze do ciebie mówić. To ja, Colin. Ten, z którym się kochasz każdej nocy, budzisz się, zasypiasz i jadasz śniadania. Cały czas byłem i jestem tą samą osobą. Ukryłem tylko materialne fakty z mego życia, no i mój zawód. – Poglaskał go po plecach, nachylając się ku niemu i całując w ramię. – Z charakteru zawsze jestem ten sam. I zależy mi na tobie.

Jessie słuchał tego wszystkiego z mocno rozedrganym sercem. Tak strasznie się cieszył, że Colin wrócił. Miał ochotę rzucić mu się w ramiona i cieszyć się, że jest ktoś, kto go pokochał i zrobił dla niego coś tak wielkiego. Sam mąż wzbudzał w nim ciepłe uczucia. Ale jakoś nie potrafił ich jeszcze do końca określić. Mimo tego wiedział, że nie chce go stracić. Nie zmienił pozycji, w jakiej zastała go jego druga połówka, ponieważ się wstydził. Wstydził swojego marnego zachowania w ostatnich dniach, łez. Wszystkiego.

– Jessie, spójrz na mnie. – Gdy Colin nie doczekał się reakcji, delikatnie chwycił go za brodę i odwrócił jego twarz w swoją stronę. Siłą rzeczy Carson musiał się wyprostować i spojrzeć mu w oczy. – Jessie, płakałeś? – Ujął jego twarz w obie dłonie. Pieścił wzrokiem każdy kawałek ukochanego oblicza. Gładził kciukami policzki i krawędzie ust.

– Też byłem dupkiem. Powinniśmy się i pogadać, jak dorośli ludzie. A ja... – urwał Jessie.

– Działałeś tak jak i ja. Nie myślałem, co i jak. Czeka nas jeszcze dużo wyjaśnień, ale

chciałbym wiedzieć, czy mam pakować manatki? Czy przestajemy udawać i naprawdę jesteśmy razem?

– A jak sądzisz? – Pokrył jego dłonie swoimi i wewnątrz jednej ucałował z wielką czułością.

– To mogę wrócić do sypialni? – zapytał łamiącym się głosem Colin.

Jessie pochylił się i musnął dwie idealne wargi. Miał nadzieję, że mąż uzna to za „tak”.

Ocierali usta o siebie, ledwie je dotykając, wręcz łaskocząc powolnymi ruchami. Nie pogłębiali tego. Wystarczyło im tylko to doznanie. To swobodne muskanie przypieczętowało kolejny etap ich związku. I było bardzo ekscytujące dla nich obu.

White zakończył ich całusy cmoknięciem w kącik ust męża, policzek i nos. Jessie przytulił się do niego, obejmując go i wdychając zapach swego mężczyzny. Obaj odetchnęli swobodnie. Ich ciała przylgnęły do siebie wyteśnione kontaktu. Kilka dni przerwy robiło swoje.

– Co powiesz na kąpiel i masaż? – zaproponował Colin. Chciał z nim być.

– Jestem zdecydowanie na tak. A potem porozmawiamy. Mam wiele pytań do ciebie, skarbie – powiedział Jessie.

– Pytaj, o co chcesz. – Ucałował go w szyję. – Odpowiem na wszystkie szczerze. – Skubnął kawałek odsłoniętej skóry.

– O, cholera. Rób tak, a nie dojdziemy do wanny. A chcę ten zaproponowany masaż.

– Wymasuję cię całego, wycałuję, wylizę, a potem będę się z tobą kochał do utraty tchu – wyszeptał White.

Po ciele Jessie'go przeszły miliony dreszczy i pomyślał, dlaczego tyle schodów dzieli ich do sypialni.

Wtarł żel do kąpieli w ciało Jessi'ego. Po łazience rozniósł się zapach pomarańczy. Zahaczał palcami każdy kawałek skóry, sutki, głaskał boki i plecy. Jessie, siedząc w wannie tyłem do męża pomiędzy jego rozwartymi nogami, miał ochotę się unieść i nabić na twardą męskość kującą go w plecy. Ogłaszał swoje podniecenie stękaniami i drżeniem. Chciał być z Colinem blisko. Kochać się i zatracić na całego. Pragnął, by jego krew zamieniła się w ogień wypalający go od środka. Czuć całym sobą jego pragnienie i oddać się w pełni. Wygiął się i ułożył głowę na jego ramieniu. Ten męczyzna działał na niego oszałamiająco. Do tego świadomość, że go kocha pozwalała mu na zatapianie się w tym wszystkim z pełnym oddaniem i ekscytacją. Jęknął, gdy te owłosione przedramiona otoczyły go w pasie, a zęby wbiły w skórę szyi, ssąc jej kawałek i liżąc, by ukoić ból. Cały aż zadrgał.

– Co jest, kochanie? – Colin udał, że nie wie, co się dzieje z jego mężczyzną. Sam go mocno pragnął. Ledwie tutaj dotarli, całując się po drodze i rozbierając.

– Chcę cię w sobie. – Spojrzał bokiem na niego. Wzrok miał rozpalony. – Tak mocno cię potrzebuję.

– A co z masażem? – Błądził ustami po jego ramieniu i szyi. Mógłby go smakować przez całą wieczność.

– Później. Mamy całą noc. Jak mnie teraz nie weźmiesz, to eksploduję bez tego. – Chwycił jedną z jego dłoni i przesunął na swoje pobudzone krocze. Był twardy jak skała, a nawet bardziej. Do tego napięcie w jadrach paliło go żywcem.

Colin przesunął palcem po penisie Jessie'go, a mężczyzna wygiął się od tego i krzyknął. Nie widział go jeszcze tak rozpalonym. Sam chciał znaleźć się głęboko w nim. Na samą myśl, że otoczą go ciasne ściany jego odbytu i ścisnął w tym tunelu rozkoszy, prawie doszedł. Wycofał dłoń z jego krocza w kierunku upragnionej i chętnej dziurki. Jessie natychmiast rozsunął bardziej uda, jedną nogę zarzucając na nogę męża.

– Ależ jesteś chętny – szeptał mu uwodzicielsko do ucha Colin. Znów go ugryzł w szyję, palcem masując miejsce, w które zaraz się wsunie. – Czuję, jak mnie chcesz. Twoja dziurka mnie

pragnie. – Wsunął palec do jego wnętrza. Ciepła woda i podniecenie męża sprawiało, że wszedł bez przeszkód. Nie chciał go skrzywdzić, pomimo że mąż był już doświadczonym mężczyzną. Potrzebował dać mu wszystko, czego ten pragnął. To wychodziło gdzieś z głębi jego duszy, serca i za nic w świecie nie zniosłby, gdyby miał po raz kolejny sprawić ból Jessie'emu.

Dygotał z potrzeby, a języki ognia lizały mu skórę mokrą od wody i potu. I jeszcze to silne ramię zaciśnięte na jego piersi sprawiało, że czuł siłę swego małżonka. Mógłby już dojść od tych palców wewnątrz niego, na które chciał się nabijać, ale czekał. Czekał na wsunięcie się czegoś większego, upragnionego.

– Potrze... nnn ...buję twojego mmmmm... kutasa w sobie – wycharczał mało zrozumiale pomiędzy jękami.

– Dostaniesz, czego pragniesz, kochanie.

Ten szept posłał w najdalsze krańce miliony igieł kujących, ale sprawiających tylko przyjemność. Poczuł, jak palce z niego wysuwają się, a Colin chwytą go za biodra, unosząc do góry. Sam mu pomógł, ustawiając się nad męskością męża, którą chwycił, wyginając rękę do tyłu. Potarł czubkiem o swój odbył i napał na niego. Resztę za niego zrobił jego mąż. Nabiał go na siebie jak na pał, aż Jessie potrafił tylko krzyczeć:

– Tak, tak, tak!

Patrzył na niego, plecami wciśniętego w jego tors i pomagał mu się poruszać. Tempo z początku było powolne, wręcz leniwe. Nie chciał szybko kończyć. Chciał widzieć tą ukochaną, zaczerwienioną twarz, słyszeć jego jęki i czuć, jak ciało pracuje, będąc tak blisko niego.

To było tak wiele i zarazem tak mało. Potrzebował szybszego tempa. Tego uderzania bioder Colina o swoje pośladki. Ruchu, a przede wszystkim orgazmu. Prosił o to, błagał, ale Colin znęcał się nad nim, nadal przytrzymując mu biodra i sprawiając, że nie mógł nimi pracować szybciej.

– Chcę się tobą rozkoszować. Patrzeć, jaki jesteś rozedrgany i słuchać ciebie. Widzieć, jak dochodzisz i wijesz się w moich ramionach, Jessie. Jak każda cząstka ciebie mnie potrzebuje i domaga się spełnienia.

– Colin, ja tu zwariuję. – To, co mówił mąż, prowadziło go w najdalsze krainy rozkoszy. Uwielbiał, jak ktoś go pragnie. A jak tym kimś był Colin, to było szczytem uniesienia. – Colin, błagam. Czuję cie takiego twardego, wypełniającego mnie i potrzebuję więcej.

Mężczyzna zwolnił uścisk na kościach miednicy, ale nadal mu pomagał się poruszać. Jessie natychmiast, jakby został przyciśnięty niewidzialny guzik w nim, zaczął się nabijać na niego szybko. Nie mógł się za wiele unieść z powodu pozycji, a nie chciał się odrywać od ciała Colina, więc nie był w stanie unosić się wyżej, prawie wysuwając go z siebie. Ale to, co było, wystarczyło, by zawył z przyjemności. Robił kółka biodrami, a i Colin sam też nie był bierny. Uderzał w niego mocno i coś mówił, ale Jessie słyszał tylko bełkot. Nie był już w stanie myśleć. Tylko czuł.

Woda rozlewała się na boki, kiedy mężczyźni się poruszali, ale nic ich nie obchodziło. Teraz byli tylko oni. Spragnieni siebie.

Colin zsunął się bardziej, prawie kładąc w wannie, a Jessie polegiwał na nim. Mógł wtedy szybciej w niego wchodzić i dać mu jeszcze więcej rozkoszy. Jessie ponownie zawył, nastawiając się do tego i czując jego pocałunki. Był blisko. Obaj byli. Ale Colin czekał. Musiał ujrzeć jego twarz.

– Kochanie, spójrz na mnie. Jessie.

Jessie odwrócił twarz ku niemu i to przesądziło o wszystkim. Zobaczył jego oczy. Te piękne, spragnione, czarne oczy pogrążone w zasnutej mgłę rozkoszy, zapowiadające orgazm. Wewnątrz niego nastąpiła burza i coś wybuchło. Popędziło przez całe ciało. Zatopiło się w brzuchu i pachwinach na chwilę, by zaraz ścisnąć jądra w stalowym uścisku i wydostać się na zewnątrz, nie wspomagane dodatkowym dotykiem. Wystarczyło tylko to pobudzanie tym wspaniałym penisem jego prostaty i Jessie doszedł, wijąc się w konwulsjach, ale cały czas patrzył w... kochające oczy męża. Dodając do tego intymność, jaka w tej chwili ich łączyła, a przeznaczona była tylko dla kochanków, sprawiła, że prawie się popłakał, tak było mu dobrze.

Colin widząc, czując orgazm męża, z trudem powstrzymał się, by do niego nie dołączyć. Dopiero gdy spazmy u Jessie'go dobiegły końca, mógł pozwolić sobie na uwolnienie żaru. Wystarczyło kilka ruchów, by wylał swe nasienie głęboko w ciało swej drugiej, pasującej pod każdym względem, połówki. Na koniec połączył ich usta w czułym pocałunku, od którego serca zabiły jeszcze mocniej. Nie miał ochoty z niego wychodzić. I nie robił tego. Tulił go i całował, dopóki penis sam nie zmiękł i nie wypłynął z odbytu męża.

– Tak bardzo cię potrzebuję – powiedział Jessie po długiej chwili ciszy. Pozwolił sobie na słabość. Na pokazanie siebie, że jednak stał się zależny od uczuć męża, chociaż dowiedział się o nich ledwie godzinę wcześniej.

– Jestem tu. Z tobą i dla ciebie.

– Jesteś – przyznał Carson. – I zostań.

Na to White czekał. Odwrócił go do siebie i mocno ucałował.

– Zostanę. Chcę zostać. Z tobą.

Jessie objął go za szyję i wtulił nos w miejsce łączenia karku z obojczykiem. Był szczęśliwy. Odczuł wewnętrzny spokój.

– To co, sypialnia? – zapytał.

– Tak, ale porozmawiamy. Na pewno masz wiele pytań. – Colin musiał mu wszystko wyjaśnić.

– Tylko kilka. – Przytulił się. Kto powiedział, że facet nie może się tulić, płakać, być zawsze macho i silny jak lew, ten naprawdę nie wiedział nic o ludziach. Później szybko się umył, pozbywając z siebie spermy męża, oczywiście przy jego pomocy i wyszedł z wody. Szybko się wytarł.

Colin dołączył do niego, rejestrując mokre kafelki. Nie będzie się jednak trudził sprząaniem. Zrobi to później lub najlepiej jutro. Zamierzał zająć się swoim partnerem i nie wypuścić go do rana z sypialni. To, że nie było jeszcze popołudnia, nie miało znaczenia. Znajdą zajęcie na te godziny. Jak dobrze, że Andrea wyjechała z samego rana.

– Co się tak uśmiechasz? – zapytał Jessie.

– Cieszę się, że jesteśmy sami, bo mam plan na następne naście godzin.

– Uwzględnia to mnie? – Przysunął się do niego.

– Jak najbardziej. – Owinął biodra ręcznikiem. – Pójdę po coś do picia, a ty zaczekaj na mnie w sypialni.

Jessie wszedł na łóżko i czekał. Sam nie wiedział, o co miał go zapytać. Przecież już wiedział, dlaczego mąż nie wracał do przeszłości. Czemu nic o sobie nie mówił. Pozostawały jednak pewni nieścisłości, o które chyba powinien go zapytać. I co będzie dalej z nimi. Będą razem? Na dobre i na złe? To miała być tylko gra, a zamienia się w coś prawdziwego. I sam siebie zaskoczył, że tego chce. Prawda, jeszcze rano nawet o tym nie myślał, nie chciał stałego związku, ale teraz serce robiło fikołki, w brzuchu latały motyle na myśl, że ten człowiek go kocha. Nie potrafił zostać obojętnym na coś takiego. I nie dlatego, że wyznanie miłości do czegoś go zobowiązywało. Po prostu sam coś czuł. Coś się w nim narodziło i pomimo że do końca nie był pewny tego, co to jest, to się tego domyślał. Pytanie tylko, czy zdecyduje się wkroczyć w to dalej, czy jutro, kiedy ta atmosfera, jaką właśnie dzielą, ulotni się, zmieni zdanie. Na tę chwilę chciał oddalić ten cały rozwód. Zrezygnować z niego. Co będzie myślał jutro, nie wiedział. Ale Colin chciał z nim być. Powiedział mu to: „Zostanę. Chcę zostać. Z tobą.”. To raczej nie dotyczyło kilku najbliższych tygodni. Dotyczyło życia? Nie zdążył sobie na to pytanie dopowiedzieć, bo Colin wszedł do sypialni z kubkami czegoś gorącego.

– Pasuje ci kawa z mlekiem? – White usiadł na brzegu łóżka i podał mu naczynie.

– Jak najbardziej. No co? – zapytał, kiedy Colin patrzył na jego niczym nie zasłonięte krocze.

– Nadal nagi dla mnie?

– Po co mam się zasłaniać, i tak wszystko widziałeś. – W oczach pojawił mu się błysk. – Poza tym czekam na ten masaż.

Colin zaśmiał się, ale zaraz spoważniał. Poprawił ręcznik, który nadal trzymał mu się na biodrach.

– Pytaj.

– Z tego, co zrozumiałem, to w przeszłości nie byłeś bogaty?

– Nie. Nawet czasami pieniędzy brakowało. Z początku. Później tata znalazł dobrą pracę i było lepiej. W liceum zacząłem pisać. Po paru latach coś wydałem i tak się zaczęło. Z biegiem lat moje książki stały się popularne. Przynosiły zyski. I założyłem wydawnictwo, gdyż inne brały bardzo duży procent od wydania mojego tworu. Pomogli mi przyjaciele, znajomi. Później zdobyłem innych autorów.

– Skoro masz pieniądze, to po co po przybyciu do San Diego chciałeś pracować? – Upił łyk białej kawy.

– Przełałem na osobne konto niewielką sumę. Tak, żeby zacząć nowe życie w innym miejscu. Oddzieliłem się od wszystkiego, więc również od moich pieniędzy.

– Aha. A co z wydawnictwem? Mogłeś tak wyjechać i zostawić je na pastwę losu? – Tego Jessie nie mógł sobie wyobrazić.

– Mam Philipa i innych, którzy potrafią zająć się moim dzieckiem, że tak powiem. Zostawiłem im wszystko, co trzeba, by Sunrise działało bez problemów. Nie jestem osobą nieodpowiedzialną. Zająłem się wszystkim tak, by nikt na niczym nie stracił. – Odstawił pusty kubek na podłogę i wszedł na łóżko, uprzednio zdjawszy ręcznik. Pochylił się do szuflady i wyjął z niej żel do masażu, który służyć mógł też jako lubrykant. – Odwróć się, ale nadal pytaj. Pytaj o wszystko, na co tylko masz ochotę. Nie chcę mieć już przed tobą tajemnic. – Odkręcił nakrętkę.

Jessie skinął głową i obrócił się na brzuch.

– Chciałbym dużo o tobie wiedzieć. O twoim życiu – powiedział. – Chciałbym też o sobie powiedzieć rzeczy, o których nikt nie wie. – Wzdrygnął się, gdy zimna substancja rozlała się na jego plecach. – Zimne. Zrobiłeś to specjalnie.

– Co? Ja? Nie wiem, o co mnie podejrzewasz. – Pocałował go w kark. Roztarł żel po skórze, naciskając kolejne fragmenty ciała. I zaczął o sobie mówić. O swoim życiu. Dzieciństwie. Odkryciu, że jest gejem. O marzeniach. Ianie. Koszmarach, które już minęły, a Jessie nie wszystkie znał. Rodzicach, za którymi tęsknił. Mówił mu o wszystkim, masując mu plecy, pośladki i uda.

Jessie mruzczał z przyjemności. Nawet nie wiedział, że może mu się podobać takie dopieszczanie go. Jedno jeszcze nie dawało mu spokoju. I kiedy Colin skończył mówić, zapytał:

– Kiedy zrozumiałeś, że mnie kochasz?

– Nie wiem. To znaczy, zadurzyłem się w tobie z dnia na dzień. Chyba wystarczył jakiś twój gest, słowa i wpadłem, a miłość przyszła niedawno. Chociaż Andrei powiedziałem, że jestem tylko zakochany, bo odróżniam to od kochania – dodał. – I myliłem się. Już cię kochałem. A ta nasza taka mała separacja w ostatnich dniach, jaką mi zafundowałaś, mi to uświadomiła.

– Dlatego postanowiłaś dać mi Dreams?

– Tak. Powiedziałem, że zrobiłem to, bo cię kocham. – Pochylił się nad nim i ugryzł go w kark. Jessie wygiął się do tego. Kochał być gryziony. A Colin lubił to robić.

– Ktoś tu się podnieca, a ja jeszcze chcę wysłuchać historii twojego życia, kochanie. – Colin z powrotem uklęknął między jego rozsuniętymi udami i masował mu pośladki, niby przypadkiem zahaczając o jego dziurkę.

– Teraz to ja zaczynam myśleć, ale o czymś innym. Kusisz i mam opowiadać o sobie?

– Tak. – Prosta, krótka odpowiedź.

Jessie starał się opowiedzieć jak najwięcej, ale kiedy Colin odwrócił go na plecy i bez ceregieli zaczął pieścić mu penisa, nie był w stanie wydusić z siebie słowa. Po usłyszeniu:

– Tak bardzo cię pragnę.

Nie potrafił już myśleć. Tylko oddał się swemu mężczyźnie z radością. Kochali się całe

popołudnie i noc. Rozmawiali i kochali. Sen nadszedł dopiero, kiedy za oknem świtało, a oni obolali i wykończeni padli w zmierzwionej pościeli noszącej ślady ich spotkania cielesnego. Zasnęli, zanim ich głowy dotknęły poduszki.

Nie mógł się ruszać. Wszystko go bolało, a najbardziej tylne, dolne partie ciała. Zszedł do kuchni, gdzie Colin, siedząc przy stoliku, uśmiechnął się do niego.

– Która godzina? – zapytał Jessie. Sięgnął po kubek kawy, który stał przed mężem i wypił duszkiem kilka łyków.

– Dziewiąta. – Całe szczęście, miał dziś drugą zmianę. – A ty wyglądasz, jakbyś miał połamane wszystkie kości.

– Maraton seksualny mi, widać, nie służy. – Poszedł sam sobie zrobić picie. Szlafrok owijał mu się wokół nagicz nóg. – A zapomniałem, miałem cię za to zabić.

– Mnie? – Colin wskazał palcem na siebie. Po ustach błędził mu uśmiezek mówiący, że ma ochotę się roześmiać.

– Nie usiądę na tyłku przez miesiąc. Po co ja ci pozwoliłem na coś takiego?

– Sam rozkładałeś nóżki. – Stał za nim i owinął ciasno wokół niego ramiona. Posmyrał go nosem po szyi, na której były ślady jego ugryzień. – Lubisz, jak ci go wkładam. – Docisnął biodra do jego pośladków.

– Ale teraz potrzebuję odpoczynku. – Odwrócił się do niego przodem. – W zamian za to twój tyłek będzie częściej eksploatowany. – Zacisnął dłonie na pośladkach męża.

– Nie moja wina, że wolisz rozsuwać uda, niż sam dobrać się do mego tyłka. – Colin prowokował go.

– O nie, nie. Znam ten twój uwodzicielski ton. – Odepchnął go od siebie. – Odsuń się. Bo muszę iść do pracy. Zobaczyc, co tam się dzieje. – Przypomniał sobie o telefonie i wyszedł do salonu. – O, kurwa.

Colin, słysząc to, ruszył za nim.

– Co się stało?

– Mam pięćdziesiąt nieodebranych połączeń i dwa razy tyle smsów. Zgadnij, od kogo?

– Twoja rodzina musi być w szoku. Ale mój teść nie wyglądał najgorzej.

– Wyczuł forszę. Za to mama... Nic, muszę się zbierać i jechać do wydawnictwa.

– Co z nimi zrobisz? To znaczy, z ojcem i bratem?

– Nie jestem takim dupkiem, jak oni. Pozwolę im pracować. – Pomasował sobie kąciki oczu, naciskając nasadę nosa. Jakoś przetrwa ten dzień. Był do tego taki niewyspany.

– Też bym tak zrobił. To zbieraj się, a ja zajmę się moja książką.

– Tą nową? – Zaciekawil się.

– Oczywiście. Chcę, by została wydana jak najszybciej i ty się tym zajmiesz. – Przyciągnął go do siebie na tyle, by mógł głaskać go po plecach i patrzeć w oczy.

– Ja? – Oparł dłonie na wąskich biodrach męża.

– Nie opieraj się. Widziałem dokumenty. Naprawdę potrzebujecie pieniędzy. Tego, co dostaliście ode mnie, może być za mało. A poza tym, to dzięki tobie znów piszę.

– I jestem dumny z tego, że coś potrafiłem w tobie ruszyć. Mój ulubiony, co tam, ukochany pisarz wrócił do pisania.

– Zburzyłeś barierę. – Zaśmiał się. – I dlatego mam również wewnętrzną potrzebę, żebyś to ty zajął się wydaniem mojej książki. Zgodzisz się na to?

– A będzie dedykacja?

– Co powiesz na: Mojemu ukochanemu mężowi z wielką miłością. To ty obudziłeś mnie z koszmaru i sprawiłeś, że nadal chcę żyć. – Chwycił twarz Jessie'go w swoje dłonie. – Kocham cię.

– Tak pragnął usłyszeć te same słowa, ale Jessie nie musiał ich wypowiadać. Wiedział, czuł całym

sobą, co mężczyzna do niego czuje. Widział wzruszenie na twarzy Jessie'go. A oczy... Oczy powiedziały mu wszystko. Uśmiechnął się do męża z radością. – Idź się ubierz. Bo jak tak dalej pójdzie, to nie wypuszczę cię stąd do jutra.

Carson roześmiał się na głos. Cmoknął męża w usta i odsunął się.

– Wiesz co? – Zatrzymał się w drodze na piętro.

– Hm?

– Ciesz się, że spędziliśmy ze sobą tyle godzin. I ktoś mógłby powiedzieć, że tylko się pieprzyliśmy, ale moim zdaniem było nam to potrzebne. Tylko ty i ja. Bez świadków. Mogliśmy się otworzyć przed sobą. I chociaż nie każdemu pozwalam zobaczyć, że czasem bolą mnie różne rzeczy, to ty jesteś osobą, która od początku ma wgląd w moje serce. Facet może nie powinien tak mówić...

– Pieprz to. Facet może mówić o uczuciach. Pamiętaj o tym. Czy ja wyglądam na kobietę? – Rozłożył ręce.

– Jesteś moim męskim mężczyzną. – Puścił mu oczko i zniknął za ścianą.

– Męski mężczyzna? – szepnął do siebie White. – Skąd mu się to wzięło?

Usiadł przy laptopem i uruchomił go. Od razu wszedł na komunikator. Andrea zostawiła mu kilka wiadomości. Poprosiła ją o zrobienie okładki. Najlepszej, jaką będzie w stanie. Odpisał jej i dodał, że wszystko jest dobrze.

Później wpatrzył się w okno, za którym przeleciało stado miejskich gołębi, a słońce mocno świeciło na okoliczne dachy starych kamienic. Zaczął się jego kolejny etap w życiu i nie zmarnuje tego.

Rozdział 15

Ledwie wszedł do biurowca, zaraz został zalany gradem pytań: „Kim jest nowy właściciel?“, „Zwolni nas?“, „Zostaniemy przeniesieni do Denver?“. Musiał zapewnić pracowników, że wszystko jest dobrze i nie mają się czego obawiać oraz że niedługo zostanie wydane stosowne oświadczenie. Nie będzie im mówił, kto jest właścicielem Dreams. Najpierw musi porozmawiać z rodziną. Komitet powitalny już czekał. Strażnik powiedział mu, że jego rodzina jest w budynku. Zanim poszedł do gabinetu, który niedługo on zajmie, wstąpił do Ivy.

- Szefie. Nareszcie pan jest. Pana ojciec był tu z dziesięć razy.
- Domyślam się. Ivy, zadzwoń po mecenasa Roberta. Potrzebuję jego pomocy.
- W sprawie? – Sięgnęła po słuchawkę.
- Ważnej. Umów nas dzisiaj. Potrzebuję jego pomocy, natychmiast – podkreślił ostatnie słowo.
- Już dzwonię.
- Zawiadom mnie, jak już ustalisz godzinę spotkania. Teraz idę na linię frontu.
- Powodzenia. – Zaczęła szukać w terminarzu numeru adwokata.

Przekroczywszy próg gabinetu ojca od razu został zaatakowany przez Grace. Podczas, gdy pozostała część rodziny, bez szwagierki, czekała na swoją kolej.

– Dlaczego nie powiedziałaś nam, że twój, pozał się Boże, mąż jest bogatym człowiekiem i że kupi Dreams?

– A co wam do tego? Czy muszę się wam spowiadać ze wszystkiego? Czy coś by się zmieniło w waszym stosunku do mnie? – Przesunął po obecnych wzrokiem. – Nie wydaje mi się. Colin zrobił mi niespodziankę, o którą nie prosiłem. Dziś uprawomocni się sprzedaż firmy i to nie wasz interes. Dreams należy do mego małżonka – powiedział z dumą.

– Ale należą się nam pieniądze!

– Za co, harpio? Wszystko pójdzie na pokrycie długów, które w jakiś dziwny sposób się pojawiły w ostatnich miesiącach.

– Zawsze były – wtrącił ojciec.

– Były, ale nie na takie sumy. Zwołuję dziś nadzwyczajne zebranie o trzynastej. Przekażę wtedy swoje postanowienia – rzekł Jessie.

– Ty? A gdzie twój szanowny mąż? Nie wie, jak zająć się swoją firmą?

– Wszystkiego dowiedzie się na zebraniu. Zajmę się też tymi znikającymi pieniędzmi, ojczu.

– Co ty wiesz? Jesteś tylko małym, nic nie rozumiejącym gnojkiem – odezwała się Grace.

– A ty małą, źle wychowaną ździżrą. – Puścił jej oczko. Siostra zawarczała i uderzyła go w twarz. Zaśmiał się. – Nawet tego nie poczułem. – Na zewnątrz nie, ale coś ciężkiego wspięło mu się na klatkę piersiową i ścisnęło ją. Poprawił okulary. – Jak dobrze wiedzieć, że ma się rodzinę przeciw sobie. I zastanawiam się dlaczego?!

– Bo nigdy nie miałeś się urodzić – odezwała się matka. – Byłeś nieplanowanym dzieckiem. Mieliśmy już syna. Chcieliśmy córkę, ale pojawiłeś się ty. Powiedzieliśmy: dobrze. Wychowaliśmy cię z nadzieją, że wyrośniesz na kogoś ważnego. A tu urodził się homoseksualista. I to jeszcze postanowił nie ukrywać swojej dewiacji. Co mamy robić, tulić cię? Nigdy myśmy ciebie nie chcieli.

– A ją tak?! – krzyknął.

– Była moją upragnioną córką. – Margaret podeszła do córki i pogłaskała ją po głowie jak pieska.

Jessie czuł, jak każdy cios zadany słowem odbija się na nim. Nie mógł powiedzieć, że nie wiedział. Orientował się w sytuacji, ale nie dopuszczał tego do siebie. Nie pokazał im jednak, że to boli. Nie im. Jedyne, co może im zawdzięczać, to wykształcenie, za które płacili, nic więcej. Wszystko, nawet to, że ma serce, zawdzięcza babci.

– Wiesz, tato, nie rozumiem, dlaczego dziadek, babcia, wujek byli inni, a ty stałeś się takim skurwielem. Mama cię tak zmieniała?

– Życie, synu. Miękki człowiek nigdzie nie zajdzie. Mój brat był miękki i co? Posłuchał tej swojej panienki. Nie chciał lecieć, a ona go namówiła. Zginęli oboje. Gdybym po jego śmierci nie wziął się w garść, to wszystko by przepadło. To ja przez prawie rok trzymałem tę firmę na nogach, a Evelyn mnie później odsunęła! Nie zasłużyłem na to.

– To teraz pracowałeś tutaj, miałeś Dreams w rękach, jak chciałeś, a nie myślałeś, jak utrzymać firmę, tylko chciałeś ją pogrzyżyc, a jak to się nie udało, to sprzedać. Dlaczego?

– Nie mogłem pozwolić, by wpadła w ręce syna pedała.

Prosta, rzeczowa odpowiedź.

– Cały czas o to chodziło? Sądziłem, że chodzi o to, iż babcia zawsze cię odsuwała – wycedził.

– O to spierają się dzieci – mruknął ojciec.

– Zawsze chodziło o *miłość* do mnie. Nie dość, że byłem niechcianym dzieckiem, to jeszcze się nie udało. A wy – zwrócił się do rodzeństwa Jessie – zostaliście wychowani... Nieważne. Żałuję was. Nie macie własnego zdania. Sean, chcesz swoje dzieci wychować na nieczułe bestie, które prą do przodu po trupach i nie potrafią kochać?

Sean złapał swoją komórkę w dłoń i opuścił gabinet.

– Tak, uciekaj, to najlepsze wyjście! – krzyknął za nim Jessie. Pamiętał, jak byli dziećmi, to lubili się razem bawić, kiedy rodziców nie było w domu. Szkoda, że Sean i Grace zawsze byli podporządkowani rodzicom. On był inny. Wolał sam decydować o wszystkim. Dlatego zamiast w domu czas spędzał w posiadłości babci. Tej, która ma należeć do niego. Tylko co z nią zrobi? Nie chciał opuszczać swego mieszkania. Zamyślił się na chwilę.

– To nie dasz nam pieniędzy ze sprzedaży? – Grace myślała tylko o jednym.

– Nie, bo nie są wasze. Po to tutaj przyszłaś? Możesz śmiało zniknąć. Na zakupy w Mediolanie poproś mamusię. Dziś o trzynastej sala konferencyjna – dodał i wyszedł. Musiał ochłonąć. Za dużo się dzisiaj dowiedział. No, upewnił się w podejrzaniach. Ale i tak bolało. Przez to nie mógł doczekać się zebrania. Dowiedzą się, że i tak ten syn pedała stoi na czele Dreams. Nie chciał czuć chęci zemsty wobec nich. Nie chciał ich nienawidzić. Dlatego zostawi ojca i brata w wydawnictwie. Potrzebuje tylko zabezpieczyć finanse firmy i w tym celu musi się spotkać z mecenasem Robertsem. Dostał smsa od Ivy z wiadomością, że umówiła go za godzinę w burze adwokata.

– Jesteś szalona.

– Wiedziałam, że będziecie razem – powiedziała Andrea podczas rozmowy na Skype.

– Taaa – przeciągnął samogłoskę. – Wiedziałaś? Pamiętaj, co robiłaś.

– Nie znałam Jessie'go. Nie byłam świadoma tego, kim i jaki jest. Martwiłam się. Ale on cię obudził z tego kokonu, jakim się otoczyłeś. – Pochłonęła cząstkę jabłka.

– Pomógł mi. Ja jemu. Kto powiedział, że tak ten jego pieprzony plan się skończy?

– Słuchaj, wspominałeś o okładce. Zgodzisz się na błękit? Widzę już jej kolory i tych seksownych mężczyzn na niej – rozmarzyła się.

– Chcę gotowy projekt. Wiesz, że twoje wyobrażenia ciężko mi sobie wyobrazić.

– Na jutro będziesz miał szkic. Co zdecydowałeś z rodzicami? Rozmawiałam z twoją mamą po powrocie. Tęskni. Wiem, że jesteś czasami uparty, ale...

– Sądzisz, że będą zadowoleni z synowego? – wypalił.

– Będą zachwyceni – ożywiła się. – Planujesz go poznać z nimi?

– Poczekam jeszcze, jak wyjaśni się cała sytuacja z wydawnictwem, a potem pomyślę.

– Nie myśl za długo. – Miała ochotę dać mu prztyczka w nos.

– Rozkaz. – Roześmiał się. Jego oczy były pełne radosnych iskierek.

– Cieszę się, że jesteś szczęśliwy.

Te słowa upewniły Colina, że nie tylko tak się czuje, ale i wygląda.

– Jestem. Naprawdę jestem.

Mecenas Roberts patrzył z zainteresowaniem na wnuka swojej klientki i przyjaciółki. Zanim Carson zjawił się tutaj, brał pod uwagę to, że zdecydował się rozstać z mężem. Nie wnikał w ich związek do czasu, jak któryś z nich zdecyduje się zerwać kontrakt lub dobiegnie końca półroczny okres próbny, jak on to określał.

Jessie od dawna nie był w tym biurze. Czasami przychodził z babcią, gdy był jeszcze na studiach. Kobieta zabierała go wszędzie i uczyła w ten sposób różnych rzeczy. Starła się, aby nigdy nie zgubił się w gąszczu zawitych akt, procedur i trudnych rozmów.

– Muszę oddzielić mojego ojca i brata od decydowania o jakichkolwiek finansach wydawnictwa. – Jessie założył nogę na nogę. Opowiedział wszystko adwokatowi. Również to, że on jest właścicielem Dreams. Pokazał także stosowny dokument.

– Pan White dał panu wspianiały prezent. – Mecenas uśmiechnął się pod nosem.

– Zdecydowanie wspianiały. Teraz tylko potrzebuję tego, o czym mówiłem. Nie ufam ojcu i bratu, szczególnie temu pierwszemu. Żadnego z nich nie zwalnię, ale nie zostawię im prawa do decydowania o pieniądzach.

– Bardzo dobrze robisz. Z tego, co powiedziałeś jest możliwość, że twój ojciec będzie chciał wykorzystać te pieniądze do osobistych celów. A także twojego męża.

– O to mogę być spokojny. Colin nie da mu złamanego centa. – Był tego pewny tak samo, jak tego, że ma dwie ręce i łeb na karku.

– Doskonale. W ciągu kilku dni przygotuję dokumenty.

– Nie można tego zrobić na dziś?

– Nie jestem cudotwórcą, Jessie. Cofnięcie pełnomocnictw trochę trwa. Spokojnie, bez twojej zgody i tak nic nie mogą zrobić – zapewnił adwokat.

Kilka godzin później zdenerwowany Jessie krążył po swoim gabinecie. Starał się jakoś uspokoić. Zaraz powie rodzinie, że stało się to, czego oni nie chcieli. Jak bardzo musieli być chorzy z tej nienawiści, że woleli zniszczyć rodzinny spadek w postaci Dreams, a nie oddać go jemu? Na to pytanie nie potrafił sobie odpowiedzieć.

Otworzył jedno skrzydło szafy i spojrzął w lustro. Zawiązał krawat. I wtedy go zobaczył. Colina zamykającego drzwi pokoju i podchodzącego do niego.

– Co tu robisz? – zapytał.

– Nie mogłem zostawić cię samego. Jesteśmy razem, prawda? – Colin poprawił mu jeszcze węzeł w krawacie i kołnierzyk bordowej koszuli. Pocałował go tuż pod uchem. – Pomyślałem, że dodam ci otuchy, kiedy przedstawiś im nowego prezesa.

– Rozszarpią mnie. – Patrzył na jego postać w lustrze. – Powiedz, czy twoi rodzice chociaż przez jeden moment żalowali, że się urodziłeś? – Oparł się o niego.

– Nigdy mi tego nie powiedzieli. Nawet nie wyczułem, że tak mogłoby być. Czemu pytasz? – Colin wtulił nos w szyję męża. Uwielbiał jego zapach. Tak szybko pokochał tego mężczyznę i liczył, że nie będzie żałował związku z nim i oddania mu serca.

– Moi powiedzieli mi, że nie byłem planowany, chciany i tak dalej.

– Nie przejmuj się tym. Jak jedni cię nie chcą, inni zechcą.

– To znaczy? – Jessie zaciekał się.

– Ja cię chcę. Masz ochotę, za jakiś czas, gdy tu się już wszystko poukłada, poznać swoich teściów? – Czuł, jak całe ciało męża spina się w jego ramionach.

– Chciałbyś nas sobie przedstawić?
– Tak. Co o tym sądzisz?
– Z przyjemnością ich poznam. – Uśmiechnął się. – Tylko nie możemy wyjechać zanim...
– Przecież powiedziałem: „Gdy się tu wszystko poukłada”. A teraz ubieraj marynarkę i do dzieła, prezesie. – Odsunął się od niego, by chwycić wiszącą na oparciu krzesła czarną marynarkę i pomóc ubrać się mężowi. Sam miał na sobie dobrze dopasowany, popielaty garnitur w kredowe prążki, a pod nim niebieską koszulę i granatowy krawat. – Gotowy?
– Schrupię cię, gdy stąd wyjdziemy.
– Najpierw mam inne plany – powiedział Colin, gdy już opuścili gabinet i skierowali się do sali konferencyjnej.

Tak jak przewidzieli, rodzina Jessie'go chciała go rozszarpać. Colina też. Do tego taki prezent upewnił ich, że to małżeństwo jest prawdziwe. Grace wściekła wyszła z firmy zaraz po usłyszeniu nazwiska nowego prezesa i właściciela. Ojciec, jak to on, zachowywał się niczym rozjuszony tygrys. Jessie obawiał się o jego stan zdrowia. Tym bardziej wtedy, kiedy powiedział, że wiceprezesem zostanie ktoś zaufany, a ojciec ma zająć się mniej ważnymi obowiązkami na niższym szczeblu. Dla starego Carsona była to zniewaga, nie zamierzał pozostawać pod kierownictwem zniechęconego syna. Sam zwolnił się z pracy mówiąc, że już najwyższa pora zabrać żonę do Europy i tam zamieszkać.

Jessie przyjął to z wielkim zaskoczeniem. Nie spodziewał się tego, ale mógł podejrzewać, że duma ojca nie pozwoliłaby mu pracować jak zwykły pracownik. Natomiast Sean ze spokojem przyjął stanowisko, jakie zajmował przed śmiercią babci. Colin miał wrażenie, że jakby mężczyzna odetchnął. Bycie wiceprezesem wiązało się z wieloma obowiązkami, które nie raz narzucał mu ojciec. Zajmowanie się czymś luźniejszym, ale nadal ważnym, odciążało go do wielu stresów.

Powiedzieli też pracownikom, jak mają się sprawy własności wydawnictwa. Zgodnie z doświadczeniem Colina i wyliczeniami wszystko powinno się unormować w niecały miesiąc. Jessie potrzebował jeszcze wiceprezesa i obsadzenia stanowiska dyrektora finansowego, którego zwolnił z trzy miesięcznym wypowiedzeniem.

– Kogo obsadzisz jako wiceprezesa? – zapytał Colin.

– Planowałem ciebie, ale ty masz już co robić. – Zdjął marynarkę i krawat. Nie wiedział, jak się czuje po tym, że ojciec odchodzi i wyjeżdża. To przecież jego rodzice, nawet, jeżeli go nie kochają. A tymczasem w uczuciach do nich czuł się pusty. Rozpiął mankiety koszuli.

– Zgadza się. Mam co robić.

– Co zrobimy?

– Z czym, Jessie?

– Ty masz Sunrise, ja Dreams. Jak to pogodzić ze sobą?

– Moim wydawnictwem zajmuje się grupa zaufanych osób. Jedną z nich już poznałeś.

– Philipa? – Upewnił się.

– Zgadza się. Do tego jest Andrea. Nie tylko robi okładki. Cały czas prowadzi swoje dziecko przez internet. Potrzebuję bywać tam kilka razy w miesiącu. Resztę czasu chcę spędzać z tobą i pisać. – Owinął ręce wokół pasa męża. – Nie martw się. Odetchnij. Nie znajduj sobie problemów na każdym kroku. Znajdziemy ci najlepszy zespół ludzi, którym będziesz mógł zaufać. Pomogę ci. Jesteśmy razem, prawda? – Nie czekając na jego odpowiedź, kontynuował: – A teraz przebieraj się, bo zabieram cię gdzieś.

– Przebierać?

– W szafie widziałem jeansy i koszulkę. – Klepnął go w pośladek. Sam miał taki zestaw w samochodzie.

– Gdzie jedziemy?

– Będziemy cię uczyć jeździć konno.
– O nie, nie ma mowy. – Jessie roześmiał się prawie histerycznie. – Muszę jeszcze pogadać z ojcem.
– Porozmawiaj, ale za dwadzieścia minut czekam tu na ciebie.
– A nie pracujesz dzisiaj? – Próbował złapać się koła ratunkowego. Nie bał się koni, tylko jazdy.
– Już nie muszę. Wolę pisać, ale będę pomagał stadninie. I uczył opornych.
Carson zmarszczył brwi.
– Pijesz do mnie?
– Nic nie mówiłem. Rozmów się z ojcem w cztery oczy, a ja sobie tu posiedzę. – Klapnął na kanapę, uprzednio zabierając gazetę z biurka. Już on go nauczył jeździć konno. Nie daruje sobie wspólnych przejażdżek po okolicach pełnych zielonej trawy i przestrzeni.

Właściwie nie wiedział, dlaczego chciał się spotkać z ojcem. Mężczyzna traktował go jak śmiecia. A on mimo wszystko ostatni raz przed wyjazdem starszaka potrzebował coś mu powiedzieć. Nawet, jeśli ten go wyśmiej.

Przekroczył próg pustego gabinetu. Z łazienki obok słyszał szum leżącej wody. W oczekiwaniu na ojca podszedł do okna, które znajdowało się w pobliżu biurka. Wyrzął przez nie. Czasami żałował, że za szybą był tylko las takich samych budynków. Wyrastały one jak grzyby po deszczu. W każdym z nich mieściły się biura, mieszkania lub różne lokale. Jeszcze pamiętał czasy, gdy naprzeciwko był plac zabaw i niewielki park, a potem wszystko zburzono i postawiono olbrzymia ze stali i szkła. Westchnął. Szum wody w łazience ustał. Zbliżył się do biurka. Stos papierów leżał na nim. Wyglądały, jakby były rzucone od niechcenia. Pewnie ojciec zabierał osobistą korespondencję. Miał nadzieję, że nie wywiezie czegoś ważnego. Zaczął przeglądać dokumenty i zastygł z jednym w rękę. Właściwie nie był to dokument, tylko coś, co wyglądało na list i to pisany odręcznym pismem babki. Poznałby je wszędzie. Zaczął przesuwając wzrokiem od lewej do prawej, czytając kolejne słowa. Te z każdym zdaniem przyprawiały go o coraz większy ból głowy.

– Kto ci pozwolił ruszać moje rzeczy? – zapytał ostro pan Carson.

Młodszy mężczyzna uniósł swoje szare oczy na ojca.

– A kto tobie pozwolił na kradzież i ukrywanie tak ważnej informacji?

– Sam sobie pozwoliłem.

– Znaleźliście to wtedy, kiedy chcieliście, bym wam oddał wszystko bez próby spełnienia warunków, jakie postawiła babcia. Nie wolno wam było tego ukryć. – Pokazał list.

– Evelyn napisała to pod wpływem chwili. Pewnie już czuła się źle i chciała zabezpieczyć ciebie. Poza tym, to nic nie znaczy. – Podszedł do syna i chciał mu wyrwać kartkę. Jessie cofnął się o krok.

– Teraz może nie, ale znaczyło. Dreams było moje. To, co tu jest napisane, jasno mówi, że Dreams też miało zostać dodane do spadku w taki sposób, jak dom i pozostałe rzeczy. Babcia o tym zapomniała i napisała to tuż przez zawałem. To chciała mi powiedzieć w szpitalu. Zostawiła to i chciała, abym zaniósł list do adwokata. To ważny dokument, a ty to schowałeś. List wylądował u mecenasa Roberta. I wiesz, po co tu przyszedłem? Żeby powiedzieć ci, jak mi przykro z tego powodu, jak mnie traktujecie. Chciałem życzyć ci udanej podróży. Zapewne mama już pakuje walizki. Uwolnicie się ode mnie. W Europie nawet możecie udawać, że nie istnieję i zawierać nowe znajomości. Życzę, żeby majątek mamy wam wystarczył na dostatnie życie – powiedział i wyszedł, jak najszybciej się da, nie zwracając uwagi na zaczepiających go ludzi, którzy gratulowali mu prezostwa. Wpadł do swego gabinetu i trzasnął drzwiami.

– Bydlak!

Colin swoim zwyczajem uniósł brwi. Nie pytał, wiedział, że mąż zaraz mu powie.

– Wiesz, co mój kochany ojciec zrobił? Ukrył to. – Podał mu zapisaną stronicę. – Omal nie

straciłem czegoś, co kocham! Muszę odpocząć od tego wszystkiego. Wykończę się nerwowo. – Uderzył pięścią w blat biurka.

Colin, czytając list, w tym samym czasie podszedł do męża i objął go jedną ręką. Ten z westchnieniem ulgi oparł czoło na jego ramieniu.

– To ważny dokument – rzekł Colin. – Powinien być użyty jako załącznik do testamentu.

– Mnie to mówisz?

– Twój ojciec ukrył dokument prawny. Za to chyba są jakieś sankcje.

– Colin, oni wyjeżdżają, wydawnictwo jest moje i koniec. – Położył mu dłoń na policzku. – Chcę już spokoju. Proponując ci ślub nie sądziłem, że wpakuję cię w tak psychiczną rodzinę.

– Ważne, że ty jesteś normalny. – Ucałował mu skroń. – Przebierz się. Zawieziemy to do Roberta, powiemy, że list znalazł się przypadkiem, a potem sprawię, że odlecisz.

– Będiesz się ze mną kochał? – Na ustach krążył mu zadziorny uśmiezek.

– Nie. Będziemy cię uczyć. Będzie fajnie, zobaczysz.

– Ok.

Jessie podszedł do zwierzęcia i wyciągnął do niego rękę. Pogłaskał go po pysku. Nie był przekonany do tej nauki, ale ufał mężowi. Wcześniej Colin oprowadził go po stadninie i poznał z jej właścicielem. Carson przekonał się na własnej skórze, jak sympatyczny był ten człowiek. W przeciwieństwie do jego córki Ann. Kobieta nie była zadowolona, że Colin jest tu ze swoją drugą połówką. Jessie podejrzewał, że nie chodziło jej o to, że są gejami. Zwyczajnie zazdrość z niej biła. Był dumny, że taki facet należał do niego, a ona może tylko pomarzyć.

Spojrzał na Colina czułym wzrokiem.

– Co tak patrzysz? – White zapiął popręg.

– Nie, nic. Tak patrzę. – Speszył się. – To co mam robić?

– Wsiąść?

– Nie żartuj ze mnie.

– Mówię poważnie. Nie nauczysz się inaczej jeździć. Jestem obok i będę prowadził Molly na lonży.

– Na krótkiej?

– Ma tylko osiem metrów. – Roześmiał się, gdy zobaczył przerażony wzrok męża. Jessie nie bał się powiedzieć w grupie nienawistnych gejom osób, że kocha obciążać facetom, ale tej obecnej sytuacji wolał uniknąć.

– Wolałbym cię mieć przy sobie. – Nic na to nie poradził. W dzieciństwie spadł z konia, potem dostał opieprz od ojca, że jest beznadziejny, bo nie umie utrzymać się w siodle. Wsiadł na grzbiet zwierzęcia.

Colin uśmiechnął się pod nosem. Od początku nie miał zamiaru prowadzić konia na lonży. Usiadł za plecami męża.

– Teraz będziesz już spokojny? – zapytał White.

– Mając cię za plecami? Zawsze jestem spokojny.

– To zaproszenie?

– A jak sądzisz? – Jessie odwrócił twarz w stronę mężczyzny. Ich usta spotkały się w szybkim pocałunku.

Colin nie odpowiedział na to pytanie. Nie musiał. Obaj zaczęli czytać sobie w myślach. A może w sercach? Uderzył piętami boki konia i ogier ruszył w stronę łąki za stajnią. Na razie wolał jeździć na spokojnie i nie przemęczyć konia.

– Kocham cię – szepnął do ucha męża. Jessie zacisnął dłoń na przegubie jego ręki. *Będzie dobrze*, pomyślał Colin.

Rozdział 16

Dni zamieniały się w tygodnie, a tygodnie w trzy miesiące. Nastąpiła jesień, co w tej części kraju nie było za bardzo odczuwalne. Nawet w nocy temperatura momentami osiągała plus czternaście stopni. Koniec lata powitał mieszkańców tego dużego miasta suszą i wielkim pożarem na wzgórzach San Diego. Ogień zniszczył kilka hektarów lasu. Spłonęło wiele domów, ale na całe szczęście nikt nie zginął.

Ogień był bardzo blisko rodzinnego domu Jessie'go, w którym wtedy mieszkała Grace. Kobieta była tak uparta, że za nic w świecie nie chciała na te kilka dni przenieść się do niego. Jessie wiedział, że powinna się leczyć psychiatrycznie z tej nienawiści. Niedługo po pożarze wyjechała ze swoim nowym, oczywiście bogatym, kochankiem, dom zostawiając do dyspozycji Seana. Rodzice Jessie'go zamieszkali w Portugalii. Podobno kupili dom na plaży i w nim się osiedlili. Ojciec załatwił sobie wcześniejszą emeryturę, a mama zainwestowała część swoich pieniędzy i może nie żyli bogato, ale na przyzwoitym poziomie. Jessie nie był taki, aby im źle życzyć, więc był zadowolony z takiego obrotu spraw.

Nadal nie potrafił uwierzyć w to, co się działo przez ostatnie trzy miesiące. Z Colinem żyli w harmonii. Bywały dni, że się kłócili jak zajadłe psy, ale równie szybko potrafili się godzić. Nie tylko idąc do łóżka. Nauczyli się ze sobą rozmawiać, niczego nie ukrywać.

Wydawnictwo działało bez zastrzeżeń. Podniosło się z kłopotów, kiedy dostali niespodziewanego sponsora. Zapomniany przez nich pan Charles Bishop, który na przyjęciu charytatywnym był bardzo hojny, postanowił wspomóc Dreams. Mężczyzna nie zapomniał o nich i niespodziewanie wkroczył do gabinetu Jessie'go z propozycją. Carson przyjął ją z radością. W zamian za prezent w postaci darowizny znacznej sumy pieniędzy Bishop otrzymał obietnicę, że zawsze będą pomagać autorom książek LGBT. Zarówno tym piszącym romanse, jak i całkiem odmiennej literaturze dotyczącej homoseksualizmu. Ojciec Jessie'go nigdy nie chciał dopuścić, aby wydawnictwo zajmowało się wydawaniem takich książek. Babcia była zbyt zaganiana, aby brać to pod uwagę, ale teraz Jessie może wszystko naprawić. Już robili reklamę w celu zdobycia nowych autorów. I pierwszą taką książką była opowieść Colina, który teraz siedział przy małym stoliku na promocji pierwszego wydania i rozdawał autografy czytelnikom. Przeważały kobiety, ale mężczyźni też byli. Zwłaszcza jeden nie spuszczał oka z Colina, co Jessie'mu się nie bardzo podobało.

White podpisał kolejną książkę. Odczuwał wielką satysfakcję, że tak wielu jest chętnych na przeczytanie tego, co przyniosła mu wyobraźnia. Do tego Andrea zrobiła doskonałą okładkę, która przyciągała wzrok, a tekst w środku był znakomitej jakości dzięki edytorom. Wszyscy spisali się doskonale, aby wydanie nie tylko cieszyło oko, ale i serce. Colin mówił tylko, że napisał historię, lecz inni nie pozwolili mu na skromność. Przecież to on włożył w to najwięcej pracy. Napisał opowieść, która teraz ma swoje miejsce na półkach, zarówno w księgarniach, jak i w domach.

Oddał publikację czytelniczce.

– Bardzo dziękuję. Jest pan mistrzem – powiedziała zarumieniona dziewczyna.

Uśmiechnął się do niej. Zauważył, że nie tylko młodzi ludzie to czytali. Pojawiali się też i tacy w jego wieku oraz starsi, co go cieszyło i upewniało, że robi to, do czego został stworzony i niesie ludziom kilka godzin uniesienia.

Uniósł wzrok na męża stojącego przy stole zapelnionym przekąskami i napojami. Urządzili tę

małą promocję w jednej z księgarni, która od zawsze interesowała się publikacjami Dreams, a do tego miała cały dział z homo-opowieściami, jak on to nazywał. Nie mógł zbyt długo pieścić się wzrokiem z Jessie'm, gdyż kolejny czytelnik prosił o autograf.

Słumił w sobie ochotę, by do niego podejść. Pokazać temu gapiącemu się facetowi, do kogo Colin należy. Niemniej wolał mu nie przeszkadzać i poczekać, aż mąż będzie wolny. Kolejka chętnych na podpis już się kończyła. On sam dostał pierwszy egzemplarz. Gdy go otworzył, od razu rzuciła mu się w oczy dedykacja, o której mężczyzna wspominał. Do tego zapach świeżo wydrukowanych kartek sprawił, że pierwszy raz w życiu się wzruszył. Ukochany autor jest także jego mężem.

– Panie Carson. – Właściciel księgarni miał szeroki uśmiech na twarzy. – Wyprzedaliśmy wszystkie egzemplarze. Właśnie kasjer skasował ostatni. To czysta żyła złota. Gratuluję wydania tak znakomitej pozycji. – Podał rękę Jessie'mu, a gdy ten oddał uścisk, potrząsnął nią. – Już złożyłem kolejne zamówienie.

– Bardzo się cieszę. – Zanim coś dodał, mężczyzny już nie było. Zamiast niego, obok stanął Sean. – Zdecydowałeś się przyjść?

– Ciągłe będziesz mnie atakował? – Sean popatrzył na niego. – Od jakiegoś czasu chcę z tobą porozmawiać, a ty wciąż udajesz, że mnie nie znasz.

– Czyżby trzy miesiące bez wpływu ojca wyleczyły cię z nienawiści do mnie?

– Nigdy cię nienawidziłem.

– Ta, po prostu zawsze podważałeś moje decyzje, na każdym kroku pokazywałeś mi, jak wiele dla ciebie znaczy braterska miłość – prychnął Jessie. Założył ręce na piersi.

– Czy kiedykolwiek widziałeś, abym tą miłość okazywał Grace?

– Bronieś jej. – To nie był odpowiedni czas ani miejsce na takie rozmowy.

– Atakowałeś ją.

– Mnie nie bronieś – powiedział z wyrzutem Jessie i w końcu przeniósł wzrok na brata.

– Ojciec...

– Tak, wiem. Daruj sobie.

– Źle się z tym czuję. Chciałbym poprawić nasze relacje. Moglibyśmy się spotkać i pogadać w cztery oczy?

– Za dwie godziny lecę z Colinem do Denver. Wracamy za jakiś tydzień. Wtedy możemy się spotkać. – Brat wyciągał rękę do zgody, więc nie będzie dupkiem.

– Jak coś, to może ty i Colin przyszlubiście do nas na kolację? – Sean przeniósł ciężar ciała na lewą nogę.

Ta propozycja na kilka sekund zbiła z tropu Jessie'go. Przyjrzał mu się uważniej, szukając w jego twarzy i oczach czegoś, co świadczyłoby o żarciu. Nic takiego nie znalazł. Odetchnął głęboko.

– Porozmawiam z Colinem i dam ci znać.

– Fajnie.

– Fajnie? Ty tak nie mówisz, panie sztywny. – Jessie uniósł delikatnie kącik ust.

– Może najwyższy czas się czegoś nauczyć i postarać się wychować dzieci na lepszych ludzi. Wolałbym, aby nie były bestiami bez uczuć, jak ich dziadek i ojciec. A co do kolacji, to zadzwoń, kiedy wrócisz.

Jessie patrzył za odchodzącym bratem. Jeżeli istniała szansa na zgodę pomiędzy nimi, to złapie ją jak tonący koła ratunkowego.

Wzdrygnął się, gdy silne ręce objęły go. Zapach od razu sprowadził myśli do męża.

– Mówię do ciebie, a ty nic. – Pocałował Jessie'go mocno. Stęsknił się. Co z tego, że mąż był obok.

– Zamyśliłem się.
 – O czym to? O tym, jak ten facio za nami traci nadzieję na zdobycie mnie? – zapytał Colin.
 – Prawdę mówiąc zapomniałem o nim. Niech sobie szuka innego. – Liznął usta męża, a po chwili wessał obie wargi pomiędzy swoje.
 – Ktoś tu jest łasy na czułości lub napalony – szepnął Colin do ucha męża.
 – Cały ranek czekam, aby cię mieć.
 – Jessie Carson zawsze dostaje to, czego chce?
 – Żebyś wiedział. I wiem, na co mam ochotę. I to dostanę. Szkoda tylko, że trzeba czekać.
 Colin domyślił się, o co jego mężowi chodzi.
 – Samolot nie poczeka, ale kto wie, czy na miejscu nie dostaniesz tego, czego chcesz. – Nie zwracał uwagi na świadków ich czulej rozmowy. Wszyscy, którzy tu dziś byli, przyszli właśnie z powodu jego powieści, więc raczej byli przychylni homoseksualistom. A, że publicznie okazywał mężowi swoje względy nie powinno mieć znaczenia. Też ma do tego prawo, jak hetero. On nie rzuca się na Jessie'go, jak niektóre dziewczyny na swoich chłopaków, czego nie raz był świadkiem. Zawsze miał ochotę wtedy powiedzieć, żeby znaleźli sobie wolny pokój. A przytulanie i lekkie pocałunki nie powinny nikogo gorszyć. – Teraz nie mamy czasu. Jedziemy po bagaże i na lotnisko.
 – Puścił go i poszedł jeszcze zebrać swoje rzeczy.
 – Jesteś podekscytowany zobaczeniem się z rodzicami – stwierdził Carson.
 – Jestem. Są w porządku. Polubią cię.
 – Muszą, bo mam już to na palcu. – Jessie wskazał złoty krążek.
 – Wszystko załatwiłeś w wydawnictwie?
 – Każdy szczegół dopięty na ostatni guzik. Chyba jednak nie pożałuję, że zmieniłem zdanie i to Seana dałem na stanowisko wiceprezesa. Spisuje się.
 – Mam nadzieję. Zaskoczyłeś mnie tym. – Założył na siebie lekki płaszcz.
 – Siebie też. W samochodzie opowiem ci, co zaproponował Sean. Właśnie o tym wcześniej myślałem.
 – Pożegnajmy się jeszcze z właścicielem księgarni – rzekł White.

Taksówka odjechała, a Colin wziął plecak, do którego spakował kilka najważniejszych rzeczy. Patrzył na tak dawno niewidziany dom rodziców i poczuł lekki ból. Uciekł. Zostawił ich z kilkoma słowami i zniknął. Przecież dali mu wszystko. Nie odrzucili. A on...

– Colin, stało się coś? – Jessie poprawił swoją torbę, jaką zawiesił na ramieniu.
 – Wspomnienia. Chodź. Zapewne mama króluje w kuchni i zaciągnęła tatę do pracy.
 – Chętnie wejdę do środka. Zimno tu.
 – Inny klimat. Nie martw się, nie pozwolę ci zmarznąć.
 – Mam nadzieję.
 – Dam ci gruby golf.
 – Osz ty. – Jessie miał ochotę walnąć męża w ramię, ale powstrzymał się. Jeszcze teściowie zobaczą i pomyślą, że go bije.

Colin otworzył drzwi i przepuścił męża przodem. Gdy stał już w niewielkim i skromnie urządzonym przedpokoju, zawołał:

– Mamo, tato, jesteśmy!

Z bocznych drzwi wybiegła wysoka kobieta z czarnymi, krótkimi włosami przyprószonymi siwizną i białymi zębami, które chętnie pokazała przybyłym.

– Colin, synku. – Złapała syna w objęcia i mocno uściśnęła. – Tak tęskniłam, martwiłam się. Powinnaś złać ci tyłek, żebyś zapamiętał, aby następnym razem nie uciekać od nas. – Ucałowała go jeszcze w oba policzki i jej czarne oczy, prawie takie same jak Colina, przeniosły się na

Jessie'go. – Ty jesteś Jessie? – Ostatnio dużo rozmawiała z Colinem przez telefon. Żałowała, że praca i wydanie książki nie pozwoliły im przyjechać wcześniej.

– Dzień dobry pani. – Nie wiedział, co robić.

– Jaka ja tam „pani”? Jak jeszcze raz powiesz tak do mnie, to się pożegnamy. Mów mi „mamo” lub Stephanie. – Również pocałowała go w oba policzki, ale zanim odsunęła się, szepnęła: – Cieszę się, że uszczęśliwiłeś mojego syna.

– Colin, twoja matka nie wypuści ci męża do jutra. – W drzwiach pojawił się Henry Carson.

– Zabiorę go jej siłą, tato.

– Musiałam się przywitać z zięciem.

Jessie patrzył, jak mężczyźni się obejmują po męsku. On nigdy nie zaznał ojcowskiego uczucia. Nie zdążył się pożalić samemu sobie, za co ostatnio się przeklinał, gdy i on wpadł w ramiona starszego mężczyzny. Może nie jest za późno na ojcowskie przytulanie?

– Witaj w domu, synu – powiedział Henry do Jessie'go.

– I kto ci go teraz zabiera? – zamruczała do syna Stephanie. – Chłopaki, trafiliście na kolację. Rozbierzcie się, myjcie łapki i do stołu. Nakryłam w kuchni, będzie mniej oficjalnie. Przecież jesteśmy rodziną, nieprawdaż? – świergotała kobieta.

– Tak, mamo. – Colin zabrał płaszcz swojego mężczyzny i powiesił na drewnianym wieszaku zamocowanym tuż przy wejściu. Sam też pozbył się wierzchniego okrycia i butów. Podał mężowi kapcie, a później zaprowadził go do łazienki w celu umycia rąk.

Kolacja była wyśmienita. Jessie nawet żartował, że Colin powinien nauczyć się gotować i by mu takie obiady robił. Uniknął lecącego groszku w jego stronę, gdy mąż rzucił nim w niego. A Colin od mamy dostał kuksańca w bok za karę, że rzuca jedzeniem i zachowuje się jak dzieciak, co sprawiło, że Jessie zaczął się śmiać, a mąż mu zawtórował.

Colinowi bardzo brakowało rodzinnej atmosfery. Wiecznie młodej mamy, po której nie było widać jej wieku. Zawsze powtarzała, że w wieku liczy się dusza, a ona ma ją wiecznie młodą. Pomógł mamie zebrać talerze do zlewu.

– Siadaj, umyję je za ciebie.

– Ani mi się waż – sprzeciwiła się. – Tylko je opluczę i włożę do zmywarki. Ty tymczasem rób kawę. Ukroję ciasta i siądziemy w dużym pokoju. Mam do was wiele pytań, chłopcy.

– To musimy przygotować się do wywiadu, kochanie. – Pocałował męża w skroń.

– Jaki wywiad? Chcę tylko wiedzieć, jak wam się żyje i tak dalej. Nic więcej.

Kilka minut później na stoliku do kawy stał czarny napój i dwa rodzaje placków. Stephanie lubiła piec bardziej niż gotować i była zachwycona, że ma kogo nakarmić słodkościami.

Jessie i Colin siedzieli blisko siebie, od czasu do czasu rzucając sobie czułe spojrzenia.

– To teraz powiedzcie mi, gdzie będziecie mieszkać? – zaczęła matka.

– W San Diego. Ostatnio dużo rozmawialiśmy z Jessie'm na ten temat. To cudowne miasto. Ma wiele możliwości. Poza tym czuję, że tam jest moje miejsce. – Wziął męża za rękę i splótł z nim palce.

– Czyli rozmawiacie na takie tematy. To dobrze, bo wiesz, jak było u cioci Monic. Młodzi nie porozmawiali o miejscu zamieszkania i zaczęli się kłócić...

– Kochanie – upomniał żonę Henry.

– Dobrze, już dobrze. Opowiedzcie coś o sobie. Jak się poznaliście? Jestem z urodzenia ciekawską osobą, ale też zastanawia mnie, czemu tak szybko wzięliście ślub.

– Mamo, to po prostu miłość.

– Ledwie pojechałeś do san Diego, a już... Wyszedłeś za męża? Tak to się mówi?

– Chyba tak. Szczerze? Nie mam pojęcia. Ale żony nie mam, tylko męża, więc chyba tak. – Colin popatrzył na męża. Ten skinął mu na zgodę. Nie chcieli przed nimi ukrywać prawdy. Przecież dlaczego się pobrali nie ma teraz znaczenia. Obecnie są razem, bo tego chcą. – Musimy wam coś powiedzieć. A mianowicie to, dlaczego się pobraliśmy. To nie było przez wielką miłość. Raczej ten uparty facet robił wszystko, by postawić na swoim. – Podniósł dłoń Jessie'go do ust i ucałował kostki palców. Wiedział, że rodzice dokładnie obserwują jego ruch. Rozumieli, jak wiele przeżył. Zawsze życzyli mu szczęścia.

– Tym uparciuchem byłem ja. Colin mówi, że nadal jestem, ale i tak podobno przeszedłem przemianę. To, w jaki sposób doprowadziłem do ślubu może się wam nie spodobać. Ale teraz jestem z Colinem, bo tego chcę, nie żeby doprowadzić testament babci do końca. Źle się wyraziłem, chodziło mi o wypełnienie warunków, w jakie moja babka mnie wkręciła.

– To nas zaciekawiliście. Nie wyjdziecie stąd, dopóki nie poznamy prawdy – oznajmił Henry i usadowił się wygodniej w fotelu.

– Zaczęło się od wejścia do pewnego pubu... – zaczął Colin. Opowiadali, pomijając osobiste szczegóły, na przemian o całej sytuacji z rodziną Jessie'go, testamencie, wydawnictwie. Dziwnej propozycji Carsona. Opisali ślub. I to, że z dnia na dzień zaczęli żyć razem. Nie obok siebie, jak współlokatorzy. Będąc teraz cztery miesiące po ślubie wiedzieli, że postąpili dobrze. – I cokolwiek nam los przyniesie, to wiem, co czuję do Jessie'go.

– Nie uwierzyłabym, gdybyście powiedzieli mi, że to miłość od pierwszego wejrzenia – powiedziała kobieta. – Pewnie gdybyś, Colin, powiedział mi to wszystko przez telefon, byłabym ogromnie zła na ciebie i twego partnera. Szczególnie na ciebie, Jessie.

– Wiem, to ja wpakowałem...

– Wpakowałeś – przerwała zięciowi. – Ale teraz, widząc was razem, myślę sobie, że się kochacie. Więcej ludzi powinno mieć szczęście trafić na drugą połówkę.

– To może wypijemy sobie coś mocniejszego? – zaproponował tata Colina. – Oblejemy ślub.

– Dzięki, tato. Będziemy tu tydzień, to zdążymy jeszcze wnieść toast. Teraz jednak chciałbym zabrać męża do domu. Chcę tam być, zanim go sprzedam.

– Domu? – zapytał Carson.

– Mojego domu. Mówiłem ci, sklerotyku, że nie mieszkalem z rodzicami. – Trochę się bał powrotu do tamtego miejsca. Tyle wspomnień dobrych i bolesnych tam pozostało.

Jessie wyczuwał strach męża przed powrotem do miejsca, które dzielił z Ianem. Uścisnął mu mocniej dłoń.

– Na pewno chcesz tam wracać? – zapytał Henry.

– To część mojego życia, którym chcę się podzielić z Jessie'm, a i też pragnę rozliczyć się ostatecznie z przeszłością.

– Wysprzątałam dom rano. Tata, zanim przyjechaliście, był włączyć piec gazowy, aby nagrzać budynek. Przygotowałam wam sypialnię. Tę po lewej.

– Dzięki, mamo. – Skąd ta kobieta wiedziała, że nie chciał już spać w łóżku, które dzielił z Ianem? – To będziemy się zbierać. – Wstał i pociągnął męża za sobą. – Zobaczymy się jutro.

– Oczekuję was na śniadaniu i obiedzie. – Stephanie podążyła za nimi do przedpokoju.

– Będziemy. Poza tym pokażę mężowi miasto. I Sunrise. Spotkam się z paroma ludźmi. Może sprawimy, że moje wydawnictwo i Jessie'go złączym ze sobą współpracować – mówił Colin, zakładając buty.

– Tak planujecie?

– Tak, tato.

– To najlepsze wyjście, aby mieć kontrolę nad oboma firmami – rzekł Jessie, zapinając płaszcz.

– To tylko pozostaje życzyć wam powodzenia. – Kobieta wyściskała ich, a kiedy skończyła, Henry podał kluczyki do drugiego samochodu Colina.

– Zatankowany do pełna.

– Na ciebie można liczyć.

Wzięli swoje bagaże i wyszli w ciemność. Jessie zatrzęsł się od zimna, kierując za mężem do garażu. Wyczuwał, że teściowie stoją w progu i patrzą na nich.

– Nie mów, że tak ci zimno.

– Colin, ja pochodzę z cieplejszego rejonu.

– Zagrzejesz się w aucie, zmarzluchu. W domu też będzie ciepło.

– Mam nadzieję.

Pół godziny później Colin stał tuż przy wejściowych drzwiach i nie potrafił ich otworzyć. Nie dlatego, że ręce mu się trzęsły, ale ze zwykłego, ściskającego mu pierś strachu. Jessie wysunął z jego dłoni klucz i włożył go do zamka. Przekręcił, a tryby zazgrzytały.

– Colin, to twój dom, nie wiem, gdzie tu się zapala światło – powiedział Jessie, będąc już w środku. Otoczyło go przyjemne ciepło.

– Po prawej jest taka przekręcana gałka. Jessie, ja chyba nie jestem gotów, by tu wejść. – Miał zamiar się wycofać, lecz mąż przyciągnął go do siebie, a przy okazji zamknął wrota.

– Jestem tu, Colin. Jak teraz nie wejdiesz, to już nigdy tego nie zrobisz. – Sięgnął dłonią do ściany i poszukał włącznika. W holu błysło światło i rozgoniło ciemność.

– Nie wiem, czy to był dobry pomysł, bym tu wracał. – Pamiętał, jak ostatni raz przeszedł przez ten pokój z walizką w ręku. Nie oglądał się za siebie. – Opuściłem ten dom, ponieważ nie mogłem już w nim sam żyć. Od razu wsiadłem do auta i pojechałem przed siebie. Resztę znasz. – Zbliżył się do lustra i dotknął je. – Ian lubił to lustro. Kupił je w antykwariacie i odnowił. – Spojrzał na męża. – Wybacz, że o nim wspominam.

– Nie mam nic przeciw. – Objął go od tyłu, przytulając. Nie przeszkadzało mu to, że był niższy.

– Nie jestem zazdrosny i nie boli mnie to, że o nim wspominasz. Boli mnie, że cierpisz.

– Chcę ten budynek wystawić na sprzedaż. Kiedy tu będziemy, pozałatwiam też kilka spraw.

– Chciałbyś coś zatrzymać z tego domu?

– Nie. Tą przeszłość pragnę zostawić za sobą. – Odwrócił się twarzą do Jessie'go. – Jesteś pewnie zmęczony. Wstaliśmy o czwartej rano. Nikomu nie powiem, że o dziewiątej wieczorem poszliśmy spać. – Uśmiechnął się, lecz ten uśmiech nie był widoczny w oczach.

– Jak chcesz porozmawiać...

– Chcę zasnąć przy tobie. To po prostu szok. Kawałek mojego serca nadal kocha Iana. Ale teraz jesteś ty i ty się liczysz. Kocham ciebie. – W jego oczach pojawiły się łzy, ale szybko je odgonił. Sięgnął po pocałunek, ale tylko otarł obie pary warg o siebie i westchnął.

– Na pewno to był dobry pomysł, by tu przez te dni być?

– Muszę się pożegnać.

Z tymi słowami zaprowadził Jessie'go na piętro.

Przekręcił się na drugi bok. Gdzieś w podświadomości wyczuł, że jest w łóżku sam. Jessie wybadał ręką miejsce obok siebie. W końcu zapalił nocną lampkę. W łóżku faktycznie był sam. Starodawny zegar na korytarzu zaczął wybijać drugą w nocy. Odczekał chwilę sadząc, że mąż poszedł do łazienki, ale gdy nadal go nie było, odsunął kołdrę i usiadł. Założył okulary. Wsunął stopy na nagie stopy kaptcie, postanowił poszukać Colina, lecz gdy tylko wyszedł na korytarz, zauważył naprzeciwko uchylone drzwi. Jak się domyślał, była to dawna sypialnia męża. Podszedł tam cicho i zajrzał przez szparę. Colin siedział na podłodze, bawiąc się czymś. Niedokładnie bawił się. Po prostu coś trzymał w ręce i obracał.

– Mogę? – zapytał Jessie. Tak bardzo chciał być przy nim. Pomóc mu. Przydać się na coś.
– Ty zawsze możesz. – Wyciągnął w jego stronę rękę. Jessie ją uchwycił i usiadł bardzo blisko partnera. – Nie mogłem spać. – Objął jego plecy i przyciągnął do siebie.
– Co to jest? – spytał Carson, widząc mały przedmiot.
– Miniaturowa kula śniegowa.
– Mniejsza niż normalnie.
– Mhm. Ian dał mi ją na tydzień przed śmiercią. Powiedział, że anioł w niej symbolizuje jego i... – głos mu się załamał. – Tak, jakby czuł. – Pociągnął nosem. – Jessie, nie myśl, że złapałem się ciebie jak tratwy ratunkowej i ulokowałem uczucia, chcąc uciec od tego, co łączyło mnie z Ianem – wypalił nagle Colin po chwili ciszy.
– Wiem to. – Pochylił się i pocałował go w policzek.
– Powiedziałem, że niczego nie chcę z tego domu zabrać – mówił White, patrząc na kulę.
– Postawimy ją w salonie. Będzie pasować do czekoladowego wystroju.
– Ma taką podstawkę. To znaczy kolor. – Zaśmiał się Colin i był to już ten radosny śmiech. Odstawił kulę na podłogę i objął dłońmi twarz męża. – Cieszę się, że jesteś. – Cmoknął go lekko w usta. – Posiedzisz tu ze mną trochę?
– Zawsze i wszędzie z tobą posiedzę, postoję czy poleżę. Kocham cię, Colin. Po prostu kocham i chcę być z tobą.

Rozdział 17

ostatni

Colin przez ostatnie dwa dni chodził z głową w chmurach po miłosnym wyznaniu swego partnera. Jessie nie powtórzył swego wyznania, ale to pierwsze sprawiło, że Colin przytłoczony przygnębieniem poczuł siłę, by dalej iść. Zamknąć przeszłość za sobą. Po usłyszeniu tych słów wycalował męża i razem spędzili czas w tamtym pokoju na opowiadaniu sobie tych dobrych historii ze swego życia. Są ludzie, którzy nie wiedzą, jaką siłę dają słowa „kocham cię”. Ktoś może mówić, że takie wypowiedzi nic nie znaczą. Liczą się przecież gesty, a te dwa bzdurne słowa może wypowiedzieć każdy. Mylą się. Niestety ludzie nie raz dla własnych celów wypowiadają „kocham cię”, aby kogoś wykorzystać. Przez to nadają temu złego wyobrażenia. Ale Colin wiedział, jak długo Jessie dusił je w sobie i one nie były puste, coś znaczyły. Mianowicie uczucie, jakie ich łączy. Dużo ludzi nawet nie domyśla się, jak bardzo niektórzy oczekują takich wyznań. Dla niektórych są one potrzebne jak powietrze.

Wyznać miłość można w różnoraki sposób. Między innymi tak, jak robił to Jessie. Colin od dawna wiedział, co mężczyzna czuł. Carson okazywał to w swoich oczach, pocałunkach i nie tylko. Teraz tylko go w tym upewnił. I nikt Colinowi nie wmówi, że faceci nie potrafią kochać. Potrafią, tylko trzeba im odwagi, aby się do tego przyznali. Tchorze tego nie robią, no bo jak to tak? Jeszcze kumple go wyśmiewają, że mówi jak baba. Zdaniem Colina wszystkiego można się wstydić, ale nie tego, że się kogoś kocha.

Po wizycie w biurze nieruchomości White zabrał Jessie'go do siedziby swojego wydawnictwa. Wypadł im taki tydzień przyjazdu, że Andrei nie było. Ze swoim synem wyjechała na wycieczkę, podczas której zamierzała poświęcić czas tylko swemu dziecku.

Spotkał się z Philipem i swoim zastępcą. Jessie również uczestniczył w tym spotkaniu, zwłaszcza, że dotyczyło ono takich zagadnień, jak współpraca dwóch różnych wydawnictw. Carson wiele uczył się od męża w kwestiach wydawniczych, ale nie tylko. Widział, że Philip ma łeb na karku i doskonale zna prawo. Nikt go nie zagnie w żadnej kwestii. Natomiast zastępca okazał się wesołym, bardzo otwartym czterdziestoletnim mężczyzną, który znał Colina od wielu lat. On i White ufali sobie, jak mało kto. Będąc w środowisku, w jakim wychował się i żył Colin, mógł na własne oczy przekonać się, jak cenią tutaj jego męża.

I Jessie nadal był pod wrażeniem, że wyznał mężowi miłość. Dusił to w sobie od jakiegoś czasu, jakby jakaś część chciała uciec, wyrывая się na wolność. Lecz wczoraj upewnił się, że już tego nie chce. Nie pragnie mieć co noc innego kochanka. Nikt go tak nie zaspokoi, jak Colin, bo rozumiał, że seks połączony z uczuciem jest sto razy lepszy. Ale nie był z nim dla seksu. Był, bo tego chciał i kochał go.

– Twój uśmiech mówi mi, że myślisz o czymś przyjemnym. – Do Jessie'go dotarł głos partnera. Siedzieli w małej kafejce, do której wstąpili w czasie zwiedzania miasta, podczas którego byli na cmentarzu i Colin zapalił znicz na grobie Iana. Ogromnie to wzruszyło Jessie'go. Colin często w tej kafejce bywał za studenckich czasów, przesiadując często przerwy pomiędzy zajęciami nad filiżanką kawy i sernikiem na zimno.

– Ty głównie jesteś przyjemnym tematem – odparł Carson. – Ty też odpływasz. Jesteś tutaj, ale twój umysł jest poza granicami Wszechświata. – Patrzył intensywnie w oczy męża. W rękę trzymał ładną, porcelanową filiżankę z kolorowymi wzorami.

– Mam pomysł na nową książkę.

– Zdradzisz mi go?

– Przymusowe małżeństwo. – Pochłonął ostatni kawałek jabłecznika.
 – To jakaś aluzja do nas? – Odstawił pustą już filiżankę.
 – W pewnym sensie. Nie martw się, nie napiszę o nas. Ten temat ma kilka możliwości i bardzo chciałbym je wykorzystać. Tylko czy wybaczysz mi dnie i noce, kiedy będę cię zdradzał z komputerem, notatnikiem lub czymkolwiek, na czym da się pisać?
 – Takie zdrady to mogę wybaczyć. – Wyciągnął rękę przez stolik i na kilka sekund uściśnął dłoń Colina. – To idziemy dalej? Z tego, co mówiłeś, to dopiero pokazałeś mi jedną trzecią miasta. – Wyprostował się.
 – Nie zimno ci już? – zapytał z troską White.
 – Twój golf mnie ratuje. Moje ciało jest osłonięte przed tym zimnym wiatrem.
 – Lubię twoje ciało. – Colin nie dbał o to, że ktoś ich usłyszy.
 – Nie flirtuj mi tu. Postanowiliśmy się wstrzymać od seksu, aż do powrotu do domu.
 – Wybacz, ale nie potrafię się kochać...
 – Colin, rozumiem to. I wiesz, jak takie słowa na mnie działają, więc przestań.
 – Wynagrodzę ci to. Poza tym taka wstrzeźliwość wzmacnia związek. – Wstał i sięgnął po portfel.
 – Zastosuj to w swojej książce. Wrzuć bohaterów do łóżka w ostatnim rozdziale.
 – Nie ma mowy, nie będę ich męczył. Tym bardziej czytelników. Idź po płaszcze, zapłacę przy barku i wychodzimy.
 Colin miał ochotę roześmiać się na słowa: „nie będę ich męczył”.
A mnie może?
 Nie miał mu za złe takiego odseparowania. Sam nie byłby w stanie kochać się w miejscu, które miało swoje duchy. I nie byli napalonymi nastolatkami, aby nie móc powstrzymać swego libido i szukać pokoju w hotelu.

Nawet się nie obejrzeni, a już musieli wyjeżdżać. Zaprosili rodziców do siebie na kilka dni, przy czym obiecali pokazywać się tutaj jak najczęściej i razem, bo White nie raz będzie przylatywał do wydawnictwa. Mieszkanie Jessie'go stało się już na dobre domem dla Colina.
 – Uważajcie na siebie i dzwońcie. – Stephanie dawała swoje matczyne rady, kiedy z Henrym odwieźli ich na lotnisko. – I nauczcie się gotować, przynajmniej coś prostego. Nie możecie ciągle zamawiać w restauracjach obiadów. Czym wy żyjecie?
 – Mamuś, my żyjemy miłością.
 – Jak tak, to nie trzeba było wyżerać wczoraj całej zapiekanki.
 – I tu mnie masz. Od czasu do czasu muszę coś zjeść. – Pochylił się i uściśnął mamę. – Dziękuję.
 – Za co?
 – Za przyjęcie Jessie'go do rodziny. – Pocałował ją w policzek. – Lecimy, bo to już ostatnie wezwanie. Samolot odleci bez nas.
 – Zadzwońcie, jak dolecie. – Jeszcze ich wycalowała, a Henry uściśnął, klepiąc po plecach. Po pożegnaniu ruszyli w stronę stanowiska odpraw.
 – Twój rodzice są fajni. Podziwiam, że żyją tak normalnie.
 – Mają pieniądze. Zabezpieczyłem ich, ale mama nadal chce pracować, tata też. Są spokojni o swoją przyszłość. To dla mnie najważniejsze.
 – Ciężko ci wyjeżdżać? – zapytał Jessie.
 – Nie, ponieważ jesteś ty. – Zatrzymał się. – Jessie, mój dom jest tam, gdzie ty. Zawsze o tym pamiętaj. – Nie pocałował go, chociaż miał wielką ochotę. Nie miał ochoty na zobaczenie u większości ludzi na lotnisku nienawiści. Miał nadzieję, że kiedyś ludzka mentalność się zmieni i geje oraz lesbijki będą mogli przynajmniej wziąć na rękę kogoś, kogo kochają, nie narażając się na

szukany.

– Zapamiętam – odpowiedział czule Jessie.

– Potrzebuję naprawdę długiego prysznica – rzekł Colin i przeciągnął się. – Te turbulencje są wykańczające.

– Pozwolisz, że ja najpierw się wykapię, a ty po mnie? – Jessie odstawił bagaż na bok. Jutro się wypakuje. Dziś na myśl o tym robiło mu się niedobrze.

– Możemy wziąć go razem.

– Nie, ty zrobisz mi kawę.

– Marzyłem o prysznicu, o nas pod strumieniem wody. – Zamruczał, oplatając go rękoma w pasie.

– Nie ma mowy. – Wywinął się z uścisku Colina. Miał inny plan. – Wolę dojść do łóżka mniej obolały niż ostatnio.

– Kochanie, alez dojdiesz...

– Colin...

– Ok. To leć się kąpać. I tak mi dziś nie zwiejesz.

– Zobaczmy, kto komu. Pamiętasz, co mówiłem tydzień temu? – rzucił Carson.

Colin powrócił pamięcią do chwili w księgarni i przełknął ślinę.

– Jeszcze się okaże – powiedział sam do siebie, idąc do kuchni.

Po kąpieli Colin wszedł do sypialni i uniósł brwi w górę. Cały pokój był przyciemniony, a wokół paliły się świece. Na łóżku leżała świeża, czerwona pościel. W tle leciała jakaś bardzo romantyczna melodia lub mieszanka takich. W każdym razie teraz z wieży szedł utwór Michaela Boltona - A love so beautiful. Ktoś tu chce go uwieść.

W rogu pokoju oparty o szafę stał Jessie. Miał nagi tors, a nogi opinały mu wąskie spodnie.

– Nie trzeba było ich zakładać. – Sam miał na sobie tylko ręcznik.

– Żebyś miał taki łatwy dostęp do mnie? Oj nie, kochany. – Carson zrobił kilka kroków w jego stronę.

– Sądzisz, że będę taki łatwy?

– Ja to wiem. – Stał przed nim i podążył ręką do torsu męża. Uwielbiał te małe włoski na klatce. A te ciągnące się od pępka w dół najbardziej go przyciągały. Sięgnął tam ręką i rozwiązał ręcznik, który opadł na podłogę, przy okazji łaskocząc uda i łydki Colina. – Czyiś entuzjazm jest bardzo widoczny.

– Wiesz, jak na mnie działasz. – Nie robił nic. Stał i czekał na to, co zrobi Jessie.

Carson przesunął nosem po obojczyku męża w kierunku szyi. Oparł się dłońmi o jego biodra i zbliżył swoje usta w miejsce, gdzie zaczyna się szczeka, by po chwili zacząć przesuwając wargami w dół, przy okazji wydychając gorące powietrze.

Colin natychmiast złapał się męża, gdyż zalała go fala rozkoszy i stracił równowagę. Niewątpliwie mężczyzna nauczył się go rozpalać jednym dotknięciem.

– Ty chcesz mnie tu zamienić w gorącą lawę?

– A mówiłeś, że nie będziesz łatwy. – Wbił zęby w jego ramię.

– Zaraz ci dam „łatwy”. – Z szybkością błyskawicy odwrócił Carsona tyłem do siebie i przytknął biodra do jego pośladków. Zaczął zostawiać gorący szlak mokrych pocałunków na całej długości szyi, którą bardzo chętnie eksponował Jessie. Rękoma badał dwa sterczące guziczki, sunąc od nich w dół.

Gdy ręce Colina były już przy guziku od spodni, Jessie otrząsnął się z tego chwilowego zamroczenia. To on miał tu dziś rządzić. Odwrócił się przodem do męża, złapał go za szczękę i wpił się gwałtownie w jego usta. Swoją język wwiertł do środka, zaczepiając drugiego towarzysza, liżąc go i owijając się wokół niego, po chwili uciekając i pozwalając Colinowi na małą chwilę dominacji. Niespokojne ręce poruszały się po plecach męża, a biodra uderzyły o drugie. Z obu ust wyszedł syk, kiedy ten kontakt przeszył oba ciała. Pocałunek trwał bez końca, doprowadzając obu kochanków do ekstazy.

Colin przesuwiał męża w stronę łóżka, zaciskając dłonie na jego pośladkach. Wreszcie obaj upadli na pościel, a Jessie został zmuszony do leżenia pod nim z rękoma nad głową. Młodszy kochanek zaczął się wyrывać.

– Ty podstępna kanalio! Nie taki miałem plan.

– Plany, Jessie, mają to do siebie, że lubią się zmieniać. – Dobrał się do jego sutka i okrążył go ustami, a językiem pieścił, wibrując nim lekko.

– Moje plany się... O tak! – Wygiął się. – Ale i tak dopnę swego! O, zrób to jeszcze raz!

– Masz takie wrażliwe brodawki. Uwielbiam je całować.

– I tak będziesz mój!

– Ależ jestem twój. – Zaśmiał się White. Raz czytał, że humor w sypialni jest dobry.

Jessie zazgrzytał zębami. Colin chce walki? To ją dostanie. Przechylił głowę i ugryzł męża w rękę, która nadal trzymała jego nadgarstki. I nie było to gryzienie w celu romantycznych przeżyć.

– Zwariowałaś?! – krzyknął Colin, łapiąc się przedramienia.

– Na twoim punkcie. – Uwolniony był w stanie zepchnąć męża z siebie i ułożyć go na plecach. – Ja tu jestem górą. – Polizał zranione miejsce.

– Nie sądzę.

Zaczęli się przepychać po całym łóżku. Colin był silnym mężczyzną i prawie zawsze wygrywał. Zdołał nawet zdjąć mężowi spodnie poniżej bioder, ale gdy poderwał się, by się ich całkiem pozbyć, Jessie znów był górą. Sam pozbył się ubrania, pod którym nie miał bielizny. Przytrzymał mocniej męża i zjechał w dół do jego naprężonego członka. Wsunął go sobie do ust i zaczął ssać.

– Taki głodny jesteś? – White podparł się na rękach. Musiał na niego spojrzeć.

Jessie tylko coś zamruczał i przełknął penisa tak, że mógł nosem dotknąć włosów łonowych męża.

– Kocham, jak to robisz! – Colin odleciał w świat rozkoszy. Chciał ruszyć biodrami. Wbić się jeszcze głębiej i dojsć, lecz dłonie męża trzymały go mocno. Słodka tortura trwała kilkanaście sekund, nim Jessie wypuścił go, łapiąc powietrze.

– Tylko to kochasz, jak ci robię? – Oblizując usta Jessie podciągnął się w górę i cmoknął wargi męża. Potem obrócił się i zawisł swoimi biodrami nad twarzą męża. W tym czasie, kiedy Colin zaczął liżać jego członek, sam zajął się penisem White'a. Sapał głośno, kiedy kochanek go podgryzał, szczypał, ssał i bawił się czasami tylko samą główką penisa. Dawał mężowi takie same pieszczoty i dostawał z odwzajemnieniem. Pieścił jego jądra językiem, a w tym czasie sięgnął pod poduszkę. Otworzył lubrykant i wycisnął sobie trochę na palce. Złapał męża pod udami w taki sposób, by unieść jego biodra i móc sięgnąć językiem do najczulszego miejsca.

– Och, Jessie. – Colin już nie był w stanie pieścić członka męża, gdyż po pierwsze, Jessie się przesunął i teraz penis sączył swoje płyny na klatkę piersiową White'a, a po drugie, jego język robił niewyobrażalne cuda pomiędzy jego pośladkami. Do języka dołączył palec i zaczął masować odbyt, naciskając delikatnie wejście. Pozwolił mu na wsunięcie pierwszego palca, wijąc się pod tym dotykiem. Był tam bardzo wrażliwy.

Jessie nie spieszył się. Chciał dobrze przygotować swego męża. Dać mu wiele przyjemności. Kąsał wewnętrzną stronę jego ud i całował penisa z uwielbieniem. Wsunął trzeci palec blisko dwóch już penetrujących i zgiał je wszystkie.

– Jessieeee! – zawył Colin. – Jessie, pieprz mnie. – Głaskał jego ciało.

Wysunął palce i zszedł z niego po dobrej chwili, gdy upewnił się, że mąż jest przygotowany na

niego. Odwrócił się, smarując swój członek żelem. Złapał męża pod kolanami i kierując się samym penisem bez pomocy ręki, wsunął się w niego jednym pchnięciem, taki był twardy. Zgiął kochanka w pół i sięgnął jego ust. Nie poruszał się.

Colin czuł trochę bólu, ale i przyjemność, która zaczęła wygrywać. Cóż, rzadko lądował jako pasyw. Oddychał szybko, całując męża i patrząc nienasyconym wzrokiem na niego, wręcz proszącym. Objął go za szyję. Stęknął, kiedy Jessie pchnął pierwszy raz biodrami. Przez jego ciało przepłynął ogień. Zrobił się głodny. Głodny jego pchnięć, pocałunków, którymi go raczył.

– Szybciej, Jessie. Na litość Boską, szybciej!

Carson wyprostował się, klękając na rozszerzonych nogach pomiędzy udami męża. Spełnił jego prośbę. Wprawił biodra w wirowy i bardzo szybki ruch. Sam odrzucił głowę do tyłu, gdy rozkosz uderzyła w niego. Mógłby już dojść, ale nie chciał tego. Chciał kochać się z nim długo.

Przełożył nogę Colina przez siebie tak, że obie były po tej samej stronie, a biodra mogły ułożyć się na boku. Partner wyczuł, do czego on zmierza i sam się położył na boku. Jessie legł za nim i przycisnął swą pierś do pleców męża. Zaczął obcałowywać mu kark, wciąż będąc w nim i dostarczając niezwykłych wrażeń. Masował mu boki i tors pociągłymi ruchami. Wyczuwał drżenie ciała Colina. Ich skórę zrosił pot, a oddechy wymieszane z jękami obijały się od ścian sypialni.

– Kochaj się ze mną, Jessie. Kochaj. – Sięgnął do swego członka i zaczął szybko sobie trzepać.

Widząc, co robi Colin, Jessie już się nie powstrzymywał. Złapał nogę męża i uniósł ją w górę. W tej pozycji mógł sobie poszaleć, nie przypuszczając nawet, że właśnie to posłało impuls do jąder kochanka, który natychmiast doszedł, zaciskając zęby na prześcieradle, jęcząc po cichu.

– Colin, kocham cię. – Jessie poddał się w tym czasie swojemu orgazmowi, naprężając całe ciało, stękając, mając twarz wciśniętą pomiędzy łopatki męża.

Colin odprężył się. Czuł, jak obaj są spoceni. Nie ruszał się, dopóki partner z niego nie wyszedł. Dopiero wtedy odwrócił się przodem od niego i wziął go w ramiona.

– Też cię kocham – powiedział.

– Przyznaj, że tylko udawałeś, że nie chcesz, bym cię wziął. – Wykończony, ale i zadowolony Jessie spojrzął na niego.

– Zawsze udaję. Nie moja wina, że ty bardziej wolisz dawać.

– Dziś się nie poddałem.

– Ale prawie to ty byłeś mój, kochanie.

– Prawie robi wielką różnicę. A teraz mam ochotę spać.

– Kawa już nam wystygła. Czeka w kuchni.

– Pieprzyć kawę. – Carson zamknął oczy.

Colin tylko pocałował go w czubek głowy. Sam też chętnie się prześpi. I tak już była noc.

– A, dzwoniłem z samolotu do Seana. Jutro idziemy na kolację – wymruczał sennie Jessie.

– Wiem. Śpij, bo zaraz zrobię ci drugą rundkę.

Tego Jessie jednak już nie usłyszał. Colin jeszcze dosięgnął pilota od wieży i wyłączył muzykę. Pokój pogrążył się w ciszy przerywanej oddechami śpiących mężczyzn.

Następnego dnia wieczorem Sean otworzył im drzwi. Zaprosił mężczyzn do środka.

– Wejdźcie i rozgośćcie się. Elizabeth zaraz poda kolację. – Zaprowadził ich do salonu.

Jessie rozejrzał się po luksusowo i nowocześnie urządzonym apartamencie. Czarne podłogi lśniły czystością. Meble tego samego koloru i lampy w dwóch różnych kątach tworzyły harmonię uzupełnianą przez beżowy kolor ścian. Był nawet kominek. Podeszedł do niego i obejrzał zdjęcia stojące na nim. Ozdobne ramki pasowały do każdej fotografii. Sean stanął obok niego.

– Pamiętasz to po prawej? – zapytał starszy brat.

– Dziadek nam robił. Pięć minut później wpadłeś do basenu i musiał cię ratować. A to było wtedy, kiedy...

Colin stał z dala od nich i patrzył na nich. Zauważył, że w jadalni obok krząta się Elizabeth.

– Dobry wieczór.

– Ach, przestraszyłeś mnie. – Położyła rękę na piersi. – Nie słyszałam dzwonka. – Wyjęła z uszu słuchawki.

– Słuchasz muzyki?

– Uczę się francuskiego.

– Podziwiam. Próbowałem i spasowałem. – Zdał sobie sprawę, że pierwszy raz z nią rozmawia. Wydawała się taka inna, niż była w obecności teściów.

– Też prawie się poddałam, ale zdecydowałam, że poznam chociaż podstawy. – Poszła do kuchni, z której przyniosła pełen talerz pachnących pyszności.

– Przy teściach wydawałaś się taka...

– Nieśmiała, uległa, głupia? – Postawiła misę na stole.

– W sumie tak. – Podrapał się po karku z zakłopotaniem. Zaraz poczuł, jak Jessie obejmuje go w pasie.

– Musiałam taka być. – Popatrzyła czule na męża. – Za każdym razem teściowa lubiła mieszać mnie z błotem, więc wołałam mieć spokój, udając idiotkę. I szkoda, że dopiero po tak długim czasie możemy swobodnie porozmawiać. Sean za bardzo słuchał ojca.

– Eliz, nie zaczynaj. – Pocałował żonę z czułością. – Siadajcie.

– Emm. Mógłbym zobaczyć moich bratanków?

– Oczywiście. Rosną jak na drożdżach. – Elizabeth wzięła Jessie'go za rękę. – Colin, ty też chodź. Również jesteś ich wujkiem.

Przeszli przez salon do wąskiego korytarza. Kobieta otworzyła pierwsze drzwi i weszli do środka. W łóżkach w kształcie samochodów spali czteroletni chłopcy. Byli bliźniakami.

– Zawsze idą spać po obejrzeniu serii bajek. Mamy szczęście, ponieważ są w stanie przespać całą noc – szeptala kobieta. – Następnym razem wpadnijcie w jakieś popołudnie. Zobaczycie małych rozbójników.

Kolacja przebiegała w miłej atmosferze. Jessie poruszył z bratem wiele tematów z dzieciństwa. W końcu zdecydował się zapytać o coś ważnego.

– Sean, dlaczego byłeś taki uparty co do sprzedaży Dreams?

– Nie chciałem, by wszystko poszło na dno. Bankructwo wydawnictwa pociągnęłoby dom i mieszkania za sobą. Mam dwóch synów, o których przyszłości muszę myśleć.

– Nie tylko dwóch synów – wtrąciła jego żona.

– Ciebie też mam, Eliz.

– Nie miałam na myśli siebie. Chciałam powiedzieć to przy was, chłopaki, bo jesteście naszą rodziną. Sean, jestem w ciąży.

Jessie z Colinem pierwszy raz byli świadkami, jak Sean porzuca swoją postawę sztywniaka i z radością bierze żonę w ramiona.

– Ty czasem nie jesteś w ciąży? – zapytał Colin Jessie'go.

– Na razie nie. Ale musimy nad tym pracować.

– Z radością, kotku.

Po chwili przyłączyli się do gratulacji. Gdy dwie godziny później opuszczali apartament, nie mogli pozbyć się wrażenia, że to był ważny krok do polepszenia stosunków pomiędzy braćmi.

Jessie włączył swój telefon. Zaraz przyszedł mu sms, że na poczcie głosowej ma wiadomość. Uruchomił pocztę i odsłuchał informację.

Colin stał oparty o auto i czekał na męża. Cały czas był w niego wpatrzony, a wczorajszą noc jeszcze odczuwał.

– Co tam? – zapytał, kiedy Jessie ze zmarszczonymi brwiami wsunął telefon do kieszeni.

– Dzwonił mecenas Roberts. Chce nas widzieć jutro rano o ósmej w sprawie naszego rozwodu.

– Jakiego rozwodu? Jessie, jeżeli ja o czymś nie wiem...
– Nie denerwuj się. Wiesz, że chcę z tobą być. – Oparł czoło o tors męża. – Nie wiem, o co chodzi. Dopiero za dwa miechy mieliśmy ten temat poruszyć.
– To dlaczego tak nagle z tym wyskoczył? – spytał White.
– Pojedziemy tam rano i się dowiemy. Teraz nie zwracajmy sobie tym głowy. Jedziemy do domu. Ja prowadzę, ty piłeś. – Wyjął mu kluczyki z kieszeni.
– Łatwo ci mówić. Nie myśleć. Coś musi być na rzeczy, że nas w tej sprawie wzywa. – Wsiadł do auta na miejsce pasażera.

Całą noc nie spali, martwiąc się o poranne spotkanie i gdy w końcu do tego doszło i mogli już zasiąść przy biurku adwokata, nerwy sięgały najwyższej półki. Do tego zobaczyli papiery rozwodowe. Leżały na biurku przed Robertsem, który patrzył na nich i nic nie mówił.

– Co to jest? Mamy jeszcze dwa miesiące. A i tak nie zamierzamy się rozwodzić – mówił pewny swego Carson.

– Dokładnie. Nie podpiszemy tych papierzysk ani teraz, ani później – dodał Colin.

– Czyli panowie postanowili spędzić życie ze sobą?

– Tak – odpowiedzieli jednocześnie.

– Mecenasie, o co tu chodzi? – Niecierpliwym Jessie nie potrafił powstrzymać się przed pytaniami.

– W testamencie są dwa aneksy. Jeden to ten, który mówił, żebym nie powiedział o drugim terminie rozwodu, kiedy będę pewny, że panowie już nie mogą przeżyć dnia ze sobą lub z dala od siebie. Drugi dotyczy terminu rozwodu. Jak wiemy, pierwszy warunek pani Carson mówił o terminie półrocznym, ale jest i drugi. Tu mamy cztery miesiące. I wczoraj dokładnie minęły cztery miesiące od waszego ślubu.

– Co? To znaczy, wiem, że minęły, ale nadal nie rozumiem.

– Jessie, pan mecenas chce nam powiedzieć, że drugi termin daje nam szansę na spełnienie warunków już dzisiaj – powiedział spokojnie Colin, splatając z mężem palce rąk, jak zakochane nastolatki. A co? Może to robić. Nikt im tego nie zakazuje.

– Zgadza się, Jessie. Właśnie teraz możecie podjąć decyzję lub skorzystać z jeszcze dwóch miesięcy.

– Nie ma mowy! – wykrzyknął Carson. – Już dawno zdecydowaliśmy, co zrobimy. Nie będzie rozwodu.

– Nie będzie – potwierdził Colin.

– Tego byłem pewny, ale zapytać musiałem. W takim razie te akta idą do zniszczenia, a wy dostaniecie coś, co napisała Evelyn Carson przed śmiercią. Są dwa listy. Jeden na wypadek, gdyby się nie udało. Określa, co zrobić z majątkiem. Miał należeć do ciebie, Jessie. Nie patrz tak. Sądziś, że Evelyn nie zabezpieczyłaby ciebie? Wierzyłeś, że ci wszystko zabierze? A drugi zaraz wam dam. – Sięgnął do zamkniętej szuflady i wyjął białą, zapieczętowaną kopertę.

– Pan wie, co w niej jest? – zapytał White.

– Tak. Teraz dowiedcie się i wy. I poznasz powód tego niecnego planu swojej babki, Jessie. – podał Carsonowi kopertę.

Jessie z mocno bijącym sercem wzięła ją i otworzył z ociąganiem. W końcu wyjął kartkę i zaczął czytać:

– Jessie, mam nadzieję, że kochasz i jesteś kochany. Co więcej, na pewno czytasz ten list i na pewno tak jest. Wybacz mi mój niecny podstęp, ale z tym, co u ciebie obserwowałam, szanse na znalezienie kogoś, w dodatku odpowiedniego, miałeś marne. Musiałam coś zrobić. Spędzone życie w samotności jest niewiele warte, a ty do tego dążyłeś. Kocham cię, Jessie i chcę dla ciebie

szczęścia oraz tego, abyś żył w udanym, pełnym miłości związku, tak jak ja. Jeżeli znalazłeś dobrą osobę, a wierzę, że mądrze szukałeś, czytasz ten list. I naprawdę jestem z ciebie dumna. Nie pozwól swojej rodzinie na to, by zabrali ci coś drogiego. A tą osobą jest twój mąż. Nie dom, pieniądze, wydawnictwo, tylko ta jedyna osoba się liczy. – Głos Jessie'go się załamał i nie mógł już czytać. Colin przejął list i dokończył:

– Bądźcie dla siebie dobrzy, panowie i kochajcie się. Mnie już nie ma, ale odchodzę wiedząc, że jesteście, drogi wnuku, w dobrych rękach. A ty, mężu Jessie'go, opiekuj się nim. Bo choć Jessie jest upartym, zawsze chcącym postawić na swoim draniem, to potrzebuje czułości i miłości. Dajcie ją sobie nawzajem. Pieniądze i mój dom są wasze. Domyślam się, że nie będziecie chcieli zamieszkać w moim muzeum. Pan mecenas ma już przygotowane dokumenty i moim życzeniem jest, o ile nie zamierzacie się tam osiedlić, aby dom przeznaczyć na centrum spotkań autorskich. Chcę, by tam każdy autor książek mógł się spotkać z innymi, podzielić wiedzę i pasją. Mojej służbie dajcie wysoką odprawę. Odpowiednie środki już przygotowałam. Pozostaje mi życzyć wam, chłopcy, wielu lat szczęścia. Evelyn. – zakończył Colin i spojrzał na męża, w którego oczach krążyły łzy. Pocałował go i przytulił.

– To co robimy z domem? – zapytał Jessie. Rozkleił się, ale nie wytrzymał z suchymi oczami. – Nie chcę mieszkać w muzeum, mimo że kocham ten dom.

– To zrobimy tak, jak podpowiedziała twoja babka.

– Trzeba tylko podpisać odpowiednie dokumenty – rzekł mecenas.

– A co jest w drugim liście? – Ciekawość Jessie'go musiała się pokazać.

– Niezbyt miłe słowa – powiedział adwokat, wspominając pustą kartkę, jaką Evelyn włożyła do koperty.

– Pewnie pisze, że jest mną rozczarowana.

– Wierzyła w ciebie i w to, że do tego planu znajdziesz odpowiedniego mężczyznę. I cieszę się, że zgodziłem się na to nasze małżeństwo.

– Ale zrobiło się sentymentalnie. – Zaśmiał się Jessie. – To mamy coś podpisać?

Pięć minut później wyszli na zewnątrz. Słońce świeciło nie tylko na niebie, ale również w ich sercach.

Colin przytulił mocno swojego męża.

– Twoja babcia miała nosa.

– To ty miałeś, waląc mnie drzwiami – odparł Jessie. – Czy my zaczynamy życie razem?

– Kotek, już zaczęliśmy i jeszcze wiele przed nami. – Pochylił się i pocałował swego mężczyznę z miłością. I w tym pocałunku przekazali sobie wszystko to, co czuli. – To co, zabieram cię teraz na śniadanie, a potem wracamy do pracy. Skończę rozdział i dam ci przeczytać.

– Jestem zdecydowanie za tym – odparł szczęśliwy Jessie.

KONIEC